# Cywilizacja

o nauce, moralności, sztuce i religii

Nr 67/2018

Cywilizacja
o nauce, moralności, sztuce i religii

Recenzenci:
prof. dr hab. Andrzej Maryniarczyk SDB
prof. dr hab. Henryk Kiereś

Kolegium redakcyjne:
Katarzyna Stępień
Anna Zalewska
Aneta Maślach (sekretarz redakcji)
Dariusz Zalewski

Korekta:
Zespół

Projekt okładki i szaty graficznej:
Marcin Pieczyrak

Skład:
Hanna Fijołek

Adres Redakcji:
Kwartalnik „Cywilizacja"
ul. 3 Maja 22/9; 20-078 Lublin
tel./fax (81) 743 75 15
od poniedziałku do piątku w godz. 9.00-15.00
e-mail: ien@ien.pl; www.ien.pl

Wydawca:
Fundacja *Servire Veritati*
Instytut Edukacji Narodowej

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych; zastrzega sobie prawo skracania tekstów i ich redakcyjnego opracowania; zamieszcza ilustracje i wklejki.

Warunki prenumeraty:
Prenumerata roczna (4 kolejne numery pisma) – 84 zł (w tym 5% VAT)
(koszty wysyłki ponosi wydawca)

Druk i oprawa:
elpil
ul. Artyleryjska 11; 08-110 Siedlce
e-mail: info@elpil.com.pl

# Spis treści


## Tytułem wstępu...

*Bądźmy wierni!* ..... 5

## Myśl CYWILIZACJI

ks. Bogdan Czupryn *Wierność sobie* ..... 9

## Służyć PRAWDZIE

o. Mieczysław A. Krąpiec OP *Wierność prawdzie* ..... 21
Zbigniew Pańpuch *Wierność rzeczywistości* ..... 26
Katarzyna Stępień *Wierność w ideach* ..... 32

## Spełniać DOBRO

o. Jacek M. Norkowski OP *Wierność lekarskiemu powołaniu* ..... 45
ks. Marek Dziewiecki *Wierność małżeńska* ..... 56
Ewa M. Ziółek *„Na ostatnim sejmie sami mu koronę oddali". Przyczynek do dyskusji o rozwiązaniu pewnego dylematu moralnego Polaków w Księstwie Warszawskim* ..... 71
Kajetan Rajski *„Za to, że wierni byli aż po kres – dostali śmierć w podzięce"* ... 79
Andrzej Solak *Polacy na frontach świata* ..... 85
Teresa Mazur *Zawsze wierni, zawsze mężni* ..... 97

## SZTUKA jest trudna

Elżbieta Skrzypek *Bezcenne dziedzictwo – wybrane przykłady kształtowania polskiej kultury przez kompozytorów XIX i XX w.* ..... 109

## WIARA poszukująca zrozumienia

o. Marek Wójtowicz SJ *Wierność męczenników i świętych* ..... 121
o. Tomasz M. Dąbek OSB *Pismo Święte o wierności* ..... 128

Mirosław Król *Kościół wobec polskości w czasach zaborów* ..... 141
Anna Jagodzińska *Wierność Bogu i ojczyźnie – polscy duchowni w niemieckich obozach zagłady* ..... 151
ks. Andrzej Zwoliński *Wierni Bogu i ojczyźnie na stepach Kazachstanu: bł. ks. Władysław Bukowiński* ..... 162

SKARBIEC myśli polskiej
Feliks Koneczny *Wierni polskiej tradycji* ..... 179

Cywilizacyjne ROZMAITOŚCI
Piotr R. Mazur *Wierni do ostatnich dni* ..... 193

Z życia INSTYTUTU EDUKACJI NARODOWEJ
Anna Zalewska *Przypominać „wychowawczynię narodu”* ..... 199

Noty o autorach ..... 203

# Bądźmy wierni!

*In necessariis – unitas; in dubiis – libertas; in omnibus – caritas et fides*[1] – mawiali starożytni, miłość i wierność stawiając na pierwszym miejscu wśród cech znamionujących człowieka prawego. Pogląd ów jest wciąż aktualny, choć we współczesnym świecie często okazuje się, że miłość strywializowano zaś wierność zrelatywizowano, czyniąc z obu rodzaj towarów, którymi kto chce i jak chce – handluje. Jest to zapewne jeden z głównych powodów owych wszelkich konfliktów i absurdów, jakie dziś nękają pojedynczych ludzi oraz całe społeczeństwa nasilając się zastraszająco szybko.

Ten destrukcyjny proces zostanie przerwany jedynie wówczas, gdy miłość, a także wierność ideałom dobra, prawdy i piękna odzyskają należne sobie, czołowe miejsca w hierarchii wartości nadających kształt i sens człowieczemu życiu.

Rozważania o wierności, której źródło stanowi miłość ojczyzny oraz miłość bliźniego są treścią niniejszego numeru „Cywilizacji". Hasło: *semper fideles* – „zawsze wierni" znalazło rozwinięcie w artykułach o świętych męczennikach, o duchownych – więźniach hitlerowskich obozów koncentracyjnych, o Żołnierzach Wyklętych niezłomnych w swej walce. Dziejów dawniejszych dotyczy tekst poruszający temat lojalności wobec zapisów Konstytucji 3 Maja, a także gawęda, w jakiej przypomniano sylwetki Zawiszy Czarnego i księcia Józefa Poniatowskiego. Aspekty natury moralnej zostały poruszone w równie interesujących materiałach na temat wierności małżeńskiej i etyki lekarskiej.

[1] „W potrzebie – jedność; w rzeczach wątpliwych – swoboda; we wszystkim – miłość i wierność" (*Sentencje łacińskie*, oprac. M. Dubiński, Warszawa 2005, s. 235).

W orędziu skierowanym do uczestników VII Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej w Weronie, odbywającego się pod hasłem *Wierność i zmiana*, papież Franciszek powiedział: „Wierność człowiekowi oznacza, że wychodzimy poza siebie, aby spotkać się z konkretną osobą, z jej obliczem, z jej potrzebą czułości i miłosierdzia, i aby wydobyć ją z anonimowych peryferii egzystencji. Wierność człowiekowi oznacza otwieranie oczu i serca na ubogich, chorych, bezrobotnych, na wielu zranionych przez obojętność i gospodarkę, która eliminuje i zabija […]. Wierność człowiekowi oznacza przezwyciężanie dośrodkowej siły własnych, egoistycznych interesów i robienie miejsca na współczucie dla drugiego, odpychanie pokusy rozpaczy i podtrzymywanie promyka nadziei”[2]. Wierząc, że swoista „lekcja wierności” udzielona przez Ojca Świętego stanie się cennym uzupełnieniem treści zawartych w naszym periodyku – życzymy owocnej lektury.

Redakcja

[2] C. Gentili, *Wierność i zmiana na VII Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej*, tłum. P. Borkowski, „Społeczeństwo” (2018) nr 1, s. 133.

# SEMPER FIDELES – ZAWSZE WIERNI

ks. Bogdan Czupryn

# Wierność sobie

Wierność w sposób wyjątkowy nobilituje człowieka. Szczególnie cenimy tych, którzy potrafią być wierni mimo wszystko i wbrew wszystkiemu nawet za cenę życia. Wierność pomnaża klimat zaufania i poczucie wspólnoty. Z drugiej strony coraz częściej spotykamy się z przejawami niewierności. Największe spustoszenie powodują zdrady małżeńskie, ale przecież nie tylko one kładą się cieniem na relacjach międzyludzkich. Nie sposób nie wspomnieć o zdradzie interesu narodowego, czy innych formach współpracy z tymi, którzy niszczą dobro wspólne różnych grup społecznych. W tej sytuacji rodzi się zrozumiałe pytanie: gdzie szukać przyczyny niewierności?

Skądinąd wiadomo, że miarą odniesienia do innych jest stosunek do siebie. Podążając tym tropem należałoby powiedzieć, że przyczyn niewierności wobec innych należy szukać w przeżywaniu wierności siebie, a formułując problem bardziej pozytywnie: od tego, jak realizujemy wierność wobec siebie zależy wierność innym. Nie ulega wątpliwości, że w kontekście doświadczenia wierności wyjątkowe miejsce zajmuje ta wobec siebie. Jawi się ona jako szczególnie ważna, ale też i owiana tajemnicą, bo dotyczy bardziej tego, co dzieje się wewnątrz człowieka. Łatwiej w miarę dokładnie określić i pokazać różne przejawy wierności wobec innych, tym bardziej przypadki niewierności, natomiast z tą realizowaną wobec siebie już tak prosto nie jest. Mamy jednak przeświadczenie, że to ona posiada zasadnicze znaczenie dla kształtowania postawy i klimatu wierności w ogóle.

W tej sytuacji rodzi się potrzeba, aby podjąć próbę nieco pogłębionej analizy jej istoty. Należałoby rozstrzygnąć: czym jest i w jakim kontekście powstaje. Z konieczności trzeba zmierzyć się z pytaniem, czy bezwzględne a momentami fanatyczne trzymanie się jakichkolwiek moich – bo przeze mnie wymyślonych – przekonań czy zasad, to już wierność sobie. Podobnie ważne byłoby rozstrzygnięcie, w jakiej relacji wierność pozostaje do miłości: czy z niej wynika czy raczej do niej prowadzi? Czy należy ją traktować jako bezwzględny obowiązek, czy raczej sytuacyjną powinność lub przywilej? Aby rozstrzygnąć te problemy, trzeba odnieść się do podstawowego

doświadczenia siebie. Filozofia realistyczna pokazuje, że nie ma w tym względzie innej drogi, tam bowiem człowiek najbardziej osobiście odkrywa obiektywną prawdę o sobie samym, tam też odczytuje podstawowe wymiary odniesienia do siebie oraz innych. Analizując to doświadczenie spróbujmy odpowiedzieć na postawione wyżej pytania, aby w ostatecznej konsekwencji pokazać znaczenie wierności sobie w budowaniu godnego życia, tak indywidualnego, jak i społecznego.

## Oczekiwanie na wierność

Dość powszechne piętnowanie różnych przejawów niewierności potwierdza w gruncie rzeczy wartość wierności. Ludzie oczekują wierności dla siebie, ale też chcą być wierni. Doświadczenia dziejowe ukazują tragiczne konsekwencje zdrad – zwłaszcza te narodowe przynosiły krwawe żniwo. W stulecie odzyskania niepodległości wspominamy je z bólem, ale i dla przestrogi. Obserwacja bieżąca również wystarczająco wyraźnie pokazuje bolesne konsekwencje niewierności. Bez obawy przesady należałoby powiedzieć, że każda niewierność ostatecznie obraca się przeciw człowiekowi i to nie tylko temu, który stał się jej ofiarą, ale i temu, który jej się dopuścił.

Według G. Marcela podstawowej przyczyny duchowej dekadencji poszczególnych ludzi, i jak i całych społeczeństw należy upatrywać w dyskredytowaniu wierności. Konsekwentnie, jakakolwiek praca nad odnową moralną domaga się w pierwszym rzędzie przywrócenia należnego miejsca tej wartości[1]. I chociaż ta refleksja została poczyniona w 1942 r., a więc w warunkach szczególnych, gdy owoce niewierności były dramatycznie wyraźne, nic nie straciła na swojej aktualności.

Bez przesady należałoby dodać, że dzisiaj staje się jeszcze bardziej potrzebna, obserwujemy bowiem oswajanie się z niewiernością, a nawet jej swoistą nobilitację, co w jakiejś mierze ujawnia postawę bezradności wobec rozmiarów tejże. Przejawem tendencji są postawy określane następującymi stwierdzeniami: „on i tak nie dotrzyma słowa" czy „nikomu dzisiaj nie można wierzyć". Coraz bardziej widoczna niewierność małżeńska bywa usprawiedliwiana prostym stwierdzeniem: „cóż, tak się zdarza", a wzrastająca liczba rozwodów stanowi tylko potwierdzenie, że tak to już dzisiaj jest. Niestety, przyzwyczajamy się do niewierności, poniekąd nauczyliśmy się nią żyć; dla wielu stała się wręcz sposobem na życie. Szczególnie niebezpiecznym przejawem owej kultury niewierności byłoby swoiste przeciwstawianie wierności sobie i wierności wobec innych. Zmieniający po raz kolejny barwy partyjne polityk wyznaje bez cienia zakłopotania czy żenady, że nie ma sobie nic do wyrzucenia, bo

[1] Zob. G. Marcel, *Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei*, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1959, s. 181.

choć okazał się niewierny wobec konkretnych zobowiązań, to jednak pozostał wierny sobie lub swoim przekonaniom. Porzucający rodzinę mąż wyznaje z rozbrajającą szczerością, że idzie za głosem serca, a więc nadal pozostaje wierny sobie. Podobnych przykładów dotyczących różnych środowisk można podać wiele. Świadczą one o przewrotnej tendencji usprawiedliwiania niewierności wobec innych wiernością wobec siebie. Pokazują również, że wierność innym ma wyłącznie charakter sytuacyjny; trudno więc mówić o jakimkolwiek bezwzględnym obowiązku. Tym samym poniekąd potwierdzają, że od wierności sobie też trudno oczekiwać stałości, bo skoro ktoś twierdzi, że był wierny sobie, gdy przyrzekał dozgonną wierność i jest równie wierny sobie, gdy tę wierność podeptał, to oznacza – mówiąc trochę złośliwie – że ta wierność sobie, którą tak „ceni" aż do przesady – bywa elastyczna. Omawiana tendencja jest niezwykle niebezpieczna jeszcze ze względu na jedną konsekwencję. Otóż wiernością sobie usprawiedliwia się faktyczne zło czynione drugim. W imię wierności sobie mogę krzywdzić innych! Czy trzeba czegoś więcej, aby zdyskredytować wierność sobie, tę wierność, od której tak wiele oczekujemy, aby ukształtować klimat wierności dla siebie i innych?

Warto też odnotować, że współczesne oczekiwanie na wierność stało się – jeśli można tak powiedzieć – bardziej wymagające. Już nie tylko potrzebujemy jej od tych, którzy nam przyrzekali, od najbliższych, ale również od tych, którzy mają urzędowy czy też sytuacyjny wpływ na nasze życie, od których w określony sposób jesteśmy zależni, którzy poprzez szczególną formę obecności w naszym życiu w pewien sposób biorą za nie odpowiedzialność. Poszerza się zatem krąg osób, od których żądamy wierności. W tym kontekście razi nas niewierność lekarza, urzędnika czy polityka. Wyrzucamy im, że nie wypełnili wobec nas tych zobowiązań, które z racji pełnionych funkcji powinni byli wykonać. Jakże często można usłyszeć: zawiodłem się na tym czy innym polityku lub urzędniku, bo okazał się niewierny wobec powierzonej mu troski o mnie.

Biorąc pod uwagę poczynione wyżej ustalenia, należałoby powiedzieć, że naturalne u ludzi oczekiwanie na wierność w ogóle przybrało dzisiaj postać oczekiwania na wierność sobie. Potrzebuje ona dzisiaj swoistej nobilitacji, ale nie na poziomie haseł, lecz rzetelnej refleksji nad jej istotą. Bez tego wierność sobie pozostanie nadal łatwym usprawiedliwieniem dla faktycznej niewierności, które szkodzi wszystkim stronom dialogu wierności. Dopiero w świetle obiektywnej prawdy o człowieku zobaczymy, jak rozumiana wierność sobie faktycznie mu służy.

## Obowiązek wierności

Wspomniany już G. Marcel, jeden z największych badaczy wierności, wskazuje relacje do siebie jako właściwy obszar odkrywania jej

istoty[2]. Podkreśla zarazem, że wierność sobie stanowi podstawę wierności w ogóle, a istotą tej ostatniej byłaby twórcza obecność przy jej przedmiocie. Odnosząc to ogólne rozumienie do wierności sobie, należy zapytać, co byłoby właściwym przedmiotem dla niej. Spontanicznie odpowiadamy, oczywiście „ja". Ale jak rozumiane? Wierny sobie, czyli komu? Według Marcela „ja", o którym mówimy, nie jest nam dane wprost. Odkrywamy je w sobie kochając drugiego człowieka. Dopiero wtedy bowiem – czyli w stacji miłości – staję się obecny w taki sposób wobec siebie, że mogę być wierny sobie.

Warto w tym miejscu przytoczyć nieco dłuższą wypowiedź Marcela. „Należy więc uznać, że w przeciwieństwie do tego, co można by przypuszczać – podkreśla – moja obecność nie jest mi dana sama przez się: przeciwnie może ona zaniknąć, trzeba ją ciągle na nowo zdobywać. Można by zapytać czym jest ta obecność, czymże jest to «ja», któremu tak trudno pozostać wiernym? Należy na to odpowiedzieć, że jest to cząstka tworzenia, która jest we mnie, przyznany mi na wieczność dar uczestnictwa w dramacie powszechnym, na przykład w pracy nad humanizacją ziemi […]. W gruncie rzeczy jednak tego typu określenia wprowadzają w błąd; ktokolwiek kochał, dobrze wie, że to, co kochał w kimś innym, nie da się sprowadzić do określonych właściwości i właśnie ta tajemnica, jaką stanowi moje «ja», jest tym, co objawia się we mnie jedynie w miłości"[3].

Z powyższego wynika, że wspomniane odkrywanie tego „ja", któremu mamy być wierni, domaga się miłości do innych. Tylko kochając innych można być wiernym samemu sobie, bo wówczas i tylko wówczas odnajduje się to „ja", któremu powinienem być wierny – i jest to warunek konieczny, ale nawet gdy zostaje spełniony, pełnej wiedzy o „ja" nie osiągniemy. Wnikamy co prawda w tajemnicę, ale nie potrafimy jej do końca odczytać. Stąd też powie Marcel w innym miejscu: „Wszystko więc skłania nas do uznania, że wierność samemu sobie niełatwo jest praktykować i rozpoznać: aby być wiernym sobie, trzeba najpierw żyć, a to nie jest rzeczą łatwą"[4]. Z kontekstu rozważań wynika, że trzeba żyć miłością, trzeba kochać innych, a nie zawsze jest to łatwe, nie każdy to potrafi – możemy dodać od siebie. Innej drogi jednak nie ma, aby przybliżać się do „pewnej tajemnicy dotyczącej mnie samego"[5], a więc do tego „ja", któremu mam być wierny.

Odnosząc się do słów Marcela, trzeba uznać, że kochając innych w sposób szczególny odkrywamy się przed sobą. F. Mauriac twierdził, że kochać kogoś, to widzieć w nim cuda dla innych zakryte. Idąc tropem tej intuicji należałoby powiedzieć: kochać kogoś, to zobaczyć w sobie cuda, których się nie spodziewałem, zobaczyć siebie takiego, jakiego dotąd nie

[2] Zob. I. Dec, *Dwie antropologie*, Wrocław 1995, s. 195 i nn.
[3] G. Marcel, *Homo viator*, s. 192.
[4] Tamże, s. 190–191.
[5] Tamże, s. 191.

znałem. Nie ulega również wątpliwości, że miłość ułatwia wierność; jeżeli kogoś kocham, to chcę być twórczo obecny w jego życiu, czyli chronić i wspomagać w różnych wymiarach czy aspektach jego życie. Zabiegam zatem o własny rozwój, aby czynić z siebie rzeczywisty dar. Pewnie można by podać jeszcze inne pozytywne konsekwencje tej zależności.

Rodzi się jednak uzasadniona wątpliwość, czy tak ścisłe powiązanie wierności sobie z miłością do innych nie prowadzi do zubożenia tej pierwszej. Czy nie wpadamy w pewną pułapkę, która zagraża trwałości omawianej wierności? Czy z powyższego nie mogę wyprowadzić wniosku, że gdy przestaję kochać innych, to mogę zwolnić się z wierności sobie?

Jeszcze trudniejsza wydaje się być sytuacja, gdy stwierdzam: nie czuję się kochany, więc nie muszę być wierny sobie. Wydaje się, że tego typu myślenie coraz bardziej jest obecne dzisiaj. Owszem znane są przypadki, gdy ktoś po odejściu osoby kochanej pogrąża się w depresji, przestaje dbać o siebie, a więc przestaje być, w pewnym sensie, wierny sobie. Jednak tego typu sytuacje oceniamy negatywnie. Życie pokazuje, że wierność stanowi swoiste zabezpieczenie wobec kryzysu miłości, a więc nie zależy wprost i całkowicie od miłości. Pozwala ją ożywić; dotyczy to zwłaszcza miłości oblubieńczej: i pewnie dlatego w przysiędze małżeńskiej ślubuje się nie tylko miłość, ale i wierność, jako swoiste zabezpieczenie na trudy budowania miłości. Powyższe doświadczenia wydają się potwierdzać, że zbyt ścisłe, a właściwie wyłączne powiązanie wierności z miłością do innych nie wyjaśnia w pełni jej genezy, ani też nie wskazuje na solidne podstawy bezwzględniej trwałości – a tego przecież oczekujemy. Ponadto, twierdzenie, że to „ja", któremu mam być wierny, dopiero odkrywam, nie ułatwia zrozumienia istoty tej wierności. Tak jak trudno budować stałą wierność na czymś bliżej nieokreślonym, tajemniczym, co dopiero, w pewnym sensie, się tworzy, tak też niełatwo zrozumieć istotę wiernego odniesienia do czegoś, czego jeszcze nie znam, bo dopiero rozpoznaję.

Przytoczone zastrzeżenia wydają się potwierdzać, że choć powiązanie wierności sobie z miłością do innych wnosi szereg pozytywnych inspiracji, to jednak nie wyjaśnia wszystkiego. Powyższych trudności unikamy w realizmie konsekwentnym, reprezentowanym zwłaszcza przez o. M. A. Krąpca. Tutaj odwołujemy się do pierwotnego samopoznania, gdzie człowiek doświadcza siebie jako obiektywnej rzeczywistości „ja"[6]. Podstawowe doświadczenie siebie było wielokrotnie i wszechstronnie analizowane, stąd też dla potrzeb niniejszych rozważań wystarczy poprzestać na podkreśleniu kilku zasadniczych ustaleń.

[6] Podstawowe doświadczenie siebie było wielokrotnie analizowane przez różnych autorów. Szczególnie dużo uwagi poświęcili tej sprawie M. A. Krąpiec i K. Wojtyła. Na ten temat zob. także: B. Czupryn, *Prawda o człowieku fundamentem rozwoju osobowego*, Lublin 2015.

Otóż, w pierwotnym samopoznaniu odkrywamy siebie jako świadomy siebie, obiektywnie istniejący podmiot „ja" . Odróżniamy „ja" od „moje", co uświadamia nam rzeczywiste podmiotowanie czyli faktyczne sprawstwo. Pierwotnie nie spotykamy się ze światem własnych myśli, z obrazem czy oceną siebie, lecz z samym sobą, tym, kim obiektywnie jestem. Pierwszą odpowiedzią na takie spotkanie z samym sobą jest bezwzględna afirmacja własnego obiektywnego istnienia. Nie mogę nie uznać, że faktycznie istnieję jako obiektywna, tzn. niezależna ode mnie rzeczywistość. Ona – jeśli można tak powiedzieć – została mi dana i zadana. Nie wystarczy zatem, abym poprzestał na potwierdzaniu jej obiektywnego istnienia; muszę o nią zadbać, muszę być z nią zgodny, ostatecznie muszę być jej wierny. Wierność tej rzeczywistości, która mnie obiektywnie stanowi – to podstawowa odpowiedź na siebie w porządku etycznym. Odnajdujemy tu analogię do pierwotnej afirmacji istnienia. Podobnie jak tam, tak i tutaj doświadczamy konieczności odpowiedzi. Rzeczywistość chwyta mnie za gardło i nie mogę inaczej zareagować jak tylko stwierdzić jej obiektywne istnienie – często powtarzał o. Krąpiec. Podobnie i tutaj nie mogę nie być wierny tej rzeczywistości, a więc nie troszczyć się o jej zachowanie i rozwój. Wierność ujawnia się zatem jako pierwszy i bezwzględny obowiązek wobec siebie. Nie jest to jednak jakiś przymus zewnętrzny czy sytuacyjny, ale konsekwentna odpowiedź na uznanie prawdy o sobie.

A skoro rzeczywistość, która mnie stanowi, ma charakter obiektywny i stały – to i wierność wobec niej też musi posiadać te same właściwości. Musi być obiektywna, a więc niezależna od własnych odczuć czy warunków sytuacyjnych i zachodzić w sposób stały: zawsze muszę być wierny sobie. Co więcej, tę rzeczywistość już rozpoznałem, przecież nie jest dla mnie żadną tajemnicą, że jestem osobą w rozwoju, w związku z tym wiem w sposób oczywisty, że być wiernym sobie, to stale zabiegać o wewnętrzny rozwój, o bycie na poziomie osoby. Obowiązek wierności wobec siebie powinienem realizować zatem na sposób pozytywny i negatywny, a więc nie tylko nie ograniczać posiadanych dyspozycji, ale stale je rozwijać.

W podstawowym doświadczeniu siebie odkrywamy również – co zrozumiałe – odniesienie do „ty" ujmowanego jako *alter ego*. Ono jednak nie tworzy mnie w tym, czym obiektywnie jestem, nie może więc być zasadniczą przyczyną, a zarazem podstawą wierności sobie. Nie wyklucza to oczywiście, wręcz zakłada, że w ramach tego odniesienia mogę zdobywać ważne inspiracje do zdecydowanej troski o wierność sobie.

W podsumowaniu powyższych rozważań mamy prawo stwierdzić, że wierność sobie – to wynikający z prawdy o sobie obowiązek stałej troski o zachowanie i rozwój mojego osobowego istnienia. To obowiązek bycia na poziomie osoby, to obowiązek godnego życia. To obowiązek podstawowy, będący fundamentem dla innych szczegółowych obowiązków wobec mnie i innych. W świetle tych ustaleń musimy podkreślić, że wierności sobie nie należy sprowadzać do bezwzględnej akceptacji i realizacji własnych przekonań. Omawiana wierność wynika z obiektywnej prawdy

o mnie. Stąd też wierność sobie w oderwaniu od tej prawdy może prowadzić nawet do dramatycznych konsekwencji, czego niestety w przeszłości boleśnie doświadczyliśmy, kiedy to w ramach wierności własnym przekonaniom skazywano niewinnych ludzi na śmierć. Tylko tym przekonaniom, które wyrastają z prawdy o podmiocie i przedmiocie wierności, należy być wiernym i tylko wówczas wierność własnym przekonaniom będzie wyrazem rzeczywistej wierności sobie.

## Owoce wierności

Mówiąc o owocach wierności sobie nie sposób pominąć trudu związanego z jej wypełnianiem, bo jest on niemały. Czasami łatwiej ukryć czy wytłumaczyć niewierność wobec innych, niż wobec samego siebie, a próba jej zaakceptowania prowadzi do samozakłamania i w konsekwencji rodzi frustrację. Ponadto, niewierność wobec siebie staje się widoczna w relacjach do innych.

Podejmując refleksję nad trudem chcemy zobaczyć przyczyny jego zachodzenia, aby w świetle realnych owoców wierności sobie łatwiej było sobie z nim poradzić. Wiemy skądinąd, że łatwiej zaakceptować trud drogi, gdy wiemy, że cel, do którego prowadzi, stanowi wyjątkową wartość dla mnie i dla innych. W refleksji nad omawianym trudem spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: z czego pochodzi jego szczególny ciężar? Wyjątkowość tego trudu wynika z charakteru zaciągniętego obowiązku wobec siebie oraz ze sposobu, w jaki został na nas nałożony. To ja mam obowiązek wobec siebie. Muszę tak zagospodarować posiadane możliwości, wszystko co mnie stanowi, aby rzeczywiście być sobą. Wiem, że nikt mnie w tym nie zastąpi. Wiem również, czym skutkuje odrzucenie czy niewypełnienie tego obowiązku; stawką jest – jeśli można tak powiedzieć – moje godne życie. Tu nie chodzi bowiem o jakiś dodatek do całości, o usprawnienie konkretnego aspektu, lecz właśnie o tę całość, jaką jest moje stanowienie o sobie. Świadomość powierzonego zadania zmusza do stałej troski, do stałego czuwania, a to zawsze bardziej trudzi.

Z doświadczenia potocznego wiemy, że łatwiej pomagać komuś od czasu do czasu, niż być z kimś na stałe. Obok tego trzeba zauważyć, że również sposób odczytania i poniekąd przyjęcia tego obowiązku sprawia, że mamy jednoznaczną świadomość, że tak muszę postępować. Nie mogę się wymówić pośredniością poznania, czy też niekompetencją kogoś, kto mi o tym powiedział. Zarówno cel, jak i zakres tego obowiązku, jak również sposób przyjęcia jego obowiązywalności, ze względu na swoją bezpośredniość dania sprawiają, że kształtowanie wierności sobie staje się bardziej wymagające, bo każde niedociągnięcie w tej kwestii nieomal od razu daje o sobie znać. Znane popularne powiedzenie, że łatwiej upilnować innych, niż siebie, byłoby dobrym podsumowaniem tej myśli.

Jednak wspomniana bezpośredniość odniesienia niesie też bardzo pozytywne konsekwencje. Otóż, nie tylko widzimy ewentualne braki, ale przede wszystkim osiągnięcia. Każda poszczególna wierność sobie w małych sprawach rodzi autentyczną radość i sprawia, że ponoszony trud łatwiej znosić. W konsekwencji radość wierności przysłania trud jej zdobywania. Człowiek wierny sobie osiąga głęboką satysfakcję z bycia sobą, co rodzi rzeczywistą wdzięczność. Kontekst bezpośredniości, o którym tutaj mówimy, powoduje, że wspomniane wyżej pozytywne odczucia związane z wiernością sobie przemawiają swoją oczywistością, stąd też tak bardzo ujawniają sens godnego życia.

Skoro tak wielkie znaczenie dla pokonywania trudów w budowaniu wierności sobie ma świadomość i doświadczenie pozytywnych owoców tej pracy, warto na koniec niniejszych rozważań poświęcić nieco uwagi przynajmniej niektórym z nich.

Pierwszym, jak się wydaje, bezpośrednim owocem wierności sobie byłoby poczucie dobrze rozumianej wartości siebie. Wierność zawsze nobilituje. Pierwotnie doświadczamy tego zabiegając o wierność samemu sobie. Skoro potrafię zadbać o siebie, a więc wykorzystać posiadane możliwości, aby żyć na miarę człowieka, to mogę być z siebie dumny. Ktoś z zewnątrz może tego nie zauważyć, tym bardziej nie docenić, ale ja wiem, że stać mnie było na to, że mimo trudów potrafiłem zapanować nad sobą, powiedzieć prawdę czy też autentycznie przebaczyć. Zrobiłem, co powinienem, choć nie było łatwo, czyż nie świadczy to o mojej autentycznej wartości? Konsekwencją tego doświadczenia będzie odwaga bycia z innymi. Skoro potrafię być sobie wierny, to drugi człowiek nie jawi się jako zagrożenie dla tych wartości, które są dla mnie szczególnie cenne. Bliźniego zatem przyjmuję jako szansę dla wspólnego budowania tego wszystkiego, co dla mnie, jako człowieka, a więc również dla innych – jest najważniejsze. Sukcesywnie realizowana wierność sobie kształtuje wreszcie przekonanie, że będąc wiernym wobec siebie mogę być wierny wobec innych, a więc dysponować sobą, aby współtworzyć ich autentyczną wielkość. Wierny sobie staję się darem dla innych. G. Marcel nazywa tę postawę dyspozycyjnością. I. Dec komentując jego poglądy w tej sprawie stwierdza: „Istota tak traktująca siebie [jako „ty", które ciągle się staje – dop. B. Cz.], stawia się w stan dysponowalności, zdolna jest «być» dla drugiego"[7]. Podkreślić należy, że „ty", które ciągle się staje, to człowiek, który na co dzień dochowuje wierności sobie i dzięki temu uczy się rzeczywistego dysponowania sobą. A ów tajemniczo brzmiący „stan dysponowalności" – to podstawowy warunek darowania siebie w miłości. W tym też sensie wierność sobie przysposobia do miłości w ogóle, a do tej oblubieńczej – w szczególności. Ten, kto jest wierny sobie, wie o tym i dlatego z odwagą dąży do miłości. Ogólnie mamy

[7] I. Dec, *Dwie antropologie*, s. 194.

prawo powiedzieć, że wierność sobie daje odwagę do bycia z innymi i wśród innych, a jest to owoc, którego wartości nie sposób przecenić.

Wśród innych owoców wierności sobie warto jeszcze zwrócić uwagę na te, które niejako pośrednio do nas docierają, bo są konsekwencją zachowania osób odpowiadających na nasze działania. Najbardziej powszechnym z owych owoców byłoby uznanie u innych. Cenimy ludzi prawdziwie wiernych sobie i poniekąd też oczekujemy, aby drudzy zauważyli w tym względzie i nas. Oczywiście uznanie jest miarą niepełną, a czasami nawet zwodniczą, jednak mniej lub bardziej powszechna akceptacja pomnaża przekonanie, że warto być wiernym sobie.

Jak się zdaje, mamy jeszcze bardziej obiektywny owoc, który pośrednio do nas dociera. Otóż, skoro człowiek jest jednością, tym samym „ja" dla wszystkich „moich", zarówno tych, które odnoszą się do mnie, jak i do innych, to mamy prawo powiedzieć, że wierność sobie stanowi szkołę wierności wobec innych i dla innych. Funkcjonuje zatem następująca zależność: tak, jak jestem wierny sobie, tak będę wierny innym. Doświadczając zatem twórczej mocy wierności sobie dla siebie, nabieram przekonania, że podobne konsekwencje przyniesie wierność realizowana wobec innych. To z kolei usposobia do konsekwentnego budowania tej wierności i uczy cierpliwego oczekiwania na jej owoce. Bardzo znamienne w tym względzie są słowa Marcela: „Wierność gdy jest autentyczna – podkreśla – jest twórcza; jest twórcza w gruncie rzeczy pod każdym względem, ma bowiem tajemniczą władzę odradzania nie tylko tego, kto ją praktykuje, ale również swego przedmiotu. Jakkolwiek początkowo może on być tego niegodny, tak jak gdyby była ona w stanie – i z pewnością nie ma w tym nieszczęścia – uczynić go z czasem podatnym na to tchnienie, które ożywia duszę uświęconą wewnętrznie. W ten sposób objawia się prawdziwa natura wierności: polega ona na dawaniu świadectwa, na potwierdzaniu […]"[8].

Siła wierności sobie jest więc imponująca. Nieco bardziej pogłębiona obserwacja pozwala zobaczyć konkretne przykłady potwierdzające, że tak faktycznie jest. Stosunkowo dużo można ich znaleźć w życiu rodzinnym. Konsekwentna i cierpliwa wierność współmałżonka potrafi nie tylko przetrwać kryzys miłości, nie tylko ożywić miłość, ale również zmienić człowieka obdarzonego wiernością. Pięknym potwierdzeniem takiej postawy niech będzie następująca wypowiedź: „Dzięki wierności mojej współmałżonki dzisiaj jestem innym człowiekiem". Podobnie, konsekwentna i rzeczywista, bo wynikająca z wierności sobie, wierność ojczyźnie stawała się dla wielu rzeczywistą inspiracją do podjęcia trudu bycia dla niej, również wtedy, gdy nie spełniała moich oczekiwań. W 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości warto o tym przypomnieć. Wreszcie wierność Bogu, zwłaszcza ta okupiona cierpieniem, zawsze stawała się „nasieniem nowych chrześcijan" – jak powiadał Tertulian. Dobrym podsumowaniem tej części rozważań niech będą

[8] G. Marcel, *Homo viator*, s. 195.

następujące słowa Marcela: „Jednakże gruntowna analiza doświadczenia – zmusza mnie do uznania paradoksalnego faktu, że im bardziej potrafię zachować tę więź z sobą samym, tym łatwiej mi przychodzi nawiązać rzeczywisty kontakt z moim bliźnim”[9]. Z wcześniejszych rozważań wynika, że rzeczywistą więź z samym sobą kształtujemy poprzez wierność sobie, a zatem, im bardziej potrafimy być wierni sobie, tym łatwiej nam być wiernym drugiemu człowiekowi i tą wiernością przemieniać jego życie. To z kolei wymownie potwierdza, że trud mojej wierności wobec siebie staje się rzeczywistym darem dla innych. W szerszym kontekście należałoby powiedzieć, iż to wszystko potwierdza, że człowiek wierny sobie jest rzeczywistym i stale oczekiwanym – dodajmy z całym przekonaniem – darem dla świata.

W podsumowaniu całości rozważań podkreślmy, że wierność sobie jako podstawowy obowiązek wobec siebie, wypływa z podstawowego doświadczenia, w którym odkrywam obiektywną prawdę o sobie. Pozostając wiernym sobie jestem zatem wierny nie temu, co o sobie lub dla siebie ustaliłem czy wymyśliłem, ale temu, co mnie obiektywnie stanowi jako człowieka, tę oto konkretną osobę. Ta obiektywna rzeczywistość „ja” została mi dana, abym poprzez właściwe jej zagospodarowanie dorastał do miary wielkości, abym odnajdował sens i radość życia. Tak rozumiana wierność sobie stanowi niezbędny fundament budowania rzeczywistej wierności w ogóle w odniesieniu do innych osób i wartości. Realizując ten podstawowy obowiązek wobec siebie – być sobie wiernym – coraz bardziej odkrywam kim jestem i co powinienem robić, aby rzeczywiście godnie żyć. Dzięki tej wierności potrafię w każdej sytuacji „zachować się tak, jak trzeba”. Przytoczone tu słowa śp. Danuty Siedzikówny „Inki”, żołnierza niezłomnego, w sposób niezwykle trafny, choć dramatyczny zarazem ukazują najważniejszą wartość wierności sobie. Prawdziwa wierność sobie nigdy nie czyni człowieka przegranym. Dodać jednak trzeba, że ta prawda znajduje ostateczne potwierdzenie i wypełnienie w perspektywie Boga, bo wierność Bogu stanowi najgłębsze potwierdzenie wierności sobie.

## Fidelity to yourself
Summary

The article defines fidelity to yourself as the duty of constant concern for the preservation and development of your personal existence, duty that arising from the truth about yourself. The article emphasizes that fidelity to yourself is the foundation of fidelity in general towards others. Among the fruits of fidelity the author mentions, among other things: self-esteem, courage to be with other people, loyalty to others, acceptance, recognition from others.

[9] Tamże, s. 191.

# SEMPER FIDELES – ZAWSZE WIERNI

o. Mieczysław A. Krąpiec OP

# Wierność prawdzie

Podczas piątej pielgrzymki do Polski, w kolegiacie św. Anny w Krakowie Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: „Niewiele jest rzeczy równie ważnych w życiu człowieka jak posługa myślenia. Posługa myślenia, o której mówię, to w swej istocie nic innego jak służba prawdzie w wymiarze społecznym".

## Św. Tomasz z Akwinu – przewodnikiem na drodze poszukiwania prawdy

Kościół uznał, że przewodnikiem w poszukiwaniu prawdy, w poznawaniu rzeczywistości jest św. Tomasz z Akwinu, którego wspomnienie obchodzimy 28 stycznia. Św. Tomasz był, w swym krótkim, bo zaledwie 49 lat trwającym życiu teologiem i profesorem teologii na uniwersytetach w Paryżu i Neapolu tudzież teologiem przy dworze papieskim. Dla niego jako teologa nieodzowne było rozumienie świata, rzeczywistości, w tym Boga jako Źródła wszelkiej rzeczywistości; niezbędne było również rozumienie samego człowieka jako kogoś rzeczywistego, do kogo Bóg skierowuje swe Objawienie. Nie można bowiem sensownie i odpowiedzialnie służyć człowiekowi w prawdzie, gdy się nie rozumie tego czy świat istnieje, czy nie istnieje, a może jest tylko dany w mojej myśli. A jeśli świat istnieje i jest rzeczywistością, to powstaje pytanie, czy jest rzeczywistością taką samą Bóg oraz jaki jest stosunek świata do Boga. To samo dotyczy człowieka. Czy jest to tylko jakaś postać zwierzęcia, czy może jest to wcielenie jakiegoś ducha? Św. Tomasz nie chciał być w myśleniu i poznawaniu świata oryginalny, ale w stałym wysiłku, uwzględniając prace poprzednich pokoleń, dążył do prawdy, do prawdziwego poznania świata, do prawdziwego poznania rzeczywistości. Musiał się sam zapoznać z rezultatami poznania i myślą najwybitniejszych myślicieli ludzkości. Pomogło mu to na nowo przemyśleć dotychczasowe

osiągnięcia wybitnych myślicieli dotyczące świata i człowieka; pomogło mu to w odkryciu realnego istnienia świata, istniejącej rzeczywistości i ukazaniu racjonalnie koniecznego istnienia Boga jako pierwszej Rzeczywistości, jako Źródła i Celu wszystkiego, co istnieje i jest rzeczywiste. Szczególnie zaś pomogło mu na nowo przemyśleć to, kim jest człowiek, ku któremu zostało skierowane Boże Objawienie. Tomasz dostrzegł, że człowiek jako istota rozumna jest osobą żyjącą w społeczeństwie rodzinnym, narodowym, państwowym; dostrzegł, że człowiek – jedyny spośród stworzeń – przekracza, czyli transcenduje świat i siebie samego, a w całym swym ludzkim działaniu zmierza ku wiecznemu trwaniu i życiu w Bogu. Rozumienie rzeczywistości świata i człowieka przekazał w swych pismach i traktatach, które nic nie utraciły na sile przekonywania i prawdy aż do dnia dzisiejszego. Przeciwnie, na tle późniejszych pomyłek i błędów filozofów oraz teologów ukazują nieporównywalną głębię dociekań rozumnych i uzasadnionych tak, że każdy może przejść te ścieżki poznania, które wytyczył on swym wysiłkiem poznawczym. Racjonalność dociekań i wierność prawdzie nie jest czymś łatwym dla człowieka. Łatwiej jest oderwać się od rzeczywistości i zabawić się w oryginalne myślenie, stwarzać ciekawe pomysły i utopie. I tak w dużej mierze stało się z różnymi filozofami i teologami. Doprowadziło to do ogromnego kryzysu kultury ludzkiej, gdyż przestano się liczyć z rzeczywistością istniejącego świata i człowieka, a puszczono wodze wyobraźni i nieskrępowanej myśli, już nie liczącej się z rzeczywistością. Oryginalność pomysłów i atrakcyjność projektów nie liczących się z rzeczywistością prawdy i dobra od trzech stuleci deprawuje ludzką kulturę, co doprowadziło do pozornego wyzwolenia człowieka na drodze rewolucji, wojen i systemów totalitarnych. Wszystkie te nieszczęścia mają swój początek w zafałszowanej myśli, w ciągłej propozycji węża z raju: „Będziecie jak bogowie znający dobro i zło". Z tego powodu pozostało nam, ludziom XX w., ogromne doświadczenie zła. Zła będącego skutkiem zafałszowania poznania i myślenia o rzeczywistości prowadzącego – pod pozorem uzyskania wolności – do działania „wyzwolonego" od prawdy i dobra, od Boga (dobra rzeczywistego), działania nakierowanego na konsumpcję, czyli użycie przyjemności i zdobycie zysku. Doświadczenie zła, jakie ludzkość przeżywa, jest następstwem kłamstwa w dziedzinie ludzkiej myśli. Dlatego Kościół ciągle wskazywał i nadal wskazuje na naukę Tomasza jako racjonalnego przewodnika poznania prawdy i rzetelności myśli. O tym też pisze Ojciec Święty w encyklice *Fides et ratio*.

## Wiara i rozum a stan współczesnej kultury

Encyklika Jana Pawła II *Fides et ratio* jest niezwykle cennym dokumentem, zarazem wskazówką i wypełnianiem posłania danego jeszcze

Piotrowi, by „umacniać braci w wierze". A taką formą „utwierdzania" jest ukazywanie prawdy, jaka mieści się w rozumowym poznaniu i rozumnej wierze. Prawdę tę przez stulecia Kościół wyznaje w zmieniających się kontekstach kultury naukowej, moralnej, artystycznej i religijnej. Encyklika papieska ostro i niedwuznacznie wskazuje na ludzki rozumny kierunek religijnego życia. Chyba dlatego różne ośrodki zamilkły, jakby urażone jasnymi wskazaniami, a nawet pojawiły się słowa niezadowolenia, bo tzw. intelektualiści, nawet ci w Kościele, poczuli się odkryci w pozorach swych dociekań.

A właśnie współczesny stan kultury myślowej stanowi kontynuację tych racjonalistycznych pomysłów, które zrodziły z jednej strony ateistyczny komunizm, a z drugiej strony agresywny, nihilistyczny, bo zamykający człowieka w bunkrach doczesności, liberalizm i postmodernizm. W takiej sytuacji tracimy powoli najgłębszy sens naszego człowieczeństwa nakierowanego na prawdę, dobro i piękno. A ofiarowane namiastki i pozory prawdy w nurtach subiektywistycznej filozofii odsłaniają właściwe oblicze obłudnego zakłamania prawdy, konsumpcyjności dobra i szpetnej brzydoty, realizowanych w antypersonalistycznych ustrojach społecznych. Ojciec Święty Jan Paweł II w swych encyklikach, a zwłaszcza *Fides et ratio* (*Wiara i rozum*) ukazuje powołanie człowieka do godności nadprzyrodzonego Synostwa Bożego realizowanego na odwiecznej drodze ludzkości – prawdy, dobra i piękna – w cywilizacji życia i miłości, przeciwstawionej cywilizacji śmierci, która pociąga samowolą użycia, usprawiedliwionego relatywizmem pseudo-prawd.

Zarazem w Kościele wśród filozofów i teologów prawdziwościowe poznanie niekiedy rozpierzchło się w poszukiwaniu nowych, umodnionych metod w dociekaniu prawdy. Nie brakło bowiem takich, którzy nawiązując do ostatniego soboru, zaproponowali modne metody: socjologiczne, hermeneutyczne, fenomenologiczne – teologicznego wyjaśniania. A tymczasem nie wszystkie systemy filozoficzne, zwłaszcza te zideologizowane, aprioryczne, subiektywistyczne, nadają się do wyjaśniania obiektywnie istniejącej prawdy objawionej o nadprzyrodzoności rzeczywistości. To prawda, proces wykorzystania myśli filozoficznej trwa w Kościele od początków jego istnienia. Myśliciele bowiem chrześcijańscy w ciągu wieków usiłowali posłużyć się różnymi systemami filozoficznymi (np. platonizmem, neoplatonizmem, arystotelizmem) dla wyjaśniania prawd wiary, ale treści wiary nie stawały się dzięki tym zabiegom jakimiś tezami filozoficznych systemów, lecz pomagały do lepszego rozumienia „języka wiary". Jednak współcześnie, przy filozoficznym i kulturowym zawirowaniu, przy użyciu wyspecjalizowanych w naukach szczegółowych metod, niewłaściwie przenoszonych na pole teologicznych dociekań, zaowocowały nieraz dość udziwnionymi poglądami, niekiedy nawet wadliwymi, w wyjaśnianiu objawionych prawd wiary. Kościół musiał się odciąć od błędnej doktryny np. „teologii wyzwolenia", posługującej się marksizmem nie tylko w teorii ale nawet w praktyce, czy też od metod socjologicznych

w rozumieniu i ocenie statystycznej dobra ludzkich czynów (wedle tych metod miałoby być dobre to, co czyni statystyczna większość). Odrzucono także subiektywistyczną filozofię, zacieśniającą pole rzeczywistości do stanów ludzkiej świadomości. Tego rodzaju tendencje muszą spowodować wypaczenia rozumienia wiary, jako że w dużej mierze są niedostosowane do przedmiotu wyjaśniania – do rzeczywistości nadprzyrodzonej, objawionej człowiekowi w normalnym ludzkim języku, nie okrojonym do niektórych jego form – syntaksy, semantyki, pragmatyki. Przed wadliwą myślą filozoficzną przestrzega Ojciec Święty i apeluje o wierność rzeczywistości, o racjonalność poznania tej rzeczywistości i nieprowadzenie poprzez złudne teorie do przepaści nihilizmu. Przypomina przy tym, że od wieków Kościół zwracał się do dróg poznania, którymi kroczył ku prawdzie św. Tomasz z Akwinu i dlatego jest on wypróbowanym przewodnikiem poznania. A to niektórym, odrzucającym trud pogłębionego studiowania doktryny Tomasza, nie bardzo odpowiada. Stąd ten dystans w postaci kłopotliwego milczenia na temat encykliki, a nawet ubolewania z powodu jej ogłoszenia. Jednakże głos papieża jest jasny i niedwuznaczny: filozofia ma służyć człowiekowi w prawdzie a nie fałszu, bo wiara wyraża prawdę odwieczną a nie ludzkie fantasmagorie.

Nieporządek i zawirowania w dziedzinie rozumu i wiary stają się czymś groźnym, gdy przybierają postać sekt religijnych czy parareligijnych. Po upadku komunizmu zarówno na terenie naszej ojczyzny, jak i na terytoriach byłych republik socjalistycznych wzmogły swą działalność różnorodne sekty związane z chrześcijaństwem, z Biblią, a także z poglądami paranaukowymi na człowieka i na świat, w którym żyjemy, jak np. „kościół scjentologiczny". Również rozmaite ruchy religijne, mające w Indiach swe źródła wierzeniowe, a importowane ze Stanów i z Zachodu pojawiły się na polskich ulicach. Okres bowiem walki z religią w czasie dominacji ideologii komunistycznej bardzo osłabił społeczny wymiar życia religijnego w Polsce. Nadto współczesny stan kultury, zwłaszcza filozoficznej, doprowadził wielu do kompletnego relatywizmu w poznaniu, w postępowaniu moralnym, a także w dziedzinie sztuki. Wobec tego, że – jak sugerowano – „nie ma dostępu do obiektywnej prawdy", a sama „prawda jest funkcją podmiotu poznającego", i „prawdę trzeba ustalać doraźnie w dyskusji", a także „prawda zależy od wolnego wyboru" (czyli samowoli) można sobie dowolnie według upodobania wybrać interesującą prawdę religijną, religię według własnego „widzimisię". Religia wyrzucona z życia państwowo-społecznego miała stać się sprawą czysto prywatną, poddaną subiektywnemu wyborowi, zgodnie z głoszonym prawem do wolności.

W Polsce stała się rzecz znamienna. Oto naród o tysiącletniej chrześcijańskiej tradycji kulturowej; naród, który dzięki religii katolickiej zachował swą tożsamość i poczucie dumy narodowej; naród, który nie poddał się – mimo klęsk ani zmoskwiczeniu ani zniemczeniu, ale niestety, w czasie okupacji osłabiony – teraz został rozpoznany jako słaby intelektualnie i moralnie schorowany. Będąc w takim stanie jest bardzo

podatny na obce wpływy, na kulturowy rozkład. Czego nie można było zrobić przemocą, teraz można spełnić przez infiltrację pseudo-intelektualną i pseudo-religijną. Naród rozwarstwiony kulturowo i cywilizacyjnie ulegnie rozpadowi tym łatwiej, że można go nieustannie bombardować propagandą rzekomej wolności. W takiej sytuacji relatywizmu kulturowego łatwo zaproponować wolny wybór religii lub parareligii jako wygodnej i atrakcyjnej formy życia. Nie zwraca się przy tym uwagi, że takie wybory różnych religii nie są oparte ani na rzetelnej wiedzy, ani na prawdziwym dobru człowieka. Różne sekty już w swych założeniach mijają się nie tylko z prawdą naukową, ale ze zdrowym rozsądkiem i przez to doprowadzają uwiedzionych przez siebie do głębokich wypaczeń psychicznych, a nawet do strasznych zbrodni, jak to miało miejsca w sektach satanistycznych, czy innych sektach scjentologicznych. Ale dokonuje się jedna rzecz ważna – osłabianie człowieka, osłabianie narodu i dlatego zawsze znajdą się pieniądze na działalność takich sekt, które przychodzą w owczym odzieniu, ale wewnątrz są wilki drapieżne. Przez ich działalność naród jest niewątpliwie osłabiony w porządku społecznym, naród jest wykorzeniony jak drzewo ze swej gleby kulturowej, która nas żywi od 1000 lat. A nadto w tym działaniu jest interes Złego, by zniszczyć człowieka, skazać go na nicość intelektualną, moralną, a nawet biologiczną – nie mówiąc już o życiu nadprzyrodzonym.

Sprawa religii nie jest czymś błahym, czymś, co zmienia się jak rękawiczki. Religia jest sprawą wyboru, ale wyboru rozumnego i wyboru miłości godnego. Aby uwierzyć, trzeba przeprowadzić rozumowe dociekania, trzeba skorzystać z dorobku uczonych, ludzi odpowiedzialnych, żyjących w różnych czasach i na różnych terytoriach. Wówczas można zdobyć pewność, że religia przeze mnie wybrana ma sens, jest racjonalna nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich; dostrzec, że religia jest miłości godna i godna poświęcenia życia, czyli męczeństwa. Myśmy od 1000 lat żyli taką religią i dzięki niej przetrwaliśmy wiele prób. Gdy będziemy zmieniać nieodpowiedzialnie podstawy wiary – utracimy naszą tożsamość i nie będzie Polaków. Musimy się strzec.

Felieton z archiwum Fundacji *Servire Veritati* Instytut Edukacji Narodowej.

## Faithfulness to the truth

Summary

The article describes the basics of the philosophy of St Thomas Aquinas, indicated by the Holy Father John Paul II in the Encyclical Fides et ratio as an example of faithfulness to truth and reality. It presents the individual and social consequences of contemporary acceptance of the wrong methods of seeking truth and lack of order in the field of reason and faith.

Zbigniew Pańpuch

# Wierność rzeczywistości

Sprawą absolutnie fundamentalną i najważniejszą w życiu ludzkim, także najważniejszą spośród różnych rodzajów wierności, jakie mają miejsce w życiu ludzi, jak wierność w przyjaźni, miłości, małżeństwie, koleżeństwie, wierność tradycji, powołaniu, ojczyźnie, przysiędze, danemu komuś słowu czy złożonej obietnicy itp., jest wierność rzeczywistości.

## Podstawy wierności rzeczywistości

Rzeczywistość rozumiana jako wszystkie realnie istniejące rzeczy jest naturalnym środowiskiem człowieka i wyznacza jego sposób życia. Człowiek dzięki posiadaniu władz duchowych, jakimi są rozum i wola, nie tylko żyje w pewnym lokalnym, biologicznym otoczeniu i reaguje na nie poprzez odpowiednie procesy zachodzące w organizmie, ale przekracza to środowisko w swoim poznaniu i działaniu. Poprzez akty decyzyjne swej woli może kształtować swoje działania w sposób wolny, a także wiązać się z innymi rzeczami, niemającymi tak bezpośredniego, biologicznego wpływu na jego życie, jak pokarmy czy napoje, a także oddziaływać na nie czy wykorzystywać je w swej twórczości artystycznej i technicznej. Od strony zatem biologii i fizjologii posiadany przez nas organizm gwarantuje nam stały kontakt ze środowiskiem, z którego możemy czerpać potrzebne do życia zasoby, jak powietrze, światło słoneczne, pokarmy, napoje i odpowiednio je przetwarzać dla własnych potrzeb. Dzieje się to na mocy samej struktury i konstytucji tegoż organizmu, który działa niejako automatycznie, jakby w sposób z góry zaprogramowany. Odkrycie tych podstawowych faktów skłoniło nawet niektórych myślicieli do traktowania organizmu człowieka czy innych organizmów roślinnych i zwierzęcych jako swego rodzaju automatów[1].

[1] Paradygmat mechanistyczny wyjaśniania funkcjonowania ciała człowieka pojawił się na tle nowożytnego rozwoju mechaniki, związanego z umiejętnościami

Natomiast ludzkie władze duchowe, będące swego rodzaju „narzędziami" działania podmiotu duchowego, jakim jest dusza ludzka, nie działają na sposób czysto mechaniczny i całkowicie zdeterminowany czy automatyczny jak np. władze zmysłowe. Ich działanie jest tylko częściowo zdeterminowane ich właściwym przedmiotem, natomiast sposób tego działania oraz jego intensywność zależy od samego człowieka, a także do pewnego stopnia podlega doskonaleniu. Widać to na przykładzie działania rozumu, który w naturalny sposób poznaje wszystko, jednakże owo poznanie może się ubogacać i rozwijać, jak świadczą o tym systemy kształcenia i poszerzania wiedzy należące do dziedziny nauki. Podobnie jest ze zdolnościami do różnorodnego działania czy wytwarzania rzeczy. Pokazuje to, że człowiek, jako podlegający wielorakiemu rozwojowi, nie jest od razu doskonały, bo jego doskonalenie wymaga czasu i pracy wychowawczej, a także pracy nad sobą, stąd też możliwe jest popełnianie różnego rodzaju błędów, nie tylko poznawczych, ale w działaniu czy wytwarzaniu.

Sam fakt popełniania błędów przez człowieka od samego początku narodzin kultury intelektualnej był przedmiotem namysłu różnych myślicieli, a nawet pojawili się tacy, zwani sceptykami, którzy zwątpili w możliwość adekwatnego rozpoznawania rzeczywistości, czyli uzyskania prawdy o niej. Z kolei inni, nastawieni bardziej optymistycznie, starali się dociec źródeł błędów i wypracować sposoby ich zwalczania albo zabezpieczania się przed ich popełnianiem, bowiem już sam fakt rozpoznania czy dostrzeżenia błędu świadczy o możności rozpoznania prawdy, gdyż tylko dzięki prawdzie można rozpoznać błąd, jako swego rodzaju odejście od prawdy czy rozminięcie się z nią. Z kolei błędy w rozpoznaniu rzeczywistości (czyli fałsz) skutkują błędami i pomyłkami w działaniu czy w wytwarzaniu, co ma już poważniejsze konsekwencje dla człowieka. Czymś jeszcze bardziej szkodliwym jest świadome wprowadzanie innych w błąd (kłamstwo) lub manipulowanie ludźmi za pomocą różnych środków oddziaływania np. na emocje, aby spowodować korzystne dla kłamcy czy manipulatora reakcje albo działania okłamywanych lub manipulowanych ludzi.

## Filozofia realistyczna nauką wierności rzeczom

Filozofia, jako pierwsza forma świadomego i samoświadomego namysłu nad rzeczywistością od swych starożytnych początków kładła wielki

konstruowania coraz to bardziej precyzyjnych mechanizmów jak zegary, pozytywki, układy hydrauliczne, a nawet pierwsze mechaniczne maszyny liczące. Stopniowo odkrywano, że organizmy żywe są o wiele bardziej skomplikowane w swych strukturach i funkcjach niż te tworzone przez człowieka.

nacisk na uzyskiwanie prawdziwego poznania o rzeczach, ale nie od strony praktycznych czy technicznych zastosowań, ale rozpoznania ich jako czegoś, co istnieje samo w sobie, jako obiektu, przedmiotu posiadającego własną naturę i kierowanego jakimiś prawami, w odróżnieniu od podmiotu poznającego („subiektu"), jako tego, co niezależnie istnieje i działa. Filozofowie właśnie jako pierwsi zdali sobie sprawę z potrzeby, a wręcz z konieczności poznania realnie istniejących rzeczy i zrozumienia podstawowych praw rządzących ich powstawaniem, istnieniem, ginięciem oraz działaniem. Człowiek bowiem, jako współistniejący z rzeczami i często od nich uzależniony w swych życiu i działaniu, musi je najpierw rozpoznać i zrozumieć ich naturę, właściwości oraz działanie, aby móc z nich korzystać czy używać ich w sposób skuteczny do własnych celów.

Ponadto człowiek również sam dla siebie, dzięki swej podmiotowości, jest obiektem poznania siebie, a także różnorodnego oddziaływania na siebie, kształtowania swych działań i własnego rozwoju. W tym sensie również stanowi sam dla siebie pewną rzeczywistość, z którą też musi się liczyć, i za którą jest również odpowiedzialny i to nawet bardziej, niż za cokolwiek innego. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że warunkiem wypełniania jakiejkolwiek odpowiedzialności jest wpierw rozumna odpowiedzialność za samego siebie i swoje życie. W tym sensie każdy musi przede wszystkim być wierny samemu sobie i wszelkim wymaganiom związanym z byciem człowiekiem.

Zdanie sobie sprawy z tych podstawowych faktów prowadzi do uświadomienia sobie również znaczenia wierności rzeczywistości. Filozofia jako pierwsza nauka powstała i rozwinięta w starożytnej Grecji starała się najpierw rozpoznać podstawowe prawdy o rzeczywistości i sformułować jej podstawowe rozumienie. Polegało to na stawianiu pytań pod adresem rzeczywistości i wysuwaniu pewnych hipotez co do jej istnienia, struktur czy funkcji, opartych o poznanie podstawowych faktów danych w doświadczeniu. Pytania te dotyczyły początkowo tworzywa całej rzeczywistości, jej początku, podstawowych zasad działania czy powstawania i ginięcia rzeczy, poszukiwania najważniejszych przyczyn różnych stanów rzeczy. Naukowość filozofii polegała przede wszystkim na uzasadnianiu wysuwanych tez lub hipotez poprzez wskazywanie na realne stany rzeczy, które miały potwierdzać ich słuszność.

Jak każda dziedzina ludzkiej aktywności również i filozofia podlegała pewnym ograniczeniom czy błędom, jednak kolejne pokolenia myślicieli zdawały sobie sprawę z tych ludzkich braków i poprzez zbiorowy wysiłek próbowały usunąć przydarzające się niedoskonałości, a to wszystko w imię właśnie wierniejszego rozpoznania rzeczywistości, lepszego jej rozumienia. Z czasem z filozofii wyodrębniły się inne dyscypliny poznawcze, korzystające z jej osiągnięć i wypracowanych metod. W czasach współczesnych istnieje cały ogromny gmach różnego rodzaju dyscyplin naukowych, nieustannie rozwijanych wraz z rosnącą liczbą ludności świata i tym samym z coraz większą liczbą osób poświęcających

się rozwijaniu nauki. Ponadto dzięki postępowi techniki niektóre nauki korzystające z narzędzi technicznych doświadczyły wręcz eksplozywnego rozwoju.

Nieco ciemniejszą stroną tego rozwoju nauk, dotyczącą też filozofii jako najbardziej odpowiedzialnej za rozpoznanie samych podstaw racjonalnego porządku rzeczywistości, jest fakt pojawiania się błędnych koncepcji filozoficznych i ich szerzenie się, często też na skutek braku możliwości spotkania się większej liczby uczonych z wielu ośrodków i przedyskutowania podstawowych oraz bardziej zaawansowanych zagadnień, związanych z naturalnym rozwojem każdej dziedziny. Doprowadziło to do sytuacji, że sama filozofia stała się dla siebie problemem, zaś troska o prawdziwe rozpoznanie podstaw rzeczywistości i budowanie dalszej realistycznej wiedzy o rzeczach i osobach okazała się palącym zagadnieniem.

## Filozof wierny rzeczywistości

Taka sytuacja w filozofii współczesnej stała się inspiracją do działania jednego z najwybitniejszych polskich filozofów, zmarłego 10 lat temu o. prof. M. A. Krąpca. Poprzez swoje osiągnięcia stał się jednym z najważniejszych myślicieli tzw. filozofii realistycznej, ponieważ na nowo przemyślał i opracował najważniejsze podstawy teoretyczne postawy filozoficznej zwanej realizmem poznawczym. Oczywiście swych zainteresowań nie ograniczał on tylko do samego poznania (co zawiera teoria poznania) czy podstaw istnienia rzeczywistości (o czym uczy metafizyka), ale zdając sobie sprawę z konieczności realizmu w każdej dziedzinie życia człowieka opracował racjonalne i realistyczne podstawy rozumienia człowieka (antropologia filozoficzna), działania ludzkiego indywidualnego (etyka), a także życia społecznego i politycznego (filozofia polityki, prawa, narodu), twórczości (filozofia sztuki), religii (filozofia religii i Boga), komunikacji (filozofia języka). Opublikowane ponad 20 tomów „Dzieł", a także liczne artykuły i hasła w dziesięciotomowej *Powszechnej encyklopedii filozofii*[2] są swego rodzaju szkołą realistycznego myślenia o różnych dziedzinach ludzkiej aktywności. Hołdem złożonym temu wyjątkowemu myślicielowi był tom zawierający kilkadziesiąt artykułów różnych autorów, zatytułowany właśnie *Wierność rzeczywistości*[3] w uznaniu zasług dla budowania realistycznej kultury intelektualnej, wydany z okazji 50-lecia jego pracy naukowej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

[2] Zob. *Powszechna encyklopedia filozofii*, red. nacz. A. Maryniarczyk, t. 1–10, Lublin 2000–2009.

[3] Zob. *Wierność rzeczywistości*, red. Z. J. Zdybicka [i in.], Lublin 2001.

## Przejawy ucieczki od rzeczywistości

Warto w tym kontekście zasygnalizować obecność i nieco przyjrzeć się trzem współczesnym niepokojącym i zasadniczo negatywnym zjawiskom społecznym: nieco starszemu już alkoholizmowi, nowoczesnej narkomanii czy najnowszemu medioholizmowi. Wydaje się, że właśnie te trzy zjawiska mają u swych najgłębszych podstaw fakt oddzielania się, izolowania od rzeczywistości, aczkolwiek dokonujący się na nieco inny sposób i stowarzyszony z różnymi skutkami, które są wybierane czy preferowane w opozycji do samej rzeczywistości. Stany oddzielenia od rzeczywistości, które stają się notoryczne, można określić mianem pewnej choroby, gdyż stanem normalnym jest świadome funkcjonowanie w rzeczywistości, korzystanie z niej, wpływanie na nią, dostosowywanie do własnych potrzeb. Klasycznym paradygmatem było tu rolnictwo, jako dziedzina najściślejszej współpracy człowieka z naturą. Rzeczywistość jako taka jest właśnie źródłem różnych wrażeń, doznań czy pożądań, a także miejscem ich spełniania się, wyznaczającym sposoby życia i działania. Co zatem powoduje, że realny świat przestaje być dla człowieka atrakcyjny, że albo oddziela się od niego i do pewnego stopnia od samego siebie, jako koniecznie zorientowanego na świat, co jest ewidentne w przypadku alkoholizmu czy narkomanii, zastępując realne wrażenia, doznania, emocje tymi wywołanymi w sobie sztucznie, na drodze chemiczno-farmakologicznej, albo wręcz tworzy sobie do pewnego stopnia sztuczny, wirtualny świat, aczkolwiek na bazie realnego (co jest tym bardziej uwodzące i zarazem zwodnicze) przy użyciu (a raczej nad-użyciu) nowoczesnych interaktywnych mediów (smartfon, tablet, komputer, a poprzedzone przez wcześniejsze namiastki w postaci radia z muzyką i telewizji oraz odtwarzaczy muzyki i wideo)?

Podawane są tu różne przyczyny, najczęściej o charakterze psychologicznym, jako pewnego rodzaju słabość czy nieumiejętność radzenia sobie z życiem i rzeczywistością. Można by dodać z jednej strony pewne otępienie zmysłów czy nawet i władz duchowych – rozumu i woli, gdyż normalnie rzeczywistość powoduje wrażenia poznawcze oraz doznania pożądawcze i jest niesłychanie atrakcyjna dla człowieka, który jest naturalnie „otwarty" na rzeczywistość. Z drugiej strony możliwa jest pewna nadwrażliwość, która dostarcza z kolei zbyt intensywnych doznań i powoduje naturalną reakcję odcięcia się od niej. Ten nadmiar i niedomiar reaktywności na świat realny jednak wydaje się dotyczyć niewielu jednostek, w pewien sposób innych od przeciętnej większości. Wskazywane tu zjawiska wszakże mają charakter masowy.

Wydaje się zatem, że kluczowa byłaby tu sugerowana przez psychologów nieumiejętność radzenia sobie z rzeczywistością, a z kolei to świadczyłoby o załamaniu się systemów edukacji i wykształcenia, które najwyraźniej przestały spełniać swoje funkcje w zmieniającym się pod

wpływem techniki i polityki świecie. Z drugiej strony świadczyłoby to również o nieumiejętności swego rodzaju opanowania tej zasadniczo ludzkiej rzeczywistości społecznej i politycznej czy ekonomicznej (bo z przyrodą ludzkość za pomocą techniki i technologii radzi sobie coraz lepiej, a warunki życia od strony komfortu materialnego cały czas się poprawiają). Zatem wskazywałoby to na załamanie się systemów kształcenia i wychowania, a z drugiej strony – systemów polityki (która powinna służyć dobru wspólnemu wszystkich – czyli integralnemu rozwojowi) i ekonomii (która powinna zapewnić każdemu możliwość godziwych warunków życia, zwłaszcza w sytuacji współczesnego eksplozywnego wręcz rozwoju techniki i technologii).

Można by dodać czynnik załamania się kulturowego: kiedy ludzie tracą z horyzontu myślenia perspektywy własnego rozwoju i celu życia, wtedy wirtualna rzeczywistość obiecująca i oferująca różnego rodzaju komfort (fizyczny z braku koniecznego w realnym świecie wysiłku, psychiczny poprzez dostępność na żądanie różnego rodzaju wrażeń, społeczny w postaci wirtualnych więzi, ekonomiczny poprzez „pracę w sieci" czy nawet duchowy poprzez wymianę informacji pomiędzy „bardziej świadomymi" jednostkami) wydaje się kuszącą alternatywą dla trudnego życia w realnej rzeczywistości, która wymaga różnorodnego wysiłku, sprawności i umiejętności. Problemem jednak pozostanie to, czy człowiek oddzielający się od realnej rzeczywistości chemicznie albo farmaceutycznie czy uciekający w wirtualny świat mediów, będzie w stanie realnie, tj. rzeczywiście się spełnić jako człowiek w szczęściu, ale nie pozornym, tylko właśnie realnym. To właśnie również pokazuje doniosłość postulatu dotyczącego „wierności rzeczywistości".

## Faithfulness of reality

Summary

The article presents what is faithfulness to reality as the foundation of philosophical considerations. It reminds the character and work of Fr. M. A. Krąpiec – one of the most important thinkers of the so-called realistic philosophy. The second described topic are examples of escape from reality: alcoholism, drug addiction and contemporary medioholism.

Katarzyna Stępień

# Wierność w ideach

Tak jak istnieje wierność w działaniu, tak też można wskazać na wierność w myśleniu, wierność w ideach duchowej stronie bytu ludzkiego, wierność człowieczeństwu i Bogu. Wierność ta wymaga wsparcia cnót intelektualnych i moralnych, jednocześnie nie jest tak dynamiczna, oczywista i spektakularna jak wierność w męstwie żołnierza, czy wierność w trosce wobec drugich.

## Wierność i heroizm myślenia

Do wierności w myśleniu można zastosować uwagi K. Michalskiego na temat heroizmu myślenia[1]. Zauważył on mianowicie, iż heroizm ów jest związany z darami rozumu, mądrości, rady, umiejętności[2]. Sama heroiczna wierność myślenia zasadza się na kontemplacyjnym poznaniu świata przyrodzonego i nadprzyrodzonego, ale ma także niezbywalne znaczenie dla życia praktycznego. Kontemplacja intelektualna rodzi się – zdaniem Michalskiego – ostatecznie z miłości wlanej, jej skutkiem jest wgląd w treści objawione i w „niezniszczalny ład w świecie wartości"[3], oraz zdolność porządkowania zarówno swoich pożądań, jak i przyjmowanej obiektywnej hierarchii dóbr. Kolejną cechą daru mądrości jest, jak to określa Michalski, „osobliwy smak w przeżywaniu spraw Bożych i duchowych"[4]. Według Michalskiego heroiczne myślenie rozpoczyna się od tego rodzaju kontemplacji, ale na niej nie poprzestaje, lecz kończy się sądem praktycznym i czynem. Stąd heroiczne, wierne nie będzie myśle-

[1] Zob. K. Stępień, *Heroizm według Konstantego Michalskiego*, „Cywilizacja" (2010) nr 35, s. 135–194.

[2] Zob. K. Michalski, *Między heroizmem a bestialstwem*, Częstochowa 1984, s. 151.

[3] Tamże, s. 153.

[4] Tamże.

nie, które się „zamknęło w sferze samych możliwości, nie poruszając woli do decyzji, do czynu”[5]. Ma więc ono charakter konkretny prowadząc od ogólniejszych praw, dostrzeżonych w kontemplacji rzeczywistości naturalnej i nadprzyrodzonej, w oparciu o wyobraźnię i marzenie, do decyzji, do czynu.

Uzupełniając tę refleksję ks. Michalskiego o źródłach i istocie myślenia heroicznego można wspomnieć o uniwersalizmie tak rozumianego myślenia, czy raczej o jego znaczeniu dla ogólnoludzkiej kultury. Chociaż spełnia się ono w konkretnym czynie i w konkretnych okolicznościach, ma wymiar ogólnoludzki, przechodząc do skarbca największych ludzkich dokonań i stanowiąc cenne dziedzictwo dla kolejnych pokoleń. Powinno także być ono czymś oryginalnym wobec zastanych warunków życia i prowadzić wbrew utartym w społeczności koleinom działania.

## W obronie praw narodów

Taki rodzaj wierności i heroizmu myślenia można dostrzec choćby w kilku ideach, którymi wsławiła się myśl polska. Jednym z pierwszych przykładów wierności w myśleniu było wypracowanie w średniowieczu przez szkołę krakowską, z Pawłem Włodkowicem i Stanisławem ze Skarbimierza na czele, koncepcji *ius gentium* – praw narodów, przedstawienie jej na soborze w Konstancji i obrona przed atakiem propagandowym Zakonu Krzyżackiego wobec niechętnej opinii całego chrześcijańskiego Zachodu. Rzecz jest stosunkowo w Polsce dobrze znana, ale przypomnijmy tu kilka wątków. Po pierwsze, polscy uczeni usiłowali wykazać, że wojna z militarystycznym i agresywnym państwem krzyżackim jest wojną obronną, sprawiedliwą, a najazdy krzyżackie, dokonywane na Litwę, Żmudź i Polskę, są zbrodnicze i bezprawne. Po drugie, w oparciu o powszechną i bezwzględną obowiązywalność prawa naturalnego, głosili równość w naturze pogan i chrześcijan, oraz promulgowali istnienie prawa narodów pogańskich do życia, państwa i własności, a także do obrony przed niesprawiedliwym najazdem. W oparciu o europejską tradycję prawniczą i filozoficzno-teologiczną oraz intelektualne zaplecze uniwersytetu krakowskiego, Paweł Włodkowic opracował „spójny i wszechstronny system prawa międzynarodowego”[6]. Zdaniem L. Ehrlicha, była to prawdziwa teoria tegoż prawa, a zatem, mimo że operowała znanymi w prawie rzymskim kategoriami, jak *ius gentium*, *bellum iustum* i *naturalis ratio*, to jednak podnosiła je na wyższy poziom zasad współżycia między narodami. Jak stwierdza znawca zagadnie-

[5] Tamże, s. 154.

[6] S. Wielgus, *Polska szkoła prawa narodów*, w: *Encyklopedia filozofii polskiej*, red. nacz. A. Maryniarczyk, t. 2, Lublin 2011, s. 399.

nia, ks. abp S. Wielgus, „System ten był tak uniwersalny, że nadawał się do zastosowania nie tylko przy rozwiązywaniu problemów zrodzonych wskutek długotrwałego sporu pol.-krzyżackiego, ale także globalnych problemów ówczesnego chrześcijańskiego świata, konfrontowanego ze światem niechrześcijańskim”[7]. W jego skład wchodziły takie zagadnienia prawno-międzynarodowe, jak państwo i władza: geneza, obowiązki, zagrożenia, zakres i granice; prawo: geneza i rodzaje; koncepcja człowieka jako podmiotu praw i obowiązków; problem wojny, pokój, militaryzm, ludobójstwo, „pruska herezja”, koncepcja *civitas maxima* i trybunału międzynarodowego, oraz – wydawałoby się charakterystyczna dopiero dla oświecenia czy czasów współczesnych kategoria – prawa człowieka: prawo każdego do życia i jego ochrony, prawo do wolności, prawo do własności, prawo do sprawiedliwego procesu[8]. Był to prawdopodobnie pierwszy w dziejach protest wobec zorganizowanej państwowo i międzynarodowo przemocy, przeciwko formie naruszania praw człowieka. Stanowi on również wspaniałe dziedzictwo polskiej umysłowości, która nie waha się podporządkowywać polityki moralnym zasadom i przeciwstawić potęgom tego świata w obronie mniejszych narodów. Do idei tych tak obficie nawiązuje współczesność, wykazując ich żywotność i aktualność, co widoczne jest np. w przemówieniu Jana Pawła II przed Zgromadzeniem Ogólnym Narodów Zjednoczonych (5 X 1995) z apelem o prawa narodów do istnienia i kultury. Idee owe stanowią ważne dziedzictwo przeszłości.

## Solidarność i miłość społeczna

Pozostając w kręgu praw narodów można wskazać inny przykład heroicznej idei i wiernego zasadom moralnym myślenia w powołaniu polsko-litewskiej unii narodów. Pomijając wątki polityczne i ekonomiczne, obronę przed zagrożeniem militarnym z Zachodu, jak i ze Wschodu, a zatem pozytywne skutki dla rozwoju stabilnej sytuacji w Europie środkowo-wschodniej, należy zwrócić uwagę na niezwykły ideowy motyw takiego połączenia, ujęty w preambule tekstu unii polsko-litewskiej w Horodle (2 X 1413): „Na wieczną rzeczy pamiątkę. Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi łaski zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która nie działa opacznie, która promienieje własną dobrotą, zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy, odmienia nienawiście, uśmierza gniewy i dodaje wszystkim pokarm pokoju, rozproszone zbiera, znękane krzepi, nierówne gładzi, krzywe prostuje, wszystkie cnoty

[7] Tamże.

[8] Zob. tamże, s. 400. Szersze omówienie zawiera praca S. Wielgusa, *Polska średniowieczna doktryna „ius gentium”*, Lublin 1996.

wspomaga, a żadnej nie szkodzi, miłuje wszystko i, jeśli kto pod jej skrzydła się schroni, znajdzie bezpieczeństwo i nie będzie się obawiał znikąd napadu; przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan Rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi; ona się we wszystkich cnotach wybornie mieści, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci. Dlatego też my wszyscy zebrani, prałaci, rycerstwo i szlachta, chcąc spocząć pod puklerzem miłości i przejęci pobożnem ku niej uczuciem, niniejszym dokumentem stwierdzamy, że łączymy i wiążemy nasze domy i pokolenia, nasze rody i herby […]"[9]. Do tej niezwykłej, tak w kontekście brutalnej współczesnej polityki, jak i w dziejach prawodawstwa międzynarodowego zasady wraz z tajemnicą miłości (*misterium caritatis*), nawiązywał o. M. A. Krąpiec w swojej filozofii narodu[10]. Wskazywał on wagę tej formuły miłości-*caritas*, stanowiącej swoisty „hymn o miłości", nigdy niekończącej się i nigdy nieustającej, wyrażającej pragnienie dobra jednoczących się narodów, program i niejako podstawy współżycia narodów oraz ich praw. Miłość właściwie jest podstawową zasadą duchowego rozwoju każdego człowieka, jednak podnieść ją na poziom życia społecznego jako jego zasadę może tylko geniusz heroicznego myślenia.

Taki geniusz myślenia odnajdujemy w tekstach i wypowiedziach Nauczyciela Powszechnego Jana Pawła II na temat solidarności[11]. Solidarność wyłania się z nich jako zasada życia społecznego, jako postawa moralno-społeczna, jako szczególny rodzaj więzi międzyludzkiej, jako adekwatna postawa na potrzeby współczesnego świata. Solidarność właściwie jako postać miłości społecznej wpisuje się w staropolską tradycję organizacji życia politycznego i unii z narodami właśnie w oparciu o miłość i wzajemną pomoc, a nie o wyzysk i instrumentalizację. Papież wskazywał, że solidarność to „mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich

[9] Tekst w brzmieniu za: Z. Kopczyński, *Wzór dla Europy* [online], [dostęp: 3 XII 2018], dostępny w Internecie: <https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PS/zko_wzor_ue.html>. Do tej niezwykłej preambuły unii odwołuje się także historyk A. Nowak w tekście *Jak się buduje trwałą unię?* [online], [dostęp: 3 XII 2018], dostępny w Internecie: <https://dorzeczy.pl/kraj/28207/Jak-sie-buduje-trwala-unie.html>.

[10] Zob. M. A. Krąpiec, *Rozważanie o narodzie*, Lublin 2004, s. 53. Tu znajdziemy tekst formuły w bardziej współczesnym brzmieniu: „Miłość jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie gasi zawiści – osłabia urazy – daje wszystkim pokój – łączy rozdzielonych – podnosi upadłych – gładzi nierówności – prostuje krzywdy – wspiera każdego – nie osłabia nikogo. I ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym – i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa – rządzi królestwami – zakłada państwa – prowadzi do dobrego stanu Rzeczypospolitej. A kto nią wzgardzi – ten wszystko utraci […]".

[11] Zob. *Solidarność w nauczaniu Jana Pawła II. Wybór tekstów*, wyboru dokonała i przedmową opatrzyła A. Rynio, Lublin 2005. Por. A. Rynio, *Solidarność społeczna w ujęciu Jana Pawła II*, w: *Encyklopedia filozofii polskiej*, red. nacz. A. Maryniarczyk, t. 2, s. 582–587.

i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy odpowiedzialni za wszystkich”[12]. Pozwala ona „dostrzec «drugiego» – osobę, lud czy naród – nie jako narzędzie, którego zdolność do pracy czy odporność fizyczną można tanim kosztem wykorzystać, a potem – gdy przestaje być użyteczne – odrzucić, ale jako «podobnego nam», jako «pomoc», czyniąc go na równi z sobą uczestnikiem «uczty życia», na którą Bóg zaprasza jednako wszystkich ludzi”[13]. Praktykowanie solidarności dokonuje się na wielu płaszczyznach życia społecznego, jednak występuje jeszcze „duchowe praktykowanie solidarności”. Opiera się ono na „współbrzmieniu pewnych czynników, takich jak pielęgnowanie życia duchowego, rozwijanie własnej tożsamości czy gotowość do uczestnictwa w życiu społecznym”, wymaga konieczności „przemiany serc i nawrócenia”, niezbędnego dla właściwego udziału w życiu społecznym[14].

## „...kraj bezpieczny, który jedynie tyranów i pychy nie znosi”

Barbarzyńska agresja „pruskiej herezji” stale zagrażająca całej Europie była znakomicie rozpoznana przez umysłowość polską, a wyrażała się w wielowiekowym oporze, mniej lub bardziej skutecznym, przeciwko charakterystycznym dla Zachodu zjawiskom wyniszczających wojen religijnych, nietolerancji, stosów. Idea wolności religijnej była charakterystycznym elementem polskiej kultury, która dzięki swej katolickości zyskiwała wymiar uniwersalistyczny, tak ponętny i atrakcyjny dla wielu udręczonych europejskich i nie tylko ludów – dlatego w swoich korzeniach rodzinnych wielu Polaków odnajduje wątki szkockie, tatarskie, niemieckie, francuskie, włoskie.

Niewątpliwie w związku z rysem katolickim polskiej umysłowości pozostawała idea „przedmurza chrześcijaństwa” (*antemurale christianitatis*) i czynnego oporu przeciwko zagrażającemu od Wschodu i Południa absolutyzmowi i militaryzmowi islamskiemu. Powstrzymywany przez z górą trzy wieki, ulega zatrzymaniu po decydującej bitwie pod Wiedniem. Sama idea nie była oryginalnie polska, ale uzyskała swoiście polskie zabarwienie.

Kolejnym przykładem wierności myślenia był wolnościowy rys polskiej kultury i sprzeciw wobec absolutyzmu (*absolutum dominium*). Zachowała się łacińska satyra Jana Kochanowskiego (*Francuzowi kraczącemu odpowiedź*) piętnująca niską kulturę polityczną Francuzów

[12] Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, nr 38, w: *Solidarność w nauczaniu Jana Pawła II*, s. 23.

[13] Cyt. za: tamże, s. 31.

[14] A. Rynio, *Solidarność społeczna w ujęciu Jana Pawła II*, s. 586.

w odpowiedzi na kłamliwy francuski paszkwil na Polaków po ucieczce Walezego, tu przytaczana w polskiej wersji: „[…] Tę noc mogłeś, Francuzie, spędzić przecie ze mną / I nie narażać życia w taką pomrocz ciemną. / Stójcie, mężowie! Czemuż każdy uciec skory? / Tu nie Sycylia, sławna strasznymi nieszpory. / Tu Polska, kraj bezpieczny, który w gości prosi / I jedynie tyranów i pychy nie znosi. […] / Ty zasię, niewdzięczniku, barbarzyńco, zbiegu, / Gościnność naszą wliczasz do przywar szeregu / I winem obryzgujesz nie tylko mnie, ale / I swoje własne wiersze w swym pijanym szale. / Jeśli już miałem zbłądzić (zbłądziłem bezsprzecznie, / Żem niewdzięczników takich przyjmował serdecznie) / To przynajmniej mi niebu dziękować przystoi, / Że popełniłem błąd ten tu, w ojczyźnie mojej, / Nie w ziemi Gallów, kędy łyk wina ze dzbana / Płacisz krwią, osławiona uczta u tyrana / Kosztuje ciebie życie; gdzie, gdy kto raz zaśnie, / Nie dadzą mu się zbudzić, bo w śnie ginie właśnie, / Po czym z okna wyrzuca się trupa krwawego. / Francuzie, gdyby dano do wyboru twego, / Powiedz mi, czybyś wolał z tak wysoka skoczyć, / Czy pijany wśród śmiechów pod stół się potoczyć?”.

Literacki opis specyfiki polskiej kultury na tle czterech stron świata dał C. K. Norwid w *Pieśni od ziemi naszej*: „Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica, / Tam jest mój środek dziś – tam ma stolica, / Tam jest mój gród. / Od wschodu: mądrość-kłamstwa i ciemnota, / Karności harap lub samotrzask z złota, / Trąd, jad i brud. / Na zachód: kłamstwo-wiedzy i błyskotność, / Formalizm prawdy / wnętrzna bez-istotność, / A pycha pych! / Na północ: Zachód z Wschodem w zespoleniu, / A na południe: nadzieja w zwątpieniu / O złości złych!”. Więc cóż czynić – pyta poeta. „Więc – mamże oczy zakryć i paść twarzą, / Wołając: «Kopyt niech mnie grady zmażą, / Jak pierwo-traw!» / Lub – mamże barki wyrzucać do góry / Za lada gwiazdką ze złotymi pióry – / Za sny nieść jaw? / Więc mamże nie czuć, jaką na wulkanie / Stałem się wyspą, gdzie łez winobranie / I czarnej krwi!... / Lub znać, co ogień z łona mi wypali? / Gdzie spełznie? – odkąd nie postąpi dalej? / I – zmarszczyć brwi?… / Gdy ducha z mózgu nie wywikłasz tkanin / Wtedy cię czekam – ja, głupi Słowianin, / Zachodzie – ty! / A tobie Wschodzie, znaczę dzień-widzenia, / Gdy już jednego nie będzie sumienia / W ogromni twej. / Południe! – klaśniesz mi, bo klaszczesz mocy; / A ciebie minę, o głucha Północy, / I wstanę sam. / Braterstwo ludom dam, gdy łzy osuszę, / Bo wiem, co własność ma – co ścierpieć muszę – / Bo już się znam”[15].

W czasach współczesnych sprzeciw ów przybrał postać oporu wobec totalitaryzmów – niemieckiego narodowego socjalizmu czy rosyjskiego komunistycznego internacjonalizmu. Poniekąd jest to zrozumiałe, jako element dawnej polskiej tradycji republikańsko-wolnościowej. Forma ustrojowa I Rzeczypospolitej nastawiona była ubocznie przeciwko abso-

[15] Cyt. za: *Polska jest jedna. Pokoleniom naszych przodków w hołdzie…*, wybór i oprac. A. Dąmbska i G. Płoszajski, Niepokalanów 2009, s. 136–137.

lutyzmowi, stanowiąc rodzaj *regimen comixtum* (ustrój mieszany, złożony z elementów republikańskich, arystokratycznych i monarchicznych); także w okresie rozbiorów i utraty niepodległości polska umysłowość koncentrowała wysiłki i uwagę na czynnym lub biernym oporze przeciwko zniewoleniu ze strony absolutnych państw. Tu wierność myślenia dotyczyła zarówno specyfiki i odmienności polskiej ustrojowości, jak i koniecznych wyznaczników oporu przeciwko zniewoleniu: wierności ziemi ojczystej (głównie etos wielkopolski), wierności domowi-reducie; ujawniała się w rolach męskich: żołnierza i powstańca, a także w dużym znaczeniu oraz wysokim statusie społecznym kobiety jako podtrzymującej postawy patriotyczne w aspekcie wychowawczym i kulturowym (słynna polska żałoba strojów kobiecych, o której mówiono, że wyznacza granice Polski), kobiety zastępującej nieobecnego gospodarza w zarządzaniu domem, czy nawet podejmującej czynny udział w różnych rodzajach walki itd.[16]

W XX w. wierność idei wolności człowieka i narodu owocowała znakomitym rozeznaniem specyfiki własnej kultury i zagrożenia ze strony totalitarnych utopii. Polska umysłowość, praca i literatura rozpoznawały w bardzo wysokim stopniu niebezpieczeństwo totalitarnej formy ustrojowej w wydaniu niemieckim i rosyjskim, jak również grozę rewolucji. Wystarczy prześledzić książkę *Absolutyzm ustrojowy* Ignacego Czumy, profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, z 1934 r. (nie wspominając o wielu innych), by dostrzec głębokość analiz tytułowego zagadnienia wraz z jego ówczesnymi odsłonami. Uderza w zakończeniu wyraźny sprzeciw wobec absolutyzmu ustrojowego, postulat związania ustroju i prawa z zasadami moralnymi. „Związek ten istnieje we wszystkich stosunkach społecznych, także ustrojowych, także prawnych, ale tu [w kwestii ustroju – dop. K. S.] go szczególnie należy wskazać, gdyż tej funkcji daje się prawa decyzji o niezwykłej wadze i ciężarze gatunkowym, w stosunku do całego społeczeństwa, w stosunku do tego, co nazywa się rzeczą «dobra pospólnego»”[17]. Czuma podkreśla konieczność prymatu ustrojowego jednostki wobec społeczności, chociaż jak zauważa: „[…] wychowaliśmy się w atmosferze filozofji przewagi kolegium. Oddychamy w dalszym ciągu powietrzem absolutu «ludu»”[18], po czym stwierdza trzeźwo, wskazując zarazem źródło swej odporności na pokusę absolutyzmu państwowego: „Nie jestem utopistą, gdyż jestem katolikiem. Dlatego nie spodziewam się raju na ziemi, jakkolwiek on się nazywa. Natomiast wierzę w możliwości rozwojowe i ulepszenia ustrojowe i bytowe społeczeństwa. Stąd też opowiadam się za przeprowadzeniem odpowiednich i koniecznych zmian ustrojowych. Będzie to oznaczało

[16] Na ten temat zob. B. Jedynak, *Obyczaje domu polskiego w czasach niewoli 1795–1918*, Lublin 1996.

[17] I. Czuma, *Absolutyzm ustrojowy*, Lublin 1934, s. 252.

[18] Tamże, s. 253 [w cytacie zachowano oryginalną pisownię].

podkopanie absolutu «ludu». Ale nie oznacza to, by ten prawdziwy lud na tem ucierpiał. Przeciwnie, powinien zyskać. Nie chciałbym, by stawiać na to miejsce nowe ziemskie absoluty. Ale dobrze będzie, jeżeli jeszcze na długo naprzód w naszą przyszłość położymy wielki nacisk wychowawczy na wartości i skarby własnej państwowości. W naszem położeniu geograficznem ten szczególny nacisk jest wyjątkowo wskazany. W naszych tradycjach nie leżała namiętność i uwielbianie państwa, choć była miłość Polski. Czyż to wreszcie nie jest to samo? Powiedzieć, że Polskę należy utrzymać i pomnożyć, czy nie oznacza to samo, co powiedzieć, budujmy mocne Państwo Polskie, bo przez jego siłę Polskę zachowany i umocnimy?". A więc wybija się tu charakterystyczny dla polskiej wizji ustrojowej pogląd na rolę państwa jako środka rozwoju człowieka, a nie celu życia jednostek.

Z wątkiem ustrojowym wiąże się to, co prof. H. Kiereś nazywa polską szkołą cywilizacji. Uważa on, że myśliciele polscy opracowali personalistyczną teorię cywilizacji i dali neutralne i uniwersalne kryteria oceny różnych metod organizowania życia społecznego.

## By nazwać zbrodnię przeciw narodom

Spośród innych ważnych idei, o uniwersalnym znaczeniu, mieszczących się w zakresie prawa międzynarodowego i prawa narodów, wymienić można ukucie terminu *genocide* – ludobójstwo, wprowadzonego przez polskiego prawnika żydowskiego pochodzenia R. Lemkina w pracy *Axis Rule in Occupied Europe* (*Rządy Osi w okupowanej Europie*) wydanej na emigracji w USA w 1944 r. Chociaż samo zjawisko datuje się od początków ludzkiej spisanej historii, nie istniała prawna kategoria służąca opisowi tej szczególnej postaci zbrodni. Kategoria *genocide* została użyta w akcie oskarżenia w procesie norymberskim przeciwko niemieckim zbrodniarzom wojennym i przywódcom nazistowskich Niemiec (w samej Karcie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze nie wymieniono ludobójstwa – był to bowiem termin zbyt nowy i śmiały, lecz jedynie zbrodnie przeciwko ludzkości, których kwalifikowaną postacią jest ludobójstwo). Do języka prawnego prawa międzynarodowego termin „ludobójstwo" wszedł dzięki Konwencji ONZ w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa (z 9 XII 1948), której wstępny projekt był współtworzony przez Lemkina. W Konwencji ONZ z 1968 r. stwierdzono nieprzedawnialność ludobójstwa.

Równie ważny był polski wkład w sam proces norymberski, polegający na dostarczeniu dokumentacji dowodowej niemieckich zbrodni na narodzie polskim – owoców współczesnej odmiany „pruskiej herezji".

## O ochronę najsłabszych

Istotną na płaszczyźnie prawa międzynarodowego ideą była inicjacja ochrony praw dziecka: powzięcie inicjatywy i opracowanie projektu Konwencji o Prawach Dziecka z 1978 r. Biorąc pod uwagę wkład Polski w dziedzinie międzynarodowej współpracy w zakresie powyższej kwestii, ONZ powierzyła Polsce zorganizowanie seminarium poświęconego ochronie praw dziecka[19]. Podczas seminarium omawiano m.in. prawa i obowiązki rodziców i opiekunów. Uznano rodzinę za podstawową komórkę społeczną i jako tę, która jest przede wszystkim zobowiązana do wychowania dziecka oraz zapewnienia jego prawidłowego rozwoju fizycznego, umysłowego i moralnego. Obrady zakończono wnioskiem o jak najszybsze podjęcie prac nad konwencją chroniącą prawa dziecka. Uznano, że należy sformułować minimum standardu na poziomie uniwersalnym dla ochrony dziecka jako odrębnej jednostki[20]. Postulat ten zrealizowano 7 II 1978 r., gdy Polska zgłosiła w Komisji Praw Człowieka projekt konwencji dotyczącej dziecka.

Rok 1979 został proklamowany przez ONZ jako Międzynarodowy Rok Dziecka – z tego powodu stale niekorzystna sytuacja dzieci i zagadnienie ochrony praw dziecka stały się przedmiotem szczególnego zainteresowania państw i organizacji międzynarodowych[21].

W projekcie konwencji dziesięciu zasadom zawartym w Deklaracji Praw Dziecka nadano postać normatywną (art. I–X), wskazano zobowiązania państw-stron, normy dotyczące powszechności konwencji, jej ratyfikacji[22]. Z uwagi na swoją formę (dosłowne powtórzenie tekstu Deklaracji Praw Dziecka z 1959 r.), nieodpowiadającą zamierzonej

[19] Zob. Z. Resich, *Międzynarodowa ochrona praw człowieka*, s. 117. Odbyło się ono w Warszawie (przewodniczył Z. Resich) w sierpniu 1963 r. jako pierwsze regionalne seminarium ONZ poświęcone temu tematowi (23 przedstawicieli państw europejskich, przedstawiciele UNESCO i UNICEF oraz obserwatorzy 22 organizacji afiliowanych przy Radzie Gospodarczo-Społecznej ONZ).

[20] Zob. T. Smyczyński, *Czy jest potrzebna Konwencja o prawach dziecka?*, w: *Prawa dziecka. Konteksty prawne i pedagogiczne*, red. nauk. M. Andrzejewski, Poznań 2012, s. 10.

[21] Zob. Z. Resich, *Międzynarodowa ochrona praw człowieka*, s. 113.

[22] O okolicznościach wystąpienia Polski z projektem konwencji pisze T. Smyczyński wspominając, że taką sprzyjającą okolicznością było ogłoszenie Międzynarodowego Roku Dziecka. Przedsięwzięcie takie stanowi zawsze okazję do podjęcia spektakularnych akcji, badań społecznych, a nawet ogłoszenia aktów prawnych, deklaracji, konwencji. Powodem zaś zaangażowania ówczesnych władz PRL w taką inicjatywę były wewnątrzpaństwowe zjawiska: kryzys gospodarczy i konflikty społeczne (strajki w Ursusie i Radomiu, walka z opozycją), które wymagały dla odwrócenia uwagi jakiegoś sukcesu na arenie międzynarodowej. Zob. T. Smyczyński, *Czy jest potrzebna Konwencja o prawach dziecka?*, s. 11.

postaci konwencji, został on odrzucony i zastąpiony nowym, o bardziej jurydycznym charakterze[23].

Przez całą dekadę trwały dyskusje nad uzupełnieniem projektu, np. co do określenia wieku, przed upływem którego można uważać daną osobę za dziecko, jak i co do początku życia ludzkiego, ustalenie statusu dzieci cudzoziemców, prawa do wypowiedzi i wyrażania swoich poglądów, uregulowania sytuacji dzieci pozbawionych naturalnego środowiska rodzinnego, właściwego do ich wychowania, ochrony przed szkodliwym wpływem środków masowego przekazu[24]. 20 XI 1989 r. Zgromadzenie Ogólne NZ uchwaliło jednomyślnie Konwencję o Prawach Dziecka; weszła ona w życie 2 IX 1990 r. Konwencja ta jest zwana światową konstytucją praw dziecka z uwagi na to, że jest pierwszym dokumentem międzynarodowym w całości dotyczącym dzieci oraz zawiera obszerny katalog ujmujący większość podstawowych praw dziecka. Do chwili obecnej dokument ratyfikowała większość państw świata, co jest rekordowym wynikiem, zaświadczając o uniwersalnym zasięgu i wydźwięku konwencji.

## Wierność w życiu naukowym

Wierność myślenia to przede wszystkim służba prawdzie w nauce, tu wystarczy wspomnieć takich herosów twórczego myślenia naukowego, jak I. Łukasiewicz – wynalazca lampy naftowej, pionier przemysłu naftowego w Europie, M. Curie-Skłodowska, K. Funk – słynny biochemik, odkrywca witaminy B1 na chorobę beri-beri i wpływu witamin na choroby takie jak szkorbut czy krzywica, S. Banach – wybitny matematyk, autor definicji przestrzeni (przestrzeń Banacha) i podstaw analizy funkcjonalnej, J. Czochralski – wynalazca powszechnie stosowanej do dzisiaj metody otrzymywania monokryształów krzemu (nazwanej później metodą Czochralskiego), podstawy procesu produkcji układów scalonych, M. Smoluchowski – genialny polski fizyk w dziedzinie fizyki statystycznej, jeden z współtwórców kinetycznej teorii materii, wyjaśnił (wraz z A. Einsteinem) zjawisko ruchów Browna, i wielu innych[25].

---

[23] Opracowanym w ramach Instytutu Nauk Prawnych PAN pod kierownictwem A. Łopatki, sam projekt był autorstwa Smyczyńskiego. Zob. tamże.

[24] Zob. Z. Resich, *Międzynarodowa ochrona praw człowieka*, s. 123. Smyczyński pisze: „W części dotyczącej statusu prawnego dziecka jako osoby nasz projekt ostał się bez większych zmian. W części praw dziecka w dziedzinie edukacji, zaspokojenia potrzeb utrzymania, ochrony zdrowia, praw socjalnych, ochrony przed wyzyskiem itd. przyjęto standard postulatywny, którego wiele państw świata nie jest w stanie natychmiast spełnić" (T. Smyczyński, *Czy jest potrzebna Konwencja o prawach dziecka?*, s. 11).

[25] Zob. *Wkład Polaków do kultury świata*, praca zbiorowa pod red. M. A. Krąpca [i in.], Lublin 1976.

***

Każda z powyższych działalności wyczerpuje zarysowane na wstępie znamiona heroizmu myślenia czy to w wymiarze organizacji życia społecznego, podstaw tego życia, jego kierunków, czy to szczególnie ważnych idei prawnych, czy to w dziedzinie nauk szczegółowych. Choć, jak się wydaje, czcimy je mniej w porównaniu do wybitnych artystów, odkrywców, osób świętych i mężnych żołnierzy, praca ta, choć mniej spektakularna, zasługuje na pamięć ze względu na swój rys heroiczności cnót intelektualnych i moralnych, a szczególnie wierności.

## Fidelity to ideas

Summary

The article considers the heroism and fidelity of thinking, in ideas in accordance to the spiritual side of human existence and God. Heroic fidelity to thinking requires the support of intellectual and moral virtues, and is based on the contemplative cognition of the innate and supernatural world, but also has an inalienable meaning for practical life. Intellectual contemplation is born, according to Konstanty Michalski, ultimately from intense love, its effect is insight into the revealed content and the "indestructible order in the world of values", and the ability to subordinate human desires to the accepted objective hierarchy of goods. According to Michalski, heroic and faithful thinking begins with this kind of intellectual contemplation, but it does not stop at it, but ends with a practical judgment and deed. In addition, it has a universal meaning to mankind and original dimension. To illustrate the faithfulness of thinking in the article there are mentioned the medieval idea of the rights of nations prepared by Paweł Włodkowic, the idea of love as the principle of Polish-Lithuanian union in Horodło, John Paul II idea of solidarity understood as social love, the freedom specifity of Polish culture and resistance to any form of absolutism and totalitarianism, the Polish school of civilization, the genesis of the genocide category in international law and the genesis of the Convention on the Prevention of Genocide, or the Convention on the Rights of the Child and fidelity in thinking of eminent Polish scientists, such as Jan Czochralski or Marian Smoluchowski.

# SEMPER FIDELES – ZAWSZE WIERNI

CYWILIZACJA 67/2018

o. Jacek M. Norkowski OP

# Wierność lekarskiemu powołaniu

„Powołanie to dar i droga zarazem”[1], jak napisała pani E. M. Prokop w swoim artykule na temat przysięgi lekarskiej. Trudno się z tym nie zgodzić. Powołanie to coś najbardziej osobiście przeżywanego i motywującego człowieka. Takie jest też powołanie lekarskie, choć nie wszyscy lekarze lubią taki język. Taki jest też odbiór społeczny ludzi reprezentujących ten zawód. Lekarz był i jest w każdym kręgu kulturowym kimś szczególnie ważnym. Dane historyczne mówią nam, że sztuka lekarska sięga początków ludzkości i była ona pierwotnie uprawiana przez osoby pełniące funkcje religijne. Tak było przez całe tysiąclecia w kulturach szamańskich na całym świecie, tak było jeszcze w jakimś stopniu w starożytnym Egipcie i Babilonii, które stworzyły podwaliny pod późniejszą medycynę grecką i rzymską. Odniesienia religijne są jeszcze widoczne w przysiędze Hipokratesa. Grecki lekarz przed rozpoczęciem swojej niezależnej praktyki składał przysięgę na „Apollina lekarza, na Asklepiosa, Hygieę i Panaceę oraz na wszystkich bogów i boginie”[2], czyli na wszystkie bóstwa, które uznawano wtedy w społecznościach greckich. Nie inaczej było w czasach rzymskich. W erze chrześcijańskiej odniesienie to zmieniono i w miejsce imion bóstw pogańskich lekarz składając przysięgę wzywał imienia Boga Trójjedynego[3]. Zmiana tekstu dotyczyła wyłącznie inwokacji i pozostała część przysię-

[1] E. M. Prokop, *Przysięga Hipokratesa a obecne Przyrzeczenie Lekarskie* [online], [dostęp: 26 X 2018], dostępny w Internecie: <http://naprotechnologia.wroclaw.pl/przysiega-hipokratesa-a-obecne-przyrzeczenie-lekarskie/>; zob. także: taż, *A co na to Hipokrates?* [online], [dostęp: 26 X 2018], dostępny w Internecie: <https://opoka.org.pl/biblioteka/F/FE/imago201202-hipokrates.html>.

[2] Taż, *A co na to Hipokrates?* [online].

[3] Zob. J. Dudała, *Hipokrates rozcieńczony*, „Gość Niedzielny” [online] (2009) nr 50, [dostęp: 26 X 2018], dostępny w Internecie: <https://www.gosc.pl/doc/791961.Hipokrates-rozcienczony>.

gi, którą składał, była zasadniczo niezmieniona w stosunku do tej, którą lekarze stosowali od starożytności.

Tak było aż do połowy XX w., kiedy w 1948 r. w miejsce przysięgi Hipokratesa, Światowe Stowarzyszenie Medyczne wprowadziło nową rotę przysięgi zwaną deklaracją genewską. Powodem tej zmiany miał być fakt zaistnienia znacznych nadużyć natury etycznej popełnionych przez lekarzy niemieckich i japońskich w czasie II wojny światowej. Zmiany, jakich dokonano w tekście przysięgi w stosunku do tekstu przysięgi Hipokratesa, były jednak znaczne i spowodowały skutek przeciwny do deklarowanego. Tak więc zamiast poprawy zachowań ogółu lekarzy spowodowały one ich pogorszenie, czyli odwrócenie się od zasad, które dotąd wydawały się niezmienne i powszechnie obowiązujące. Nawet jednak to ogólnikowe w swoich sformułowaniach ślubowanie musi się wydawać wielu absolwentom uczelni medycznych zbyt wiążące lub po prostu niepotrzebne, skoro w skali świata 30% z nich nie składa żadnej przysięgi ani ślubowania i ta tendencja się umacnia. Wśród pozostałych już tylko 5% lekarzy w skali całego świata składa przysięgę Hipokratesa, 10% – ślubowanie w duchu genewskim, około 50% – specjalne formularze przysięgi, przyjęte przez wyższe uczelnie medyczne albo kodeksy lekarskie[4]. Jak stwierdził rzecznik Naczelnej Rady Lekarskiej T. Korkosz, składanie takiego ślubowania czy też przysięgi to akt zwyczajowy, który nie jest wymagany prawem i nie pociąga skutków prawnych[5].

## Zmiany wprowadzone przez nowe ślubowania czy też przyrzeczenia lekarskie w stosunku do treści przysięgi Hipokratesa

Deklaracja genewska, która w zamiarach jej autorów miała zastąpić przysięgę Hipokratesa, jest w porównaniu do niej dokumentem dość ogólnikowym, co jednak musiało być zamiarem jej autorów. Nie ma w niej inwokacji o charakterze religijnym. Na pewno wynikało to z przekonania, iż skoro dokument ten ma służyć lekarzom na całym świecie, to musi uwzględnić różnice ich przekonań religijnych. Wybrnięto z tego dylematu eliminując wspomnianą inwokację, co jednak tylko pozornie może uchodzić za rozwiązanie salomonowe. Brak odniesienia do Boga lub do sfery najwyższej, jakkolwiek rozumianej, zmienia bowiem charakter samej przysięgi. Jak zauważa T. Biesaga: „Współczesna, sekularystyczna kultura skłonna jest podważać religijny wymiar powołania

[4] Zob. tamże.
[5] Zob. tamże.

człowieka, w tym powołania lekarza. Takie podejście nie wzbogaca jednak, ale przeciwnie – zuboża egzystencjalny i aksjologiczny wymiar tego typu zaangażowania. Motywacje bowiem religijne z zasady wzmacniają odpowiedzialność moralną i społeczną. Odpowiedzialność wobec Boga wzmacnia odpowiedzialność wobec człowieka i społeczeństwa. Jej brak zawęża odpowiedzialność lekarza do tego, co określone jest tylko w kontrakcie społecznym i nakazane prawem"[6].

Na pewno bardzo słuszna jest uwaga Biesagi, iż wierząc w naszą odpowiedzialność wobec Boga staramy się tym bardziej być odpowiedzialnymi wobec człowieka i społeczeństwa. Brak tej ostatecznej odpowiedzialności nie może być skompensowany przez zawarty przez nas kontrakt społeczny i obowiązujące prawo, ponieważ w dzisiejszym świecie wszystko jest negocjowalne i mamy skłonność do ciągłej walki o takie kontrakty i takie prawa, które nam najbardziej odpowiadają, to zaś relatywizuje samo nasze podejście do zagadnień etycznych. Naszą odpowiedzialność etyczną możemy bowiem próbować kształtować w duchu raczej utylitarnym, niż poprzez odniesienie do pewnego zespołu zasad najbardziej podstawowych a zarazem niezmiennych i zawsze obowiązujących, a wynikających z Dekalogu lub prawa naturalnego. Przysięga Hipokratesa była przykładem takiego właśnie myślenia i odejście od niej nie mogło być przypadkowe.

Bardzo wyraźnie widać to na przykładzie problemu ochrony życia ludzkiego. Zapis w przysiędze Hipokratesa był jednoznaczny i brzmiał następująco: „Nikomu, nawet na żądanie, nie podam śmiercionośnej trucizny, ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy niewieście środka na poronienie"[7]. W deklaracji genewskiej z 1924 r. znajdujemy zapis: „Zachowam najwyższy respekt dla życia ludzkiego od chwili jego poczęcia. Nawet pod wpływem groźby nie użyję mojej wiedzy lekarskiej przeciwko prawom ludzkości"[8]. Tutaj widać jeszcze wyraźną kontynuację myśli Hipokratesa. Potem jednak tekst deklaracji genewskiej był zmieniany kilkakrotnie i ten z roku 1984 mówił na ten temat co następuje: „Zachowam najwyższy szacunek dla życia ludzkiego od jego początku", zaś ten z roku 2006: „Zachowam najwyższy szacunek dla życia ludzkiego"[9]. W Polsce, przyrzeczenie lekarskie, którego tekst zawarty jest w polskim Kodeksie Etyki Lekarskiej i który najczęściej jest używany do ślubowania lekarskiego, mówi również tylko aby „służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu"[10].

---

[6] T. Biesaga, *Przysięga Hipokratesa a etyka medyczna*, „Medycyna Praktyczna" (2006) nr 7–8, s. 20–25.

[7] E. M. Prokop, *Przysięga Hipokratesa a obecne Przyrzeczenie Lekarskie* [online].

[8] Tamże.

[9] Tamże.

[10] Tamże.

W zacytowanych fragmentach konwencji genewskiej widać stałą ewolucję zapisów dotyczących ochrony życia ludzkiego. W pierwszej wersji przyjmuje się za jego początek moment poczęcia, gdyż jest mowa o ochronie życia od tego momentu. Potem mówi się tylko o ochronie życia „od jego początku". Zapis ten jest już dużo mniej precyzyjny i stwarza możliwość różnego interpretowania, co to określenie ma w praktyce oznaczać; w każdym razie nie musiałoby już ono oznaczać momentu poczęcia. Zmiana zapisu wynikła ewidentnie z nacisku organizacji proaborcyjnych na środowiska lekarskie w celu umożliwienia lekarzom legalnego dokonywania aborcji. Zapis z roku 2006 jeszcze dobitniej na to wskazuje, gdyż nie eliminuje możliwości zakończenia życia ludzkiego, nawet jeśli nie ma wątpliwości co do faktu jego istnienia. Otwiera to możliwość przeprowadzania aborcji oraz eutanazji, jeśli tylko zachowany jest szacunek dla życia ludzkiego. Zwolennicy legalności tych zabiegów właśnie na taki szacunek dla pacjenta i jego godność się powołują.

Inną zmianę, która pozornie wydawać się może błaha, choć taką nie jest, stanowi zniknięcie fragmentu mówiącego o tym, że lekarz ma wieść życie prywatne na wysokim poziomie etycznym. W tekście przysięgi Hipokratesa znajduje się bowiem stwierdzenie: „W czystości i niewinności zachowam życie swoje i sztukę swoją". Fragment ten zniknął zarówno z deklaracji genewskiej, jak i z polskiego przyrzeczenia lekarskiego[11]. Zmiana ta na pewno nie jest przypadkowa i wynika ze zmiany mentalności całych społeczeństw, jak i samego środowiska medycznego. Chodzi tu o głębokie zmiany w zakresie uznawanych zasad etyki zawodowej, etyki życia małżeńskiego i szerzej – etyki seksualnej, które coraz bardziej zaczęły tracić swój fundament wynikający z tradycji chrześcijańskiej.

## Dominacja mentalności utylitarnej we współczesnych krajach Zachodu i jej konsekwencje dla medycyny

Niezaprzeczalnym faktem jest istnienie przyzwolenia społecznego na stosowanie hormonalnej antykoncepcji, środków wczesnoporonnych, aborcji eugenicznej i eutanazji w krajach kultury Zachodu i na całym świecie. Podobnie jest z metodą *in vitro*, która ma wielu zwolenników, również w Polsce. Wszystkie te praktyki, za wyjątkiem eutanazji, są zalegalizowane w większości tych krajów. Jeśli chodzi o eutanazję, to jest ona legalna w kilku krajach i istnieje taka możliwość, że następne państwa również ją zalegalizują.

[11] Zob. *Deklaracja genewska* [online], Wikipedia, [dostęp: 26 X 2018], dostępny w Internecie: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Deklaracja_genewska>.

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy? Na pewno jest nią sekularyzacja społeczeństw Zachodu, czyli odchodzenie od praktyk religijnych i słabnący wpływ chrześcijaństwa, w tym Kościoła katolickiego, na ich życie. Zawód lekarza, który jest tak mocno związany z sytuacją egzystencjalną tych społeczeństw, mocno podlega wpływom zmian mentalnościowych, które w nich zachodzą. Dbałość o chorych, docenianie wartości cierpienia, uznawanie świętości życia ludzkiego oraz budujący przykład życia wielu świętych, którzy poświęcili się służbie chorym i zmarginalizowanym, wszystko to mocno ukształtowało świat medycyny przed okresem oświecenia, a nawet później. Jednak w XIX i XX w. instytucje państwowe stopniowo odbierały Kościołowi prymat w dziedzinie opieki nad chorymi i biednymi. Państwa kultury Zachodu uważają obecnie za swój obowiązek wykonywanie rozległych funkcji na rzecz ich społeczeństw, w tym organizowanie i kontrolowanie opieki zdrowotnej. W ramach tego procesu również samoświadomość ludzi ze świata medycznego bardzo się zmieniła. Istotna jest teraz dla nich odpowiedzialność wobec prawa państwowego, natomiast ich osobiste przekonania religijne, etyczne, filozoficzne, a nawet te, które dotyczą samej medycyny, są zepchnięte na dalszy plan.

Prawo państwowe jest kształtowane przez polityków, a zatem przez ideologie oraz systemy wartości, które są im bliskie. W krajach demokratycznych na pewno odzwierciedlają one do jakiegoś stopnia poglądy i wartości uznawane społecznie, ale nie jest to jedyny mechanizm, który kształtuje prawo stanowione. Wielką rolę odgrywają tu różne grupy lobbystyczne, w tym reprezentujące wielki kapitał i interesy międzynarodowych korporacji farmaceutycznych oraz tych, które produkują sprzęt medyczny lub świadczą opiekę medyczną. Wszystko to prowadzi niekiedy do konfliktu sumienia u lekarzy, którzy chcą postępować według swojego kodeksu etycznego oraz wiedzy medycznej, gdyż to nie zawsze pokrywa się z zaleceniami procedury, kształtowanymi również pod wpływem tych lobbystów. Procedury nie zawsze preferują metody leczenia najlepsze dla chorych, ale takie, które zapewniają największe zyski tym korporacjom.

Nawet więc jeśli chodzi o sposób leczenia, obowiązują pracowników służby zdrowia określone procedury, które wprawdzie nie eliminują całkowicie możliwości wolnego wyboru zgodnego z wiedzą i sumieniem lekarza, to jednak w praktyce mocno go zawężają. Istnieje wprawdzie możliwość odwoływania się do klauzuli sumienia w pewnych przypadkach, ale na pewno nie jest to zabezpieczenie wystarczające.

## Przykłady szczególnie trudnych i źle rozeznanych problemów medycznych

Konflikty sumienia, o których najczęściej słyszymy, dotyczące lekarzy i innych pracowników służby zdrowia, wiążą się zwykle z problemem

aborcji, antykoncepcji, stosowania środków wczesnoporonnych, eutanazji i procedur *in vitro*. Sprawy te są od strony moralnej dobrze rozeznane przez Kościół katolicki, co ułatwia ogółowi ludzi wierzących podejmowanie właściwych decyzji. Inną rzeczą jest to, jak zapatrują się na to pracodawcy i czego domagają się od personelu służby zdrowia. Niekiedy dochodzi tutaj do dramatycznych konfliktów, gdyż ewidentnie bywają łamane ich przekonania i nie zawsze broni ich klauzula sumienia.

Konflikty te mogą jednak dotyczyć również innych dziedzin medycyny. Ostatnio głośno jest w Polsce na temat niebezpieczeństw związanych ze stosowaniem szczepień. W sejmie odbyła się niedawno na ten temat dyskusja z udziałem organizacji społecznych zajmujących się tym problemem. Pani Justyna Socha z organizacji StopNop domagała się prawa do niekorzystania ze szczepień małych dzieci dla ich rodziców i dowodziła, iż szczepienia te są nieobowiązkowe w większości krajów Europy, co nie powoduje w tych krajach występowania epidemii[12]. Istnieje w literaturze światowej wiele pozycji naukowych, które negują potrzebę szczepień i ich skuteczność, a zarazem wskazują na ich liczne i silne skutki uboczne, prowadzące niekiedy do autyzmu i zaburzeń rozwojowych dzieci i młodzieży, oraz szkodzących wszystkim pacjentom[13]. Tutaj dochodzi jednak do pewnego paradoksu, gdyż większość lekarzy w Polsce wierzy w skuteczność szczepień i ich potrzebę, natomiast nie zna argumentów wysuwanych przez stronę przeciwną. Wynika to z programu studiów i szkoleń odbywanych już po studiach przez tych lekarzy, które to programy nastawione są na promowanie szczepień i niechętnie wspominają o ryzykach z nimi związanych. Tymczasem można zakwestionować skuteczność szczepień oraz wykazać ich skutki uboczne, wynikające choćby ze stosowania neurotoksycznych związków rtęci lub aluminium, występowania w ich składzie licznych niepożądanych wirusów i fragmentów DNA, oraz szkodliwych związków chemicznych[14]. Lekarze nie powinni uważać, że skoro im o tym nie mówiono w czasie studiów i szkoleń, które odbyli, to nie ma

---

[12] Wystąpienie pani Justyny Sochy można znaleźć przy pomocy tego linku: <https://www.facebook.com/466158626900756/videos/2033642810259644/?fref=mentions&__xts__%5B0%5D=68.ARCheZRLVAFHUpofu5MxNIs31310DM7nkF8WwaWoI1dcX2d9AYVbnW0iSaUdP4nGYuWz1c9G4axqAilQG6-9XkOGGzANxd7JE3Y03zGIwY7hX31xfB8m8gyVgpBy5g5s4jmeeqo2A2y-WRt4uUyNhHr-wAR_yJZdZm86IlNxXfrgubRjuJur4nifq54JLp89MnDJAWEuDF6qPqJq7TnH-nYw5NZqkzXjlJ4Wtebs&__tn__=K-R>, [dostęp: 26 X 2018].

[13] Zob. *UN Admits Latest Outbreak of Polio in Syria Was Caused by the Polio Vaccine*, „Humans are Free" [online], [dostęp: 26 X 2018], dostępny w Internecie: <http://humansarefree.com/2018/10/un-admits-latest-outbreak-of-polio-in.html?utm_campaign=shareaholic&utm_medium=facebook&utm_source=socialnetwork&m=0&fbclid=IwAR1dVGGTlXMWlUemR8eDsIQnr8KG8689nfpviQZFS4YF-jpWpsQJ4osKlac>.

[14] Zob. M. Fox, *Study Linking Early Miscarriage to Flu Vaccine Puzzles Doctors* [online], [dostęp: 29 X 2018], dostępny w Internecie: <https://www.nbcnews.com/health/health-news/study-linking-early-miscarriage-flu-vaccine-puzzles-doctors

potrzeby zajęcia się tym problemem. Lekarz jest zobowiązany do nieustannego poszerzania swojej wiedzy, co wynikało zarówno z przysięgi Hipokratesa, jak i jest zawarte w przyrzeczeniu lekarskim[15]. Tymczasem było wyraźnie widać w czasie debaty na temat zasadności przymusu szczepień w Polsce, że niektórzy lekarze występują raczej jako lobbyści firm farmaceutycznych, które produkują szczepionki, niż jako rzecznicy interesów swoich pacjentów[16]. Jest przy tym rzeczą znamienną, iż połowa lekarzy nie szczepi się profilaktycznie z powodu grypy, natomiast w mediach widzowie są do tych szczepień zachęcani.

Innym ważnym i trudnym zagadnieniem jest sytuacja chorych z urazem mózgu. U chorych, u których z różnych przyczyn mózg został uszkodzony i doszło do powstania w nim dużego obrzęku, pojawia się śpiączka, zanikają odruchy nerwowe w obrębie głowy, czemu może towarzyszyć utrata zdolności do samodzielnego oddychania. Stan taki, jeśli trwa powyżej 6 godzin, uprawnia w Polsce do rozpoczęcia procedury stwierdzenia śmierci pacjenta na podstawie kryteriów neurologicznych[17]. Wynika to z obowiązujących w Polsce zarządzeń ministra zdrowia. Żaden jednak dokument ani polski, ani zagraniczny nie potrafił dotąd wyjaśnić, dlaczego zespół chorobowy, którym jest śpiączka połączona z bezdechem, może być uznany za równoznaczny ze śmiercią pacjenta. Jedynym uzasadnieniem jest tu powoływanie się na tzw. protokół harwardzki, który taką właśnie decyzję podjął nie podając dla niej żadnego uzasadnienia naukowego[18].

Tymczasem nauka może posługiwać się jedynie autorytetem epistemicznym, czyli mówiącym o konkretnym stanie rzeczy w kategoriach prawdy lub fałszu. Natomiast decyzje o tym, co ma być zrobione, należą do zakresu autorytetu władzy, czyli autorytetu deontycznego[19]. Jeden autorytet nie może zastąpić drugiego w swojej dziedzinie: nauka może posługiwać się w swoich dociekaniach wyłącznie argumentami epistemicznymi, natomiast władza nie może używać żadnych zarządzeń w celu zmiany stwierdzonych wcześniej prawidłowo faktów naukowych[20].

---

-n800981?fbclid=IwAR12C4TjSCOAqckqdtJBxezoLr8i_7nQuYpJasrgEswLvgBc4oaitbkEAcc>.

[15] Zob. E. M. Prokop, *Przysięga Hipokratesa a obecne Przyrzeczenie Lekarskie* [online].

[16] Mówiła o tym pani Justyna Socha w swoim wystąpieniu w sejmie, zob. odnośnik 14.

[17] Załącznik do obwieszczenia Ministerstwa Zdrowia z dnia 17 lipca 2007 r. (Monitor Polski nr 46, poz. 547), w sprawie kryteriów i sposobu stwierdzenia trwałego i nieodwracalnego ustania funkcji pnia mózgu, s. 2–3.

[18] Zob. J. Talar, *Śpiączka mózgowa a tak zwana „śmierć mózgu"*, Bydgoszcz 2017, s. 110–162.

[19] Zob. J. M. Bocheński, *Co to jest autorytet?*, przeł. J. Parys, w: tenże, *Logika i filozofia. Wybór pism*, oprac. J. Parys, Warszawa 1993, s. 187–324.

[20] Zob. W. Banach, *Zagadnienie autorytetu. O. Józefa Marii Bocheńskiego analiza problemu*, „Filo-Sofia" (2013) nr 21, s. 151–152.

Tymczasem Komitet Harwardzki tak właśnie postąpił i zdecydował, że uzna nieodwracalną śpiączkę za kryterium śmierci. Śpiączka jest, jak wiemy, stanem chorobowym, a chorować może jedynie organizm żywy. Śpiączka jest więc symptomem życia a nie śmierci, jednak Komitet Harwardzki uznał ją, wbrew naukowym faktom i logice, za symptom oznaczający zgon pacjenta[21]. Tym samym Komitet Harwardzki wyszedł jednak poza granice nauki i jej kanonów: użył autorytetu deontycznego na obszarze zarezerwowanym dla nauki podlegającej autorytetowi epistemicznemu, w rezultacie czego stworzył argument nienaukowy. Tym dziwniejszy jest fakt, że argument ten jest uznawany niemal na całym świecie, w tym i w Polsce, za słuszny bez żadnej próby jego uzasadnienia. Stan trwa do dzisiaj, pomimo protestów nielicznych lekarzy, którzy mieli odwagę swój sprzeciw wyrazić. Należy do nich prof. J. Talar, od ponad 40 lat leczący chorych w ciężkiej śpiączce i skutecznie ich rehabilitujący, który wyratował wielu z nich pomimo naznaczonej już daty orzeczenia śmierci pnia mózgu w celu pobrania narządów do przeszczepień[22]. Sprzeciwy te są nieliczne nie dlatego, że lekarze w większości uznają neurologiczne kryteria śmierci za prawdziwe, lecz dlatego, iż publiczne wyrażenie opinii przeciwnej powoduje szykany ze strony rzeczników odpowiedzialności zawodowej w izbach lekarskich, i może skutkować odebraniem prawa wykonywania zawodu przez lekarza[23]. W obliczu takich kar lekarze wolą milczeć. Nie ma dyskusji na ten temat w środowisku lekarskim i nikt nie domaga się nawet tworzenia specjalistycznych centrów leczenia obrzęku mózgu, przy użyciu hipotermii i innych nowoczesnych metod, co jest od dawna robione w wielu krajach[24].

Podobna sytuacja dotyczy nienaukowej definicji stanu wegetatywnego, jaki rozwija się u chorych, u których po okresie śpiączki powróciły czynności pnia mózgu. Definicja stanu wegetatywnego została wprowadzona przez Jennetta i Pluma w 1972 r. i miała, według autorów, oznaczać całkowitą i nieodwracalną utratę świadomości, w tym zdolności odczuwania bólu[25]. Podobnie, jak to było w przypadku definicji śmierci

[21] Zob. H. Beecher [i in.], *A Definition of Irreversible Coma. Report of the Ad Hoc Committee of the Harvard Medical School to Examine the Definition of Brain Death*, „Jama" (1968) 205, 6, s. 85–90.

[22] Zob. J. Talar, *Śpiączka mózgowa a tak zwana „śmierć mózgu"*, s. 109–291.

[23] Prof. Talar był w tym roku wzywany przez naczelnego rzecznika odpowiedzialności zawodowej z powodu swoich wypowiedzi na temat zasadności neurologicznych kryteriów śmierci mózgowej na spotkaniu zorganizowanym przez KAI. Jest to przykład nękania lekarza, który skorzystał z prawa do wolności słowa w ważnej kwestii, przez urzędnika samorządu lekarskiego.

[24] Zob. E. J. Ley. [i wsp.], *Mortality by Decade in Trauma Patients with Glasgow Coma Scale 3*, „The American Surgeon" (2011) Vol. 77, s. 1342–1345; T. Clausen and R. Bullock, *Medical Treatment and Neuroprotection in Traumatic Brain Injury*, „Current Pharmaceutical Design" (2001) No. 7, s. 1519.

[25] Zob. B. Jennett, F. Plum, *Persistent Vegetative State After Brain Damage; a Syndrome in Search of a Name*, „Lancet" (1972) No. 1, s. 734–737.

mózgowej, nie podano żadnego sensownego uzasadnienia tej tezy, podobnie chętnie została ona zaakceptowana jako naukowy pewnik[26]. Z tej racji w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii uznano, iż chorych tych można pozbawić wody i pokarmu w celu spowodowania ich śmierci i praktyki takie zalegalizowano. Było to tym łatwiejsze, iż przez długie lata z tymi chorymi nie umiano nawiązać naukowo potwierdzonego kontaktu ani werbalnego, ani pozawerbalnego, aby stwierdzić, czy są oni świadomi czy też nie. W końcu jednak niezbędne do tego celu metody zostały opracowane i okazało się, że ponad 40% diagnoz stanu wegetatywnego było nieprawidłowych, gdyż stwierdzono u chorych istnienie świadomości siebie i otoczenia[27]. Liczba ta może okazać się jeszcze znacznie wyższa, ponieważ metody nawiązywania kontaktu z tymi chorymi stale się rozwijają[28].

Listę takich trudnych problemów we współczesnej medycynie można by przedłużyć. Należy do niej z pewnością problem niestosowania wielu tanich i skutecznych terapii w medycynie z powodu generowania przez nie mniejszych zysków dla korporacji farmaceutycznych niż te, które przynosi stosowanie droższych leków[29].

## Konflikt pomiędzy moralnością opartą na Dekalogu i prawie naturalnym i tą opartą na filozofii utylitarystycznej

Jakie są przyczyny tak niezadowalającego, z moralnego punktu widzenia, stanu rzeczy? Wydaje się, że główną przyczyną jest egoizm wielkich

[26] Zob. D. A. Shewmon, *The ABC of PVS, Problems of definition*, w: *Proceedings of the IV International Symposium on Coma and Death, held March 9-12, 2004, in Havana, Cuba.*, New York 2004, s. 220; C. Borthwick, *Persistent Vegetative State; a Syndrome in Search of a Name, or a Judgement in Search of a Syndrome?*, „Monash Bioethics Review" (1995) 14, 2, s. 20–26.

[27] Zob. N. Childs, W. N. Mercer, H. W. Childs, *Accuracy of Diagnosis the Persistent Vegetative State*, „Neurology" (1993) No. 43, s. 1465–1467; K. Andrews [i in.], *Misdiagnosis of the Vegetative State: Retrospective Study at the Rehabilitation Unit*, „BMJ" (1996) No. 313, s. 13–16.

[28] Jedną z tych metod jest stosowanie tzw. Cyber-oka do nawiązania kontaktu z pacjentem. Zob. *Cyber-oko, które pozwala chorym „mówić"* [online], [dostęp: 26 X 2018], dostępny w Internecie: <http://www.pomorska.pl/publicystyka/art/6474084,-cyberoko-ktore-pozwala-chorym-mowic-jedyna-furtka-przez-ktora-moga-komunikowac-sie-ze-swiatem-zewnetrznym,id,t.html>.

[29] Zob. J. Zięba, *Ukryte terapie, Czego ci lekarz nie powie*, Rzeszów 2016. Jedną z takich metod jest np. leczenie sepsy poprzez wlewy witaminy C. Jest to metoda niezwykle skuteczna i stosowana na całym niemal świecie. W Polsce sytuacja jest taka, że pewne znane mi małżeństwo musiało to wymusić w szpitalu za pomocą groźby pozwu sądowego.

podmiotów ekonomicznych i finansowych dominujących w życiu gospodarczym oraz wspomniane już wyżej utylitarne podejście do zagadnień społecznych, w tym do opieki zdrowotnej, panujące w krajach Zachodu. Utylitaryzm, który jako system etyczny pragnie jak najwięcej szczęścia dla jak największej grupy obywateli wydaje się pozornie podejściem bardzo słusznym[30]. Przecież mówi on, że jeśli nie możemy zadowolić wszystkich, to uczyńmy szczęśliwymi obywatelami przynajmniej niektórych, a tym lepiej, większość z nich. To ilościowe podejście do problemu szczęścia jest źródłem poważnych trudności. Zgodnie z tym systemem etycznym czyn jest bowiem moralnie dobry, jeśli ogólnie zwiększy szczęście w danej grupie ludzi, nawet jeśli będzie to kosztem mniejszości. Można więc poświęcić dobro mniejszości dla zwiększenia szczęścia większości i nadal działać moralnie dobrze.

[...] od Hipokratesa po miłosiernego Samarytanina, od sumienia kierowanego rozumem po rozum oświecony przez wiarę, wszystko to powinno prowadzić do głoszenia jednej Ewangelii życia. Posługa personelu medycznego jest bowiem służebnym narzędziem rozprzestrzeniającej się miłości Bożej wobec człowieka cierpiącego. Jest równocześnie dziełem miłości wobec Boga, który ukazuje się w pełnej miłości trosce o człowieka. [...] Zawód, powołanie i misja spotykają się ze sobą, a w chrześcijańskiej wizji życia i zdrowia integrują się ze sobą. W tym świetle działalność medyczno-sanitarna nabiera nowego i wzniosłego znaczenia jako „służba życiu" i „posługa leczenia".

Jan Paweł II

Właśnie dlatego utylitaryzm jest nie do pogodzenia z etyką katolicką. Jest ona bowiem personalistyczna i uznaje, że każdy człowiek jest obdarzony jemu tylko przynależnym celem swojego życia, który jest jego najwyższym dobrem, co powoduje, że człowiek nie może być potraktowany wyłącznie jako narzędzie dla dobra innego człowieka czy też innych ludzi[31]. Tak więc zgodnie z zasadami moralnymi głoszonymi przez Kościół katolicki, nie wolno nam poświęcać życia dawcy nawet dla dobra kilku biorców czy też powodować śmierci kogoś w stanie wegetatywnym lub w stanie terminalnym, w celu zmniejszenia ciężaru opieki nad nim dla grupy personelu lub członków rodziny. Z powodu niemożności pogodzenia pobierania narządów do przeszczepień od osób żyjących, jeśli powoduje to ich śmierć, z etyką wynikającą z zasad wiary, wymyślono fałszywe kryteria śmierci i podobnie fałszywe uzasadnienia wymyślono dla

[30] Zob. *John Stuart Mill. Utylitaryzm* [online], [dostęp: 29 X 2018], dostępny w Internecie: <https://sciaga.pl/tekst/78165-79-john_stuart_mill_utylitaryzm>.

[31] Zob. M. Piechowiak, *Tomasza z Akwinu koncepcja prawa naturalnego*, „Przegląd Tomistyczny" 19 (2013), s. 306–307.

praktyki pozbawiania życia pacjentów wymagających długiej i kosztownej opieki.

Nie da się ukryć, że jesteśmy obecnie świadkami walki o kształt moralny całych społeczeństw, której wagi nie można przecenić. Nikt nie jest z niej zwolniony i nikt nie może zrzucić swojej odpowiedzialności za jej wynik na kogoś innego. Lekarze uczestniczą w tej walce. Niech Czytelnik wybaczy, że w tym artykule zabrakło miejsca na szersze omówienie przykładów pozytywnych, których jest wiele. Są jednak również zagrożenia, których nie można bagatelizować i o których zbyt mało się mówi.

## Fidelity to the medical vocation

Summary

The article indicates threats resulting from misunderstood roles and tasks that are faced by those who take a medical professions. It presents changes introduced by new vows or medical promises (the so-called Geneva Declaration) in relation to the contents of the Hippocratic oath. It describes the contemporary domination of utilitarian mentality in Western countries and its consequences for medicine, and it lists examples of especially difficult and misdiagnosed medical problems. It points to the conflict between morality based on the Decalogue and the natural law and the one based on utilitarian philosophy.

ks. Marek Dziewiecki

# Wierność małżeńska

Miłość małżeńska to najdoskonalsza forma miłości, jaka może zaistnieć między mężczyzną a kobietą. W konsekwencji to ta forma miłości, która wiąże się z największym stopniem wierności. Chodzi o wierność bezwarunkową i trwającą do końca życia doczesnego, dopóki śmierć małżonków nie rozdzieli. W pierwszej części niniejszego tekstu zostaną przedstawione powody, które sprawiają, że miłość małżeńska, proponowana przez samego Stwórcę, jest miłością największą, a w konsekwencji najbardziej wierną, jaka może zaistnieć między mężczyzną a kobietą. Część druga prezentowanej analizy dotyczy przejawów oraz skutków łamania wierności małżeńskiej. Część trzecia ukazuje motywy i przejawy wierności małżonka wobec niewiernego męża czy niewiernej żony. Część ostatnia, czwarta, opisuje wymogi, jakim powinien sprostać niewierny małżonek, by powrócić do wiernego wypełniania złożonej przez siebie przysięgi miłości.

## Małżeństwo: największa miłość mężczyzny i kobiety

Księga Pieśni nad Pieśniami ukazuje tęsknotę mężczyzny i kobiety za wielką miłością, za byciem ze sobą w taki sposób, który wzrusza i umacnia, który daje poczucie bezpieczeństwa i trwałą radość oraz sprawia, że chce nam się żyć w każdej sytuacji. Tęsknota za tak wyjątkową miłością wynika z ludzkiej natury. Bóg stworzył człowieka na Swój obraz i podobieństwo, a On jest Miłością. Gdy nadeszła pełnia czasów, Bóg posłał nam Swojego Syna w widzialnej postaci. Dzięki Jezusowi wiemy, że jedyny Bóg to Wspólnota trzech kochających się Osób: Ojca, Syna i Ducha Świętego. To najszczęśliwsza Rodzina we wszechświecie, bo to Wspólnota, w której każdy kocha każdego aż do utożsamiania się z pozostałymi Osobami. Odkąd wcielony Syn Boży objawił nam tajemnicę Trójcy Świętej wiemy już, że Bóg jedyny nie jest Bogiem samotnym, gdyż jest wzajemną miłością trzech Bożych Osób.

To właśnie dlatego nie jest dobrze człowiekowi być samemu. Samotność to pierwsze zło, jakie demaskuje Stwórca, gdyż w osamotnieniu nie jesteśmy podobni do Boga. Nawet Bóg nie jest samotny. W osamotnieniu nie mamy od kogo przyjmować miłości i nie mamy komu okazywać naszej miłości. Pierwszym poleceniem Boga jest małżeństwo i rodzina: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się" (Rdz 1, 28). Pragnienie potomstwa to najpewniejszy sprawdzian tego, że mąż kocha żonę, a żona męża i że obydwoje są tego pewni. Miłość małżeńska to pierwsze polecenie, jakie Bóg kieruje do mężczyzny i kobiety, gdyż to najpiękniejszy sposób pokonania samotności na tej Ziemi. Nie wystarczy przecież spotkać kogokolwiek, by uwolnić się z osamotnienia. Radosne bycie razem ma miejsce jedynie wtedy, gdy spotykają się osoby, które siebie znają i które odnoszą się do siebie z wzajemną miłością. Im bardziej ofiarną oraz wierną miłość okazuje mąż żonie, a żona mężowi, tym większa jest ich radość i tym większe jest ich poczucie bezpieczeństwa.

„Bóg, który stworzył człowieka z miłości, powołał go także do miłości, która jest podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej. Człowiek został bowiem stworzony na obraz i podobieństwo Boga, który sam jest Miłością. Ponieważ Bóg stworzył mężczyznę i kobietę, ich wzajemna miłość staje się obrazem absolutnej i niezniszczalnej miłości, jaką Bóg miłuje człowieka. Jest ona dobra, co więcej bardzo dobra, w oczach Stwórcy"[1]. Wziąć kogoś za żonę/męża to wybrać tę osobę za kogoś, kogo odtąd małżonek kocha najbardziej na tej Ziemi, komu zawierza swój los doczesny, a także los dzieci, które przyjdą na ten świat. Jedynie Boga powinni małżonkowie kochać jeszcze bardziej. Wszyscy narzeczeni – podobnie jak mężczyzna i kobieta z Księgi Pieśni nad Pieśniami – pragną być w małżeństwie ogromnie szczęśliwi. Pragną razem powracać do raju utraconego po grzechu pierwszych ludzi. Jednak nawet najbardziej czułe zakochanie i zawarcie sakramentalnego małżeństwa nie gwarantuje automatycznie, że ona i on będą ze sobą – a później także z dziećmi – szczęśliwi. Zależy to od ich przygotowania do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. To przecież nie jakaś abstrakcyjna miłość kocha i zachwyca, lecz konkretny mężczyzna czy konkretna kobieta. Podobnie to nie miłość rozczarowuje w małżeństwie – jeśli rozczarowuje – lecz rozczarowuje ten konkretny mąż czy ta konkretna żona.

Odpowiedzialne przygotowanie do sakramentu małżeństwa polega na przechodzeniu od zakochania do miłości. Znana piosenka mówi, że łatwo powiedzieć: kocham, trudniej natomiast tę deklarację wprowadzić w czyn, bo w miłości „jest kolor nieba, ale także rdzawy pył gorzkich dni". Miłość od święta, czyli wtedy, gdy wszystko świetnie się układa, to sama radość i kawałek nieba na ziemi. Jednak w codzienności miłość powiązana jest z ciężką pracą, z dyscypliną, z panowaniem nad ciałem i emocjami, z niepokojem o los kochanej osoby, czasem z ogromnym

[1] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, wyd. 2 popr., Poznań 2002, nr 1604.

bólem, a zawsze z wezwaniem do bezwzględnej uczciwości i wierności. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy ktoś, kto powinien nas najbardziej z ludzi kochać, czyli mąż lub żona, przeżywa kryzys i zadaje nam cierpienie. W naszych czasach miłość stała się jeszcze trudniejsza nie tylko ze względu na to, że jest wyśmiewana, czy że w jej miejsce podstawiane są groźne imitacje. Stała się trudniejsza również z tego względu, że coraz mniej jest takich osób, które uczą się od Boga dojrzale kochać. Spotykamy takich nastolatków czy dorosłych, którzy trzymają się za ręce, mieszkają razem, współżyją ze sobą, a mimo to zwracają się do siebie agresywnym tonem czy stosują wobec tej drugiej osoby jakąś formę przemocy: werbalnej, psychicznej, moralnej, duchowej czy społecznej.

Mylić miłość z czymś, co miłością nie jest, to błąd tak poważny, jak mylenie życia ze śmiercią. To dlatego ratujemy sobie dosłownie życie wtedy, gdy już wiemy, że zakochanie nie jest jeszcze miłością. Pierwszy błąd to przekonanie, że miłość to uczucie i że to takie „piękne" uczucie. Błąd drugi to przekonanie, że zakochanie jest już miłością. W rzeczywistości kochać – to coś nieskończenie więcej, niż przeżywać najpiękniejsze nawet uczucia czy nastroje. Gdyby miłość była uczuciem, to wtedy nie można byłoby jej ślubować, gdyż uczucia są zmienne, nie zależą od naszej woli, czasem zaskakują nas samych i bywają nieobliczalne. Tymczasem miłość jest trwała, wierna i niezależna od uczuć, jakie przeżywamy tu i teraz. Uczucia są cząstką mnie, są moją własnością, natomiast miłość jest większa ode mnie. Ja w niej uczestniczę, gdy kocham, lecz nie jestem miłością, bo nie jestem Bogiem. Dojrzała miłość to postawa, a nie nastrój. Kto kocha dojrzale, ten nie kieruje się uczuciami. Bóg-Miłość nie jest uczuciem i dlatego to nie przeżywane przeze mnie uczucia są sprawdzianem tego, czy kocham.

Błędne przekonanie, że miłość to uczucie, wynika z faktu, że każdy, kto kocha, przeżywa silne uczucia. Nie istnieje miłość oderwana czy pozbawiona uczuć! Emocjonalna obojętność wobec drugiej osoby świadczy o tym, że jej nie kochamy. Z faktu jednak, że uczucia zawsze towarzyszą miłości, nie wynika, że miłość jest uczuciem, czy że uczucia stanowią istotę miłości. Gdy w słoneczny dzień wychodzę na spacer, wtedy towarzyszy mi mój cień. O ile jednak łatwo odróżnić mój cień ode mnie, o tyle wielu ludziom sprawia trudność odróżnienie uczuć, które towarzyszą miłości, od troski o kochaną osobę, która mi towarzyszy niezależnie od tego, jakie uczucia i nastroje przeżywam tu i teraz. Istotę miłości stanowi wierna i ofiarna troska, a nie uczucia czy inne stany emocjonalne. Kto kocha, ten przeżywa różne uczucia, w zależności od tego, co dzieje się z kochaną osobą. W żadnej sytuacji nie kieruje się uczuciami, lecz mądrością, odpowiedzialnością oraz zasadami Dekalogu.

W każdym słowie i czynie Jezus potwierdzał to, że kocha, jednak również Jego miłości towarzyszyły różne stany emocjonalne. Co innego przeżywał Jezus w kontakcie z ludźmi, którzy kochali bardziej niż inni, a zupełnie innych przeżyć doświadczał w kontakcie z tymi, którym

musiał rozwalać stoły, czy przed którymi musiał się bronić. Nasze emocje sygnalizują to, co dzieje się w nas samych i w naszym kontakcie z bliźnimi. Jeśli kochający rodzice odkrywają, że ich syn jest narkomanem, to przeżywają wtedy dramatyczny niepokój, lęk i wiele innych bolesnych uczuć właśnie dlatego, że kochają. Jeśli z kolei widzą, że syn ten uwalnia się z nałogu i zaczyna postępować szlachetnie, wtedy odczuwają wielką radość i wzruszenie.

Mylenie miłości z uczuciami i w konsekwencji mylenie miłości z zakochaniem, które jest stanem emocjonalnym, prowadzi do tego, że to uczucia stają się dla nas kryterium postępowania. Tymczasem uczucia – podobnie jak popędy – bywają nieobliczalne, a kierowanie się nimi prowadzi do życiowych pomyłek i dramatów. Ludzie, którzy kierują się miłością, potrafią kochać także tych, wobec których odczuwają emocjonalną niechęć, rozżalenie czy bolesne rozgoryczenie. Pierwszym zatem warunkiem wiernej miłości małżeńskiej jest panowanie nad własnymi uczuciami. Warunkiem drugim jest panowanie nad popędami i instynktami. Popędy – podobnie jak uczucia – bywają nieobliczalne. One nie kierują się zasadą wierności. Przykładem jest historia Dawida, który z wiernego Bogu i szlachetnego człowieka stał się cudzołożnikiem i mordercą wtedy, gdy zaczął kierować się zakochaniem i pożądaniem. Kto podporządkowuje się ciału, popędom, instynktom czy emocjom i uczuciom, ten nie jest w stanie kochać, a w konsekwencji nie jest też w stanie dochować wierności małżeńskiej.

## Oblicza wierności małżeńskiej

„Pismo Święte stwierdza, że mężczyzna i kobieta zostali stworzeni wzajemnie dla siebie: «Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam». Bóg daje mu niewiastę, «ciało z jego ciała», to znaczy istotę równą mu i bliską, jako pomoc przychodzącą od Pana. «Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem» (Rdz 2, 24). Jezus wskazuje, że oznacza to nienaruszalną jedność ich życia, przypominając, jaki był «na początku» zamysł Stwórcy" (KKK 1605). Jeśli ktoś twierdzi, że wierność małżeńska polega jedynie na tym, by nie zdradzać żony czy męża w sferze seksualnej, czyli by nie dopuszczać się cudzołóstwa, ten w karykaturalny wręcz sposób zawęża rozumienie wierności, jaką ślubują sobie narzeczeni.

Wierność małżeńska oznacza bowiem wierne wypełnianie sakramentalnej przysięgi małżeńskiej we wszystkich jej aspektach! Oznacza to okazywanie największej miłości współmałżonkowi, bezwzględne zachowanie uczciwości i lojalności wobec żony/męża, trwanie przy małżonku w dobrej i złej doli, trwanie w przyjaźni z Bogiem i korzystanie z Jego pomocy na co dzień, a także przyjmowanie z miłością i katolickie wycho-

wywanie potomstwa. To oczywiste, że koniecznym warunkiem bycia wiernym małżonkiem jest zachowywanie wierności także w sferze seksualnej. Jednak wierność zachowywana jedynie w tej sferze nikomu nie wystarczy do szczęścia. Popatrzmy zatem na najważniejsze przejawy wierności małżonków, czyli tych, którzy złożyli sobie przysięgę miłości wiernej i nieodwołalnej aż do śmierci.

Po pierwsze, wierność małżeńska oznacza, że wybieram żonę/męża za osobę, którą odtąd kocham najbardziej na tej ziemi. Małżonek to w moim sercu ktoś pierwszy po Bogu. Jedynie Boga kocham jeszcze bardziej, gdyż to On uczy mnie kochać w sposób wierny i nieodwołalny, a przez to stoi na straży mojej miłości małżeńskiej. Wierność małżeńska przejawia się w tym, że mąż czy żona kocha współmałżonka bardziej niż matkę i ojca, bardziej niż rodzeństwo, bardziej niż najwspanialszych nawet przyjaciół – obecnych czy tych, którzy pojawią się w przyszłości – a także bardziej niż dzieci, którymi Bóg obdarzy daną parę małżonków. Jedynie miłość małżeńska jest sakramentalna, czyli całkiem podobna do miłości Chrystusa, który kocha nas za nic, wiernie, ofiarnie, na zawsze i za wszelką cenę – aż do oddania za nas życia. Niewierność zaczyna się wtedy, gdy małżonek kocha kogoś z ludzi bardziej niż żonę czy męża, np. wtedy, gdy troszczy się o kogoś z rodziców czy rodzeństwa bardziej niż o współmałżonka.

Po drugie, wierność małżeńska oznacza, że mąż czy żona okazuje miłość współmałżonkowi od obudzenia się do zaśnięcia. Nie istnieje bowiem miłość nieokazywana. Tak, jak nie da się żyć, nie oddychając, tak nie da się upewniać małżonka o tym, że kocham, jeśli nie korzystam z każdej okazji, by tę moją miłość okazywać i potwierdzać. Miłość to decyzja troski o tę drugą osobę. To decyzja, że odtąd współmałżonek jest dla mnie największym skarbem, dla którego ja chcę być niezawodnym sejfem. Miłość, to takie moje sposoby odnoszenia się do tej drugiej osoby, że jej chce się przy mnie żyć w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. Miłość małżeńska powinna być miłością okazywaną z bliska, gdyż im bliżej jest osoba, która kocha, tym bardziej umacnia ona tego, kogo kocha. To właśnie dlatego narzeczeni ślubują sobie nie tylko największą – bo małżeńską – miłość, lecz także i to, że się nie opuszczą, czyli że będą okazywali sobie tę największą miłość z największej bliskości. Rodzicom, rodzeństwu czy dorosłym dzieciom można okazywać miłość z daleka, natomiast istotą miłości małżeńskiej jest to, iż ma być ona okazywana z bliska. Wierny małżonek okazuje miłość żonie czy mężowi nie tylko od obudzenia się do zaśnięcia i nie tylko z bliska, lecz także w sposób widzialny, czyli poprzez fizyczną obecność, ofiarną służbę – czasem kosztem wypoczynku, a nawet zdrowia – i poprzez serdeczną czułość, jak czynił to Jezus, gdy w widzialny sposób spotykał się z ludźmi na tej ziemi. Niewierność zaczyna się wtedy, gdy małżonek przestaje komunikować miłość żonie czy mężowi od rana do nocy, lub gdy nie okazuje swojej miłości z bliska i w widzialny sposób.

Po trzecie, wierność małżeńska oznacza, że małżonek jest w sposób wręcz przezroczysty uczciwy i lojalny wobec żony czy męża. Od zawarcia małżeństwa obydwoje są bowiem nie tylko jednym ciałem, lecz także jednością w każdym aspekcie. Małżonkowie wierni mówią sobie otwarcie o tym, o czym rozmawiają ze swoimi rodzicami, z rodzeństwem, z dziećmi, z krewnymi i znajomymi. Mówią sobie też otwarcie o tym, co dzieje się w ich pracy zawodowej, kto ewentualnie szuka tam z nimi bliższego kontaktu i na jakich zasadach. Równie otwarcie mówią sobie nawzajem o tym, kogo spotkali na ulicy, z kim i o czym rozmawiali. Wierni sobie małżonkowie nie dają się zaprosić bez współmałżonka na świętowanie czegoś czy na jakąś prywatną rozmowę, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o rozmowę z osobą drugiej płci. W uzasadnionych przypadkach taka rozmowa może mieć miejsce jedynie za wiedzą i zgodą współmałżonka. Niewierność zaczyna się wtedy, gdy ktoś z małżonków przestaje być lojalny wobec żony czy męża, czyli gdy ukrywa przed współmałżonkiem to, z kim się spotyka i co mówi do innych ludzi.

Po czwarte, wierność małżeńska oznacza, że także wtedy, gdy tu i teraz pomiędzy mężem a żoną pojawia się jakiś konflikt, czy gdy w jakiejś sprawie mają oni różne zdania, to obydwoje pozostają wobec siebie otwarci i szczerzy. Stosują zasadę, że nikt z zewnątrz nie wyręczy ich podpowiedziami czy radami w pokonywaniu ich trudności. Często początkiem niewierności i dramatów małżeńskich staje się „zwierzanie się" komuś trzeciemu z własnych problemów w kontakcie z mężem czy żoną. Zwykle to właśnie w taki sposób zaczynają się romanse i wchodzenie w cudzołóstwo. W obliczu trudności wierni sobie małżonkowie mogą razem udać się na rozmowę do księdza, psychologa czy do doradców rodzinnych. Poza plecami małżonka o swoich małżeńskich trudnościach nie opowiadają natomiast rodzicom, krewnym czy znajomym. Podobnie w sytuacji, gdy ktoś trzeci – na przykład rodzic, ktoś z rodzeństwa czy znajomy w pracy – próbuje poróżnić męża i żonę – to małżonek jest zobowiązany do tego, by natychmiast powiedzieć o tym współmałżonkowi. Powinien też innym osobom pogodnie, a jednocześnie stanowczo wyjaśniać, że jeśli chcą w czymś pomóc, to pod warunkiem, że będą rozmawiali z obojgiem małżonków naraz, gdyż od zawarcia małżeństwa żadne z nich nie może być szczęśliwe kosztem współmałżonka. Niewierność małżeńska zaczyna się wtedy, gdy któreś z małżonków zaczyna „wyżalać się" czy „porozumiewać się" z innymi osobami poza plecami żony czy męża.

Po piąte, wierność małżeńska oznacza, że małżonek dba o swoją przyjaźń z Bogiem, o stały rozwój duchowy i o coraz większą dojrzałość religijną. Małżonek wierny złożonej przez siebie przysiędze miłości wie, że nie jest Bogiem. Zdaje sobie sprawę z tego, że wprawdzie szczerze pragnie kochać, ale sam nie jest miłością. Widzi w sobie egoizm, grzech, naiwność, a czasem brak wytrwałości i stanowczości w dobru. Jest realistą i dlatego jest świadomy tego, że bez pomocy Boga nie

będzie w stanie żonie czy mężowi okazywać miłości od świtu do nocy, w dobrej i złej doli, w radości i smutku, w zdrowiu i chorobie, przez dziesiątki lat. To dlatego modli się, zachowuje wszystkie przykazania, przynajmniej w niedziele i święta karmi się Eucharystią, regularnie korzysta z sakramentu pokuty i pojednania, z rekolekcji i pielgrzymek, a także ze wsparcia katolickich grup formacyjnych. Niewierność męża czy żony w odniesieniu do Boga, który jest nam wierny aż do krzyża, staje się początkiem niewierności wobec małżonka i wobec złożonej przez siebie przysięgi miłości.

Po szóste, małżonek wierny współmałżonkowi przyjmuje z miłością i po katolicku wychowuje otrzymane od Boga potomstwo. Miłość rodzicielska to naturalna konsekwencja miłości małżeńskiej. Z tego właśnie powodu integralnym elementem przysięgi małżeńskiej jest uroczysta deklaracja narzeczonych, że obydwoje pragną mieć ze sobą dzieci i że zobowiązują się do wychowywania potomstwa nie w jakikolwiek sposób, lecz wyłącznie w sposób zgodny z Ewangelią i nauczaniem Kościoła katolickiego. Niewierność małżeńska zaczyna się wtedy, gdy mąż czy żona zaniedbuje wychowanie dzieci, gdy je wychowuje w innym duchu niż zasady wychowania katolickiego lub gdy swoją postawą wobec współmałżonka gorszy i rani własne dzieci.

Po siódme, wierność małżeńska oznacza, że małżonek żyje w czystości myśli, wyobrażeń, spojrzeń i zachowań. Jezus wyjaśnia, że kto pożądliwie patrzy na inną osobę, to już dopuścił się z nią cudzołóstwa. Wierny małżonek wie, że wierność żonie czy mężowi wyklucza nie tylko współżycie pozamałżeńskie. Wyklucza także wszelkie inne formy niewierności, np. oglądanie pornografii czy masturbację. Małżonek wierny wymaga od siebie, żeby współżycie z żoną/mężem było czyste, czyli żeby wynikało z miłości, a nie z dążenia do zaspokojenia popędu, albo z chęci odreagowania napięć seksualnych czy emocjonalnych. Małżonek czysty, a przez to wierny w sferze seksualnej, okazuje współmałżonkowi czułość od rana do wieczora przez siedem dni w tygodniu, a nie tylko wtedy, gdy pragnie kontaktu seksualnego. W przeciwnym przypadku traktuje współmałżonka przedmiotowo, czyli jako narzędzie do zaspokojenia własnych potrzeb, a taka postawa jest sprzeczna z wierną miłością. Ponadto małżonek wierny uwzględnia zasady odpowiedzialnego rodzicielstwa. Potrafi zatem zrezygnować ze współżycia seksualnego wtedy, gdy mogłoby ono prowadzić do poczęcia dziecka w sytuacji, w której – np. ze względu na zdrowie współmałżonka czy trudną sytuację już narodzonych dzieci – przyjęcie kolejnych dzieci tu i teraz wiązałoby się z elementarnym brakiem odpowiedzialności. Małżonek staje się niewierny wtedy, gdy popada w nieczystość w relacji do samego siebie i/czy w relacji do współmałżonka, a także wtedy, gdy przyjemność seksualna staje się dla niego ważniejsza niż los współmałżonka i dzieci, które już przyszły na świat, a także ważniejsza niż los dzieci, które mogą przyjść na świat na skutek nieodpowiedzialnego rodzicielstwa.

Po ósme, wierność małżeńska w sposób oczywisty i bezwarunkowy wyklucza romansowanie z innymi osobami, a tym bardziej wyklucza współżycie pozamałżeńskie. Małżonek wierny wie, że cudzołóstwo i zdrada małżeńska to najbardziej radykalny i najbardziej drastyczny sposób popadania w niewierność. To skrajna, diabelska forma niewierności wobec Boga, samego siebie, małżonka, dzieci, a także wobec tej trzeciej osoby, którą niewierny mąż czy niewierna żona wikła w grzech ciężki i której potwornie komplikuje sytuację osobistą oraz rodzinną. Małżonek wierny wyklucza nie tylko cudzołóstwo. Wyklucza rozmowy i kontakty o podtekście erotycznym. Stanowczo wyklucza nie tylko współżycie, ale też samą choćby chęć posiadania potomstwa z kimś, kto nie jest współmałżonkiem. Wyklucza takie okazywanie bliskości obcym osobom, które jest niemądre, gdyż może prowokować tę drugą osobę do romansu, albo ułatwiać jej wciąganie nas w nieczysty kontakt. Wierny mąż i wierna żona wiedzą, że podłością i przewrotnością jest odróżnianie zdrad cielesnych od zdrad „tylko" emocjonalnych i sugerowanie, że te drugie są mniej drastyczne, albo mniej krzywdzące. Małżonek wierny wie, że nie zdradza ciało, lecz zdradza człowiek, cały człowiek, ze wszystkimi tragicznymi konsekwencjami takiego postępowania.

## Zasady nawrócenia niewiernego małżonka

Coraz więcej małżeństw przeżywa obecnie kryzys. „Każdy człowiek doświadcza zła wokół siebie i w sobie. Doświadczenie to dotyczy również relacji między mężczyzną i kobietą. Od najdawniejszych czasów ich związek był zagrożony niezgodą, duchem panowania, niewiernością, zazdrością i konfliktami, które mogą prowadzić aż do nienawiści i zerwania go. Ten nieporządek może ujawniać się z mniejszą lub większą ostrością, może też być bardziej lub mniej przezwyciężany, zależnie od kultury, epoki i konkretnych osób; wydaje się jednak, że ma on charakter powszechny" (KKK 1606).

Coraz więcej jest takich małżonków, którzy dopuszczają się najbardziej bolesnej formy niewierności, jaką jest zdrada małżeńska, czyli wchodzenie w związki cudzołożne. W takiej sytuacji nieunikniony jest dotkliwy ból, jaki przeżywa zdradzany małżonek i drastycznie krzywdzone dzieci. Także ta osoba, która zdradza, wcześniej czy później zacznie uświadamiać sobie rozmiary popełnionego zła, a także ponosić coraz bardziej bolesne konsekwencje niewierności wobec Boga, wobec samej siebie, wobec żony czy męża oraz wobec okrutnie krzywdzonych dzieci. Na szczęście – podobnie jak w obliczu każdego zła i grzechu – również w tym przypadku możliwe jest radykalne nawrócenie, rzeczywiste pojednanie, a w konsekwencji ocalenie małżeństwa i rodziny.

To, co proponuje Kościół w obliczu kryzysów małżeńskich i niewierności męża czy żony, wynika z nauczania Jezusa. Zbawiciel w każdej sytuacji wskazuje nam rozwiązania prawdziwe, a nie rozwiązania łatwe, bo te są tylko pozorne i na długą metę przynoszą jedynie rozczarowanie i jeszcze większe cierpienie. Człowiek może być pogodny i szczęśliwy nawet wtedy, gdy kocha kogoś, przez kogo nie jest kochany, pod warunkiem jednak, że tym kimś nie jest małżonek. Jeśli mąż czy żona zaczyna łamać przysięgę małżeńską, wtedy zadaniem współmałżonka jest mówienie błądzącej osobie prawdy i mobilizowanie jej do nawrócenia i respektowania własnej przysięgi. Jeśli mimo to błądzący brnie w kryzys, wtedy krzywdzony małżonek ma prawo do obrony. W skrajnych przypadkach Kościół daje prawo do separacji małżeńskiej, według zasady: „To, że kocham ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził".

Jeśli ktoś dopuścił się zdrady małżeńskiej, to ma teraz dwie możliwości: nawrócić się, albo brnąć w złu i krzywdzić coraz większy krąg ludzi. Jedyną dojrzałą reakcją na własny grzech jest odejście od kochanki czy kochanka i powrót do małżonka z jeszcze większą miłością niż przed kryzysem. Popatrzmy na typowy przykład. Oto mąż zdradza żonę i ma z kochanką nieślubne dziecko. Nawrócenie polega wtedy na zerwaniu więzi z kochanką i na powrocie do żony oraz dzieci. Taka postawa stwarza szansę na to, że skrzywdzona żona stopniowo odzyska zaufanie do męża i upewni się, że on rzeczywiście teraz kocha ją bardziej niż przed zdradą. Natomiast kobieta, która zgodziła się na współżycie z żonatym mężczyzną, zgodziła się w konsekwencji na to, że może stać się kiedyś matką samotnie wychowującą dziecko.

Pewien mężczyzna opowiadał mi o tym, że kilka lat temu zakończył romans, który doprowadził do zdrady małżeńskiej i poczęcia nieślubnego dziecka, na które od początku płacił uczciwe alimenty. Obecnie jednak ma wyrzuty sumienia i dlatego postanowił pomóc swojej dawnej kochance – zachowując teraz wobec niej całkowity dystans – w wychowywaniu jej i jego syna, który wchodzi w wiek szkolny. Wyjaśniłem memu rozmówcy, że jest to błąd z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że znowu zacznie ogromnie cierpieć jego żona, a także jego ślubne dzieci. Po drugie, kochanka zacznie walczyć o niego i prowokować go do ponownego romansu. Po trzecie, spotykając się z nieślubnym synem raz w tygodniu, będzie go raczej rozpieszczał niż wychowywał. Po czwarte, dla syna jest lepiej, gdy samotnie wychowuje go matka, niż gdy widzi, że jego rodzice rzadko się ze sobą spotykają i że nie okazują sobie miłości ani czułości.

Mężczyzna wsłuchiwał się uważnie w te argumenty i po namyśle powiedział, że mam dużo racji, lecz on mimo wszystko spróbuje pomóc synowi. Po kilku miesiącach zadzwonił i powiedział, że stało się to, co przewidywałem: jego żona i ślubne dzieci zaczęli jeszcze bardziej cierpieć niż w okresie, gdy miał romans. Dawna kochanka zaczęła o niego walczyć i wysyłać do jego żony listy, w których tryumfująco oznajmiała, że to ona wygrała i że kochanek do niej wrócił. Z kolei on sam przekonał

się o tym, że sobotnie spotkania z synem to rzeczywiście było tylko rozpieszczanie dziecka. W tej sytuacji uznał swój błąd i wycofał się z próby pokonywania skutków dawnych błędów poprzez popełnianie błędów w teraźniejszości.

Jeśli dochodzi do zdrady małżeńskiej i gdy z takich związków na świat przychodzą dzieci, to optymalną reakcją na taką sytuację jest radykalne nawrócenie obydwu osób, które dopuściły się zdrady i postępowanie odtąd zgodnie z zasadami Ewangelii. Oznacza to, że każda ze stron powraca do swego małżonka czy poprzedniego stanu życiowego i żyje w czystości. Najbardziej skomplikowana sytuacja ma miejsce wtedy, gdy zdrady dopuszczają się dwie osoby, z których każda zawarła już małżeństwo sakramentalne. Jeśli z takiego związku rodzą się dzieci, to optymalne jest zamieszkanie potomstwa u tego z rodziców, którego współmałżonek się na to zgadza. Jeśli żaden ze zdradzonych małżonków nie wyraża na to zgody, to taką sytuację należy przeanalizować indywidualnie – z pomocą duszpasterza – gdyż nie istnieją ogólne normy w odniesieniu do sytuacji wyjątkowych i szczególnie trudnych. Tego typu bolesne sytuacje przypominają nam o tym, że współżycie pozamałżeńskie powoduje nie tylko dramatyczne powikłania w życiu osób dorosłych, lecz także i najbardziej w życiu ich dzieci.

Ludzie, którzy pozostają w związkach niesakramentalnych, zachowują prawo do opieki duszpasterskiej ze strony Kościoła. Dobrą jest rzeczą, gdy włączają się w jakiś ruch formacyjny w swojej parafii czy okolicy. Z drugiej strony ludzie trwający w cudzołóstwie i żyjący w związkach niesakramentalnych powinni sobie uświadomić, że w którejś fazie życia w bardzo istotnej kwestii nie posłuchali Jezusa i że przyjmują na siebie konsekwencje tamtego błędu i grzechu. Powinni też uznać, że przyjmowanie komunii św. w ich obecnej sytuacji byłoby znakiem wewnętrznie sprzecznym, gdyż postępują niezgodnie z wolą Jezusa.

Jeśli osoby żyjące w związku niesakramentalnym dojrzeją duchowo do tego, by nie udawać małżeństwa i nie współżyć seksualnie, to taka decyzja wydaje największe owoce wtedy, gdy jest podejmowana nie ze strachu przed grzechem czy karą, lecz z miłości do Boga i z pragnienia świętości. Jednak nawet wtedy, gdyby on i ona już nie współżyli seksualnie, to nadal nie dochowują wierności przysiędze małżeńskiej, gdyż nie wspierają małżonka, któremu ślubowali miłość aż do śmierci. Z tego powodu nie pretendują do przyjmowania komunii św. Rozumieją, że nie mogą szukać Jezusa w jednym sakramencie, skoro odrzucają Jego obecność w innym sakramencie, w tym przypadku w sakramencie małżeństwa. Ci, którzy opuścili swoich małżonków i żyją w prawdzie o sobie, nie pretendują nie tylko do przyjmowania sakramentów w tej fazie życia, lecz także do bycia w centrum uwagi. Nie aspirują do podejmowania funkcji liturgicznych, nie zgłaszają swojej kandydatury do rad parafialnych. Oni sami przypominają księżom o tym, że duchowni najpierw powinni organizować grupy formacyjne i różne formy wsparcia dla

opuszczonych małżonków, którzy pozostają wierni złożonej przysiędze małżeńskiej i płacą za to nieraz bardzo wysoką cenę heroizmu oraz ofiarnej miłości.

To dobrze, że kapłani w Polsce coraz bardziej dostrzegają potrzebę objęcia opieką duszpasterską małżonków w kryzysie i że świeccy, którzy przeżywają kryzys małżeński, pragną zostać objęci większą opieką duszpasterską niż dotąd. Niepokoi natomiast fakt, że w dyskusjach na ten temat nie czynimy zwykle wystarczająco czytelnego rozróżnienia między tymi małżonkami, którzy porzucili żonę czy męża, związali z kimś innym i złamali swoją przysięgę małżeńską, a tymi, którzy zostali skrzywdzeni, zdradzeni i opuszczeni, a mimo to z nikim innym się nie wiążą, gdyż trwają w przyjaźni z Bogiem oraz respektują złożoną przez siebie przysięgę małżeńską. Obie strony potrzebują pomocy duszpasterskiej, ale strona porzucona powinna mieć w tym względzie pierwszeństwo. Jezus zawsze stanowczo stawał po stronie pokrzywdzonych i bronił ich przed krzywdzicielami. Tak stanowczo, że krzywdziciele postanowili Go zabić.

Obserwujemy obecnie wspomniany już paradoks większej troski niektórych kapłanów o tych, którzy krzywdzą, niż o osoby skrzywdzone. Jest to przejaw podporządkowania się takich księży „poprawności" politycznej, gdyż w Unii Europejskiej krzywdziciele są zwykle bardziej chronieni niż ich ofiary. Najbardziej ewidentnym potwierdzeniem tego zjawiska jest fakt, że prawodawstwo państw Unii Europejskiej nie dopuszcza kary śmierci dla morderców, ale dopuszcza karę śmierci dla dzieci w fazie rozwoju prenatalnego. Są tacy księża, którzy w swoich parafiach tworzą duszpasterstwo osób żyjących w związkach niesakramentalnych, ale nie tworzą duszpasterstwa skierowanego do małżonków skrzywdzonych i porzuconych, którzy pozostają w samotności, gdyż żyją w czystości i trwają w wierności wobec niewiernego małżonka. Jedna z porzuconych kobiet opowiadała mi o tym, że jej mąż pozostawił ją z trójką dzieci i związał się z kochanką, a mimo to jest animatorem w duszpasterstwie osób rozwiedzionych, które zawarły ponowne związki. Ów mężczyzna towarzyszy swojemu duszpasterzowi w różnych wyjazdach rekolekcyjnych i formacyjnych, głosi konferencje w różnych parafiach w Polsce i jest traktowany jako moralny autorytet. Tymczasem dla porzuconej przez niego żony i dla innych osób znajdujących się w podobnej sytuacji, żadna parafia nie oferuje specjalistycznej pomocy duszpasterskiej. To jest poważne zaniedbanie.

Niepokojącym zjawiskiem jest nie tylko zaniedbywanie w trosce duszpasterskiej małżonków skrzywdzonych i opuszczonych przez współmałżonka, ale także jakość duszpasterstwa osób rozwiedzionych i decydujących się na życie w związkach niesakramentalnych. „W swoim nauczaniu Jezus wypowiadał się jednoznacznie o pierwotnym sensie związku mężczyzny i kobiety, tak jak został on na początku zamierzony przez Stwórcę. Zezwolenie na oddalenie żony dane przez Mojżesza było

ustępstwem z powodu zatwardziałości serca. Związek małżeński mężczyzny i kobiety jest nierozerwalny; łączy ich sam Bóg: «Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela» (Mt 19, 6)" – stanowczo przypomina nam Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK 1614).

Jezus wyjaśnia nam, że lekarza nie potrzebują zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Jednak lekarza potrzebują po to, by zdrowieć, a nie po to, by trwać w chorobie. Niepokojącym znakiem byłaby sytuacja, w której ktoś z księży prowadziłby duszpasterstwo ludzi trwających w cudzołóstwie i żyjących w związkach niesakramentalnych w taki sposób, że byłoby to raczej tworzenie im „duchowego" komfortu trwania w chorobie, niż stanowcze mobilizowanie ich do zdrowienia, czyli do tego, by się radykalnie nawrócili, by powrócili do krzywdzonego małżonka, a w konsekwencji by powrócili także do Boga i do wierności wobec własnej przysięgi małżeńskiej.

## Wierność opuszczonego małżonka

W jaki sposób powinien reagować zdradzony małżonek wtedy, gdy mąż czy żona definitywnie porzuca współmałżonka i dzieci, decydując się na niesakramentalny związek z kimś innym? W tej sytuacji jedynym zgodnym z Ewangelią rozwiązaniem jest zachowanie wierności własnej przysiędze i solidne wychowywanie dzieci. Jedna z kobiet, która znajduje się od ponad 10 lat w takiej sytuacji, powiedziała mi z poczuciem własnej godności: „Zostałam opuszczona przez męża. Mam kilkoro dzieci i żadnego kochanka".

Niektórzy twierdzą, że wtedy, gdy Kościół stawia tak twarde zasady, przeszkadza opuszczonemu małżonkowi w doświadczeniu nowego „szczęścia" z jakąś inną osobą. W rzeczywistości Kościół w niczym nie przeszkadza, lecz chroni skrzywdzonego małżonka przed naiwnością i szukaniem „szczęścia" w takiej formie, w jakiej szczęście nie jest możliwe. Nikt nie będzie szczęśliwy wtedy, gdy próbuje szukać szczęścia kosztem miłości, wierności i respektowania dobrowolnie przecież podjętych zobowiązań. Dojrzały człowiek potrafi ponosić konsekwencje swoich decyzji. Także wtedy, gdy z perspektywy czasu odkrywa, że decyzje te były przedwczesne czy błędne. Obowiązuje tu zasada: jeśli krzywdzi mnie ktoś, komu ślubowałem miłość i kto mnie miłość ślubował, to mam prawo bronić się do separacji włącznie, ale nie mam prawa łamać mojej własnej przysięgi miłości.

Jedna ze studentek opowiedziała mi o tym, że jej mama po ponad 20 latach małżeństwa odeszła od męża-alkoholika, a teraz spotkała szlachetnego i kochającego mężczyznę. Córka zachęca w tej sytuacji swoją matkę do związania się z tym mężczyzną ślubem cywilnym, bo wtedy – w jej przekonaniu – matka będzie znów szczęśliwa. Wyjaśniłem owej

studentce, że trudno mi wyobrazić sobie 50-letniego „szlachetnego i kochającego mężczyznę", który nie ma jeszcze żony i dzieci. Łatwiej mi uwierzyć w to, że ów mężczyzna sprawia jedynie dobre wrażenie, niż w to, że naprawdę jest aż tak dojrzały. Jeśli natomiast rzeczywiście jest szlachetny i kocha, to on nie zgodzi się na ślub, gdyż nie doprowadzi do sytuacji, w której pokochana przez niego kobieta łamie własną przysięgę miłości i oddala się od Boga. Rzeczywiście odpowiedzialny i kochający mężczyzna będzie tę kobietę na różne sposoby wspierał, lecz nie będzie udawał jej męża. Małżeństwo nie jest przecież jedyną formą miłości i wsparcia między mężczyzną a kobietą.

W obliczu niewierności męża czy żony, opuszczonemu małżonkowi grożą postawy skrajne, gdyż niezwykle trudno jest reagować w wyważony, dojrzały sposób w obliczu aż tak wielkiej krzywdy i aż tak wielkiego cierpienia. Pierwsza skrajność to naiwność wobec tego, kto zdradza. Częściej w tę skrajność popadają kobiety. Gdy widzą, że mąż zaczyna chyba z kimś romansować, udają, że niczego nie dostrzegają. Starają się być jeszcze milsze wobec męża w kryzysie, jeszcze bardziej o niego dbają, jeszcze bardziej odciążają go od trudów codziennego życia. Czasem wręcz pozwalają na oficjalne prowadzenie podwójnego życia przez zdradzającego. W konsekwencji – wbrew swej woli – tworzą krzywdzicielowi komfort wchodzenia w kolejne fazy kryzysu i w coraz większe uwikłanie złem. Inni z kolei małżonkowie w obliczu zdrady ze strony męża czy żony, zaczynają łamać własną przysięgę i sami wchodzą na drogę grzechu oraz niewierności.

Dojrzała reakcja w obliczu zdrady, jakiej dopuścił się małżonek, polega na uchronieniu się od obydwu powyższych skrajności. Pomaga w tym Kościół, który nigdy nie zaakceptuje rozwodów, gdyż poważnie traktuje człowieka, który składa przysięgę małżeńską. Ten sam Kościół wprowadza instytucję separacji małżeńskiej, gdyż równie poważnie, jak przysięgę małżeńską, traktuje cierpienie zdradzanego i krzywdzonego małżonka. W sytuacji zdrady małżeńskiej wolą Boga, w odniesieniu do opuszczonej żony czy opuszczonego męża, jest zatem skuteczna obrona przed małżonkiem, który drastycznie krzywdzi zamiast kochać, ale obrona prowadzona w taki sposób, by nie łamać własnej sakramentalnej przysięgi. Konkretnie obrona ta polega na separacji małżeńskiej, czyli na miłości na odległość dopóty, dopóki współmałżonek zdradza i trwa w kryzysie, czyli dopóki rani zamiast wspierać miłością.

Małżonkowie zdradzeni, którzy trwają w wierności wobec niewiernego małżonka, są najpierw błogosławieństwem dla samych siebie, gdyż są wierni sobie i sumieniu, a także wierni Bogu, który pozostaje nam wierny aż do krzyża także wtedy, gdy jest przez nas śmiertelnie krzywdzony. Tacy małżonkowie – również wtedy, gdy żyją w stanie separacji, a nawet są po rozwodzie cywilnym, który wywalczył zdradzający małżonek – mogą korzystać z sakramentów i przyjmować komunię św. Po drugie, małżonkowie wierni są błogosławieństwem dla swoich dzieci, bo syn czy

córka widzą, że przynajmniej jedno z rodziców poważnie traktuje swoją przysięgę i że potrafi kochać nawet w skrajnie trudnej sytuacji. Po trzecie, małżonkowie wierni są błogosławieństwem dla niewiernego małżonka, gdyż ten będzie miał do kogo powrócić, jeśli się radykalnie nawróci, jeśli zacznie znowu kochać, jeśli przyjdzie skruszony, opisze swoje winy, przeprosi i zacznie wynagradzać. Po czwarte, małżonkowie wierni są również błogosławieństwem dla swoich krewnych i znajomych, dla środowiska, w którym żyją i dla całego Kościoła, gdyż są dowodem na to, że małżeństwo nie musi się rozpaść wtedy, gdy jedno z małżonków zdradzi i że nie wszyscy odpowiadają zdradą na zdradę.

Trwanie w wierności niewiernemu małżonkowi jest błogosławione, a jednocześnie skrajnie trudne. Potrzebna jest wtedy solidna, katolicka grupa formacyjna, która będzie jednocześnie grupą wsparcia i pomoże opuszczonemu małżonkowi mierzyć się z krzyżem osamotnienia. Cenną pomocą w takiej sytuacji są ogniska „Sychar", istniejące od 2003 r., których jest obecnie ponad 50 w całej Polsce i których liczba szybko rośnie. To katolickie grupy wsparcia dla małżonków zdradzonych, którzy trwają w wierności małżeńskiej. Podstawową prawdą, na której opierają się ogniska „Sychar" jest fakt, iż każde sakramentalne małżeństwo można uratować.

Pojawienie się osób związanych z „Sychar" i publicznie głoszących zasadę, że będą wierni niewiernemu małżonkowi, pozwala przezwyciężać zasygnalizowany już wcześniej i niepokojący paradoks, polegający na tym, że w sporej liczbie parafii prowadzone jest duszpasterstwo osób żyjących w związkach niesakramentalnych, ale niemal nigdzie nie ma duszpasterstwa skierowanego do osób porzuconych przez swoich małżonków, które trwają w wierności, gdyż chcą żyć w przyjaźni z Bogiem i w zgodzie z własnym sumieniem. Osoby opuszczone przez małżonków potrzebują specjalistycznej pomocy duszpasterskiej. Potrzebują również pomocy w rozumieniu, że to nie Kościół stoi na przeszkodzie w szukaniu „nowego szczęścia", lecz że to osoba porzucona zaufała komuś, kto ją później rozczarował i skrzywdził, albo że zbyt późno czy w błędny sposób zaczęła reagować na pierwsze oznaki kryzysu współmałżonka.

Niektóre osoby porzucone przez męża czy żonę twierdzą, że chcą się związać z nową osobą i zamieszkać razem, ale żyjąc jak brat z siostrą, w tzw. „białym małżeństwie". Jest to wystawianie się na pokusę i na próbę nie do udźwignięcia. Jeśli bowiem ta druga strona okaże się mało wrażliwa moralnie czy mało zdolna do panowania nad sobą, to dojdzie do cudzołóstwa i życia w grzechu ciężkim. Jeśli zaś obie strony będą rzeczywiście kierować się sumieniem, to wspólne mieszkanie stanie się dla nich źródłem rosnącego stresu i ciągłego niepokoju o to, czy dana forma bliskości nie jest już bliskością i czułością, do jakiej tylko małżonkowie mają prawo. Nawet wtedy, gdy – w teoretycznym raczej przypadku – uda się żyć w czystości, to i tak ludzie mieszkający razem bez ślubu stają się zgorszeniem dla najbliższego środowiska, kto bowiem złożył publiczną

przysięgę małżeńską, ten zobowiązuje się do tego, by nie czynić niczego, co – choćby tylko zewnętrznie – nie jest z tą przysięgą zgodne.

## Zakończenie

Chrystus jednoznacznie przypomniał pierwotny zamysł Boga o nierozerwalności więzi małżeńskiej i wzajemnej wierności aż do śmierci. Niektórym ludziom taka radykalna wierność wydaje się niemal niemożliwa. „Jednak Jezus nie obarczał małżonków ciężarem niemożliwym do udźwignięcia i zbyt wielkim, bardziej uciążliwym niż Prawo Mojżeszowe. Przychodząc, by przywrócić pierwotny porządek stworzenia, naruszony przez grzech, Jezus daje siłę i łaskę do przeżywania małżeństwa w nowych wymiarach Królestwa Bożego. Idąc za Chrystusem, wyrzekając się siebie, biorąc na siebie swój krzyż, małżonkowie będą mogli «pojąć» pierwotny sens małżeństwa i przeżywać je z pomocą Chrystusa. Łaska małżeństwa chrześcijańskiego jest owocem Krzyża Chrystusa, będącego źródłem całego życia chrześcijańskiego" (KKK 1615).

Narzeczeni, którzy zawierają sakramentalny związek małżeński, ślubują sobie największą miłość oraz bezwarunkową wierność i uczciwość małżeńską oraz że siebie nawzajem nie opuszczą. To właśnie dlatego każda forma niewierności – zdrada i cudzołóstwo, podwójne życie i odejście do tej trzeciej osoby – to drastyczna forma niewierności wobec samego siebie, a także wobec Boga, małżonka i dzieci. Uwolnienie się z niewierności wymaga radykalnego nawrócenia, uznania swoich win, przeproszenia i wynagrodzenia. Z kolei zadaniem zdradzonego małżonka jest – zgodnie ze złożoną przysięgą – trwanie w wierności oraz praca nad własnym duchowym i osobowościowym rozwojem po to, by po nawróceniu małżonek mógł wrócić do współmałżonka tak dojrzałego i silnego dojrzałą miłością, jakim wcześniej opuszczony współmałżonek nigdy nie był.


## Marital fidelity
Summary

The article presents what is marital fidelity and describes its main conditions, including: continuous reveal of love by spouses, loyalty to spouse, honesty and openness, friendship with God, acceptance and Catholic upbringing of children. It outlines the principles of converting an unfaithful spouse and describes what is the loyalty of an abandoned spouse.

Ewa M. Ziółek

# „Na ostatnim sejmie sami mu koronę oddali". Przyczynek do dyskusji o rozwiązaniu pewnego dylematu moralnego Polaków w Księstwie Warszawskim

W końcu XVIII w., z chwilą rozbiorów Polski, pojawiły się w społeczeństwie problemy dotąd niezauważane, albo lepiej – zauważane w mniejszym stopniu. Problem zdrady i wierności przestał być tylko problemem indywidualnej odpowiedzialności wobec osób, a nawet ojczyzny, czy współobywateli. Stał się problemem społecznym, na co miało wpływ z jednej strony uświadamianie sobie niebagatelnego wkładu w rozbiory współobywateli – targowiczan, a z drugiej żądanie nowych władców: Rosji, Austrii i Prus złożenia przez polskie społeczeństwo, szczególnie zaś elity społeczne, homagiów, przysiąg wierności nowym monarchom i nowym państwom. Oczywiście były to żądania z kategorii „nie do odrzucenia", poparte siłą zaborczych armii i systemów administracyjno-policyjnych z całym ich aparatem represyjnym. Wiązać się to musiało z łamaniem sumienia świadomych obywateli, co poniekąd przekładało się też na pewien, obserwowany w tym okresie stan demoralizacji społecznej. Kiedy z kolei w 1806 r. do Wielkopolski i na Mazowsze wkroczyła armia napoleońska rozgromiając Prusy, spotkało się to z wybuchem powszechnego entuzjazmu, wiary w odrodzenie Rzeczypospolitej, uznaniem Napoleona I za „bicz Boży" zesłany dla pogromienia wrogów Polski przez samą Opatrzność.

Kwestia zdrady i wierności w odniesieniu do Rzeczypospolitej nurtowała nie tylko pokolenia Polaków żyjących pod zaborami, ale też historyków. Często wracano w dyskursie do okresu rozbiorów i Księstwa Warszawskiego, kiedy to kształtowało się spojrzenie na te kwestie. Szczególne znaczenie miała sprawa granic kompromisu w sytuacji,

kiedy stawano wobec konieczności składania przysięgi wierności kolejnym zwycięzcom. Można było mieć wątpliwość, czy wszystkie te przysięgi i zobowiązania były równie ważne, a jeśli nie – to które były ważniejsze? Nie chcę odnosić się do kwestii oceny postępowania rodaków przez ich współczesnych, ani też, czy ważniejsza jest wierność wobec monarchy, czy wobec narodu (było to już poruszane w literaturze, choćby w obszernej publikacji J. Czubatego, *Zasada „dwóch sumień"*, Warszawa 2005), natomiast ciekawe jest spojrzenie przez pryzmat wierności i zdrady jako kategorii myślenia o społeczeństwie w tym okresie. Jak się wydaje, jest to bowiem klucz do zrozumienia nie tylko nagle obudzonego społecznego entuzjazmu wobec Księstwa i wobec jego twórcy – Napoleona Bonaparte, ale także do zrozumienia XIX-wiecznego sentymentu dla tego okresu i legendy bonapartystycznej na ziemiach polskich, dość szczególnego zjawiska, niekiedy jak się wydaje – całkowicie bezkrytycznego. A może warto zastanowić się, czy omawiany okres nie niósł specyficznych konotacji dla całego polskiego społeczeństwa, tak ważnych dla jego morale, że został utrwalony właśnie jako wartość sama w sobie?

Aby zrozumieć postawy Polaków w okresie Księstwa Warszawskiego należy wrócić do momentu ustanowienia Konstytucji 3 Maja. Z całą świadomością trzeba podkreślić – ustanowienia, nie uchwalenia. Musimy jasno bowiem powiedzieć, że Konstytucja 3 Maja nigdy nie została w sposób formalny uchwalona poprzez przegłosowanie. Gdy obrady w dniu 3 V 1791 r. się przedłużały i trwały dyskusje nad zaprezentowanym projektem, Stanisław August wykorzystał narastający tumult, aby przemówić. Wówczas zażądał od biskupa krakowskiego, F. Turskiego, pierwszego w kolejności za nieobecnym w tym dniu prymasem senatora, aby odczytał mu rotę przysięgi. Król więc zaprzysiągł Konstytucję i aby fakt ten dodatkowo utwierdzić wezwał obecnych, by udali się z nim do kolegiaty św. Jana. Tam wszyscy uczestnicy obrad: obecni w tym dniu posłowie, senatorowie oraz arbitrzy złożyli przysięgę ponownie. Przysięga na wierność Konstytucji zastąpiła zatem formalne przegłosowanie ustawy, ale miała walor silnego zobowiązania wszystkich uczestników wydarzeń, ponieważ składano ją przed Bogiem. Fakt ten tworzył też nową relację – sakralizacji aktu prawnego. Odtąd więc Kościół stał na straży Konstytucji 3 Maja z uwagi na zaciągnięte wobec Boga zobowiązanie.

Następnym etapem wprowadzania w życie konstytucji było odebranie przysięgi od poszczególnych magistratur (urzędów państwowych), w szczególności od Komisji Wojskowej, co król powierzył marszałkom sejmu – Stanisławowi Małachowskiemu i Kazimierzowi Nestorowi Sapieże. Dokonało się to w dniu 5 maja. Zaprzysiężenie Komisji Wojskowej było o tyle istotnym aktem, że zasiadała w niej znaczna liczba przeciwników konstytucji, niemniej złożyli oni przysięgę, podobnie jak członkowie Komisji Skarbowej w następnym dniu. Na posiedzeniu sejmu 5 maja zapadła też decyzja, że w dniu imienin króla, 8 maja, odbędzie się ogólnokrajowe dziękczynienie za konstytucję; w związku z tym sejm

zwrócił się do biskupów, aby zarządzili stosowne modlitwy. Dzień ten poświęcono Najwyższej Opatrzności, a sejm zadeklarował wybudowanie w Warszawie kościoła pod tym wezwaniem, jako wotum za uchwalenie Ustawy Rządowej. Deklaracja ta kończyła procedurę wprowadzania konstytucji. Po niej nastąpiło nadanie jej sankcji religijnej. Wzorem sejmu i głównych urzędów w całym państwie w ciągu następnych kilku miesięcy miały miejsce akty składania przysięgi na wierność konstytucji – były to za każdym razem uroczystości religijne. Akt prawny zatem nie został uchwalony, tylko zaprzysiężony i potwierdzony przez hierarchię kościelną. W ten sposób Kościół stawał się gwarantem nienaruszalności prawa.

Niewątpliwie znaczącą rolę dla kościelnej sankcji wobec konstytucji odegrało *breve* papieża Piusa VI z dnia 5 VI 1791 r. zawierające błogosławieństwo dla króla i dla podjętych reform. Wraz z *breve* do Warszawy dotarły informacje o ustanowieniu przez papieża trzydniowego nabożeństwa (od 7 do 9 czerwca) za pomyślność reform w Polsce. To spowodowało, że duchowieństwo uczestniczyło w uroczystościach mając dodatkowe wsparcie Stolicy Apostolskiej dla swojego poparcia Ustawy Rządowej.

Miało to swoje dalsze konsekwencje, jak zaangażowanie Kościoła w oprawę liturgiczną obchodów pierwszej rocznicy 3 V 1792 r., czy też w roku 1807, podczas wojny francusko-pruskiej. Ówcześni kaznodzieje kładli nacisk na fakt, że Konstytucja 3 Maja i przysięga wówczas złożona nadal zobowiązuje, m.in. do walki z zaborcami, aż do pełnego odzyskania niepodległości, ponieważ poprzez zaprzysiężenie konstytucji i uzyskanie dla niej sankcji kościelnej stała się ona depozytem Kościoła polskiego w następnych latach niewoli narodowej. Warto też pamiętać, że Sejm Wielki od strony formalnej nigdy nie zakończył swoich prac. W obliczu wojny z Rosją w 1792 r. został zalimitowany, a więc jedynie zawieszono obrady. Ponieważ jednak wojna skończyła się klęską – do obrad nie powrócono z oczywistego powodu.

Jakie dalsze konsekwencje rodziły te wydarzenia? Były one liczne i na różnych poziomach życia społecznego. Przede wszystkim celebrowane niezwykle uroczyście przysięgi na wierność konstytucji wytworzyły przekonanie, że jest to szczególne zobowiązanie potwierdzone aktem religijnym. Pozwoliło ono od razu w powszechnym odczuciu zakwalifikować Targowicę i dalsze konsekwencje roku 1792 jako zdradę. O ile w przypadku wcześniejszym – słynnych „pensji" od ościennych dworów, nie do końca traktowano problem w tych kategoriach (w okresie Sejmu Wielkiego 1788–1791 oraz wcześniej w kręgach intelektualistów dyskutowano i zdania nie tylko były podzielone, ale nawet dość powszechnie uważano, że to nie do końca był zły proceder), to zdrada konstytucji została jednoznacznie potępiona jako złamanie zobowiązania podjętego przed Bogiem, zakończone sprowadzeniem na Rzeczpospolitą armii nieprzyjacielskiej i doprowadzenie do upadku państwa; jednoznacznie Targowica miała negatywne konotacje.

Po klęsce powstania kościuszkowskiego i trzecim rozbiorze Polski dokonanym ostatecznie w 1795 r. obywatele Rzeczypospolitej stanęli faktycznie przed koniecznością złożenia wymuszonych homagiów władcom mocarstw zaborczych. Niewątpliwie rodziło to rozliczne dylematy moralne i zapewne skłaniało wielu intelektualistów i ludzi oświecenia do poszukiwania wytłumaczenia dla nich. Na pewno wymuszone przysięgi wierności budziły wewnętrzny dysonans u większości świadomych obywateli. Łamały ich sumienia, zmuszając do zaprzysiężenia przed Bogiem czegoś, co stanowiło zdradę wobec wcześniejszych zobowiązań, z których nigdy nie zwolniono nikogo. Ci mniej świadomi zapewne buntowali się przed posłuszeństwem prawom, których nie znali i nie rozumieli, nie rozumieli języka zaborców, obca była nowa administracja. Natomiast świadomość upadku Rzeczypospolitej i złamania przysięgi na wierność konstytucji była niewątpliwą przyczyną głębokiego rozdarcia moralnego i wyraźnie postrzeganej ogólnej demoralizacji społeczeństwa polskiego; niemniej intelektualne dywagacje części ówczesnych elit stanowiły rodzaj poszukiwań rozwiązania problemu, ale obejmowały swym zasiągiem jedynie mniejszość narodu. Wszyscy mieli świadomość zasady prawa rzymskiego, będącego fundamentem zarówno praw Rzeczypospolitej, jak i prawa kościelnego – mianowicie że wymuszone siłą zobowiązania obowiązują jedynie do tego momentu, do którego trwa przemoc. Jej ustanie powoduje też powrót do zobowiązań wcześniejszych.

Paradoksalnie, z tego założenia wychodząc, Napoleon I nadając Księstwu Warszawskiemu ustrój, jaki dla celów jego planów politycznych był potrzebny, jednocześnie stworzył możliwość przynajmniej częściowego nawiązania do Konstytucji 3 Maja. Wyraziło się to powołaniem do głównych urzędów w państwie osób jednoznacznie powiązanych z Sejmem Wielkim oraz oddaniem tronu Księstwa królowi saskiemu, Fryderykowi Augustowi, temu samemu, którego następcą Stanisława Augusta czyniła konstytucja. Te decyzje poprzedził wybuch entuzjazmu narodowego objawiający się m.in. w formowaniu wojska polskiego i powszechnie wyrażanym przekonaniu, że właśnie następuje moment wskrzeszenia Rzeczypospolitej. Ten wysoki poziom entuzjazmu i akceptacji utrzymał się do końca istnienia Księstwa; można go interpretować właśnie jako wyraz pojednania się społeczeństwa ze sobą i objaw jego wiary w rychłe odzyskanie niepodległości. Powszechność tego zjawiska każe się jednak zastanowić nad motywami przyświecającymi szerszym rzeszom obywateli, bo jednak intelektualne dociekania nie były czymś powszechnym.

Wydaje się więc, że należy spojrzeć na to zjawisko z innego punktu widzenia. Na ziemiach polskich, wszędzie tam, gdzie dotarły wojska Napoleona, ustała opresja ze strony zaborców. Tam też można było odrzucić wymuszone i wobec tego nieważne, niejako z mocy prawa, zobowiązania i powrócić do tych, z których nikt narodu nie zwolnił: do przysięgi wierności wobec Konstytucji 3 Maja i Rzeczypospolitej oraz jej pra-

wowitego władcy, nawet mimo tego, że Ustawa Rządowa z 1791 r. nie została przywrócona jako akt obowiązujący w 1807 r. i nie wznowiono Sejmu Wielkiego, a utworzone przez Napoleona państwo w małym stopniu odwoływało się do polskiej tradycji. Oczywiście nie jest łatwo rekonstruować intencje społeczeństwa po upływie 200 lat, niemniej w tym wypadku można wskazać nie tyle na odczucia, co działania uprawdopodobniające taką tezę.

Przede wszystkim należy zauważyć, że w odbiorze świadomych politycznie obywateli Księstwa Fryderyk August nie był monarchą z łaski Napoleona, ponieważ dobrze pamiętano, że to Konstytucja 3 Maja w artykule VII powoływała go na następcę Stanisława Augusta. Józef Wybicki w swoim pamiętniku zwracał uwagę na taką motywację cesarza Francuzów, kiedy podejmował decyzję o powierzeniu władzy nad Księstwem królowi Saksonii, zresztą nie bez podpowiedzi ze strony polskiej. Jeśli prześledzimy w tym kontekście polskie kaznodziejstwo tej epoki, przede wszystkim kazania polityczne, to okaże się, że to właśnie Kościół przy każdej okazji przekonywał słuchaczy o legitymistycznym prawie Fryderyka Augusta do tronu polskiego. Kościół, który, jak było wspomniane, poprzez sposób wprowadzenia w życie konstytucji stał się jej strażnikiem i depozytariuszem, uznać musiał, że w osobie nowego monarchy nastąpiło przywrócenie porządku złamanego przez zabory. Ponieważ wymuszone przyrzeczenia i zobowiązania nie obowiązują po wyzwoleniu spod przemocy, starano się w każdym możliwym momencie o tym przypominać, przy czym pewną dominującą ideą stała się potrzeba jedności w obliczu możliwego odrodzenia, co powodowało, że np. zdradę Targowicy starano się przypominać na tyle oględnie, by nie odepchnąć tych, co „zbłądzili", lecz byli gotowi teraz naprawić błędy.

Pierwszym i bardzo mocnym przywołaniem idei złamania dyktatu zaborców i przywrócenia porządku legitymistycznego w kraju było już wystąpienie sędziwego biskupa Jana Chrzciciela Albertrandy'ego w grudniu 1807 r. na audiencji kapituły warszawskiej u Fryderyka Augusta. Rola biskupa była szczególna, ponieważ jako były współpracownik Stanisława Augusta teraz proklamował ciągłość władzy pomiędzy Rzecząpospolitą i Księstwem w osobie króla saskiego i księcia warszawskiego. Tym, co zostało szczególnie podkreślone i potem powtórzone przez biskupów Księstwa w wielu wypowiedziach i pismach było przekonanie, że legalność władzy Fryderyka Augusta wywodziła się z Konstytucji 3 Maja, nie z woli Napoleona. Cesarza przedstawiano więc w tych i wielu innych wypowiedziach jedynie jako narzędzie w ręku Boga, przywracające sprawiedliwość. To przekonanie przeszło oczywiście do kaznodziejstwa i zostało wyrażone w wypowiedziach wielu duchownych, że wymienimy choćby księży: Antoniego Lipińskiego, Wincentego Łańcuckiego, czy Jana Pawła Woronicza. Trzeba też pamiętać, że wszystkie te wystąpienia, kazania wygłaszane na otwarcie kolejnych sejmów w 1809, 1811 i 1812 r., czy podczas uroczystych nabożeństw

z innych okazji, były publikowane zarówno w ówczesnej prasie („Gazeta Warszawska", „Gazeta Krakowska", „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego"), jak też w formie broszur, docierały więc do czytelników, przede wszystkim do pozostałego duchowieństwa, które mogło z nich czerpać pomysły dla swoich kazań. W ten sposób przemyślenia te były odbierane przez szerokie kręgi społeczeństwa, zwłaszcza jeśli pamiętamy, że to ambona w XIX w. była głównym medium informacyjnym.

W omawianym okresie dokonano spektakularnego dzieła, w sposób oczywisty nawiązującego do Sejmu Wielkiego. Było to uroczyste wprowadzenie do grona senatorów Księstwa biskupa unickiej diecezji chełmskiej. Diecezja ta, przygotowywana przez Austriaków do likwidacji, w wyniku zwycięskiej wojny w 1809 r. została włączona do Księstwa i restytuowana przez papieża Piusa VII na prośbę Fryderyka Augusta. Jej biskupem został Ferdynand Ciechanowski. W senacie zasiadł po raz pierwszy w 1811 r. co było poprzedzone uroczystym nabożeństwem, w którym uczestniczył monarcha i rząd. Sam biskup w wygłoszonej wówczas mowie dziękował za wypełnienie postanowienia Sejmu Czteroletniego, zrównującego w godności senatorskiej biskupów greckokatolickich z łacińskimi. Cała uroczystość była pomyślana jako pokazanie społeczeństwu łączności między Rzecząpospolitą przedrozbiorową i Księstwem, jako coś, co niwelowało okres niewoli.

Potwierdzenie takiego przekonania znaleźć możemy w memoriale biskupa kieleckiego Wojciecha Górskiego z 1810 r. Memoriał dotyczył potwierdzenia erygowania przez władze austriackie diecezji, ale przy okazji biskup dał wyraz swemu przeświadczeniu o ciągłości państwa polskiego, któremu Bóg przywrócił prawowitego władcę, spadkobiercę królów Polski. Podobnie zresztą odnoszono się do Fryderyka Augusta w licznych kronikach zakonnych. Wynika z nich powszechne przekonanie o jego legitymistycznych prawach do tronu polskiego; co istotne, prawo to wywodzone było z Konstytucji 3 Maja. Gdy Fryderyk August w 1810 r. objeżdżał departamenty galicyjskie, przyłączone do Księstwa po wojnie 1809 r. podejmowano go ze splendorem należnym w zasadzie koronowanym władcom Rzeczypospolitej. Często też podkreślano, choć było to dla wszystkich świadomych politycznie obywateli jasne, że przywiązanie i szczególny szacunek należą się Fryderykowi Augustowi, bo Polacy „na ostatnim sejmie sami mu koronę oddali" – tak swoją postawę motywował kronikarz kaliskiego konwentu reformatów.

Takie ustawienie narracji w odniesieniu do Fryderyka Augusta również determinowało miejsce w niej Napoleona I. Choć często podkreśla się w literaturze historycznej tworzenie legendy cesarza, niemniej nie zajmuje on w ówczesnym kaznodziejstwie (poza nielicznymi przypadkami bałwochwalczego niemal zachwytu) miejsca pierwszoplanowego. Nie wydaje się zresztą, by aura niezwyciężonego wodza wystarczyła do podniesienia moralnego narodu. To zasługą ówczesnego kaznodziejstwa było

przekonanie, że wybawicielem z niedoli narodowej jest Bóg, który wybrał cesarza za narzędzie do przywrócenia harmonii w Rzeczypospolitej. Bez jego zwycięstw nie byłoby możliwe przywrócenie dawnego porządku. Przy takim nastawieniu dokonywała się dalsza sakralizacja sprawy narodowej, w co należy włączyć cały szereg uroczystości i obchodów z różnych okazji. Powszechną praktyką było łączenie z religijną celebracją nawet świeckich obchodów. To mogły być nabożeństwa dziękczynne za zwycięstwa w kolejnych wojnach, urodziny i imieniny Fryderyka Augusta, jego małżonki, Napoleona I, ale też celebracje żałobnych nabożeństw za ofiary rzezi Pragi z 1794 r. Przy wszelkich takich uroczystościach pojawiali się liczni kaznodzieje, bardziej lub mniej znani, jak ks. Wojciech Szweykowski, o. Majol Młodzianowski, benedyktyn z Sieciechowa, o. Wiator Piotrowski, kapucyn, ks. Mateusz Wojakowski i wielu innych. Do szczególnej erupcji patriotyzmu i licznych wystąpień w tym duchu doszło w 1812 r. w przededniu wojny z Rosją, która miała we wszelkich przewidywaniach zakończyć się ostatecznym odrodzeniem Rzeczypospolitej.

Jak należy ocenić więc rolę Kościoła w Księstwie Warszawskim w kontekście głównego zagadnienia – wierności Rzeczypospolitej? Postawa polskiego duchowieństwa wynikała niewątpliwie z przekonania odnośnie do roli wolnej woli i wynikających stąd reguł odnoszących się do prawomocności zobowiązań. Niewątpliwie też, jak większość społeczeństwa, odczytało ono moment wkroczenia armii francuskiej na ziemie polskie jako czas, w którym należało podjąć walkę o odzyskanie niepodległości. Ale też Kościół podjął walkę z demoralizacją społeczeństwa, przede wszystkim w sferze politycznej, wywołaną okresem pozostawania pod zaborami. To właśnie dało możliwość wyjścia z zapaści moralnej i podtrzymania zapału mimo wielu niesprzyjających okoliczności. Jednym z takich spektakularnych przykładów był olbrzymi wysiłek mobilizacyjny roku 1812, który pozwolił na wystawienie przez małe terytorialnie i ludnościowo państwo prawie 100-tysięcznej armii, na jaką nie zdobyła się dużo większa Rzeczpospolita w XVIII w.

Wydaje się, że istotną rolę odegrało w tym wypadku położenie mocnego akcentu na przywrócenie panowania legalnie obranego przez naród na Sejmie Wielkim monarchy i obowiązku wierności wobec niego. To znosiło więc wszelkie wymuszone militarną siłą zaborców inne zobowiązania. Te traktowano jako niebyłe nawet mimo tego, że także składane były z wezwaniem Bożego Imienia. To właśnie powtarzali kaznodzieje wielokrotnie, wskazując, że nigdy nie nastąpiło dobrowolne zwolnienie z pierwszej przysięgi. A ponieważ Księstwo Warszawskie było dopiero początkiem odzyskiwania niepodległości, uznano za niezbędne wyciszenie kwestii rozliczeń za Targowicę i zdradę. Teraz wszyscy mogli zasłużyć się dla ratowania ojczyzny i w ten sposób zmazać poprzednie winy. Nie do przecenienia rolę, zapewne całkowicie niezamierzoną, odegrał Fryderyk August, stając się symbolem – *pars pro toto* – Konstytucji

3 Maja, a wobec tego stał się w powszechnym odczuciu tym, który przywracał przerwaną łączność między Rzecząpospolitą i Księstwem Warszawskim. Dlatego tak mocno i tak często powracało przypomnienie, kim był monarcha – elektem, który miał objąć polski tron po śmierci Stanisława Augusta. Jeśli pamiętamy, że do wierności Konstytucji 3 Maja społeczeństwo polskie zobowiązała przysięga złożona przed Bogiem, to oczywiste jest, że powrót do niej powodował pewne przełamanie, oczyszczenie moralne społeczeństwa. W przypadku uznania Fryderyka Augusta nie mogło być wątpliwości, że miał on pełne prawo do wierności swoich polskich poddanych, bo to oni sami, w 1791 r. uczynili go swoim królem, zgodnie z wszystkimi prawami Rzeczypospolitej. Dało to siłę narodowi do wytrwania w entuzjazmie wyrażanym na różnych płaszczyznach życia. Okres Księstwa to nie tylko ciągłe wojny i walki, ale też szereg całkowicie pokojowych działań i inicjatyw podejmowanych z myślą o przyszłej niepodległości. To wszystko stało się powodem do bardzo specyficznego patrzenia na ten – jakże przecież krótki okres w dziejach Polski, który bardzo szybko stał się legendą. Należy pamiętać, że znaczącą rolę w zmierzeniu się z moralnymi dylematami społeczeństwa polskiego i w podtrzymaniu jego wierności wobec Rzeczypospolitej oraz jej praw wyrażonych w Konstytucji 3 Maja odegrał polski Kościół.

## „They gave him the crown at the last Sejm." A contribution to the discussion about solving a moral dilemma of Poles in the Duchy of Warsaw

Summary

The article presents the moral dilemmas of Polish society and the issue of loyalty to the Polish Commonwealth and its rights expressed in the Constitution of May 3, during the partitions and the Duchy of Warsaw. It indicates the role played by the Church in maintaining this loyalty to Poland and the king elected by Poles in 1791.

Kajetan Rajski

# „Za to, że wierni byli aż po kres – dostali śmierć w podzięce"

„Przez całe życie pracowałem dla Polski" – tak rtm. Witold Pilecki rozpoczął list skierowany do Bolesława Bieruta z prośbą o „skorzystanie z prawa łaski". Jego słowa mogłoby jednak powtórzyć wielu żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego. Pokolenie, które mimo wybitnie niesprzyjających okoliczności walczyło tak przeciw okupantowi niemieckiemu, jak i sowieckiemu. Pokolenie, którego poczucia wierności ojczyźnie nam dziś brakuje.

Rozmawiam z Krzysztofem Bukowskim, synem por. Edmunda Bukowskiego ps. „Zbyszek". Żona por. „Zbyszka" – Irena Bukowska – również zaangażowała się w konspirację niepodległościową w szeregach Ośrodka Mobilizacyjnego Wileńskiego Okręgu AK. Oficerowie i żołnierze wileńskiej Armii Krajowej drogami bardziej i mniej legalnymi przekraczali jałtańską granicę i rozpoczynali nowe życie pozbawieni domów i większości rzeczy ruchomych. Wielu z nich nie zaprzestało jednak pracy konspiracyjnej.

Porucznik Bukowski pełnił funkcję kuriera podróżującego z fałszywymi dokumentami nie tylko po kraju, ale przekraczającego wielokrotnie granicę i przedostającego się do Francji na spotkania z oficerami ze Sztabu Naczelnego Wodza. Towarzyszyli mu niekiedy zagrożeni aresztowaniem żołnierze podziemia. Doświadczenie miał niemałe, podobną funkcję kuriera spełniał także w czasie okupacji niemieckiej podróżując między Warszawą a Wilnem z dokumentami, pieniędzmi, informacjami. Ale ten pobyt we Francji, już w warunkach powojennych, szczególnie mnie zaintrygował. „Panie Krzysztofie, wolny świat był upragniony dla wielu zagrożonych aresztowaniem konspiratorów, a Edmund Bukowski przekraczał granicę wielokrotnie – nawet z fałszywymi dokumentami jako urzędnik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Czy nie chciał tam zostać?". „Ojciec uważał, że jego miejsce jest tu, w Polsce… Dlatego zawsze wracał" – odpowiada Krzysztof Bukowski, a ostatnim jego sło-

wom towarzyszy wzruszenie. Porucznik Edmund Bukowski aresztowany został w czerwcu 1948 r. w ramach zakrojonej na szeroką skalę akcji „X". Jego jedyny syn miał wówczas dziesięć miesięcy.

Szczątki „Zbyszka" zostały odnalezione i zidentyfikowane na powązkowskiej „Łączce".

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten święty Krzyż, znak męki i Zbawienia. Przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy dochowam niezłomnie cokolwiek by mnie spotkać miało".

Rota przysięgi obowiązującej w Armii Krajowej.

„Czy wiesz, dlaczego mnie skazali? Bo odmówiłem współpracy z nimi. Pamiętaj, abyś nie prosiła ich o łaskę, zabraniam tego" – powiedział gen. August Emil Fieldorf ps. „Nil" w trakcie widzenia ze swoją żoną. Dwukrotny kawaler Orderu *Virtuti Militari* zdaniem komunistycznych władz nie zasłużył nawet na śmierć godną żołnierza – rozstrzelanie. Został powieszony 24 II 1953 r. w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. W uzasadnieniu wyroku czytamy: „Działalność [oskarżonego] dokonywana była w interesie rodzimej reakcji i hitlerowskiego państwa niemieckiego, osłabiała bowiem w znacznym stopniu siłę prawdziwie rewolucyjnych organizacji walczących z wrogiem". „Nil" był bohaterem, którego życiorysem można byłoby obdarować wiele osób i o każdej z nich powiedzielibyśmy, że w sposób heroiczny przysłużyła się ojczyźnie.

August Emil Fieldorf jako żołnierz Legionów Polskich brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W dwudziestoleciu międzywojennym kontynuował karierę wojskową, w ramach której dosłużył się stopnia podpułkownika. W wojnie obronnej 1939 r. dowodził 51. Pułkiem Piechoty Strzelców Kresowych, wraz z którym wziął udział w bitwie pod Iłżą, gdzie jednostka została rozbita. Fieldorf w przebraniu cywilnym przedostał się do Krakowa, a następnie – po perturbacjach na granicy słowackiej – do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jako emisariusz Rządu RP na uchodźstwie powrócił do okupowanego kraju we wrześniu 1940 r. Z uwagi na liczne zdolności i talent konspiracyjny szybko awansował w strukturach konspiracyjnych, w 1942 r. objął komendę nad Kedywem Komendy Głównej AK. To z rozkazu „Nila" likwidowani byli szczególnie niebezpieczni funkcjonariusze państwa niemieckiego i zdrajcy, wśród nich Franz Kutschera – dowódca SS i policji na dystrykt warszawski, zlikwidowany 1 II 1944 r. Jakże tragicznie brzmi zatem zarzut komuni-

stycznych władz o działaniu Fieldorfa „w interesie hitlerowskiego państwa niemieckiego"…

Przeczuwając zbliżającą się sowiecką okupację kraju podjęto decyzję o utworzeniu ściśle zakonspirowanej organizacji kadrowej „Niepodległość" (kryptonim „NIE"). Począwszy od 1944 r. koordynatorem jej powstania stał się August Emil Fieldorf, który w konsekwencji miał objąć funkcję szefa sztabu „NIE". Jak stwierdzono w statucie, organizacja „ma za zadanie wszystkimi dostępnymi środkami i metodami utrzymać Ducha Narodu i wywalczyć Niepodległość, Wolną Polskę". Jej członkiem mógł zostać każdy Polak „stojący na gruncie Niepodległości Polski". Rozwiązanie Armii Krajowej 19 I 1945 r. nie oznaczało zatem końca walki o wolną ojczyznę, chodziło jedynie o pozbawienie Sowietów pretekstu do aresztowań – działalność niepodległościowa miała trwać nadal, skuteczniej jednak zakonspirowana. Niestety wskutek aresztowania gen. Leopolda Okulickiego oraz – pod fałszywym nazwiskiem – gen. Augusta Emila Fieldorfa, organizacja została uznana za „całkowicie rozszyfrowaną przez NKWD".

Po dwuletniej zsyłce w łagrach gen. Fieldorf powrócił do kraju i w roku 1948 ujawnił się. Nie kontynuował już działalności zbrojnej uznając, że nie ma ona większych szans powodzenia. Nie uchroniło go to jednak przed aresztowaniem i pokazowym procesem. Jednoznacznie odrzucił propozycję współpracy z „władzą ludową" wybierając śmierć zamiast hańby kolaboracji.

„Bogu i Polsce przysięgam walkę z wrogami na zwycięstwo i śmierć. Będę karny i posłuszny przełożonym, będę ofiarny i koleżeński, tajemnic dochowam".

Rota przysięgi obowiązującej w organizacji „NIE".

Józef Kuraś w czasach II wojny światowej związany był z Organizacją Orła Białego, Armią Krajową, a ostatecznie zasilił szeregi Ludowej Straży Bezpieczeństwa. Za cenę niezłomnej postawy ludowca z Waksmundu okupant niemiecki wystawił zbrodniczy rachunek – w odwecie za jego działalność partyzancką 29 VI 1943 r. Niemcy zamordowali jego żonę Elżbietę, dwuletniego synka Zbigniewa oraz 73-letniego ojca. Zabudowania, w których znajdowały się ciała, oblali benzyną i podpalili. „Orzeł" – bo taki pseudonim nosił dotychczas Kuraś – zamienił się w „Ognia". Od tego czasu Niemcy nie mogli już liczyć na pardon.

Po wydarzeniu będącym w rzeczywistości nowym zniewoleniem, określanym z kolei przez propagandę komunistyczną jako „wyzwolenie przez Armię Czerwoną", por. Józef Kuraś został zastępcą kierownika Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Targu. Zgodnie z taktyką podziemnego Stronnictwa Ludowego „Roch" zdecydował się na przeniknięcie w struktury budowanej przez komunistów bezpieki. Jego formalny pobyt w UB trwał tylko trzy tygodnie – szybko odkryto rzeczywisty

stosunek Kurasia wobec komunizmu. Na 13 IV 1945 r. zarządził odprawę swoich byłych podkomendnych w lasach na Kowańcu pod Nowym Targiem. Wtedy też poinformował ich o utworzeniu Oddziału Partyzanckiego „Błyskawica", który w roku kolejnym stał się zgrupowaniem partyzanckim. „Ogień" rozciągnął działalność swego zgrupowania niemal na cały teren obecnego województwa małopolskiego, począwszy od powiatu gorlickiego na wschodzie i Śląska na zachodzie, północnych rejonów Słowacji na południu oraz samego Krakowa i powiatu miechowskiego na północy.

Bezpieka od początku działalności „Ognia" usiłowała go nakłonić do skorzystania z „amnestii". Kuraś jednoznacznie odpowiedział funkcjonariuszom w liście napisanym 15 X 1945 r.: „Sprawa złożenia broni: jako Polak i stary partyzant oświadczam: wytrwam do końca na swym stanowisku, «Tak mi dopomóż Bóg». Zdrajcą nie byłem i nie będę".

Mjr Józef Kuraś ps. „Ogień" wytrwał do końca. Poległ w nocy z 21 na 22 II 1947 r. Do dziś nieznane jest miejsce zakopania jego zwłok.

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że będę wiernie służył Ojczyźnie swojej. Dla Polski Ludowej poświęcę swe życie. Rozkazy swoich dowódców będę sumiennie wykonywał. O prawa należne chłopu i wsi polskiej będę walczył. Tajemnicy dochowam, choćby padło przypłacić własną krwią. Tak mi dopomóż Bóg".

Rota przysięgi obowiązującej w Zgrupowaniu Partyzanckim „Błyskawica".

„Walka trwać będzie aż do uzyskania celów postawionych przed jej rozpoczęciem: stworzenia suwerennego Państwa Polskiego ze wszystkich jego ziem, z granicami poszerzonymi na zachodzie i północy, zdolnego zapewnić nieskrępowane warunki rozwoju dla Narodu Polskiego do realizacji programu Wielkiej i Sprawiedliwej Polski" – głosił program Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, organizacji skupiającej tysiące żołnierzy ukierunkowanych na walkę zbrojną aż do zwycięstwa. Wśród nich wyróżniał się st. sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz ps. „Rój". Pochodził z bardzo patriotycznej rodziny zaangażowanej w walce o niepodległość w ramach Narodowych Sił Zbrojnych. Roman Dziemieszkiewicz ps. „Pogoda", brat „Roja", do 1944 r. był komendantem Powiatu NSZ Ostrołęka, następnie zaś Powiatu Ciechanów. Dowodził również oddziałem partyzanckim. Jesienią 1945 r. został zamordowany przez sowieckich żołnierzy. Z kolei młodszy brat „Roja" – Jerzy – za działalność w NSZ skazany został na 7 lat więzienia, z którego wyszedł z mocno nadwerężonym stanem zdrowia.

„Rój" z racji młodego wieku – urodził się bowiem w roku 1925 – zaangażował się w konspirację dopiero pod koniec wojny. Wcielony do komunistycznego Wojska Polskiego zbiegł stamtąd i związał się na nowo z narodowym podziemiem. Uczestniczył w licznych akcjach, siejąc

postrach wśród komunistów i ludzi usłużnych wobec „ludowej władzy". Był przeciwnikiem ujawniania struktur podziemia, stał twardo na stanowisku walki do końca, aż do zwycięstwa lub śmierci. Jego energia, zaangażowanie i poświęcenie prędko zjednały mu sympatię ludności północnego Mazowsza. Posiadał wybitne cechy przywódcze, należał do najlepszych dowódców terenowych XVI Okręgu NZW. Przywiązywał wagę do uświadamiania ludności cywilnej zagrożenia płynącego ze strony komunizmu – do legendy przeszła jego akcja na stacji kolejowej w Gołotczyźnie, gdy zatrzymał pociąg w celu wygłoszenia przemówienia do pasażerów. Mimo rozbicia większości struktur podziemia „Rój" i jego podkomendni stanowili jednych z ostatnich żołnierzy II Rzeczpospolitej, w 1950 r. skutecznie siejących postrach wśród komunistów.

Urząd Bezpieczeństwa za pośrednictwem agentury prowadził jednak działania rozpracowujące „Roja" na coraz większą skalę. Zadenuncjowany poległ wraz z Bronisławem Gniazdowskim ps. „Mazur" 14 IV 1951 r. Do akcji skierowanej przeciwko dwóm partyzantom użyto aż 300 żołnierzy KBW i funkcjonariuszy UB.

„Walkę o Wielką Polskę uważam za największy swój obowiązek. Wstępując w szeregi Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, mam szczerą i nieprzymuszoną wolę. Wpierw zginę, aniżeli zdradzę. Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, że wiernie będę walczył o niepodległość Polski. Rozkazu Wodza Naczelnego oraz wszystkich innych przełożonych będę słuchał i posłusznie wykonywał. Tak mi dopomóż Bóg i Ty Królowo Korony Polskiej".

Rota przysięgi obowiązującej w Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym.

Co kierowało tymi ludźmi, pochodzącymi często z różnych środowisk i mających różne poglądy polityczne, aby prowadzić walkę w niesprzyjających warunkach i kontynuować ją mimo nowej sowieckiej okupacji? Przysięgi konspiracyjne były ważnym, choć prawdopodobnie nie jedynym motorem ich działania. Było to raczej zwieńczenie patriotycznego wychowania w domu rodzinnym, szkole i wojsku, przede wszystkim zaś był to efekt poczucia obowiązku wobec ojczyzny, patriotyzmu rozumianego jako stała wola służenia krajowi niezależnie od towarzyszących temu okoliczności. W chwili pokoju ludzie ci stanowiliby elitę kraju pracującą nad rozwojem społecznym i gospodarczym. Tak jednak Opatrzność zrządziła, że ich udziałem stała się wojna aż do samego kresu. Z zadania swego wywiązali się tak, jak potrafili najlepiej. Chwała zwyciężonym!

Pieśń Oddziału NSZ „Cichego"

Maszerują cicho niby cienie
Poprzez lasy, góry i sioła.
Niejednemu wyrwie się westchnienie,
Maszerują, taka ich dola.
I idą, i idą, bo taki ich los,
I ani żal, ani tęsknota
Z tej drogi nie zdoła zawrócić ich nic,
Bo to jest Cichego piechota...
Z tej drogi nie zdoła zawrócić ich nic,
Bo to jest Cichego piechota.

Teraz za drugiego okupanta
Jeszcze nam nie oschła jedna krew.
Po zdradziecku sięga nam do gardła,
Na tajgi Sybiru chce nas wieść.
Pomylił się Stalin, pomylił się kat,
Zmyliła się ruska hołota,
Za Sybir, za Katyń, za mękę, za krew
Zapłaci Cichego piechota,
Za Sybir, za Katyń, za mękę, za krew
Zapłaci Cichego piechota...

Przedruk za: *Piosenki partyzanckie NSZ*, zebrał S. Jaworski, „Zeszyty do Historii Narodowych Sił Zbrojnych" (1990) z. 5, s. 135.

## „For being faithful to the end – they got death in thanks"

Summary

The article presents the fate and activity of the soldiers of the post-war independence underground who fought against the German and Soviet occupiers: lieutenant Edmund Bukowski, pseudonym „Zbyszek", general August Emil Fieldorf, pseudonym „Nil", major Józef Kuraś pseudonym „Ogień", senior sg. Mieczysław Dziemieszkiewicz pseudonym „Rój". The article reminds their steadfastness and faithfulness in the fight for Polishness, to the dedication of their life.

Andrzej Solak

# Polacy na frontach świata

W 1795 r. państwo polskie zniknęło z map, rozerwane na strzępy przez zachłannych sąsiadów – Prusy, Rosję i Austrię. Rzesze polskich patriotów nie pogodziły się z tym faktem.

Następne dekady były czasem walki, również zbrojnej. W myśl hasła „W imię Boga. Za naszą i waszą wolność" nasi przodkowie stawali w „potrzebach" nieraz w odległych zakątkach świata, walcząc nie tylko z zaborcami, ale i z wszelkim despotyzmem (bądź z tym, co za despotyzm uznali). W tym samym czasie setki tysięcy rodaków odbywały służbę w szeregach armii państw zaborczych, uczestnicząc w wojnach Trzech Czarnych Orłów.

Zmagania te obfitowały w paradoksy. Bywało, że nasi niepodległościowcy, pełni szczytnych ideałów, bili się u boku najbrutalniejszych, najkrwawszych podówczas satrapii, które instrumentalnie traktowały ich zaangażowanie. Z drugiej zaś strony rzesza Polaków w mundurach zaborców częstokroć spieszyła z realną pomocą innym uciskanym narodom.

## Dał nam przykład...

Nasi emisariusze szukali kontaktów z władzami rewolucyjnej, potem napoleońskiej Francji. Legiony Polskie powstałe na ziemi włoskiej w 1797 r. dały początek polskiemu zaangażowaniu u boku Napoleona.

Tymczasem umazani krwią rewolucjoniści znad Sekwany, następnie przemalowani w barwy Cesarstwa, rzucali polskie zastępy do walki nie tylko przeciw Austrii, Prusom i Rosji (z których władcami raz po raz wchodzili w komitywę w przerwach między działaniami wojennymi). Ochotników znad Wisły bez żenady posyłano na agresywne wojny, pełne okrucieństwa i łupiestw, takie jak napaść na Państwo Kościelne, jak tłumienie wolnościowych wystąpień na Półwyspie Apenińskim, jak kolo-

nialna ekspedycja na San Domingo czy inwazja na Hiszpanię i krwawa okupacja tego kraju. W postrewolucyjnym świecie Paryż wyznaczył polskim żołnierzom rolę żandarma.

„Nowa jak gdyby obrona Jasnej Góry przed szwedzkim wojskiem – opisywał M. Kukiel obronę Saragossy przed wojskami francuskimi i polskimi w roku 1809. – Ale rolę Szwedów pełniła teraz z bohaterską odwagą piechota nadwiślańska korpusu Monceya, […] krwawo okupując każdy krok naprzód w owem strasznem a heroicznym mieście”[1].

Słowa ówczesnej hiszpańskiej odezwy brzmiały jak wyrzut sumienia: „Polacy! Porzućcie barwy wasze, karmazyn z białem, barwy honoru i niewinności. Wy sami wolności pozbawieni, nachodzicie obcy kraj, katolicki jak wasz, żeby go wolności pozbawić...”[2].

*Mazurek Dąbrowskiego* – marszowa piosenka Legionów Polskich we Włoszech – z czasem stała się polskim hymnem narodowym. Słowa „… dał nam przykład Bonaparte…” pozostały świadectwem marzeń pokolenia, które podczas zmagań o wolność ojczyzny pokładało nadzieje w korsykańskim „bogu wojny”, zarazem wstydliwie odwracając wzrok od jego zbrodni[3].

## Bojownicy czy kondotierzy?

Zapisano niezliczone tomy o dokonaniach Polaków walczących w powstaniach narodowych, u boku Napoleona, w europejskich i amerykańskich ruchach rewolucyjnych, następnie na frontach Wielkiej Wojny, podczas

[1] M. Kukiel, *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej 1795–1815*, wyd. 2 uzup., Poznań 1912, s. 213. Oto jak wyglądało zajęcie przez żołnierzy Legii Nadwiślańskiej klasztoru żeńskiego koło bramy Carmen: „Nastąpiły sceny straszliwe; żołnierz, pijany krwią, rozbestwiony bojem, dopuszczał się orgii i gwałtów. Były zakonnice, które wobec hańby same przebijały się sztyletem; były inne, które dostawały obłędu […]” (tamże, s. 210).

[2] Tamże, s. 229.

[3] Do polskiej świadomości z trudem przedzierają się informacje o terrorze, jakim „dyscyplinowano” ludność na terenach podbitych przez wojska napoleońskie, również o masowych zbrodniach popełnionych na jeńcach. Oto jaki „dał nam przykład Bonaparte” w Jaffie zajętej przez wojska francuskie w marcu 1799 r.: „Miasto zostało wzięte szturmem, a Francuzi wycięli w pień wszystkich na swej drodze, w tym cywilów i około dwóch tysięcy żołnierzy, którzy chcieli się poddać. Co najmniej dwa i pół tysiąca innych zamknęło się w cytadeli, ale gdy później złożyli broń, ich także zabito z zimną krwią. Bonaparte nie chciał bowiem ciągnąć za sobą tylu jeńców ani tym bardziej zostawiać za sobą takiej siły. Trwająca dwa dni masakra przerażała wielu jego podkomendnych, a gdy wkrótce potem zaczęła ich nękać zaraza, podniosły się szemrania, że to kara boska” (R. Adkins, L. Adkins, *Wojna o wszystkie oceany. Od Nelsona nad Nilem do Napoleona pod Waterloo*, tłum. J. Szczepański, Poznań 2008, s. 70).

wojen toczonych przez państwo polskie w latach 1918–1921 oraz 1939–1945, wreszcie tragicznego zrywu Żołnierzy Wyklętych.

Bywa, że umykają nam przy tym inne inicjatywy, podejmowane przez wąskie liczebnie grupy bądź nawet pojedyncze osoby. Niejednokrotnie zagadką pozostają motywacje uczestników takich przedsięwzięć – wszak pola bitew od zawsze przyciągały zarówno ideowców, jak i poszukiwaczy przygód, awanturników i najemników.

Czasem trudno opędzić się od wątpliwości, jak choćby w sprawie naszych rodaków uczestniczących w agresji Stanów Zjednoczonych przeciw Meksykowi. Co kierowało Polakami, którzy wstąpili w szeregi teksaskich separatystów? Kim byli – bojownikami o wolność Teksasu, czy też agentami rosnącego w potęgę północnoamerykańskiego imperium?[4]

Czy da się jednoznacznie ocenić tych kilka tysięcy Sarmatów, którzy podczas amerykańskiej wojny secesyjnej (1861–1865) zaciągnęli się do wojsk Unii bądź Konfederacji? Jedni widzieli w konflikcie, jaki rozdzierał podówczas kontynent północnoamerykański, walkę wyzwoleńczą o zniesienie niewolnictwa; inni – próbę wybicia się na niepodległość nowego państwa, Skonfederowanych Stanów Ameryki. Którzy z nich walczyli o wolność, którzy zaś o zniewolenie?

W latach 30. XIX w. umysły naszej Wielkiej Emigracji zaprzątał taki właśnie spór. W roku 1830 Francja postanowiła wreszcie zrobić porządek z algierskim korsarstwem, zagrażającym szlakom żeglugowym na Morzu Śródziemnym oraz pustoszącym południowe wybrzeża Europy[5]. Podbój Algierii zajął Francuzom wiele lat. Wśród wojsk wysłanych za morze była powołana właśnie nowa formacja – Legia Cudzoziemska. Początkowo tworzyły ją bataliony narodowościowe – m.in. dwa niemiec-

---

[4] W roku 1836 północnoamerykańscy osadnicy w Teksasie, stanowiącym podówczas prowincję Meksyku, rozpoczęli zbrojny bunt, aktywnie wspierany zza północnej granicy. Jak potem obliczono, ponad 80% poległych „bojowników o wolność Teksasu" stanowili ochotnicy z USA oraz przybyli wraz z nimi imigranci europejscy. Teksas szybko uniezależnił się, a w roku 1845 został włączony do USA. W latach 1846–1848 armia amerykańska dokonała otwartej inwazji na Meksyk, zagarniając połowę jego terytorium. Podczas tej wojny Polacy walczyli po obu stronach frontu.

[5] Położone na wybrzeżach Afryki północno-zachodniej państewka islamskie – Algieria, Maroko, Trypolitania, Tunezja – nominalnie wchodzące w skład imperium osmańskiego – prowadziły rozbójniczy dżihad morski przeciwko państwom chrześcijańskim, przypominający dawne coroczne wyprawy czambułów Chanatu Krymskiego przeciw Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz Carstwu Rosyjskiemu. Szacuje się, iż jedynie w okresie 1530–1780 północnoafrykańscy kaprowie uprowadzili z Europy od 1 mln do 1 mln 250 tys. jasyru. Wiele państw – Królestwo Obojga Sycylii, Toskania, Sardynia, Portugalia, Dania, Szwecja, Księstwo Hanoweru, Brema, a okresowo również Stany Zjednoczone – płaciły korsarzom haracz w zamian za obietnicę nietykalności. Sytuacja zmieniła się dopiero w XIX w., kiedy udane akcje przeciw korsarzom mahometańskim zaczęły podejmować floty amerykańska, brytyjska, holenderska i francuska.

kie, hiszpański, włoski, belgijsko-holenderski. Latem 1832 r. w Tulonie przystąpiono do formowania oddziału polskiego, 2 lata później w Algierii został on oficjalnie przekształcony w batalion, liczący u zarania 683 żołnierzy. Dowodził nim major T. Horain, uczestnik Nocy Listopadowej, kawaler Krzyża Złotego Orderu *Virtuti Militari*. Poważna część ochotników napłynęła z kręgów popowstaniowej Wielkiej Emigracji.

Istnienie sarmackiego batalionu Legii Cudzoziemskiej wywołało zacięte spory wśród naszych emigrantów. Jedni przyjęli inicjatywę z entuzjazmem, widząc szansę na stworzenie zalążka armii narodowej na emigracji, podobnego do Legionów Polskich we Włoszech. Sceptycy również powoływali się na dzieje Legionów, konkretnie zaś na ich smutny koniec na San Domingo, wskazując, że polska krew będzie się lała wyłącznie za francuskie interesy. Swoją obecność w sporze zaznaczyli liberalni idealiści, lamentujący nad udziałem Polaków w „zniewoleniu" kraju muzułmańskiego, jakby zapominając, że Algieria prowadziła wcześniej agresywną, iście rozbójniczą politykę, terroryzując kraje regionu.

Polscy legioniści dzielnie stawali na afrykańskiej ziemi. Okryli się chwałą w bitwach w rejonie Bougie, pod Moulay Ismael i nad Mactą. Ich batalion korzystnie wyróżniał się dyscypliną wśród innych jednostek Legii. Niemal nie występowało w nim zjawisko dezercji, trapiące inne bataliony. Dowodziło to wysokiego morale i zmotywowania ówczesnych polskich ochotników[6]. Niestety, z czasem sprawdziły się głosy sceptyków, ostrzegających przed interesownością Francuzów. W 1835 r. dowództwo Legii rozwiązało bataliony narodowe. Żołnierzy poinformowano, że od tej chwili mają być po prostu legionistami, a nie Polakami, Belgami czy Sardyńczykami; oficjalnie uznano ich za najemników. Nie było już łudzenia nadzieją na sformowanie armii wyzwoleńczej, choć Francuzi raz jeszcze posłużyli się Polakami, wysyłając pułk naszych lansjerów do Hiszpanii, by wesprzeć liberalne stronnictwo krystynosów, zmagające się z Kontrrewolucją Karlistowską (1836–1837)[7].

---

[6] Dla porównania: podczas późniejszej o trzy dekady wyprawy do Meksyku, z wysłanych tam przeszło 100 polskich legionistów połowa przeszła na stronę liberałów Benito Juareza.

[7] Major Horain kontynuował walkę z muzułmanami w szeregach armii francuskiej. Śmiertelnie ranny 17 V 1839 r. w bitwie o Gigely, zmarł „marząc o Polsce i o Francji" (R. Bielecki, *Polacy w Legii Cudzoziemskiej 1831–1879*, Warszawa–Łódź 1992, s. 155). W latach 1831–1879 w szeregach Legii Cudzoziemskiej służyło nie mniej niż 1 608 Polaków. Oprócz byłych powstańców listopadowych, byli wśród nich m.in. weterani wojen napoleońskich, wyprawy Zaliwskiego, zrywów w Wielkopolsce i na Węgrzech, powstania styczniowego oraz dawni żołnierze dywizji kozaków sułtańskich Sadyka Paszy Czajkowskiego. Walczyli *pour la France* w Afryce, Hiszpanii i w Meksyku, w wojnach: krymskiej, włosko-austriackiej, francusko-pruskiej, tłumili też Komunę Paryską. Co najmniej 205 polskich legionistów tego okresu poległo lub zmarło w trakcie służby.

## Orzeł i Półksiężyc

Zniewoleni Polacy szukali też oparcia w osmańskiej Turcji. Morze krwi przelanej podczas dawnych mahometańskich najazdów na Rzeczpospolitą wydawało się być odległą przeszłością.

Chętnie opowiadano za to klechdy o rzekomym proroctwie „ukraińskiego wieszcza Wernyhory”[8], bajdurzono o pustym fotelu oczekującym jakoby w Carogrodzie na chwilowo nieobecnego posła Lechistanu – zarazem starając się nie dostrzegać gehenny narodów chrześcijańskich żyjących w islamskim jarzmie. Jednak wśród naszych rodaków byli i tacy, którzy nie ulegali modnym stereotypom.

W 1821 r. powstali do walki o wolność greccy chrześcijanie zamieszkujący imperium Osmanów. Turcy odpowiedzieli akcją ludobójczą, której preludium stanowiła przerażająca rzeź na wyspie Chios w kwietniu 1822 r., kiedy to wyrżnięto lub sprzedano w niewolę niemal wszystkich mieszkańców (populacja wyspiarzy spadła ze 120 tys. do zaledwie 2 tys. osób). Te i inne okrucieństwa tureckie sprowokowały rosyjsko-francuską interwencję wojskową. Z wielu krajów Europy napłynęli też licznie ochotnicy do wojsk powstańczych.

W sławnej bitwie pod Petą (1822) położyła głowy dobra setka cudzoziemskich wolontariuszy, w ich liczbie kilkunastu Polaków, którzy swą redutą uczynili budynek miejscowego kościoła. Wiekopomne starcie przeżył mjr Jan Nepomucen Dzierżawski, w przyszłości generał armii greckiej, także niejaki Kutzowsky. Wiadomo też, że w mieście Mesolongi, zdobytym przez Turków w 1826 r., jedna z redut nosiła nazwę *Kościuszko*, a wśród obrońców była grupa Polaków, którymi dowodził niejaki Mirdzewski[9].

## Krucjaty caratu

Podczas greckiej wojny o niepodległość Polacy walczyli też w szeregach armii rosyjskiej, która pospieszyła z pomocą Grekom. Car Mikołaj I roz-

[8] „Polska nasiąkła krwią swoich dzieci, użyźniona ich trupami, długo znosić będzie ciężar ciemiężców, ale wreszcie nadejdzie czas, kiedy Anglik sypnie złotem, Francuz wesprze, Muzułmanin konia napoi w Horyniu” (J. S. Łątka, *Z ziemi tureckiej do Polski. Dzieje legionu polskiego w Turcji 1877 r.*, Gdańsk 2000, s. 3).

[9] Ustalenie liczby naszych rodaków biorących udział w greckiej wojnie o niepodległość jest niezmiernie trudne. Wśród filhellenów znajdujemy szereg osób o słowiańsko brzmiących nazwiskach, nie musi to jednak oznaczać ich polskiego pochodzenia, nie mówiąc już o polskiej świadomości narodowej. Sytuacji nie ułatwia zapis nazwisk ochotników alfabetem greckim oraz chaos w relacjach. I tak wedle różnych autorów polski dowódca poległy pod Petą figuruje jako: Mierzewski, Mierzewsky, Mirzewski, Miziewski, Mirziewsky, Mirzefski, Miziefski; zaś jeden z jego podkomendnych to: Dawronowski, Dabronowsky bądź Dobronowski. Poszczególni dziejopisowie doliczyli się 9, 11 bądź też 13 Polaków poległych pod samą Petą.

ważał nawet wydelegowanie na front dywizji piechoty oraz dywizji kawalerii armii Królestwa Polskiego. Pomysł spotkał się z aprobatą wielu obywateli Kongresówki, niestety, inicjatywę storpedował wielki książę Konstanty, który zgodził się na wyjazd na front jedynie 26 naszych oficerów.

Rosja miała zadawnione porachunki z muzułmanami. Wyjątkowo uciążliwymi jej sąsiadami byli Tatarzy, Turcja oraz mahometańskie narody Kaukazu[10]. Jednakże konsekwentna polityka carów doprowadziła do osłabienia pozycji Turcji, likwidacji Chanatu Krymskiego, wreszcie do zawładnięcia Kaukazem. Szczególnie ten ostatni rejon wzbudzał wielkie emocje wśród Polaków, jako że tysiące naszych zesłańców politycznych trafiały na ów „ciepły Sybir". Często kierowano ich do rosyjskich garnizonów, gdzie otrzymali szansę „odkupienia win". Warto jednak zaznaczyć, że oprócz zesłańców napływali tu również dobrowolni ochotnicy, pragnący zmierzyć się w walce z muzułmanami[11].

Polska prasa emigracyjna bajała o walczących po stronie kaukaskich bisurmanów „całych pułkach Polaków", jakoby sformowanych z dezerterów z armii rosyjskiej. W rzeczywistości tamtejszych mahometan wsparł przybyły z Turcji kilkudziesięcioosobowy oddział emigrantów dowodzony przez pułkownika Teofila Łapińskiego (1857–1860). Tu i ówdzie trafiali się również dezerterzy, ale ich liczba była niewielka. Przed przejściem na stronę muzułmanów powstrzymywała spodziewana przymusowa konwersja na islam, a także strach przed… handlarzami niewolników, czyhającymi na naiwnych giaurów z Lechistanu[12].

Polacy, choć pochodzący ze zniewolonego kraju, wcale nie musieli bezkrytycznie idealizować każdego wroga Rosji. Znamienna była wypowiedź Hipolita Jaworskiego, byłego powstańca z 1831 i 1863 r., który jako zesłaniec spędził na Kaukazie 11 lat. Sam będąc wrogiem Rosji, uważał zarazem, że na Kaukazie krzewi ona cywilizację, przeciwstawiając się muzułmańskiej dziczy: „Pamiętny jest na Kaukazie napad górali, pod dowództwem Kazi Mułły, w 1831 roku, na bezbronne i spokojne miasto Kizlar; ze drżeniem wspominają o strasznej rzezi połączonej z nieopisanymi okrucieństwami; o pożogach i łupiestwie, o tysiącach kobiet i dzieci wydartych z łona rodziny. Gdyby ten napad uczyniony był na jaką rosyjską twierdzę, gdyby cały garnizon padł onego ofiarą, zrozumiałbym to, i może wraz z innymi wykrzyknąłbym: – dobrze im tak!

[10] Wedle współczesnych szacunków jedynie w pierwszej połowie XVII w. najazdy ludów stepów euroazjatyckich na ziemie Carstwa Rosyjskiego doprowadziły do porwania w jasyr 150 tys. do 200 tys. ludzi, przede wszystkim etnicznych Słowian.

[11] W latach 1831–1855 w rosyjskich garnizonach na Kaukazie pełniło służbę około 40 tys. naszych rodaków.

[12] Tragiczny finał miała zbiorowa ucieczka 16 żołnierzy polskich z pułku stacjonującego pod Tyflisem, którzy dołączyli do muzułmanów, deklarując wolę przejścia na islam. Zostali oni sprzedani w niewolę, z której udało się zbiec tylko jednemu.

czego włażą do cudzej ziemi! – chociaż każdy uczciwy i zdrowo myślący człowiek pojmuje zapewne, że dzisiejsza okupacja Rosyi nastąpiła w skutek konieczności, nie mówiąc już o tem, że cywilizacja Kaukazu, jako sąsiedniego kraju, jest jej koniecznym obowiązkiem; ale nie – Kazi Mułła i jego banda myśleli tylko o mordowaniu chrześcijan i o kradzieży; niechże sobie kto chce głosi ich waleczne czyny, ich umiłowanie swobody, ale ja tego nie uczynię, bo ich znam"[13].

## Bałkańskie dylematy

Oporów moralnych nie mieli również Polacy służący w armii rosyjskiej podczas Wojny Wschodniej (1877–1878).

Cywilizowany świat zaszokowały wówczas doniesienia o rzeziach tysięcy bułgarskich chrześcijan, mordowanych z wyszukanym okrucieństwem przez tureckich siepaczy. Z odsieczą prawosławnym pobratymcom pospieszył car Aleksander II – ten sam, który przed laty na naszych ziemiach krwawo stłumił powstanie styczniowe (1863), natomiast teraz na Bałkanach miał zapracować na miano Wyzwoliciela... W rosyjskich oddziałach wysłanych do akcji było mnóstwo polskich rekrutów z okręgów: warszawskiego, wileńskiego, kijowskiego i odeskiego. Ponadto Polacy stanowili podówczas dobre 9% rosyjskiego korpusu oficerskiego. Nie brakło nawet generałów polskiego pochodzenia[14]. Jak oceniał nasz znamienity slawista Jan Grzegorzewski: „Polacy w ówczesnej wojnie złożyli więcej kości na ziemi bułgarskiej niż przed laty pod Warną"[15].

Ta ofiara jest pamiętana na Bałkanach do dzisiaj. Tymczasem w naszym kraju służba w armii zaborczej bywa traktowana z lekceważeniem, pogardą, w najlepszym wypadku ze współczuciem. Czy jednak udział Polaków w niektórych awanturach napoleońskich, takich jak wyprawa na San Domingo czy okupacja Hiszpanii, dokonanych w polskich uniformach i pod polskimi rozkazami, naprawdę przyniósł nam więcej chwały?

W Wojnie Wschodniej po stronie tureckiej stanął utworzony przez naszych emigrantów-turkofilów Legion Polski w sile 200 ochotników. Bili się dzielnie, ale nie byli ślepi na dokonania tureckich sojuszników.

---

[13] H. Jaworski, *Wspomnienia Kaukazu*, cz. 1: *Rys historyczny Kaukazu*, Poznań 1877, s. 5–6.

[14] Wedle niektórych ocen w wojnie przeciw Turcji mogło wziąć udział nawet ponad 200 tys. naszych rodaków. Ostrożniejsi w szacunkach historycy przypuszczają, że 20 tys. do 50 tys. Polaków służyło w niosącej wyzwolenie Bułgarom Armii Dunajskiej, a dalszych kilkanaście tysięcy w Armii Kaukaskiej. Ponadto byli jeszcze ochotnicy zaciągający się na własną rękę w szeregi powstańców bułgarskich.

[15] B. Brodecki, *Szypka i Plewna 1877*, Warszawa 1988, s. 233.

Dowodzi tego relacja z bułgarskiej mieściny, plądrowanej przez siły muzułmańskie:

„Kiedy Czerkiesi i baszybuzukowie[16] rozpoczęli już w mieście krwawą swoją gospodarkę, przesłał pułkownik Ali Bej kaprala legionistę Keniga – który był z nim na ordynansie – z rozkazem do kapitana Piotrowskiego, ażeby z oddziałem wziął udział w rabunku miasta. Kapral Kenig oznajmił rozkaz ten głośno. Na co kapitan do swojej komendy:

– Słyszeliście?

– Słyszeliśmy.

– Broń macie nabitą?

– Mamy.

– A więc dajcie ognia wszyscy w tę pierś, a dopiero po moim trupie pójdziecie do miasta rabować! Kto by za mego życia chciał tam pójść, temu ja pierwszy w łeb strzelę.

A potem obracając się do kaprala Keniga dodał:

– A ty wróć do pułkownika Ali Beja i powiedz mu, że Polacy przybyli tu walczyć z nieprzyjacielem, a nie po to, żeby miasta palić i Bułgarów rabować. Powiedz mu, że jego rozkazu nie wykonam”[17].

Turecki dowódca machnął ręką na niepojęte dlań skrupuły giaura. Polacy nie wzięli udziału w pogromie ludności, jednak zmuszeni byli bezradnie oglądać zagładę chrześcijańskiego grodu.

## Świt wolności

Podczas Wielkiej Wojny lat 1914–1918, oprócz ogromnej rzeszy Polaków służących w armiach zaborczych[18], do walki stanęły też odrębne formacje narodowe. Ich polityczni zwierzchnicy liczyli na uzyskanie poparcia dla sprawy polskiej poszczególnych bloków mocarstw.

Po katastrofie wyprawy strzelców Józefa Piłsudskiego w Kieleckie w sierpniu 1914 r., kiedy to nie udało się wywołać powstania antyrosyjskiego w Kongresówce, środowiska galicyjskich konserwatystów zwróciły się do rządu w Wiedniu o zgodę na utworzenie polskich oddziałów ochotniczych u boku armii austro-węgierskiej. Z czasem powstały trzy Brygady Legionów Polskich. Następnie oddziały te zreorganizowano, powołując Polski Korpus Posiłkowy i Polską Siłę Zbrojną.

---

[16] Żołnierze nieregularnych formacji ochotniczych armii osmańskiej.

[17] J. S. Łątka, *Z ziemi tureckiej do Polski*, s. 53–54.

[18] Państwa zaborcze wcieliły w szeregi swych wojsk 2,9 mln naszych rodaków. Poległo 530 tys., z tego w armii rosyjskiej 200 tys., austro-węgierskiej 220 tys., niemieckiej 110 tys. Zob. E. Kozłowski, M. Wrzosek, *Historia oręża polskiego 1795–1939*, Warszawa 1984, s. 444–449. Inni autorzy szacują liczbę Polaków zmobilizowanych do armii zaborczych na 2 mln do 3,4 mln, zaś straty wśród nich na 270 tys. do 870 tys. zabitych.

Zdecydowanie więcej Polaków stanęło do walki w oddziałach tworzonych u boku ententy. W zaborze rosyjskim utworzono Legiony Puławski i Lubelski, następnie Polską Brygadę Strzelców, Dywizję Strzelców, wreszcie trzy Korpusy Polskie. Już po rewolucji bolszewickiej powołano jeszcze 4. („Dziką") i 5. („Syberyjską") Dywizje Strzelców oraz Oddział Polski w Archangielsku, stanowiące integralną część „Błękitnej" Armii Polskiej we Francji. W wyniku inicjatyw oddolnych powstały nadto Brygada Kaukaska, Legion w Finlandii, Oddział Odeski i szereg mniejszych jednostek.

Wspomniana Armia Polska, politycznie podległa Komitetowi Narodowemu Polskiemu kierowanemu przez Romana Dmowskiego, doszła do stanu 68 tys. żołnierzy we Francji oraz 17 tys. w Rosji, stając się największą naszą formacją okresu Wielkiej Wojny. Co najistotniejsze, Armia Polska była oficjalnie uznana przez ententę za siłę sojuszniczą. Miało to ogromne znaczenie w świetle faktu, że to od decyzji zwycięskich aliantów zależało wskrzeszenie Rzeczypospolitej[19].

## Czerwona zaraza

W cieniu wielkich batalii stoczonych w obronie polskich granic w latach 1918–1921 pozostaje krwawa epopeja z udziałem naszych rodaków, rozgrywająca się w tym samym czasie na gruzach imperium Romanowów.

Straszliwa wojna domowa w Rosji wywołana przewrotem bolszewickim wciągnęła w swój wir dziesiątki tysięcy Polaków. Jedni z nich stanęli w szeregach „białej" Kontry, inni dołączyli do „czerwonych" internacjonalistów służących bolszewizmowi i rewolucji światowej. Było to prawdziwe preludium do postaw i wyborów rodaków z lat 1939–1989, dokonywanych już na ojczystej ziemi. W mikroskali problem przypomni o sobie w latach 30., podczas wojny domowej w Hiszpanii, gdzie po obu stronach bić się będą polscy ochotnicy.

Po wielokroć opisany koszmar II wojny światowej oraz późniejszych lat komunistycznego zniewolenia, ogrom przelanej wtedy krwi przytłoczył nas, spychając w cień indywidualne dramaty, jakie rozgrywały się z dala od granic naszego kraju, w egzotycznych dla nas sceneriach. Tymczasem w okresie powojennym sporo Polaków przebywających na obczyźnie wciąż szukało okazji do walki zbrojnej z wrogami ojczyzny.

„Do Polski nie wrócę – AK-owców zamykają, to ja wolę wziąć flintę i się bronić, a nie jak baran na rzeź iść!" – przedstawiał swoje racje sierż. Zygmunt Jatczak, dawny powstaniec warszawski z Batalionu AK

[19] Formowanie oddziałów polskich we Francji rozpoczęto już latem 1914 r. Dały im początek legiony „bajończyków" i „reuillczyków" (utworzone w Bayonne i Reuilly), oficjalnie występujące jako kompanie Legii Cudzoziemskiej.

„Miotła", który w roku 1947 wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, aby następnie wyruszyć na pięcioletni bój z czcicielami Marksa i Stalina w odległych Indochinach[20].

„Ze skromnego uchodźcy […] stałem się kimś innym. Polakiem, któremu dane jest walczyć z czerwoną zarazą z bronią w ręku. Bo przez całe lata przygotowywałem się do tego myśląc, że doczekam się wreszcie walki o wyzwolenie ojczyzny. Po latach oczekiwania – olśnienie! Z komunizmem walczyć można (i trzeba) wszędzie tam, gdzie ten rak zagraża jakiemuś społeczeństwu" [21] – wspominał por. Rafał Gan-Ganowicz, uczestnik walk w Kongo i Jemenie.

Do niedawna całkowicie nieznaną, bo utajnioną epopeję zapisali weterani polskich dywizjonów RAF, zwerbowani w latach 50. przez amerykańską Centralną Agencję Wywiadowczą (CIA). Pilotowane przez nich samoloty startowały z tajnych baz, przeprowadzając rajdy w przestrzeń powietrzną Albanii, Bułgarii, Rumunii, Związku Sowieckiego, potem również Chin i Indonezji, pomagając w przerzucie dywersantów i agentów wywiadu, dostarczając zaopatrzenia antykomunistycznej partyzantce, zrzucając ulotki propagandowe, a nawet (jak w Indonezji) dokonując bombardowań. Nasi lotnicy oficjalnie byli osobami prywatnymi, ich samoloty zakupiono na rynku cywilnym. Doskonale wiedzieli, że w razie wpadki Zachód wyprze się powiązań z nimi. Nie obyło się bez strat.

„Dwaj odważni Polacy wrócili do swych brytyjskich żon w workach na zwłoki"[22] – odnotował amerykański dziejopis finał tajnej misji w Indonezji, kiedy to w szczątkach „prywatnego" bombowca ponieśli śmierć Jan Iżycki i Józef Jeka. Natomiast w Kongo zginął (ponoć w wypadku samochodowym) Ksawery Wyrożemski, dowodzący tam zespołem kubańskich pilotów-emigrantów, wspierających rząd kongijski w walce z lewicową rebelią.

Polaków nie brakło w okupowanym przez Sowietów Afganistanie. W szeregach tzw. „ograniczonego kontyngentu wojsk sowieckich" znaleźli się liczni polscy poborowi z Litwy, Białorusi, Ukrainy i Kazachstanu – 22 z nich poległo w tej „internacjonalistycznej misji". Z kolei po stronie partyzantów udzielało się kilkoro emigrantów, z których dwóch – Lech Zondek i Andrzej Skrzypkowiak – zginęło[23].

---

[20] Zob. E. Michałowska, *Szczęściarz* [online], [dostęp: 21 VI 2014], <http://www.polskieradio.pl/80/1007/Artykul/345594,Szczesciarz>.

[21] R. Gan-Ganowicz, *Kondotierzy*, Wrocław 1988, s. 14.

[22] T. Weiner, *Dziedzictwo popiołów. Historia CIA*, tłum. K. Bażyńska-Chojnacka i P. Chojnacki, Poznań 2009, s. 178.

[23] Jak na ironię, obaj stracili życie za sprawą mahometańskich sojuszników. Skrzypkowiaka (weterana walk z komunistami w Omanie, w Afganistanie znanego jako „Andy Polak") zamordowali mudżahedini z konkurencyjnej frakcji. Zondek został zraniony nożem w rękę przez pewnego partyzanta, co potem stało się przyczyną śmiertelnego upadku ze skały podczas wspinaczki. Przyjaciele postawili na

## Psy wojny

Sarmackich ochotników nie zabrakło w wielu lokalnych konfliktach zbrojnych.

Gdy w 1960 r. kongijska prowincja Katanga ogłosiła swą niepodległość i rozpoczęła werbunek żołnierzy najemnych, odpowiedziała na ów zew grupa polskich weteranów lotnictwa z płk. Janem Zumbachem, dawnym asem Dywizjonu 303 na czele. Przez szereg miesięcy walczyli dla obcej sprawy, aż niepodległość Katangi załamała się pod naporem armii kongijskiej i oddziałów ONZ.

Zumbach wziął udział w jeszcze jednej wojnie, również pod afrykańskim niebem. W 1967 r. wsparł swą osobą secesjonistów biafrańskich, próbujących oderwać się od Nigerii. Pilotowany przez Polaka bombowiec z wymalowaną na nosie biało-czerwoną paszczą rekina przez długi czas był jedynym samolotem bojowym Biafrańskich Sił Powietrznych.

Mijały dekady, a pola bitew niczym magnes wciąż przyciągały zastępy niespokojnych duchów. W latach 90. głośno było o polskich *dobrowolcach*, służących w armii chorwackiej lub serbskiej, podczas wojen w byłej Jugosławii. Kilku Polaków wstąpiło do antyrosyjskich oddziałów separatystów czeczeńskich, a przynajmniej jeden oddał życie za niepodległą (i prorosyjską) Abchazję.

Początek XXI stulecia przyniósł zaostrzenie konfliktu Zachodu ze światem radykalnego islamu. Wśród ofiar zamachów terrorystycznych dokonywanych przez dżihadystów na całym świecie znalazło się wielu Polaków. Państwo polskie wysłało dość liczne kontyngenty wojskowe do Iraku i Afganistanu, oficjalnie na „misje stabilizacyjne", które częstokroć przybierały formę działań kontrpartyzanckich[24]. Nie brakło też samodzielnych inicjatyw. W grudniu 2008 r. władze USA ujawniły, że w minionych 7 latach 10 Polaków zginęło służąc w szeregach armii amerykańskiej w Iraku i Afganistanie. Znane są także przypadki śmierci trzech polskich „kontraktorów" (ochroniarzy) w Iraku, zatrudnionych przez prywatne firmy militarne Blackwater i Aegis. Polscy ochotnicy walczyli również u boku milicji kurdyjskiej przeciw bojówkom Państwa Islamskiego w Iraku i Syrii[25].

---

jego mogile drewniany krzyż z napisem: „Lech Zondek, polski żołnierz 1952–1984", następnie ukradziony i porąbany na opał przez tubylców.

[24] W toku służby w Iraku i Afganistanie poległo lub zmarło 65 żołnierzy Wojska Polskiego, pracownik medyczny oraz funkcjonariusz Biura Ochrony Rządu.

[25] Niepokojące jest, że również werbownikom islamistów udało się pozyskać kilkudziesięciu Polaków bądź osób polskiego pochodzenia. Szczególnie złą sławę zdobył Krystian Ganczarski, urodzony w Gliwicach obywatel Niemiec, weteran wojen w Czeczenii i Bośni, następnie współpracownik terrorystycznej siatki Osamy bin Ladena. Po aresztowaniu Ganczarskiego we Francji, jego islamskie

## Kwiaty i cienie

Zapewne trudno byłoby znaleźć jakąś dekadę, w trakcie której gdzieś w świecie nasi rodacy nie stawaliby do walki zbrojnej. Bez wątpienia rozmaite bywały powody ich zaangażowania – w grę mogły wchodzić kwestie ideologiczne, sympatia do tej czy innej nacji, poczucie lojalności względem kraju osiedlenia, także chęć przeżycia przygody, potrzeba przetestowania własnego profesjonalizmu czy (w przypadku najemników) względy materialne. Jednak nie inne były motywacje żołnierzy wszystkich epok.

Polacy bili się w wojnach słusznych i w takich, na jakie chętnie byśmy opuścili kurtynę zapomnienia. Popełniali czyny chwalebne, a niekiedy także napawające zgrozą. Zapisali barwną, wyrazistą, choć chwilami niejednoznaczną opowieść, pełną blasków i cieni. Bo jak stwierdził przed wiekami złotousty kaznodzieja królewski, o. Fabian Birkowski: „Jeżeli każdy człowiek jest kwiatem i cieniem, o ileż bardziej żołnierz?”[26].


### Poles on the fronts of the world
Summary

The article describes the struggles of Poles in various parts of the world, undertaken after the Polish state disappeared from the maps of Europe in 1795. The author describes examples of just wars that have brought glory to Poles fighting „for our and your freedom”, but also those about whom today we would rather forget.


imię Abu Ibrahim przejął niejaki Jacek S., pozyskany przez Państwo Islamskie do przeprowadzenia samobójczego zamachu w Iraku.

[26] M. Lenart, *Miles pius et iustus. Żołnierz chrześcijański katolickiej wiary w kulturze i piśmiennictwie dawnej Rzeczypospolitej (XVI–XVIII w.)*, Warszawa 2009, s. 283.

Teresa Mazur

# Zawsze wierni, zawsze mężni

Wierność – jedna z najzaszczytniejszych cech ludzkich – nieodparcie kojarzy się z postaciami tych, którzy za cel oraz posłannictwo życia obrali służbę swej ojczyźnie i narodowi. Dzieje naszego kraju głoszą chwałę tysięcy Polaków, na których grobach widnieje lub też widnieć powinna inskrypcja *semper fidelis*, gdyż zasadom wierności nigdy się nie sprzeniewierzyli, często składając na ich ołtarzu ofiarę z własnego życia. Wśród „zawsze wiernych" wymieniamy najczęściej bohaterów II wojny światowej i niezłomnych Żołnierzy Wyklętych walczących z komunistycznym reżimem, lecz pamiętać należy o tym, iż charaktery owych wspaniałych ludzi zostały ukształtowane przez wzorce wybitnych rodaków, żyjących we wcześniejszych stuleciach; XX-wieczni bohaterowie podziwiali ich, czcili i starali się naśladować.

Nasza dzisiejsza gawęda będzie poświęcona postaciom i czynom dwóch żyjących w różnych epokach Polaków, jakich imiona okryły się nieśmiertelną sławą. O każdym z nich można by rzec: „oto *primus inter pares* – pierwszy wśród równych", a Państwo niech sami rozstrzygną, przypomniawszy sobie ich dokonania, który z owych bohaterów najgorliwiej i najpiękniej realizował swym życiem zasadę *semper fidelis*: Zawisza Czarny z Garbowa czy też książę Józef Poniatowski?

Chronologia dziejów każe rozpocząć prezentację od osoby rycerza z przełomu XIV i XV stulecia. Zawisza Sulimczyk z Garbowa, zwany „Czarnym", przyszedł na świat około 1370 r. w rodzinie jednego ze znaczniejszych w swoim czasie wielmożów Sandomierszczyzny, Mikołaja z Garbowa; matka Zawiszy, Dorota, także pochodziła z rycerskiego rodu. Wiadomo, że przyszły „rycerz bez skazy" miał dwóch braci: Piotra i Jana, lecz źródła nie precyzują, który z nich był najstarszy. Zaznaczmy od razu w tym miejscu, że przydomek „Czarny", pod którym Zawisza zasłynął w dojrzałych latach, nie pochodził, jak głosiły to związane z ową postacią legendy i oparte na nich liczne utwory literackie, od przy-

wdziewanej podobno stale przez rycerza czarno szmelcowanej zbroi, lecz od koloru włosów i ciemnej karnacji, które cechowały także jego braci, stąd Piotra powszechnie zwano „Kruczkiem", zaś Jana – „Farurejem" (czyli „Egipcjaninem" – jak określano tę nację w średniowieczu).

O dzieciństwie Zawiszy nie ma wiarygodnych przekazów. Można tylko przypuszczać, że jak każdy chłopiec z możnego rycerskiego rodu, uczył się jazdy konnej, sztuki polowania, fechtunku mieczem, władania kopią. Musiano też od najmłodszych lat wychowywać go według wskazań wiary katolickiej, zwłaszcza zaś w tak charakterystycznym dla polskiego rycerstwa kulcie Najświętszej Maryi Panny.

Pierwsze pisane wzmianki o Zawiszy pochodzą z początkowych lat XV w., gdy jako dojrzały już mężczyzna i pasowany rycerz przebywał na dworze Zygmunta Luksemburskiego panującego na Węgrzech w latach 1387–1410. Nasuwa się w tym miejscu pytanie, dlaczego spędził młodość w orszaku obcego monarchy, a nie u boku Władysława Jagiełły? Wydaje się, iż główna przyczyna leżała w upodobaniu Zawiszy do zmagań w turniejach. Osiągnął on, jak wiadomo, wielką, nadzwyczajną wręcz wprawę we władaniu rycerskim orężem i trudno się dziwić, że pragnął demonstrować ją w starciach turniejowych z godnymi siebie przeciwnikami, takich zaś mógł częściej spotkać na dworze Luksemburczyka, niż na Jagiełłowym. Położone na rubieżach świata chrześcijańskiego państwo polskie rządzone przez „litewskiego niedźwiedzia", jak na Zachodzie mówiono o Jagielle, rzadko i niechętnie było nawiedzane przez kwiat europejskiego rycerstwa, którego przedstawiciele skwapliwiej zmierzali do krzyżackiego Malborka, niż do Krakowa. U boku Zygmunta tymczasem licznie gromadzili się słynni rycerze, nadzwyczaj często odbywały się dworskie uroczystości i uświetniające je turnieje, w których Zawisza doskonalił swój kunszt rycerski, rychło osiągnąwszy opinię niezwyciężonego. Zasłynął także już jako młodzieniec z arcyskrupulatnego przestrzegania zasad etosu chrześcijańskiego wojownika: jego prawdomówność, wierność danemu słowu, opiekuńczość względem słabszych i krzywdzonych, a także szacunek dla pokonanych przeciwników stały się wręcz przysłowiowe i dodatkowo gruntowały jego sławę. Autorytet Zawiszy sprawiał, iż zarówno Zygmunt Luksemburski, jak i Władysław Jagiełło bardzo liczyli się ze zdaniem tego rycerza i chętnie przychylali się do jego próśb, co Sulimczyk wykorzystywał niejednokrotnie, aby skłaniać owych władców do ułaskawiania więzionych, skazanych za różne przewiny polskich rycerzy. Wiadomo np. (istnieje na ten temat wzmianka w źródłach pisanych), że w 1403 r. wskutek jego interwencji, „król [Władysław Jagiełło] wieżę darował rycerzowi Janowi Rogali", którego więziono za „bunty i knowania".

Zawisza uczestniczył przed 1410 r. w różnych przedsięwzięciach bitewnych Luksemburczyka, lecz w obliczu zbliżającej się walnej rozprawy z krzyżactwem, wezwany przez Władysława Jagiełłę powrócił do Polski, podobnie jak inni rycerze przebywający na obcych dworach.

„Czarny rycerz" stał się wówczas „najpierwszym" spośród dwunastu przedchorągiewnych. Grupę tę, elitę królewskiej, krakowskiej chorągwi, stanowiącej asystę monarchy i głównego sztandaru państwa z wizerunkiem białego orła w koronie na tle purpury – tworzyli najznakomitsi rycerze ówczesnej Rzeczypospolitej: poza Zawiszą byli to: brat jego, Farurej, Skarbek Abdank z Gór, Dobek z Oleśnicy, Paszko Złodziej z Biskupic, Powała z Taczewa, Krzon z Kozigłów, Florian Jelitczyk z Korytnicy, Lis z Targowiska, Staszko z Charbimowic, Leszko z Goraja oraz Marcin z Wrocimowic „któren wielką chorągiew całego królestwa nosił". Mężowie ci byli wzywani przez króla nie tylko do boju, ale i „do rady". Zawisza Czarny wyróżniał się także i na tym polu.

W Długoszowej kronice znaleźć można taką oto charakterystykę owego rycerza: „Nikt nie przewyższył Zawiszy Czarnego szlachetnością i dzielnością, […] we wszystkich wyprawach okazywał on się rycerzem dzielnym i znakomitym, słynął odwagą i wielkimi czyny, w których nikt mu nie wyrównał. Był zaś w mówieniu słodki i ujmujący, tak, iż nie tylko ludzi zacnych i szlachetnych, ale barbarzyńców nawet swoją uprzejmością zniewalał. Miał przede wszystkim ten rzadki w sobie przymiot, że jak w bitwie najśmielszy zapał, tak w radzie najumiarkowańszą wykazywał rozwagę […]. Z wielkimi umysłu darami łączył biegłość w sztuce wojennej, której nabył już to przez wrodzoną zdolność już to przez ćwiczenie i wprawę potykając się rycersko w różnych krajach".

„Biegłość w sztuce wojennej" sprawiła, że Zawisza, choć podczas bitwy grunwaldzkiej można go było dostrzec w najgorętszym wirze zmagań, wyszedł z pola walki bez szwanku, okryty nową chwałą dzięki okazanemu męstwu. Wkrótce po wiktorii nad Zakonem Krzyżackim sławny rycerz ożenił się; dokładna data tego wydarzenia nie jest znana, wiadomo tylko, że małżonką jego została Barbara, córka Piotra Rożena herbu Gryf. Niektórzy z historyków twierdzą, że więcej było w tym związku wyrachowania niż uczucia i to po obu stronach. Rożen należał do najbogatszych wielmożów Małopolski: jako posag córki ofiarował Zawiszy specjalnie dla młodej pary wzniesiony potężny zamek w Rożnowie nad Dunajcem oraz 3 tys. grzywien w złocie gotowizny. Mimo iż Sulimczyk bywał hojnie nagradzany przez monarchów i nie brakło mu zdobyczy zyskiwanych w pojedynkach rycerskich – ponosił też znaczne koszty swego „rzemiosła": musiał mieć wciąż nowe zbroje i rycerski rynsztunek, które to „zużywały mu się" w turniejach, utrzymywać giermków i pocztowych, a także stajnię z rumakami bojowymi i podróżnymi. Rodzinny Garbów ze swoim dochodem około 100 grzywien rocznie, co miało wystarczyć również na potrzeby rycerskie dwóch braci, nawet przy innych wymienionych „zyskach" był nader nikłym wsparciem materialnym, toteż nowa wspaniała siedziba i znaczny przypływ gotówki odsuwały od Zawiszy troskę o byt materialny rodziny i „koszty reprezentacji".

Z kolei Piotr Rożen zyskawszy w osobie Sulimczyka słynnego i wpływowego zięcia spodziewał się wykorzystywać jego pośrednictwo m.in.

dla wygrywania sporów z sąsiadami i pozyskiwania przywilejów królewskich.

Osiadłszy wraz z żoną w Rożnowie na kilka lat Zawisza Czarny przedzierzgnął się z rycerza w dyplomatę. W okresie między 1411 a 1415 r., tylko raz (w 1412 r.), jak wzmiankują źródła, uczestniczył w turnieju rycerskim (wygrywając go, rzecz jasna!) zorganizowanym w węgierskiej Budzie na cześć Jagiełły i Luksemburczyka, którzy zjechali się tam po zawarciu traktatu pokojowego w Lubowli. Z polecenia króla sławny rycerz wielokrotnie posłował na dwory europejskich monarchów odznaczając się nie tylko wielką kulturą osobistą, ale i biegłą znajomością polityki. W uznaniu zasług na tym polu Jagiełło przyznał Zawiszy znaczną dotację w wysokości 800 grzywien rocznie.

Jako jeden z nielicznych rycerzy został bohater naszej opowieści delegowany na sobór w Konstancji dla asysty Pawła Włodkowica. Wystąpił tam ze wspaniałym orszakiem przyczyniając splendoru polskiej delegacji, ale pełnił nie tylko funkcje reprezentacyjne: złożył pisemny protest z powodu niegodziwego postępowania wobec Jana Husa, używał swego autorytetu, jakim cieszył się u zachodnioeuropejskiego rycerstwa dla objaśniania rozmówcom prawdziwej istoty konfliktu polsko-krzyżackiego. Podczas trwania soboru Zygmunt Luksemburski wyjeżdżał z Konstancji do Perpignan, by spotkać się tam z władcą Aragonii i poprosił Zawiszę, aby towarzyszył mu ze swym orszakiem. Polski rycerz skorzystał z zaproszenia tym chętniej, że właśnie nadarzyła się okazja do pojedynku z Janem Aragońskim, uznawanym za największego rycerza ówczesnego chrześcijańskiego świata i przez nikogo jeszcze niepokonanym. Owego „mistrza nad mistrze" Zawisza strącił z konia już pierwszym, przemyślnym uderzeniem kopii; odtąd to on właśnie zyskał miano najsławniejszego wśród europejskiego rycerstwa. Trubadurzy opiewali go w pieśniach, monarchowie oraz dostojnicy świeccy i duchowni słali bogate podarunki, zaś kronikarze pisali o nim: *admiralibissimus eques polonus* [najgodniejszy, najbardziej wart podziwu rycerz polski].

W 1417 r. Jagiełło uhonorował Zawiszę starostwem kruszwickim, zaś w 3 lata później – także starostwem spiskim. Rycerz posiadał również okazałą kamienicę w Krakowie, przy ul. św. Jana. Siedziba ta stała się miejscem wspaniałej uczty, jaką Zawisza wydał dla króla polskiego i jego dostojnych gości przybyłych na uroczystość zaślubin Jagiełły z Sonką Holszańską. Poza królem Władysławem, księciem Witoldem i Zygmuntem Luksemburskim zasiedli do stołu: Eryk, panujący wówczas w Szwecji, Danii i Norwegii, kardynał Brand da Castiglione – legat papieski, oraz kilkudziesięciu pomniejszych książąt z Mazowsza i Śląska wraz z niemałą liczbą kniaziów litewskich i ruskich. Rycerz był już wówczas tak zamożny, że mógł sobie bez większego uszczerbku pozwolić na pokrycie kosztów owej biesiady.

W 1428 r. dobiegający wówczas 60 roku życia Zawisza po raz kolejny wyruszył na wojnę pod sztandarami Zygmunta Luksemburskiego, który

uczynił go wodzem oddziałów najemnych zaciągniętych na wyprawę przeciw Turkom. Z wyprawy tej sławny rycerz już nie powrócił. Istnieje kilka wersji wyjaśniających okoliczności jego śmierci. Jedna z nich mówi, że poległ w walce pod Gołębcem nad Dunajem, gdy wojska, jakimi dowodził, zostały otoczone przez wielokrotnie liczniejsze siły Turków. Wedle innej wersji Zawisza wpadłszy w zasadzkę dostał się do niewoli i zmarł wskutek ran, jeszcze inne źródła mówią, że będąc jeńcem został przez Turków zabity; miejsca jego pochówku nigdy nie udało się ustalić, lecz wciąż trwa w pamięci Polaków jako człowiek wielkiego męstwa i wielkiej prawości, zawsze wierny szczytnym ideałom rycerskim, którym nigdy nie uchybił.

Drugi z bohaterów naszej gawędy, książę Józef Poniatowski „należał do najwybitniejszych polskich dowódców. Był naczelnym wodzem wojsk Księstwa Warszawskiego i marszałkiem Francji, pierwszy został kawalerem orderu *Virtuti Militari*. Słynął z wielkiej fantazji i brawury, był człowiekiem, który potrafił z fajką w zębach prowadzić oddziały do boju. Odznaczał się nie tylko odwagą, ale też wielkim urokiem osobistym i dowcipem, nic więc dziwnego, że podkomendni śpiewali o nim pieśni, a niejedna dama kierowała ku niemu potajemne lub nawet całkiem jawne westchnienia". Taką opinię o bratanku króla Stanisława Augusta przynosi wielotomowa *Historia Polski* wydawnictwa De Agostini.

Książę, o którym w czasach napoleońskich powiadano, że „jak nikt ze współczesnych łączył w sobie cechy Marsa i Apollina", urodził się 7 V 1763 r. w Wiedniu; jego ojciec, Andrzej Poniatowski, był marszałkiem-lejtantem w służbie cesarza Austrii, matka, Teresa, pochodząca z rodu czesko-austriackich książąt Kinskych piastowała godność damy dworu w orszaku cesarzowej. Marszałek Poniatowski zmarł, gdy Józef miał dopiero 10 lat, zaś matka, osoba – jak wiele ówczesnych wiedeńskich arystokratek – posłuszna kaprysom mody napływającej z Paryża, wychowywała syna rozpieszczając go bez umiaru, dbając wyłącznie o jego stroje i rozrywki. To, że Józef ani nie sfrancuział, ani nie zniewieściał – przypisać należy poczynaniom Stanisława Augusta, który na kilka lat sprowadził nastoletniego już bratanka do Polski, posłał go do Szkoły Rycerskiej i zadbał, aby młody krewny otrzymał edukację godną Polaka i Europejczyka.

Powróciwszy do Wiednia Józef idąc w ślady ojca jeszcze przed ukończeniem 17. roku życia podjął służbę w armii austriackiej. Jego walory osobiste, zwłaszcza zaś „talenty wojskowe" sprawiły, iż kariera księcia jako żołnierza rozwijała się błyskawicznie. 7 XI 1780 został mianowany podporucznikiem karabinierów; 4 lata później, będącego w stopniu majora, odkomenderowano go do tworzenia pułku ułanów w Galicji, zaś w roku 1788 był już dowódcą tego oddziału z rangą pułkownika. Obowiązki służby nie pozwalały mu na zbyt częste odwiedziny w Warszawie, lecz stryj, król Polski, bacznie śledził i doceniał jego żołnierskie zasługi, czego wyrazem było uhonorowanie Józefa wysokimi

polskimi odznaczeniami wojskowymi: Orderem Orła Białego i Orderem św. Stanisława.

W sierpniu 1789 r. Stanisław August Poniatowski wezwał bratanka do Warszawy i powierzył mu funkcję organizacji armii polskiej w dobie Sejmu Wielkiego. Książę Józef złożył we wrześniu 1790 r. przysięgę na wierność królowi oraz skonfederowanym stanom Rzeczypospolitej i stał się gorącym zwolennikiem, a także orędownikiem Konstytucji 3 Maja. W decydującym o jej wprowadzeniu okresie otoczył dowodzonymi przez siebie oddziałami Warszawę, aby zapobiec ewentualnej zbrojnej interwencji przeciwników konstytucji, sam zaś, z grupą uzbrojonych podkomendnych, asystował w sali obrad Sejmu Wielkiego przy składaniu przez króla przysięgi na wierność aktowi ustawy zasadniczej. Od maja 1792 brał książę Poniatowski czynny udział w wojnie w obronie konstytucji. Jako dowódca sił polskich na Ukrainie odniósł świetne zwycięstwo w bitwie z Rosjanami (18 VI 1792, Zieleńce). Za tę wiktorię otrzymał od Stanisława Augusta pierwszy w naszej historii order wojenny *Virtuti Militari*. Drugim z kolei takim orderem został odznaczony Tadeusz Kościuszko za pokonanie Rosjan pod Dubienką. Przystąpienie króla do konfederacji targowickiej książę skwitował publicznym oświadczeniem: „Na taką nikczemność nie byłem przygotowany" i natychmiast podał się do dymisji odsyłając stryjowi otrzymane od niego odznaczenia: Order Orła Białego i Order św. Stanisława.

Żołnierze księcia Józefa obdarzali go wielkim szacunkiem i przywiązaniem; był wodzem szczerze kochanym przez podwładnych, gdyż troszczył się serdecznie i skutecznie o ich sprawy bytowe, na polach bitewnych stawał do walki w szeregu wraz z wojskiem, a nie przyglądał się zmaganiom z wrogiem stojąc na uboczu w gronie sztabowców. Żołnierze rozumieli i doceniali przyczyny dymisji swego przełożonego, lecz żegnali go z żalem, ofiarowując mu specjalnie przygotowany medal pamiątkowy, zaś do matki księcia, księżnej Teresy, skierowali list z gratulacjami i podziękowaniem za „tak godnego syna, prawdziwą chlubę wojska i narodu".

Opuściwszy Warszawę Józef Poniatowski udał się do Wiednia, lecz po niecałych 2 latach, na wieść o wybuchu insurekcji kościuszkowskiej podjął decyzję natychmiastowego powrotu do ojczyzny. Pod koniec maja 1794 dotarł do wojskowego obozu w Jędrzejowie, gdzie spotkał się z Kościuszką. W sierpniu uczestniczył w obronie Warszawy przed Prusakami, lecz opuścił stolicę po wkroczeniu Rosjan, a przybył do niej znowu w 1798 r., gdy pozostawała już we władaniu Prusaków. Następne 8 lat życia księcia sprawiło, że zyskał on wówczas opinię beztroskiego człowieka, którego interesowały tylko wyścigi konne w Alejach Ujazdowskich, romanse i bale, zwłaszcza te, jakie organizowała na jego cześć przybyła z nim z Wiednia, starsza o 10 lat, lecz wielce urodziwa jego kochanka, Henrietta de Vauban. Mówiło się wówczas powszechnie o naszym bohaterze „książę Pepi", gdyż takim francuskim zdrobnieniem

imienia zwracali się doń przyjaciele i damy, z którymi ku niezadowoleniu Henrietty uprawiał bardziej i mniej zażyłe flirty. Nieżyczliwi księciu badacze dziejów twierdzą, że właśnie w tym okresie „książę Józef pokazał swoje prawdziwe oblicze"; sprawiedliwsi w ocenach uważają, że oddając się arystokratycznym rozrywkom i życiu towarzyskiemu J. Poniatowski pilnie śledził ze swego Pałacu pod Blachą rozwój wydarzeń politycznych w Europie i po prostu „czekał na swoją porę". „Pora" owa nadeszła, gdy rozgorzała wojna francusko-pruska i na ziemie polskie wkroczyły wojska Napoleona. Książę Józef był tym, który w dniu 19 XII 1806 r. witał na Zamku Królewskim w Warszawie cesarza Napoleona Bonaparte jako najświetniejszy przedstawiciel polskiej szlachty i całego narodu. Przy uroczystym wkroczeniu do Warszawy wojsk francuskich Poniatowski jechał na ich czele u boku marszałka napoleońskiego Joachima Murata i całym sercem „przylgnął" do Napoleona ufając, że z jego osobą można wiązać realne nadzieje na odbudowę silnego państwa polskiego. Gdy pod koniec 1807 r. zostało ogłoszone utworzenie Księstwa Warszawskiego, książę Józef otrzymał stanowisko naczelnego wodza organizowanej armii, a następnie – ministra wojny Księstwa. Zasiadając w rządzie tej swoistej „namiastki wolnej Polski" J. Poniatowski zajmował się nie tylko sprawami wojskowymi. Wystąpił m.in. z wnioskiem w sprawie powoływania na stanowiska wójtów przedstawicieli chłopstwa, a nie jak to miało miejsce wcześniej – wyłącznie szlachciców; głosił też konieczność reformy sądownictwa w oparciu o Konstytucję 3 Maja, której był nieustannym orędownikiem. Gdy gminy żydowskie zwróciły się do niego o umożliwienie obchodzenia własnych świąt i odbywania praktyk religijnych przez wyznawców judaizmu wcielonych do armii, książę Józef, nie widząc praktycznej możliwości uczynienia zadość tej prośbie, zwolnił po prostu Żydów od poboru, uważając to za najsprawiedliwsze posunięcie, za które jednak był przez wiele osób krytykowany.

Wszystkie nieprzychylne księciu opinie ustały jednak po bitwie pod Raszynem (19 IV 1809) z Austriakami, w zasadzie nierozstrzygniętej. Książę Józef, o którym powszechnie wiadomo było, że wychowany w Wiedniu czuł się po trosze Austriakiem, nie bacząc na dawne koneksje wykazał się w owej bitwie bezprzykładnym męstwem i wielkim, dojrzałym zmysłem taktycznym. Następnie przeprowadził udany wypad w głąb Galicji, zmuszając Austriaków do opuszczenia granic Księstwa i znacznie przyczyniając się do zwycięstwa Napoleona w wojnie z Austrią. Dzięki temu do terytorium Księstwa została włączona spora część zaboru austriackiego z Lublinem, Sandomierzem i Krakowem. Dla upamiętnienia tych wydarzeń krakowianie ofiarowali J. Poniatowskiemu „chorągiew triumfalną" na znak hołdu, szacunku i wdzięczności.

W kampanii moskiewskiej Napoleona w 1812 r. książę Józef wziął udział jako dowódca V Korpusu armii francuskiej i mimo klęski tej wyprawy pozostał do końca wierny cesarzowi. W następnym roku na czele swego wojska stacjonującego wówczas w Krakowie wyruszył,

wezwany przez Napoleona, do Saksonii. Wziął udział w tzw. bitwie narodów pod Lipskiem. Pięciokrotnie raniony nie ustąpił z pola walki „dając dowody męstwa i wytrwałości iście na wzór Rolanda", jak to odnotowali ówcześni kronikarze. Postawę księcia docenił także sam Napoleon obdarzając go – jako jedynego z cudzoziemców – godnością marszałka Francji. Tytułem tym książę cieszył się, niestety, zaledwie kilka dni. Gdy ranny i wyczerpany walką osłaniał ze swymi oddziałami odwrót armii francuskiej, na propozycję opuszczenia szeregów miał odpowiedzieć: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam". Zginął podczas przeprawy przez rzekę Elsterę, omyłkowo postrzelony przez Francuzów. Zwłoki księcia Józefa wyłowiono z rzeki w 4 dni po zakończeniu bitwy i pochowano je w Lipsku. Dopiero w rok później, 24 V 1814, car Aleksander I, aby przypodobać się Polakom otaczającym swoistym kultem osobę księcia, zezwolił na sprowadzenie jego ciała do ojczyzny. Pogrzeb J. Poniatowskiego stał się ogólnonarodową uroczystością. W każdej nawet najmniejszej miejscowości, przez którą przewożono trumnę, wychodziły na jej spotkanie procesje mieszkańców w czarnych ubiorach, prowadzone przez duchowieństwo. Trumna dotarła do Warszawy we wrześniu 1814 r. i została złożona na katafalku przystrojonym flagami w barwach narodowych w krypcie kościoła św. Krzyża. Przy katafalku owym nieustannie płonęły świece, modlili się księża i zakonnicy; miejsce to było tłumnie nawiedzane przez warszawiaków i rodaków przybywających z różnych stron Królestwa Polskiego, aby oddać hołd „niezłomnemu księciu".

W 1817 r. zwłoki księcia Józefa przewieziono – znów w uroczystych pochodach – do Krakowa. W dniu 22 lipca odbyły się kolejne ceremonie pogrzebowe, którym tym razem towarzyszyły rzesze krakowian, a nazajutrz trumnę z ciałem księcia złożono w krypcie św. Leonarda, w podziemiach katedry wawelskiej.

Poniatowski stał się wkrótce jednym z najbardziej czczonych bohaterów narodowych. Kult jego był szczególnie żywy podczas powstania listopadowego, w którym brali licznie udział byli podkomendni księcia, pamiętający go jako „świetnego wodza, co się z żołnierzem mimo mitry [korony książęcej] bratać nie wstydził". Kult ów odżył następnie w czasach I wojny światowej; wielką estymą otaczał pamięć księcia jego imiennik, J. Piłsudski, stawiając go swym legionistom za przykład męstwa i patriotyzmu.

Dziś osobę J. Poniatowskiego przypomina wspaniały konny pomnik, dłuta Thorvaldsena, jaki podziwiać można w Warszawie, przed Pałacem Prezydenckim.

Oto cała prawda o dwóch wielkich Polakach. Pamięć o nich jest wśród nas niezmiennie żywa i powinnością naszą jest dbać, aby nie stłumiły jej elementy współczesnego „chorego świata", takie np. jak obchody już nie tylko obcych nam kulturowo walentynek i halloweenu, ale idiotycznych „świąt sznurowanych bucików" lub „morskich świnek", jak prostac-

ka, pełna bzdur i pornografii pseudoliteratura, jak kult wrzaskliwych wokalistów.

Wierni ideałom Zawiszy Czarnego i księcia Pepi – nie dajmy się zwariować i w tych trudnych czasach, w jakich przyszło nam żyć, zachowajmy czyste myśli i sumienia, czego Państwu, a też i sobie w nowym roku najserdeczniej życzę.

## Always faithful, always brave

Summary

The tale presents the characters of two Poles belonging to the pantheon of national heroes: medieval knight Zawisza Czarny and prince Józef Poniatowski. The author emphasizes their righteousness, bravery and honor of the fighter for the national cause and loyalty to the ethos of the Polish knight, whom none of these heroes ever defrauded. That is reason why both unreservedly deserved to refer to them the motto „semper fidelis" (always faithful).

Nasza Księgarnia
ul. 3 Maja 22, 20-078 Lublin
tel. 81 534 99 66
fax 81 743 75 15
e-mail: ien@ien.pl • www.ien.pl

warto czytać

polecamy

odwiedź nas na stronie
prawe KSIĄŻKI
www.praweksiazki.pl

Mieczysław A. Krąpiec OP

# Rozważania o narodzie

Instytut Edukacji Narodowej, Lublin 2018

Dzieje Polski wyraźnie pokazują, że poprzez utożsamianie się z katolicyzmem Naród polski nie zatracił się. Dziś przy agresji sekt, osłabieniu intelektualnym w dziedzinie filozofii i teologii jawi się groźba utraty polskości w jej historycznym wymiarze. Feliks Koneczny przed laty już przestrzegał przed utratą wiary, która niesie ze sobą utratę polskości.

*Mieczysław A. Krąpiec OP*

– Ta skromna objętościowo rozprawka wyróżnia się ogromną wiedzą jej Autora – Ojca Profesora Mieczysława A. Krąpca, słusznie określonego mianem Arystotelesa dwudziestego wieku" – wiedzą sięgającą religijnych i filozoficznych korzeni europejskości, jej logosu i ethosu.

*Henryk Kiereś*

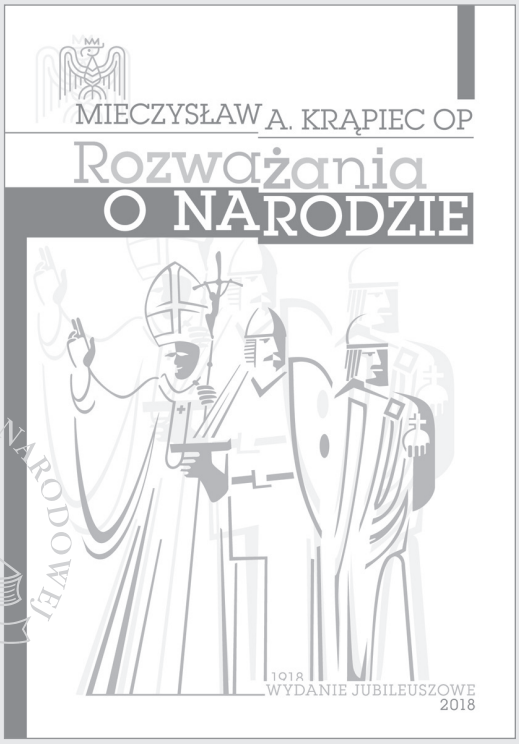


11,5 x 16,5 cm, ss. 117

# SEMPER FIDELES – ZAWSZE WIERNI

Elżbieta Skrzypek

# Bezcenne dziedzictwo – wybrane przykłady kształtowania polskiej kultury przez kompozytorów XIX i XX w.

„Miałem nadzieję, że zostanł kimś, kimś wybitnym, aby w ten sposób pomóc Polsce – i to było ponad moimi artystycznymi aspiracjami" – mówił I. J. Paderewski, wspominając swoje dziecięce lata[1]. Zrodzone tak wcześnie pragnienie towarzyszyło Paderewskiemu całe życie. Jego biografia potwierdziła wierność ideałom, które zakiełkowały w dzieciństwie, a w życiu dorosłym zaowocowały sukcesami muzycznymi, wieloma inicjatywami i zaangażowaniem w życie społeczne i polityczne. Wybrane przykłady z życia i twórczości kilku naszych twórców – F. Chopina, S. Moniuszki, Paderewskiego, F. Nowowiejskiego, K. Szymanowskiego, ukażą, jak rozumieli oni swoje powołanie, misję kształtowania nie tylko polskiej kultury muzycznej.

## „Praojcom na chwałę"

Paderewski (1860–1941) w czasie swej długiej, legendarnej kariery wirtuozowskiej koncertował w wielu krajach Europy, w Stanach Zjednoczonych, w Afryce, Australii, Nowej Zelandii, Tasmanii. Był nie tylko znakomitym pianistą, ale i kompozytorem, którego dzieła gorąco przyjmowali współcześni. 10 uniwersytetów Europy i Ameryki obdarowało go tytułem doktora *honoris causa*. Odniósł sukces artystyczny oraz finansowy i często zwykł przeznaczać duże sumy na cele artystyczne,

[1] I. J. Paderewski, *Pamiętniki*, Kraków 1984, s. 33.

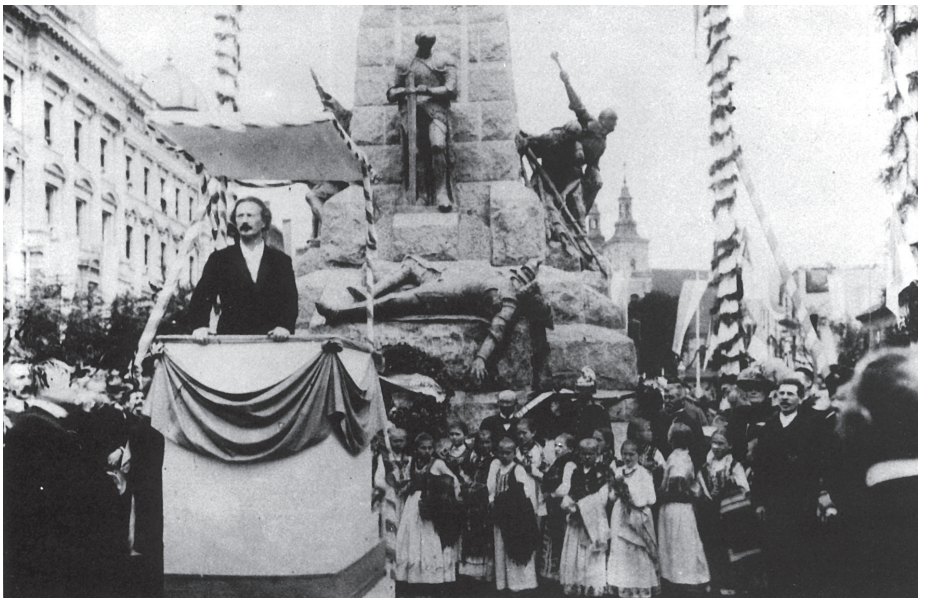

społeczne, polityczne. W 1898 r. ufundował konkurs kompozytorski w Dreźnie, na którym nagrody zdobyli m.in. H. Melcer, Z. Stojowski, G. Fitelberg, E. Młynarski. W 1900 r. utworzył w Stanach Zjednoczonych Fundusz im. J. Paderewskiego.

Podczas I wojny światowej rozpoczął działalność polityczną. W latach 1917–1919 był członkiem Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu i jego reprezentantem w Stanach Zjednoczonych. W 1919 r. został prezesem Rady Ministrów i ministrem spraw zagranicznych nowo powstałego państwa polskiego. W 1940 r. stanął na czele polskiego rządu emigracyjnego[2].

Jedną z inicjatyw Paderewskiego było ufundowanie w 1910 r. Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. „Całe życie zbierałem na ten cel pieniądze, odkładając pewną część z każdej zarobionej sumy" – wspominał artysta[3].

„Polskę w owym czasie gnębiono ponad miarę, naród podupadł na duchu, ale byłem pewien, że rocznica Grunwaldu poruszy uczucia wszystkich. Zdawałem sobie sprawę, że gdyby nie zdarzyło się dla uczczenia tak chwalebnego wypadku dziejowego nic równie doniosłego jak odsłonięcie pomnika, rocznica jego minęłaby niepostrzeżenie. Czułem to wyraźnie i dlatego na uroczystości odsłonięcia wygłosiłem krótkie, ale gorące przemówienie, z którego olbrzymi tłum, mimo iż nie istniały jeszcze megafony, dosłyszał każde słowo" – wspominał dalej

[2] Zob. *Paderewski*, w: *Encyklopedia muzyki*, pod red. A. Chodkowskiego, Warszawa 1995, s. 665.

[3] I. J. Paderewski, *Pamiętniki*, s. 451.

Paderewski[4]. Odsłonięcie pomnika zapisało się w pamięci artysty jako wydarzenie o olbrzymim znaczeniu – szczególnie w obliczu zbliżającej się wojny, kiedy, jak podkreślał Paderewski, Polacy winni się trzymać razem. „Rzecz prosta, nie mówiłem o tym w mej przemowie, ale w tekście wyrytym na pomniku znajdują się następujące słowa: «Praojcom na chwałę, braciom na otuchę»" – podsumowywał[5].

## „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród"

Podczas uroczystości odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego kilkuset chórzystów wykonało *Rotę* do słów M. Konopnickiej, z muzyką F. Nowowiejskiego. Synowie kompozytora tak odnotowali ten fakt we wspomnieniach o ojcu: „Dyryguje kompozytor. Śpiewają połączone chóry miasta. Zachowała się u nas notatka prasowa, apel do towarzystw śpiewaczych: «Upraszam najgoręcej wszystkich członków Towarzystwa Lutnia, Chóru Akademickiego, Chóru Sokołów, Chóru Kolejarzy o łaskawe przybycie na dwie próby […] do Sali Towarzystwa Muzycznego celem wzięcia udziału w części muzycznej Obchodu Grunwaldzkiego». Apel podpisał Feliks Nowowiejski"[6].

Pieśń ukazała się po raz pierwszy w druku również w 1910 r., jako *Hasło*. Na okładce widniały orły piastowskie i dedykacja „Ojczyźnie"[7]. Synowie Nowowiejskiego wspominali, że nie lubił on wykonań *Roty* zbyt rozwlekłych, bez temperamentu – „pamiętamy dobrze, jak ojciec gniewał się słysząc swoją *Rotę* niewłaściwie śpiewaną. […] Jakże inaczej rozumiał tę melodię – jako hasło, pobudkę, ogień"[8].

Nowowiejski (1877–1946) – kompozytor, dyrygent, organista-wirtuoz, wszechstronnie wykształcony muzycznie w Berlinie, Ratyzbonie

[4] Tamże, s. 453.
[5] Tamże, s. 454.
[6] F. M. i K. Nowowiejscy, *Dookoła kompozytora. Wspomnienia o ojcu*, Poznań 1968, s. 72.
[7] Tamże, s. 73.
[8] Tamże, s. 74.

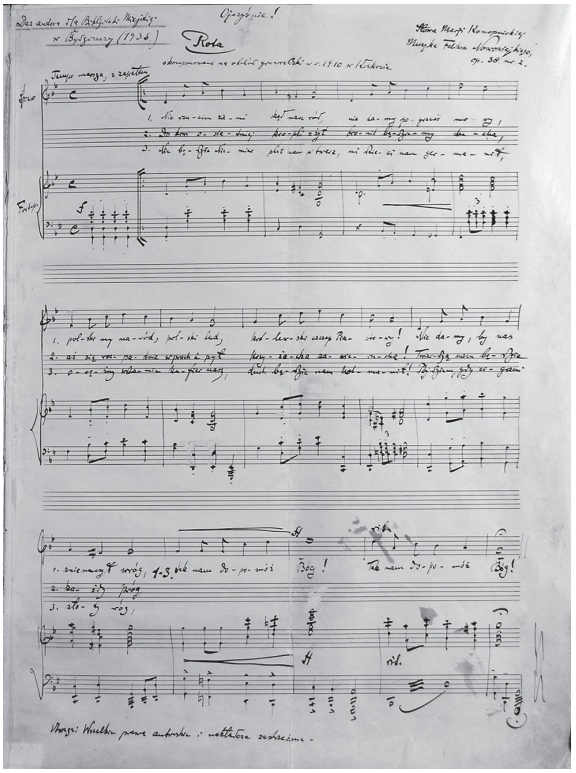

i Pradze, nie skorzystał z intratnych, ciekawych artystycznie propozycji płynących z Berlina, ale w 1909 r. powrócił do ojczyzny. Osiadł najpierw w Krakowie, następnie w Poznaniu. W Poznaniu był profesorem konserwatorium (1919–1926), dyrygentem orkiestry symfonicznej (1931–1932), ale także jednym z animatorów ruchu chóralnego.

Jak wspominają synowie kompozytora, w powojennym Poznaniu „na cześć Zmartwychwstałej" odbywały się „radosne pochody, akademie"[9]. W tej entuzjastycznej atmosferze Nowowiejski zorganizował Chór Narodowy liczący 500 śpiewaków. Dyrygował nim na ulicach i placach[10]. Przejęty ideą popularyzowania sztuki komponował też szereg pieśni chóralnych. Jak wspominają synowie Nowowiejskiego, „chyba nie było w Polsce zespołu, który by nie wykonywał jakiejś pieśni ojca"[11]. Był to jednak tylko jeden z nurtów twórczości. Nowowiejski pisał oratoria, symfonie, poematy symfoniczne, opery, koncerty instrumentalne, utwory kameralne, pieśni solowe, utwory fortepianowe i organowe – w tym 9 symfonii organowych, utwory religijne – stanowiące dużą część jego twórczości. Wybitny artysta, gorący patriota wciąż pozostawał pod urokiem polskiej ziemi, jej kultury i zwyczajów. Motyw kraju ojczystego przewijał się w wielu jego kompozycjach, poczynając od *Swatów polskich*, poprzez *Malowanki ludowe*, *Króla Wichrów*, *Legendę Bałtyku*, niezliczone pieśni ludowe, *Tekę białowieską* aż po *Suitę słowiańską*[12].

Dzieła Nowowiejskiego, zwłaszcza oratoria (*Quo vadis*, *Powrót syna marnotrawnego*, *Znalezienie św. Krzyża)* zyskały światowy rozgłos i były wykonywane na wielu estradach Europy i Ameryki.

[9] Tamże, s. 109.
[10] Zob. tamże.
[11] Tamże, s. 111.
[12] Zob. tamże, s. 145.

Potwierdzeniem kunsztu kompozytorskiego i wykonawczego Nowowiejskiego były liczne nagrody krajowe i zagraniczne, w tym Akademii Berlińskiej, im. G. Meyerbeera w Rzymie, im. L. van Beethovena w Bonn. Przyznano mu również honorowe członkostwo w londyńskim The Organ Music Society.

## „...bardzo wcześnie objawiło się moje powołanie"

Dom rodzinny Moniuszki (1819–1872) w Ubielu koło Mińska przepełniony był atmosferą miłości do ojczyzny, jej tradycji i obyczajów. Rozbrzmiewały w nim często *Śpiewy historyczne* J. U. Niemcewicza, z muzyką pisaną przez wybitnych ówczesnych kompozytorów, w tym przez K. Kurpińskiego czy M. Szymanowską. „Od najmłodszych lat czułem nieprzeparty pociąg do muzyki, w którym też bardzo wcześnie objawiło się moje powołanie" – mówił o sobie Moniuszko[13].

Po studiach w Berlinie Moniuszko postanowił osiedlić się w Wilnie. Tu przez 18 lat rozwijał działalność muzyczną jako kompozytor, organista, pedagog, organizator życia artystycznego.

Moniuszko zdecydował się żyć wyłącznie z pracy muzyka – mimo że jako szlachcic mógł mieć zapewnione środki do życia pozostając w majątku rodziców. Wybrał jednak Wilno, sądząc że miejsce to, ze względu na tradycje muzyczne, będzie dobrym terenem do zawodowego uprawiania muzyki. Jednak ówczesne Wilno nie posiadało stałej orkiestry, opery, czy oficjalnej szkoły muzycznej[14]. Wbrew tak trudnym dla muzyka warunkom, Moniuszko zorganizował – z członków bractw śpiewaczych – wielki chór, wykonujący dzieła Mozarta, Haydna, Beethovena, Mendelssohna. Zaczął pisać wodewile. Udzielał lekcji. Mimo że środki materialne były wciąż dość szczupłe, kompozytor nie rezygnował z obranej drogi. Podjął próbę pisania pieśni (o różnym charakterze i stopniu trudności) po to, aby wydawać je w formie zeszytów, w systemie abonamentowym i wprowadzić do rodzimego repertuaru utwory wartościowe – zamiast pieśni

[13] W. Rudziński, *Moniuszko i jego muzyka*, Warszawa 1988, s. 17.
[14] Zob. tamże, s. 36.

obcych i nie zawsze najwyższego lotu. Tak powstały *Śpiewniki domowe*. Pomysł okazał się trafny w skali ogólnonarodowej. Pieśni posiadały walory nie tylko muzyczne, ale również literackie – pisane były do tekstów m.in. J. Czeczota, L. Kondratowicza, J. I. Kraszewskiego, T. Lenartowicza, A. Mickiewicza, A. E. Odyńca, W. Pola. Zaczęły rozbrzmiewać w szlacheckich dworach, w miastach, ale także i na wsiach – były przystępne, a jednocześnie wartościowe muzycznie. Współczesny Moniuszce krytyk muzyczny, M. Karasowski, pisał w 1859 r. w „Tygodniku Ilustrowanym": „Dla wyśpiewania tej trudnej do oznaczenia dzisiaj liczby piosnek Moniuszki nie potrzeba ani nadzwyczajnego głosu ani uczoności. Każden co czuć umie, co ma jakiekolwiek pojęcie muzyki, z łatwością je wykona, tak wielką prostotą melodyjnego deseniu się odznaczają"[15].

W 1848 r. w Wilnie odbyło się prawykonanie pierwszej 2-aktowej wersji *Halki*. Warszawska premiera tej opery (rozszerzonej do 4 aktów) miała miejsce 1 I 1858 r. i przyniosła korzystne zmiany w życiu kompozytora: niedługo po premierze Moniuszko objął funkcję dyrektora opery polskiej w Warszawie, co dało mu możliwość wykonywania swoich dzieł i poświęcenia się twórczości operowej. W następnych latach powstały m.in. opery *Hrabina*, *Verbum nobile*, *Straszny dwór*, *Paria*.

Moniuszko przeszedł do historii jako twórca opery narodowej, ale ze względu na jego twórczość pieśniarską, nazwany został też ojcem polskiej pieśni artystycznej.

## „...wieczór u siebie przegrałem, przenuciłem śpiewami znad Wisły"

W romantyzmie polskim, a w poczuciu Chopina (1810–1849) szczególnie, folklor był metaforą ojczystości, symbolem kraju i jednym z głównych wskaźników narodowej tożsamości[16].

Chopin, obdarzany mianem największego kompozytora polskiego, był i pozostał uosobieniem polskości w muzyce. Jednocześnie był jednym z największych pianistów swojej epoki. Ostatecznie osiadł w Paryżu i tam żył życiem emigracji. Przebywał wśród pisarzy i poetów tej miary, co Mickiewicz, C. K. Norwid, Niemcewicz, uczestniczył w akcjach charytatywnych, zapisał się do Towarzystwa Literackiego Polskiego.

---

[15] Ze wstępu W. Rudzińskiego do wydania *Śpiewnika domowego* (S. Moniuszko, *Śpiewnik domowy. Antologia pieśni na głos z fortepianem*, wyboru dokonał i wstępem opatrzył W. Rudziński, Kraków 1988).

[16] Zob. M. Tomaszewski, *Chopin. Człowiek, dzieło, rezonans*, Kraków 2010, s. 595.

Dla Chopina, oddalonego od kraju, muzyka ludowa była ważnym punktem odniesienia, choć równolegle artystę inspirowały pieśni i tańce narodowe – Chopin improwizował na ich tematy, włączał je w kompozycje. W 1846 r. tak pisał do rodziny: „wieczór u siebie przegrałem, przenuciłem śpiewami znad Wisły”[17].

Patriotyczny wydźwięk utworów Chopina, tak trudny do nazwania, podkreślali m.in. R. Schumann – w swym słynnym już stwierdzeniu, że utwory Chopina to „armaty ukryte wśród kwiatów”, czy H. Berlioz – w odczuciu którego Chopin „śpiewał […] cierpienia dalekiej ojczyzny, ukochanej Polski, zawsze gotowej zwyciężać i zawsze gnębionej”[18]. Według F. Liszta „jedynie Polskę unieśmiertelniał w swych dziełach”, według I. J. Paderewskiego „w Chopinie ozwała się […] dusza narodu”[19].

## „Bezcenne dziedzictwo, pozostawione nam – muzykom polskim”

Szymanowski, podczas otwarcia w 1930 r. Wyższej Szkoły Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie (zwanej popularnie Akademią Muzyczną), tak mówił o spuściźnie Chopina: „Bezcenne dziedzictwo, pozostawione nam – muzykom polskim, w nieśmiertelnym Jego dziele obowiązuje nas niejako, wskazując na wyniosłe szczyty, ku którym dążyć należy. Niechże więc wielkie imię Fryderyka Chopina – imię, które wymawiam z najgłębszą czcią, najgorętszą miłością, pozostanie tu jako jednoczące nas hasło na straży prac naszych i trudów, które dziś oto podejmujemy społem dla dobra, najpiękniejszego rozwoju i chwały Muzyki Polskiej”[20].

Dla polskiej muzyki współczesnej twórczość Szymanowskiego (1882–1937) miała fundamentalne znaczenie. Droga ewolucji tego kompozytora jest odbiciem wszystkich najistotniejszych za jego życia prądów i tendencji muzycznych. W ciągu 30 lat ewolucji twórczej artysta wypracował własny język dźwiękowy. Reprezentował wysokiej klasy rzemiosło kom-

[17] Tamże, s. 596.
[18] Tamże, s. 663.
[19] Tamże.
[20] K. Szymanowski, *Pisma*, t. 1: *Pisma muzyczne*, zebr. i oprac. K. Michałowski, Kraków 1984, s. 307.

pozytorskie. Wiele z jego kompozycji wykonywanych było na estradach Europy i Ameryki. Mimo licznych dowodów uznania, sukcesów, Szymanowski nie chciał opuszczać Polski. Nie skorzystał z oferty objęcia stanowiska dyrektora konserwatorium w Kairze, choć propozycja ta mogła rozwiązać wiele problemów materialnych. W trosce o muzykę polską przyjął propozycję objęcia dyrekcji Konserwatorium Warszawskiego – podniósł poziom tej placówki, a w 1930 r., po jej reorganizacji, został pierwszym rektorem.

Szymanowski nawiązywał w swej twórczości do tradycji narodowej i Chopina. Jego udziałem było także nowe spojrzenie na muzykę ludową, czemu dawał wyraz nie tylko w kompozycjach, ale także w rozprawach o charakterze publicystyczno-muzycznym. Poznanie muzyki góralskiej wpłynęło znacząco na zwrot stylistyczny w twórczości artysty w latach 20. Szymanowski przysłuchiwał się muzyce góralskiej, zapisywał ją w notesie, poznawał sekrety tańca góralskiego, pytał o codzienne góralskie sprawy. W 1930 r. zamieszkał w Zakopanem. Szanowany przez górali, nazywany przez nich „panem Karolem", zapraszany był również na wesela, chrzciny.

Stylizacja folkloru góralskiego, wykorzystanie jego cech melicznych, rytmicznych i tonalnych widoczne jest w *20 Mazurkach* na fortepian op. 50, w *II Koncercie skrzypcowym* op. 61, w balecie *Harnasie*[21]. Jak określił to A. Chybiński, „*Harnasie* są dziełem na wskroś twórczym, poczętym z ducha cudownej harmonii między twórczym geniuszem ludu a twór-

[21] Zob. *Szymanowski*, w: *Encyklopedia muzyki*, s. 881.

czym geniuszem jednostki, która swój personalny styl umiała zjednoczyć ze stylem ukochanego przez siebie środowiska”[22].

Jak wspominała S. Szymanowska – siostra kompozytora, u końca swoich dni, w sanatorium w Lozannie, Szymanowski prosił, aby od czasu do czasu odsuwać parawan, żeby mógł mieć z okna widok, który mu przypomina Zakopane[23].

Kompozytor pochowany został w krypcie zasłużonych na Skałce w Krakowie. Siostrzenica Szymanowskiego – K. Dąbrowska, wówczas dziecko, pisała po latach we wspomnieniach: „Pamiętam tylko, że po wielu, wielu przemówieniach, gdy już się Skałka opróżniła i tłumy się powoli rozchodziły, oni zaczęli grać. Jan Obrochta – sekundzista. Stanisław Obrochta – basista. Andrzej Słodyczka – prymista. I stary kobziarz Mróz. Grali mu sabałowe nuty, które tak lubił, i grali o bucynie, która się ozwija. A gdy skończyli, Jasio Obrochta podszedł do mnie, przytulił mocno moją głowę do świątecznej cuchy i poprosił: – Kiciu, dyj nie plac, Karol to tak jakby nie umar!”[24].

## Priceless heritage – selected examples of forming Polish culture by 19th and 20th century composers

Summary

The article describes selected examples from the life and work of Polish national artists: F. Chopin, S. Moniuszko, I. J. Paderewski, F. Nowowiejski, and K. Szymanowski. It presents how they understood their vocation, loyalty and love for their homeland and the mission of forming not only Polish but worldwide musical culture.

[22] A. Chybiński, *Karol Szymanowski a Podhale*, Kraków 1977, s. 59.
[23] Zob. tamże, s. 65.
[24] K. Dąbrowska, *Karol z Atmy*, Warszawa 1982, s. 166.

Nasza Księgarnia
ul. 3 Maja 22, 20-078 Lublin
tel. (81) 534 99 66
fax (81) 743 75 15
e-mail: ien@ien.pl • www.ien.pl

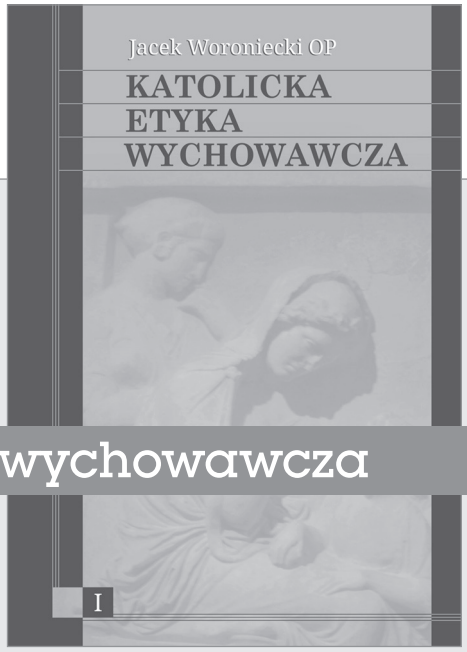


# polecamy

Jacek Woroniecki OP

## Katolicka etyka wychowawcza

Instytut Edukacji Narodowej,
Lublin 2013

*Katolicka etyka wychowawcza* to wyjątkowe dzieło, łączące w sobie głębokie zrozumienie natury ludzkiej, płynące z gruntownej wiedzy antropologicznej, psychologicznej i pedagogicznej, z prawdą o człowieku, jaką niesie Objawienie. Autor swą książkę kieruje do wychowawców, którzy szukają rozumnego wyjaśnienia zasad moralności i możliwości kształtowania charakteru powierzonych sobie wychowanków. *Etyka* pomimo upływu czasu, nie straciła na swej aktualności, dzięki temu może stać się najlepszym przewodnikiem w pracy wychowawczej, szczególnie, że zawiera najpełniejszy w polskiej pedagogice wykład teorii cnót.

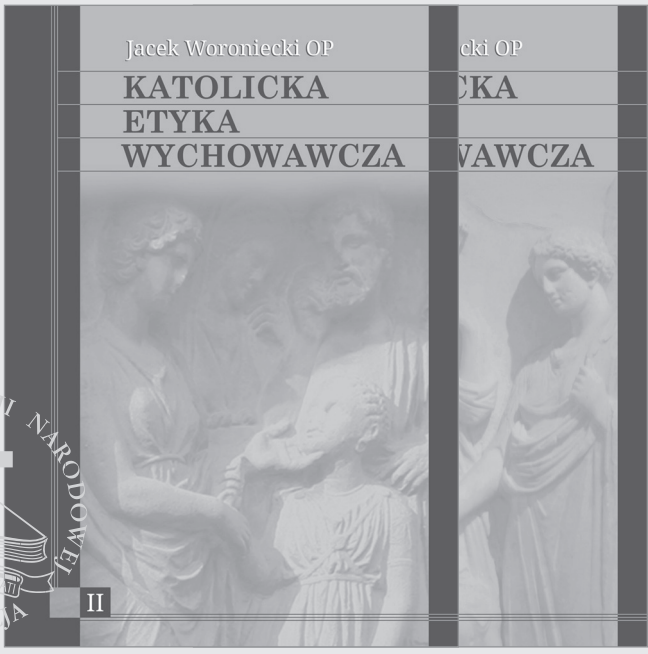


INSTYTUT EDUKACJI NARODOWEJ
SERVIRE VERITATI
FUNDACJA

**TWARDA OPRAWA**

18 x 24,3 cm, t. 1 – ss. 482, t. 2 – ss. 456, t. 3 – ss. 474

# SEMPER FIDELES – ZAWSZE WIERNI

CYWILIZACJA 67/2018

o. Marek Wójtowicz SJ

# Wierność męczenników i świętych

Święci i męczennicy są duchowym bogactwem Kościoła; oni go odnawiają i sprawiają, że jest wciąż młody. To oni przynaglają nas do głębszej wiary w Boga i do coraz piękniejszego życia zgodnego z Jego wolą, dlatego warto się z nimi zaprzyjaźnić, by nauczyli nas, jak hojnym sercem odpowiadać na głos, który Bóg nieustannie do nas kieruje. Potrafią też zawstydzić, gdy oddalamy się od Bożych dróg zapominając o Bożej dobroci, dają nam również przykład wierności, męstwa i odwagi, wytrwałej wiary, a nade wszystko ukochania Boga gorącym sercem, całym umysłem i ze wszystkich sił. Oni są wiarygodni, bo swoim życiem komentują i wypełniają Ewangelię.

Święci i męczennicy przypominają nam o prymacie Boga i o nieuniknionym trudzie szukania Go pośród trosk i radości, jakie niesie życie. Cierpliwie zachęcają każdego z nas: bądźcie wsłuchani w Słowo Boga; poświęcajcie więcej czasu na modlitwę; kształtujcie w sobie wrażliwe sumienia i miejcie zawsze wielkie pragnienia. Oni są przykładem, jak zaufać Bogu w czasie wielkiej życiowej próby oraz wtedy, gdy Kościół jest prześladowany. Przypominają nam, byśmy bardziej liczyli na pomoc Boga, a zarazem więcej wymagali od siebie nie ulegając pokusie lenistwa czy przeciętności. Męczennicy i święci przekonują, że Bóg nas kocha, dlatego nasze serca każdego dnia powinny być wypełnione wdzięcznością za wszystko, co od Pana otrzymujemy. Oni zawierzyli słowu Boga: „Uznaj więc, że Pan, Bóg twój, jest Bogiem, Bogiem wiernym, zachowującym przymierze i miłość do tysiącznego pokolenia względem tych, którzy Go miłują i strzegą Jego praw [...]" (Pwt 7, 9).

Święci i błogosławieni są dla nas przykładem, jak cieszyć się życiem oraz pięknem całego stworzenia. Uczą nas, jak doceniać codzienną monotonię życia pośród prac i obowiązków zapominając o sobie, tak, byśmy potrafili uczynić ze swego życia dar dla innych. Bądźmy, jak oni,

uczynni i wierni w podejmowanych przez nas pracach. Wyruszmy w drogę wraz z nimi w pielgrzymce wiary, bo czeka nas największa przygoda życia: spotkanie z Jezusem – Przyjacielem, który nigdy nas nie zawiedzie. „Jeśli my odmawiamy wierności, On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeć Siebie Samego" (2 Tym 2, 13).

Pragnę przybliżyć niektóre spośród postaci tkających złotą nić przez całą historię Kościoła. Skupię się głównie na żyjących w XX w., w którym powrócili męczennicy i święci miłosierni, pamiętając, że wpisują się oni w najpiękniejszą tradycję wierności Bogu i ludziom w całej historii Kościoła.

## Wierne Bogu i braciom aż po męczeństwo Bł. Maria Stella i dziesięć towarzyszek (1888–1943)

Świadectwo chrześcijańskiej postawy wierności do końca, aż po ofiarę ze swego życia „za braci", przekazują nam męczenniczki z Nowogródka, s. Maria Stella i dziesięć towarzyszek.

Kiedy w nocy z 17 na 18 VII 1943 r. gestapo aresztowało 120 osób, głównie ojców rodzin z Nowogródka, z zamiarem rozstrzelania, jedenaście sióstr nazaretanek z fary Przemienienia Pańskiego postanowiło dla ich ocalenia ofiarować swoje życie. W obecności księdza matka Stella złożyła heroiczną deklarację, którą poprzedziła całonocna modlitwa sióstr: „Mój Boże, jeśli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają aniżeli tych, którzy mają rodziny – modlimy się nawet o to". Kilka dni później ponowiły swą gotowość do męczeństwa w intencji ocalenia tak bardzo potrzebnego jedynego kapłana w całej okolicy – ks. Aleksandra Zienkiewicza. Ofiara została przyjęta. Po upływie tygodnia, 24 VII 1943 r., Niemcy zwolnili część aresztowanych, innych wywieziono na przymusowe prace do Rzeszy. Zostali ocaleni. Niemcy aresztowali 11 sióstr, które zostały rozstrzelane w lesie położonym 5 kilometrów od miasta, w niedzielę 1 VIII 1943 r. Ocalała jedna z sióstr i kapelan, którzy do końca swoich dni strzegli mogiły 11 męczenniczek.

Siostry nazaretanki przybyły do nowogródzkiej fary w 1929 r. i od razu odznaczyły się wielkim rozmodleniem, troską o piękno kościoła i liturgii, w której brali udział liczni wierni. Nazaretanki opiekowały się dziećmi, założyły dla nich szkołę. Były szanowane i cenione przez Polaków, Białorusinów i Żydów. Wielka kultura duchowa sióstr wprowadzała między tak różnorodną społeczność pokój i harmonię. Została ona gwałtownie zakłócona, gdy na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej 17 IX 1939 r. wtargnęła Armia Czerwona. Siostry rozproszyły się, mieszkały u rodzin, bo zabrano im klasztor. Potem w 1941 r. przyszli Niemcy i zaczął się okrutny terror, rozpoczęty eksterminacją Żydów w 1942 r. Często odbywały się zbiorowe egzekucje, jednego dnia rozstrzelano 60 osób.

W czasie okupacyjnej udręki 12 sióstr nazaretanek pozostawało na miejscu, przychodziły na modlitwę do fary, organizowały pomoc charytatywną dla najuboższych. Pocieszały mieszkańców Nowogródka, którzy tracili swoich bliskich w mordach i zsyłkach. Siostry łagodziły też spory pomiędzy Polakami i Białorusinami, wzniecane przez hitlerowskiego okupanta. Modlitwa prowadzona przez ks. Aleksandra i siostry w kościele farnym stała się dla umęczonego społeczeństwa przestrzenią nadziei pośród mroków panującego zła.

W niedzielę 1 VIII 1943 r. o świcie gestapowcy wywieźli siostry i rozstrzelali je w niewielkim brzozowo-sosnowym lesie, w odległości 5 km od Nowogródka. Świadek męczeńskiej śmierci nazaretanek opowiedział, że siostry „w lesie przed straceniem poklękały wszystkie, modliły się, a następnie, klęcząc, żegnały się ze sobą. Matka przełożona każdą błogosławiła. Ostatni cios odbierały na klęczkach". Siostry prosiły, aby nie zdejmowano z nich ubrania zakonnego. Tak się stało – miały wszystko na sobie. Potwierdziła ten fakt ekshumacja dokonana w dniu 19 III 1945 r. Jan Paweł II beatyfikował męczenniczki z Nowogródka 5 III 2000 r. w Watykanie.

Niech przykład męczenniczek z Nowogródka będzie dla nas okazją do podejmowania działań zmierzających do budowania jedności w naszych rodzinach, środowiskach i miejscach pracy.

## W obronie dochowania wierności obietnicy danej Bogu Bł. Karolina Kózkówna (1898–1914)

W życiu człowieka są takie wartości i postawy, których trzeba odważnie i zdecydowanie bronić: to czystość serca, która jest fundamentem życia w małżeństwie lub w wypełnianiu powołania kapłańskiego czy zakonnego. Czystość jest nade wszystko Bożym darem, o który tak często prosiła bł. Karolina Kózkówna, córka tarnowskiej ziemi.

Zamęczona przez rosyjskiego żołdaka na początku I wojny światowej, wypełniła przez swój heroiczny czyn słowa Jezusa: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Miała 16 lat. Urodziła się 2 VIII 1898 r. we wsi Wał-Ruda pod Tarnowem. W jej rodzinnym domu panowała atmosfera pełna prostoty i ducha modlitwy. Codziennie odmawiano różaniec. Kolejne dni wypełnione były pracą w domu i na roli, a jej rytm wyznaczały niedziele i święta kalendarza liturgicznego.

We wczesnym dzieciństwie Karolina została obdarzona specjalną łaską: postanowiła należeć tylko do Boga. W sercu swoim przeżywała nieustanną radość. Była zdolną i sympatyczną dziewczyną, chętnie się uczyła. Z bardzo dobrymi ocenami ukończyła cztery klasy szkoły powszechnej. Od najmłodszych lat była przekonana, że jest apostołką Jezusa. Brała aktywny udział w życiu parafii, należała do różnych grup, jak np. Apostolstwo Modlitwy.

Uczyła dzieci katechizmu, a to zajęcie dawało jej wielką radość. Była lubiana przez gromadkę dzieci, którym pożyczała książki religijne; objaśniała im tajemnice świętej wiary katolickiej i uczyła ich różnych modlitw. Najbardziej ulubioną modlitwą Karoliny był różaniec. Miała też wielkie nabożeństwo do męki Pańskiej, drogi krzyżowej i Jezusa Eucharystycznego, którego często adorowała.

Dramat męczeństwa wydarzył się rano, 18 XI 1914 r., gdy żołnierz rosyjski z bronią w ręku wtargnął do domu rodziny Kózków. Pod pozorem nakazu stawienia się do komendanta kazał Karolinie i jej ojcu wyjść z domu. Przemocą skierował ich do lasu. Grożąc śmiercią ojcu, zmusił go, by się oddalił. Zrozpaczony ojciec Karoliny błagał go, by to raczej on został zabity. Przerażony pobiegł do domostwa wujka Karoliny, by u niego szukać pomocy. Jednak Karoliny tego dnia nie odnaleźli. Dopiero po dwóch tygodniach ktoś z rodziny odszukał miejsce w lesie, gdzie leżało umęczone, martwe ciało dziewczyny z zakrzepłą krwią na ziemi.

Dzięki specjalnej pomocy od Pana Karolina obroniła swą godność dziecka Bożego; wybrała raczej śmierć, by pozostać czystą, całą dla Boga, który ją ukochał i przygarnął do siebie. Karolina potwierdziła swą misję głoszenia Ewangelii przez śmierć męczeńską. Słowo *martyr* w języku greckim znaczy „świadek".

Dnia 10 VI 1987 r. podczas mszy św. na Tarnowskich Błoniach św. Jan Paweł II ogłosił Karolinę Kózkównę błogosławioną.

Bł. Karolina jest patronką dziewcząt i chłopców, którzy pragną doświadczyć radości czystej miłości. Zobowiązują się, by nie podejmować współżycia płciowego przed otrzymaniem sakramentu małżeństwa. Pielgrzymują oni do Zabawy pod Tarnowem, by tam przy jej grobie prosić Boga, za jej pośrednictwem, o łaskę wytrwania w tym szlachetnym postanowieniu. Pragną uczyć się od niej pięknej i odpowiedzialnej miłości.

## Wierny „posługacz trędowatych" Bł. Jan Beyzym SJ (1850–1912)

Skarbem wiary na przełomie XIX i XX w. podzielił się z Malgaszami cierpiącymi na trąd polski jezuita, bł. o. Jan Beyzym. Przez długi czas pozostał wierny głosowi Boga, który wzywał go do pracy misyjnej. Wpisuje się on w piękną tradycję świętych miłosiernych, którzy wierni byli Bogu i ubogim.

Jan urodził się w 1850 r. na Podolu. Jego ojciec zaprzyjaźniony był z jezuitami. Od 12. roku życia zastanawiał się nad wyborem swej drogi. Był opiekuńczy wobec młodszego rodzeństwa i chętnie się nim zajmował. Raczej unikał błahych zabaw, męczyły go tańce i nie lubił się stroić.

Ojciec Beyzym był bardzo wymagający wobec siebie, za to łagodny względem chorych i słabych. Już w nowicjacie zakonnym, w Starej Wsi

koło Brzozowa, bardzo chętnie odwiedzał schorowanych współbraci. Dostrzegał ich potrzeby, umiał cierpliwie słuchać ich opowiadań. Później, już jako kapłan, był bardzo troskliwy wobec wychowanków w kolegium prowadzonym przez jezuitów w Chyrowie.

„Tatar", bo tak go czasem nazywano, był wytrwały i stanowczy w swoich postanowieniach. Wiele lat czekał na zgodę przełożonych, którzy długo zwlekali z wysłaniem go do pracy wśród trędowatych. Miał 48 lat, gdy jego pragnienia spełniły się. W październiku 1898 r. wyjechał z Krakowa na misje, zabierając z sobą wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, który mu towarzyszył do końca jego ziemskiej wędrówki.

Ojciec Jan nie zniechęcał się zbyt szybko. Nie załamał się, gdy w pierwszych latach swej pracy na Madagaskarze zetknął się z tragicznym położeniem chorych na trąd. Zaczął myśleć o zbudowaniu dla nich nowego szpitala. Do osiągnięcia tego celu potrzebna była spora suma pieniędzy, dlatego o. Jan zaczął pisać listy, zwłaszcza do przyjaciół na ziemiach polskich, prosząc o materialne wsparcie swoich ambitnych zamierzeń.

Współbraciom, którzy próbowali gasić jego apostolską gorliwość, cytował zdanie św. Jana Ewangelisty: „Bracia, nie miłujcie słowem i językiem, lecz czynem i prawdą!". Nie był to jednak czysty aktywizm. Działanie „posługacza trędowatych" zakorzenione było w głębokiej pobożności i zjednoczeniu z Bogiem. Cechowała go dziecięca wiara i ufność w Bożą opiekę. Wszystkie trudne sprawy powierzał wstawiennictwu Matki Bożej i nigdy się na Niej nie zawiódł. Często powtarzał: To przecież Najświętsza Panna buduje ten szpital, to Jej zależy, żeby powstał. Ojciec Jan był przekonany, że to właśnie Ona, najlepsza Matka Częstochowska, troszczy się o jego czarne pisklęta. W 1911 r. szpital dla trędowatych w Maranie został otwarty. Zbudowano go za pieniądze posyłane przez ofiarnych Polaków z trzech zaborów. Ojciec Jan umęczony pracą odszedł po wieczną nagrodę 2 X 1912 r.

Całe życie o. Beyzyma zanurzone było w Bogu. Żył ze świadomością, że to On czuwa nad nim i nad trędowatymi, z którymi pragnął na stałe zamieszkać. Był dla nich wszystkim: pielęgniarzem, ogrodnikiem, stolarzem, ale najpierw księdzem. On ich przede wszystkim pocieszał! Troszczył się, by nikt nie umarł nie pojednawszy się z Bogiem. Namaszczał umierających, udzielał im wiatyku, dodawał otuchy, głosił rekolekcje i urządzał dni skupienia. Był cały czas z nimi!

Jest dla nas świadkiem żywej wiary, żarliwej miłości i wielkiej nadziei, uczy budować życie osobiste, społeczne i rodzinne na Bogu, jak na skale.

Jan Paweł II beatyfikował o. Jana Beyzyma na Krakowskich Błoniach 18 sierpnia 2002 r.

o. Marek Wójtowicz SJ

# Ufająca Jezusowi
# Św. Faustyna Kowalska (1905–1938)

Święta Siostra Faustyna Kowalska urodziła się we wsi Głogowiec 25 VIII 1905 r. Bóg bogaty w Miłosierdzie, wybrał tę prostą zakonnicę, by przypomnieć całemu światu o tajemnicy niezgłębionej miłości Pana zawsze wiernego. Uczył ją, jak nie tracić ufności pośród najcięższych prób. Dzięki nieustannej zażyłości z Panem ofiarowała swoje cierpienie w intencji nawrócenia grzeszników i ludzi złamanych na duchu. To właśnie ona przypomniała całemu Kościołowi, jak bardzo ludzie ranią Pana Jezusa, gdy nie otwierają się na Jego przebaczenie. Pan zabrał ją do Siebie 5 X w 1938 r.

Helena Kowalska bardzo wcześnie odkryła w swoim życiu głos powołania, na który starała się dać hojną odpowiedź. Jej duchowość skupia się na tajemnicy Eucharystii, na adorowaniu Pana i wsłuchiwaniu się w Jego głos na modlitwie. Gdy zaczęła doświadczać łask mistycznych, spotkała bł. ks. Michała Sopoćko i o. Józefa Andrasza, którzy towarzyszyli jej na drodze do świętości.

Łagiewnicka święta wciąż zaprasza nas do kontemplowania Jezusowego Oblicza. Ona pragnęła, by każdy zbolały człowiek miał jeszcze na tyle sił, by zbliżyć się do Boga. Przez całe życie bezgranicznie ufała Panu. Jej proste a zarazem niezwykle głębokie wezwanie: JEZU, UFAM TOBIE znane jest na całym świecie, zaś *Dzienniczek*, cichy świadek jej duchowych przeżyć, jest dostępny dla zainteresowanych w kilkunastu językach. Siostra Faustyna była przekonana, że Bóg zawsze pierwszy szuka człowieka, choćby ten daleko oddalił się od swego Stwórcy i Pana. Wierzyła, że Bóg pragnie okazać swoją nieskończoną miłość, która zdolna jest, by uleczyć największe duchowe rany człowieka.

Całym życiem odpowiadała na pragnienie Jezusowego Serca: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże bardzo pragnę, aby on już zapłonął". Świadectwo życia s. Faustyny jest ciągle żywym płomieniem miłości. To ona napisała, że „wierność jednej łasce sprowadza następne" (Dz 756). „Bóg jest bardzo hojny i nikomu łaski swojej nie odmawia – więcej daje, aniżeli my Go o to prosimy. Wierność w wypełnianiu natchnień Ducha Świętego – to najkrótsza droga" (Dz 291).

Możemy pytać św. s. Faustynę, jak mamy na nowo odzyskać ufność do Boga okazując wierność Przymierzu? Ona z prostotą nam odpowie: każdego dnia szukajcie Pana Jezusa i proście Go, by przemieniał wasze serca kamienne w serca z ciała, w serca uległe Bogu i kochające. Łagiewnicka święta uczy nas wsłuchiwania się w rytm miłości Jezusa, który nas do końca umiłował. On przychodzi do nas w człowieku ubogim, potrzebującym pociechy, strapionym, odepchniętym przez innych i niechcianym. „Wierny jest Pan, co raz wypowie – dotrzymuje" (Dz 935).

Pokornie prosiła: „Jezu mój, nie zostaw mnie samej, udziel mi łaski wierności" (Dz 1237).

Czytając *Dzienniczek* świętej odkryjemy, jak wiele czasu spędzała ona na adoracji Najświętszego Sakramentu. Modliła się: „Jezu, przeniknij mnie całą, abym mogła Cię odzwierciedlić w całym życiu swoim. Przebóstwij mnie, aby czyny moje miały wartość nadprzyrodzoną. Spraw, abym miała dla każdej duszy bez wyjątku miłość, litość i miłosierdzie. Miłosierdzie Twoje, o Jezu, niech będzie wyciśnięte na sercu i duszy mojej jako pieczęć" (Dz 1242). To z Eucharystii czerpała moc, by być cierpliwą, dobrą i usłużną dla innych. Przeżywała każdy dzień w Bożej Obecności, odnajdywała Boga we wszystkim: przyjmując z wielką cierpliwością gości przy furcie klasztornej (Dz 1282), plewiąc chwasty w ogródku czy usługując chorym.

Beatyfikacji s. Faustyny dokonał Jan Paweł II 18 IV 1993 r. w Rzymie. Ten sam papież ogłosił ją świętą 30 IV 2000 r. Była to II Niedziela Wielkanocna, którą Jan Paweł II właśnie wtedy ustanowił świętem Miłosierdzia Bożego. „Nie lękaj się, Ja jestem z tobą", mówił wiele razy do s. Faustyny Pan Jezus. Nasz Bóg jest Bogiem miłosierdzia i wszelkiej pociechy. Doświadczywszy sami pocieszenia od Zbawiciela będziemy umieli pocieszać także innych. Chętnie też pospieszymy z pomocą potrzebującym, choćby przez dobre słowo czy zwykłą a jakże ważną obecność.

Święci: „Wystarczy, by istnieli: ich istnienie jest wezwaniem" – napisał H. Bergson. Oni nas wzywają pewną prowokacją i apelem, byśmy się nawrócili i byli na nowo wierni Bogu. H. de Lubac w książce *Na drogach Bożych* tak opisał fenomen świętości: „Kiedy spotykamy świętego, nie jest to spotkanie z ukształtowanym już w nas ideałem, który nareszcie odnajdujemy jako urzeczywistniony i przeżyty. Nie jest to doskonałość typu ludzkiego – czy nadludzkiego – wcielona wreszcie w człowieka. Ten cud należy do innego porządku. Objawia się nam nagle nowe życie, strefa nowego istnienia, z całą głębią, nie tylko niespodziewaną, ale nawet dźwięczącą obco i dziwnie, coś jakby nowa ojczyzna, początkowo nieznana, a zarazem potem odbierana jako najdawniejsza i najprawdziwsza ojczyzna, jakiej nasze serce pragnęło"[1].

## Fidelity of martyrs and saints

Summary

The article shows the characters of saints and martyrs who enter into the most beautiful tradition of loyalty to God and people in the history of the Church: blessed Maria Stella and her ten companions, Karolina Kózkówna, Jan Beyzym and St Faustina Kowalska.

[1] H. de Lubac, *Na drogach Bożych*, Paris 1970, s. 136.

o. Tomasz M. Dąbek OSB

# Pismo Święte o wierności

W związku z 100. rocznicą odzyskania niepodległości przez naszą ojczyznę rozważamy problem wierności. Wierność naszych przodków Polsce, jej kulturze, językowi, obyczajom, przyczyniła się do tego, że po latach niewoli rozbiorów można było tworzyć znów niepodległe państwo. W artykule o wierności w Biblii zwrócimy uwagę, jak była rozumiana wierność Bogu i ludziom w świętych natchnionych Księgach oraz jaka nauka wynika z tego dla nas, współczesnych Polaków.

## Nauka Starego Testamentu o wierności

W Starym Testamencie, w dziejach Przymierza, jakie Bóg zawarł z Wybranym Ludem–Izraelem, widzimy z jednej strony niezachwianą wierność Boga, z drugiej częste przykłady niewierności ludu.

Kiedy Bóg pozwolił Mojżeszowi ujrzeć swoją chwałę na górze Syjon, widzeniu towarzyszyły słowa określające Jego naturę i działanie: „Jahwe, Jahwe, Bóg miłosierny i łagodny, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność (*hesed w$^{e}$'emet*)" (Wj 34, 6)[1]. Wierność określana słowem *'emet* łączy się z łaską, gotowością do współczucia, okazywania miłosierdzia, ojcowską troską Boga o swój lud i całe stworzenie[2]. Tę ukazaną w całej

[1] Cytaty biblijne z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych* (*Biblia Tysiąclecia*), wyd. 5, Poznań 2000.

[2] Por. S. Łach, *Księga Wyjścia. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, Pismo Święte Starego Testamentu [dalej: PŚST], I, 2, Poznań 1964, s. 282; B. S. Childs, *The Book of Exodus. A Critical, Theological Commentary*, The Old Testament Library, Philadelphia 1974, s. 612; J. Lemański, *Księga Wyjścia. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, Nowy Komentarz Biblijny. Stary Testament [dalej: NKB.ST] 2, [Częstochowa 2009], s. 429 i nn., 634. Por. także: A. Wójcik, *Prawda a miłość i miłosierdzie w Biblii Hebrajskiej*, w: *„Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny" (Łk 5, 36)*, red. T. M. Dąbek, Kraków 2001, s. 127–170.

historii Izraela stałą i niewzruszoną wierność Boga wyraża np. symboliczne określenie: Bóg jest skałą (opoką) Izraela[3].

Wierność w języku hebrajskim wyrażają formy pochodzące od rdzenia *'mn* oznaczającego być silnym, wiernym, prawdziwym, stałym, zaufanym, w formie rzeczownikowej użytej w cytowanym tekście – trwałość, pewność, wierność, prawda, w formie przymiotnikowej – trwały, prawdziwy. Od niego pochodzi także nasze amen – potwierdzenie i przyjęcie tego, co się dokonuje – tak jest, zaprawdę[4].

Mojżesz uczył Izraelitów: „Uznaj więc, że Pan, Bóg twój, jest Bogiem, Bogiem wiernym (*hann'eman)*, zachowującym przymierze i miłość do tysiącznego pokolenia względem tych, którzy Go miłują i strzegą Jego praw" (Pwt 7, 9; por. 32, 4)[5].

Psalmista stwierdza: „Wszystkie ścieżki Pana to łaskawość i wierność dla tych, co strzegą przymierza i Jego przykazań" (Ps 25, 10)[6]. Charakterystyczne jest – jak we wcześniej przytoczonych tekstach – połączenie łaskawości i wierności (*hesed w$^{e}$'emet)* jako cech Bożego działania.

Autor Księgi Mądrości modli się do Boga: „Ty zaś, nasz Boże, jesteś dobry i wierny, cierpliwy i miłosierny w rządach nad wszystkim" (Mdr 15, 1)[7].

---

[3] Np. w Rdz 49, 24; Pwt 32, 4.15.18.30 i nn.; 1 Sm 2, 2; 2 Sm 22, 3.32.47; 23, 3; Ps 18, 3.32.47; 19, 15; 28, 1; 31, 3 i nn.; 42, 10; 62, 3.7 i nn.; 71, 3; 73, 26; 78, 35; 89, 27; 92, 16; 94, 22; 95, 1; 141, 6; 144, 1; Iz 17, 10 26, 4; 30, 29; 44, 8; Ha 1, 12.

[4] Por. P. Briks, *Podręczny słownik hebrajsko–polski i aramejsko–polski Starego Testamentu*, wyd. 2, Warszawa 1999, s. 36–38; H. Wildberger, אמן *'mn fest, sicher*, w: *Theologisches Handwörterbuch zum Alten Testament*, hg. von E. Jenni, C. Westermann, Band I, München–Zürich 1971, k. 177–209.

[5] Por. S. Łach, *Księga Powtórzonego Prawa. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz – ekskursy*, PŚST II, 3, Poznań–Warszawa 1971, s. 151; G. von Rad, *Das fünfte Buch Mose. Deuteronomium*, Das Alte Testament Deutsch [dalej: ATD] 8, wyd. 2, Göttingen 1968, s. 40; D. L. Christensen, *Deuteronomy 1–11*, Word Biblical Commentary [dalej: WBC] 6 A, Waco, Texas 1991, s. 159 i nn.; M. Weinfeld, *Deuteronomy 1–11*, The Anchor Bible [dalej: AB] 5, New York 1991, s. 282 i nn., 370 i nn. Podobne teksty o Bożej wierności por. np. 2 Sm 2, 6; 15, 10; Ne 9 ,8.

[6] Por. S. Łach, J. Łach, *Księga Psalmów. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz – ekskursy*, PŚST, VII, 2, Poznań 1990, s. 187; G. Ravasi, *Il Libro dei Salmi*, I, Lettura pastorale della Bibbia, wyd. 3, Bologna 1986, s. 475. O wierności Boga w Psalmach por. także: Ps 30, 10; 31, 6.24; 36, 6; 40, 11 i nn.; 43, 3; 54, 7; 57, 4.11 (łaska i wierność); 61, 8; 69, 14; 71, 22; 88, 12; 89, 2n.6.9.15.25.34.50; 91, 4; 92, 3; 96, 13; 98, 3; 100, 5; 108, 5; 111, 7; 113, 1; 115, 1; 117, 2; 119, 30.90.138; 138, 2; 143, 1; 145, 13.

[7] Por. B. Poniży, *Księga Mądrości. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, NKB.ST XX, [Częstochowa 2012], s. 404 i nn.; K. Romaniuk, *Księga Mądrości. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚST VIII, 3, Poznań–Warszawa 1969, s. 215; D. Winston, *The Wisdom of Solomon. A New Translation with Introduction and Commentary*, AB 43, New York 1978, s. 281.

Prorok Jeremiasz uczy, że niezmienność praw przyrody jest podstawą (obrazem) jedności Boga z Izraelem mimo potrzeby wymierzania kar: „Tak mówi Pan, który ustanowił słońce, by świeciło w dzień, [ustanowił] prawa dla księżyca i gwiazd, by świeciły w nocy, który spiętrza morze, tak że huczą jego bałwany; imię Jego Pan Zastępów! «Jeśliby te prawa przestały działać przed moim obliczem – wyrocznia Pana – wtedy i pokolenie Izraela przestałoby być narodem moim na zawsze». Tak mówi Pan: «Jeśliby można zmierzyć niebo w górze i zbadać podstawy ziemi w dole, to Ja także odrzucę całe pokolenie Izraela za to wszystko, co uczynili – wyrocznia Pana»" (Jr 31, 35–37); „Jeżeli nie istnieje moje przymierze z dniem i nocą, jeśli nie ustaliłem praw nieba i ziemi, wtedy będę mógł odrzucić potomstwa Jakuba i Dawida, mojego sługi, nie biorąc z jego rodu panujących nad potomkami Abrahama, Izaaka i Jakuba. Przecież odmienię ich los i zlituję się nad nimi" (Jr 33, 25 n)[8].

Wierności Boga przeciwstawia się niewierność Izraelitów. Mojżesz przypomina: „Gdy wysłał was Pan z Kadesz-Barnea, mówiąc: Idźcie, posiądźcie ziemię, którą wam dałem, wzgardziliście nakazem Pana, Boga waszego, nie byliście Mu wierni i nie słuchaliście Jego głosu" (Pwt 9, 23)[9].

Psalmista przestrzega współczesnych sobie rodaków: „A niech nie będą jak ich ojcowie pokoleniem opornym, buntowniczym, pokoleniem o niestałym sercu, którego duch nie dochowuje Bogu wierności" (Ps 78, 8)[10].

Prorok Izajasz wyznaje: „Tak, jesteśmy świadomi naszych występków i uznajemy nasze nieprawości: przestępowanie przykazań i zapieranie się Pana, odstępstwa od Boga naszego, namowy do przeniewierstwa i buntu, obmyślanie w sercu i wypowiadanie słów kłamliwych" (Iz 59, 12 n)[11].

---

[8] Por. L. Stachowiak, *Księga Jeremiasza. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚST X, 1, Poznań 1967, s. 362 i nn., 381; J. Bright, *Jeremiah. A New Translation with Introduction and Commentary*, AB 21, New York 1986, s. 286 i nn., 298; W. L. Holladay, *Jeremiah 2. A Commentary on the Book of the Prophet Jeremiah Chapters 26–52*, Hermeneia. A Critical and Historical Commentary on the Bible, dalej: Hermeneia, Minneapolis 1989, s. 199 i nn., 230 i nn. O wierności Boga u proroków por. Iz; 38, 18 i nn.; 49, 7; 61, 8; 65, 16; Jr 42, 5; Lm 3, 23; Oz 2, 22; Za 8, 8. Oni obiecują nagrodę wiernemu ludowi (Iz 26, 2).

[9] Por. S. Łach, *Księga Powtórzonego Prawa*, s. 160 i nn.; G. von Rad, *Das fünfte Buch Mose*, Deuteronomium, s. 55 i nn.; D. L. Christensen, *Deuteronomy 1–11*, s. 190 i nn.; M. Weinfeld, *Deuteronomy 1–11*, s. 414.

[10] Por. S. Łach, J. Łach, *Księga Psalmów*, s. 354; G. Ravasi, *Il Libro dei Salmi*, II, Lettura pastorale della Bibbia, wyd. 3, Bologna 1986, s. 630.

[11] Por. L. Stachowiak, *Księga Izajasza II–III, 40–66. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz – ekskursy*, PŚST IX, 2, Poznań 1996, s. 271; J. D. W. Watts, *Isaiah 34–66*, WBC 25, Texas 1987, s. 283 i nn.; J. L. McKenzie, *Second Isaiah. Introduction, Translation and Notes*, AB 20, New York 1986, s. 172. O niewierności Izraelitów w tekstach prorockich por. także: Jr 7, 28; Ez 3, 23; Oz 4, 1.

Pismo Święte mówi też o Izraelitach wiernych wobec Boga. Mojżesz poleca narodowi, traktowanemu jako jedna osoba: „Ty całkowicie pozostaniesz przy Panu, Bogu swoim" (Pwt 18, 13)[12].

Przy zdobywaniu Ziemi Obiecanej Kaleb przypomina obietnicę, której udzielił mu Mojżesz: „Na pewno ziemia, na której stoisz, przypadnie tobie i potomkom twoim w wiecznym dziedzictwie, ponieważ byłeś wierny Panu, Bogu mojemu" (Joz 14, 9)[13].

Autor Księgi Kronik chwali wierność króla Ezechiasza: „Takie to rozporządzenia wydał Ezechiasz dla całej ziemi Judy i czynił to, co dobre, słuszne i wierne (*w^e^ha'emet*) jest wobec Pana, Boga jego. We wszelkiej pracy, jaką przedsięwziął w zakresie służby w świątyni Bożej bądź w zakresie Prawa czy przykazań, działał z całego serca, szukając swego Boga i dlatego mu się szczęściło" (2 Krn 31, 20 n)[14].

Prorok Jeremiasz przypomina Izraelitom ich entuzjazm i wierność Bogu podczas wędrówki przez pustynię do Ziemi Obiecanej: „Idź i głoś publicznie w Jerozolimie: Tak mówi Pan; pamiętam wierność twej młodości, miłość twego narzeczeństwa, kiedy chodziłaś za Mną na pustyni, w ziemi, której nikt nie obsiewa" (Jr 2, 2)[15].

Syracydes mówi o znaczeniu wierności w przyjaźni: „Wierny przyjaciel potężną obroną, kto go znalazł, skarb znalazł. Za wiernego przyjaciela nie ma odpłaty, ani równej wagi za wielką jego wartość. Wierny przyjaciel jest lekarstwem życia; znajdą go bogobojni. Bogobojny dobrze pokieruje swoją przyjaźnią, bo jaki jest on, taki i jego przyjaciel" (Syr 6, 14–16); „Kochaj przyjaciela i bądź mu wierny, a jeślibyś zdradził jego tajemnice, nawet nie usiłuj biec za nim" (Syr 27, 17)[16].

---

[12] Por. S. Łach, *Księga Powtórzonego Prawa*, s. 207 i nn.; G. von Rad, *Das fünfte Buch Mose*, Deuteronomium, s. 88 i nn.

[13] Por. S. Wypych, *Księga Jozuego. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, NKB.ST VI, [Częstochowa 2015], s. 346; S. Gacek, *Księga Jozuego. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz – ekskursy*, Tarnów 1993, s. 265 i nn.; R. G. Boling, G. E. Wright, *Joshua. A New Translation with Notes and Commentary by R. E. Boling*, Introduction by G. E. Wright, AB 6, New York 1984, s. 357; T. C. Butler, *Joshua*, WBC 7, Texas 1983, s. 173–175.

[14] Por. A. Tronina, *Druga Księga Kronik. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, NKB.ST X,1, [Częstochowa 2015], s. 373; H. Langkammer, *1–2 Księga Kronik. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz – ekskursy*, PŚST, V, 1, Poznań 2011, s. 242; J. M. Myers, *II Chronicles. Translation and Notes, Garden City*, AB 13, New York 1965, s. 184. O wierności por. także: Ne 9, 8; Tb 1,12; Za 8, 3.

[15] Por. L. Stachowiak, *Księga Jeremiasza*, s. 97 i nn.; J. Bright, *Jeremiah*, s. 14, 16 i nn.; W. L. Holladay, *Jeremiah 1. A Commentary on the Book of the Prophet Jeremiah Chapters 1–25*, Hermeneia, Philadelphia 1986, s. 199 i nn., 82–84; S. Hałas, *Pustynia miejscem próby i spotkania z Bogiem. Wybrane zagadnienia biblijnej teologii pustyni*, Kraków 1999, s. 285–288.

[16] Por. P. W. Skehan, A. A. Di Lella, *The Wisdom of Ben Sira. A New Translation with Notes By + P. W. Skehan*, Introduction and Commentary By A. A. Di Lella, AB 39, New York 1987, s. 188 i nn., 357 i nn.; O. Schilling, *Das Buch Jesus Sirach,*

Wspaniały przykład wierności w przyjaźni dali Dawid i Jonatan. Po zwycięstwie Dawida nad Filistynem Goliatem „dusza Jonatana przylgnęła całkowicie do duszy Dawida. Pokochał go Jonatan tak jak samego siebie" (1 Sm 18, 1 n). „Jonatan zdjął płaszcz, który miał na sobie, i oddał go Dawidowi jak i resztę swojego stroju – aż do miecza, łuku i pasa" (1 Sm 18, 4). Jeśli był to ozdobny płaszcz następcy tronu, już tym gestem Jonatan przekazał Dawidowi swoje prawa do dziedziczenia królestwa po swym ojcu Saulu. Odzież i broń były również bardzo cennymi darami i znakiem wielkiej przyjaźni, jakby Jonatan uczynił z Dawida drugiego siebie samego[17].

Jonatan występował jako pośrednik między Dawidem a swym ojcem Saulem (1 Sm 19, 1–7; 20, 1), narażając się na jego gniew, obelżywe słowa, a nawet próbę przebicia dzidą ze strony władcy chorobliwie zazdrosnego o swoje panowanie (1 Sm 20, 20–33)[18]. Odwiedził Dawida ukrywającego się przed Saulem w Chorsza na pustyni Zif (1 Sm 23, 16–18). Powiedział wtedy do niego: „Ty będziesz panował nad Izraelem, ja zaś będę drugim po tobie" (w. 17) i „obydwaj związali się przymierzem wobec Pana" (w. 18)[19].

Po śmierci Saula i Jonatana w bitwie z Filistynami Dawid ułożył ku ich czci elegię (2 Sm 1, 17–27), w której swą miłość do Jonatana wyraził w słowach: „Żal mi ciebie, mój bracie, Jonatanie. Tak bardzo byłeś mi drogi! Więcej ceniłem twą miłość niżeli miłość kobiet" (w. 26). Miłość między mężczyzną a kobietą stanowi bardzo mocne porównanie ukazujące intensywność i moc więzi Dawida i Jonatana[20].

---

*Herders Bibelkommentar. Die Heilige Schrift für das Leben Erklärt VII/2*, Freiburg 1956, s. 40–42, 123.

[17] Por. J. H. Walton, V. H. Matthews, M. W. Chavalas, *Komentarz historyczno-kulturowy do Biblii Hebrajskiej*, red. wyd. polskiego W. Chrostowski, Warszawa 2005, s. 338; J. Łach, *Księgi Samuela. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz – ekskursy*, PŚST IV, 1, Poznań–Warszawa 1973, 219 i nn.; R. W. Klein, *1 Samuel*, WBC 10, Texas 1986, s. 182; P. K. McCarter, *I Samuel. A New Translation with Introduction*, *Notes and Commentary*, AB 8, New York 1980, s. 305; B. Costacurta, *Con la cetra e con la fionda. L'ascesa di Davide verso il trono*, Studi biblici 42, Bologna 2002, s. 134–143; D. Dziadosz, *Monarcha odrzucony przez Boga i lud. Proces redakcji biblijnych tradycji o Saulu*, Przemyśl 2006, s. 292–294.

[18] Por. J. Łach, *Księgi Samuela*, s. 225 i nn., 230–237; R. W. Klein, *1 Samuel*, s. 195 i nn., 206–210; P. K. McCarter, *I Samuel*, s. 321–323, 335–345.

[19] Por. J. Łach, *Księgi Samuela*, s. 253; R. W. Klein, *1 Samuel*, s. 231 i nn.; P. K. McCarter, *I Samuel*, s. 374; D. Dziadosz, *Monarcha odrzucony przez Boga i lud*, s. 327–337. Autor zwraca uwagę na podobieństwo między Dawidem i Jonatanem – nieustraszonymi wojownikami ufającymi Bogu, w przeciwieństwie do Saula ulegającego różnym obawom i zazdrosnego o władzę (s. 303, 305).

[20] Por. J. Łach, *Księgi Samuela*, 325 i nn.; P. K. McCarter, *II Samuel. A New Translation with Introduction, Notes and Commentary*, AB 9, New York 1984,

Dawid jako król zatroszczył się także o los niepełnosprawnego syna Jonatana (2 Sm 9, 1–13)[21].

Piękny obraz uosobionych cnót jako darów od Boga podaje Psalmista: „Łaskawość i wierność (*w^e'emet*) spotkają się ze sobą, ucałują się sprawiedliwość i pokój. Wierność (*'emet*) z ziemi wyrośnie, a sprawiedliwość wychyli się z nieba" (Ps 85, 11 n)[22].

Księga Przysłów podaje wezwania do wierności Bogu i ludziom oraz jej skutki: „Niech miłość i wierność cię nie opuszczą, przymocuj je sobie do szyi. Na tablicy serca je wypisz" (Prz 3, 3); „Miłość i wierność dla zamierzających dobro" (Prz 14, 22); „Miłość i wierność gładzą grzechy, a bojaźń Pańska od zła odwraca" (Prz 16, 6); „Razy przyjaciela są wierne, a pocałunki wroga fałszywe" (Prz 27, 6)[23].

## Wierność w Nowym Testamencie

W Biblii greckiej to samo słowo *pistis* oznacza zarówno wiarę, jak i wierność. Dla ludzi wychowanych w kulturze grecko-rzymskiej wiara to głównie postawa intelektualna – przyjmowanie tego, co nam podaje ktoś inny – człowiek albo Bóg. Z wiarą religijną wiążą się też wynikające z intelektualnego przyjęcia prawd wiary zobowiązania moralne: wierność, stałość i konsekwencja w przyjaźni, w dochowaniu zobowiązań i w dążeniu za raz przyjętymi ideami.

Wierność Boga wobec swego ludu i całej ludzkości najpełniej objawiła się przez posłanie Jego Jednorodzonego Syna. On przyjął ludzką naturę z jej ograniczeniami. Zgodnie z Bożym planem: „musiał się upodobnić pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem w tym, co się odnosi do Boga – dla przebłagania za grzechy ludu. [18] Przez to bowiem, co sam wycierpiał poddany próbie, może przyjść

s. 77; B. Costacurta, *Con la cetra e con la fionda*, s. 234–236; D. Dziadosz, *Monarcha odrzucony przez Boga i lud*, s. 405 i nn.

[21] Por. J. Łach, *Księgi Samuela*, s. 389–392; B. Costacurta, *Lo scettro e la spada. Davide diventa re (2 Sm 2–12)*, Studi biblici 52, Bologna 2006, s. 153–160; D. Dziadosz, *Monarcha odrzucony przez Boga i lud*, s. 469–474.

[22] Por. S. Łach, J. Łach, *Księga Psalmów*, s. 379 i nn.; G. Ravasi, *Il Libro dei Salmi*, II, s. 770 i nn.; M. Dahood, *Psalms II, 51–100. Introduction, Translation and Notes*, AB 17, New York 1983, s. 630; s. 289 i nn.

[23] Por. S. Potocki, *Księga Przysłów. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz – ekskursy*, PŚST VIII, 1, Poznań 2008, s. 72, 132, 141, 205; R. B. Y. Scott, *Proverbs, Ecclesiastes. Introduction, Translation, and Notes*, AB 18, New York 1965, s. 47, 106; H. Ringgren, *Sprüche*, w: H. Ringgren, W. Zimmerli, *Sprüche, Prediger*, ATD 16/1, wyd. 3, Göttingen 1980, s. 1–120, zwł. 21, 68, 105; W. McKane, *Proverbs. A New Approach*, The Old Testament Library, London 1980, s. 290–292, 474, 498, 610 i nn. Por. także: Mdr 3, 14; Syr 1, 14.27; 2, 6; Syr 1, 27; 15, 15; 22, 23; 45, 4. O wierności mesjańskiego króla por. Iz 11, 5; 16, 5.

z pomocą tym, którzy jej podlegają" (Hbr 2, 17 n). On otwiera swobodny dostęp do tronu Łaski. Jak pisze natchniony autor Listu do Hebrajczyków: „Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. [15] Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz poddanego próbie pod każdym względem podobnie [jak my] – z wyjątkiem grzechu. [16] Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy doznali miłosierdzia i znaleźli łaskę pomocy w stosownej chwili" (Hbr 4, 14–16)[24].

Warunkiem otrzymania Jego łaski jest wierne trwanie przy Nim: „Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo godny jest zaufania Ten, który dał obietnicę" (Hbr 10, 23)[25]. Poprzez Jego dzieło ukazuje się wierność Boga, jak uczy św. Paweł Tesaloniczan: „Wierny jest Ten, który was wzywa: On też tego dokona" (1 Tes 5, 23 n)[26] oraz Rzymian: „Bo dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne" (Rz 11, 29)[27].

---

[24] Por. G. W. Buchanan, *To the Hebrews. Translation, Comments and Conclusions*, AB 36, New York 1983, s. 36–38, 79–83; S. Łach, *List do Hebrajczyków. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz – ekskursy*, Pismo Święte Nowego Testamentu [dalej: PŚNT] X, Poznań 1959, s. 147 i nn., 163–165; A. Malina, *List do Hebrajczyków. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, Nowy Komentarz Biblijny. Nowy Testament [dalej: NKB.NT] XV, [Częstochowa 2018], s. 207–214, 262 i nn., 272–274; F. D. Bruce, *The Epistle to Hebrews. The English Text with Introduction, Exposition and Notes*, The New International Commentary on the New Testament, Michigan 1978, s. 52 i nn., 84–87; P. Ellingworth, *The Epistle to the Hebrews. Commentary on the Greek Text*, New International Greek Testament Commentary, Michigan 1993, s. 179–192, 265–271; H. W. Attridge, *The Epistle to the Hebrews. A Commentary on the Epistle to the Hebrews*, Hermeneia, Philadelphia 1989, s. 94–97, 138–142; R. Bogacz, *Misja Chrystusa w świetle hapax legomenów, List do Hebrajczyków 2*, Kraków 2006, s. 93, 163, 183 i nn.

[25] Por. G. W. Buchanan, *To the Hebrews*, s. 169; S. Łach, *List do Hebrajczyków*, s. 241; A. Malina, *List do Hebrajczyków*, s. 451 i nn.; F. D. Bruce, *The Epistle to Hebrews*, s. 252; P. Ellingworth, *The Epistle to the Hebrews*, s. 524–526; H. W. Attridge, *The Epistle to the Hebrews*, s. 289; R. Bogacz, *Misja Chrystusa w świetle hapax legomenów*, s. 439.

[26] Por. J. Stępień, *Listy do Tesaloniczan i Pasterskie. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚNT IX, Poznań–Warszawa 1979, s. 204–206; M. Bednarz, *1–2 List do Tesaloniczan. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, NKB.NT XIII, [Częstochowa 2007], s. 428–434; E. J. Richard, *First and Second Thessalonians*, Sacra Pagina Series [dalej: SPS] 11, Minnesota 1995, s. 286, 289 i nn.

[27] Por. K. Romaniuk, *List do Rzymian. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚNT VI.1, Poznań–Warszawa 1978, s. 234; H. Schlier, *Der Römerbrief*, Herders Theologischer Kommentar zum Neuen Testament [dalej: HTKNT] VI, Freiburg–Basel–Wien 1977, s. 342; B. Byrne, *Romans*, SPS 6, Minnesota 1996, s. 351 i nn., 356; C. K. Barrett, *A Commentary on the Epistle to the Romans*,

Naszą postawę jako naśladowanie Bożej wierności oraz jej następstwa ukazuje wspaniały hymn z liturgii chrzcielnej w Drugim Liście do Tymoteusza: „Nauka to godna wiary: Jeżeli bowiem z Nim współumarliśmy, z Nim także żyć będziemy. 12 Jeśli trwamy w cierpliwości, z Nim też królować będziemy. Jeśli się będziemy Go zapierali, to i On nas się zaprze. 13 Jeśli my odmawiamy wierności, On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeć siebie samego" (2 Tm 2, 11–13)[28].

Często uczniowie Chrystusa są w Nowym Testamencie określani jako „wierni"[29]. Określenie to oznacza tych, którzy w Niego wierzą i tę wiarę potwierdzają swoim życiem. Ich postawa to z jednej strony naturalne cnoty lojalności i życzliwości ubogacone otwarciem się na działanie Ducha Świętego, który ich prowadzi i wspiera ich wysiłki. Wierność religijna to treść jednego z głównych wskazań, jakie Chrystus pozostawia uczniom do zachowywania, np. przeciwstawiając się niedojrzałej pobożności faryzeuszów: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz zaniedbaliście to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę (*pistis*). To zaś należało czynić, a tamtego nie zaniedbywać" (Mt 23, 23)[30]. W tym pouczeniu wiara jest wymieniona po sprawiedliwości i miłosierdziu. To samo greckie słowo *pistis* może też oznaczać wierność temu wszystkiemu, co wynika z wiary pojmowanej jako przyjęcie prawd religijnych i wynikających z nich zobowiązań moralnych. Powinna ona ukazywać się także w drobnych szczegółach ludzkiego istnienia i postępowania: „Kto w bardzo małej sprawie jest wierny (*pistos*), ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w bardzo małej sprawie jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. 11 Jeśli więc w zarządzaniu niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, to kto wam prawdziwe dobro powierzy? 12 Jeśli w zarządzaniu cudzym

---

Black's New Testament Commentaries, London 1971, s. 225 i nn.; J. A. Fitzmyer, *Romans. A New Translation with Introduction and Commentary*, AB 33, New York 1993, s. 626; R. Baulès, *L'Évangile puissance de Dieu. Commentaire de l'épître aux Romains*, Lectio Divina 53, Paris 1968, s. 250; F. Refoulé, *«… Et ainsi tout Israël sera sauvé». Romains 11, 25–32*, Lectio Divina 117, Paris 1984, s. 176, 207–215.

[28] Por. J. Stępień, *Listy do Tesaloniczan i Pasterskie*, s. 423 i nn.; L. Oberlinner, *Die Pastoralbriefe. Zweiter Timotheusbrief*, HTKNT XI, 2, Freiburg–Basel–Wien 1995, s. 82–89; M. Dibelius, H. Conzelmann, *A Commentary on the Pastoral Epistles*, trans. Ph. Buttolph, A. Yarbro, Hermeneia, Philadelphia 1984, s. 109; S. Haręzga, *Pierwszy i Drugi List do Tymoteusza. List do Tytusa. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, NKB.NT XIV, [Częstochowa 2018], s. 420–426.

[29] Np. Dz 10, 45; 16, 15; 2 Kor 6, 15; Ef 1, 1; Kol 1, 2; 1 Tm 4.12: Tt 3, 14; Hbr 10, 39.

[30] Por. J. Homerski, *Ewangelia według św. Mateusza. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚNT III–1, Poznań–Warszawa 1979, s. 306; A. Paciorek, *Ewangelia według świętego Mateusza, rozdziały 14–28. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, NKB.NT I, 2, [Częstochowa 2008], s. 410 i nn.; J. Gnilka, *Das Matthäusevangelium*, 2. Teil, HTKNT I, 2, Freiburg–Basel–Wien 1988, s. 288 i nn.; D. J. Harrington, *The Gospel of Matthew*, SPS 1, Minnesota 1991, s. 325–327.

dobrem nie okazaliście się wierni, to któż wam da wasze?" (Łk 16, 10–12)[31].

Tak pojmowana wierność jest wyrazem miłości. Jezus bardzo mocno podkreśla to apostołom w swojej ostatniej skierowanej do nich mowie w Wieczerniku: „Wytrwajcie w miłości Mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości Mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca Mego i trwam w Jego miłości" (J 15, 9 n; por. 14, 15.21.23 n)[32].

Św. Jan pisze do swych uczniów o postawie chrześcijańskiej jako o „postępowaniu według prawdy": „Ucieszyłem się bardzo, że znalazłem wśród twych dzieci takie, które postępują według prawdy, zgodnie z przykazaniem, jakie otrzymaliśmy od Ojca" (2 J 4). Jest to wierność przykazaniu miłości, które polega na tym, by postępować według przykazań Bożych: „Miłość zaś polega na tym, abyśmy postępowali według Jego przykazań. Jest to przykazanie, o jakim słyszeliście od początku, że według niego macie postępować" (2 J 6)[33].

Św. Paweł uważa wierność za owoc Ducha: „Owocem zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność (*pistis*), [23] łagodność, opanowanie" (Ga 5, 22 n). Występuje ona między dobrocią

---

[31] Por. F. Gryglewicz, *Ewangelia według św. Łukasza, Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚNT III, 3, Poznań–Warszawa 1974, s. 267; L. T. Johnson, *The Gospel of Luke*, SPS 3, Minnesota 1991, s. 245–249; F. Mickiewicz, *Ewangelia według świętego Łukasza, rozdziały 12–24. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, NKB.NT III, 2, [Częstochowa 2012], s. 186 i nn.; A. Fitzmyer, *The Gospel according to Luke X–XXIV. Introduction, Translation, and Notes*, AB 28 A, New York 1985, s. 1107, 1110.

[32] Por. R. Schnackenburg, *Das Johannesevangelium*, 3. Teil, Kommentar zu Kap. 13–21, HTKNT IV.3, 2 Aufl., Freiburg–Basel–Wien 1976, s. 116 i nn.; R. E. Brown, *The Gospel according to John XIII–XXI, Introduction, Translation, and Notes*, AB 29 A, New York 1970, s. 663, 680 i nn.; S. Mędala, *Ewangelia według świętego Jana rozdziały 13–21. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, NKB.NT IV, 2, [Częstochowa] 2010, s. 117 i nn.; L. Stachowiak, *Ewangelia według św. Jana. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚNT IV, Poznań–Warszawa 1975, s. 326; H. van den Bussche, *Jean. Commentaire de l'Évangile spirituel*, [Bruges] 1967, s. 426 i nn.; J. Moloney, *The Gospel of John*, SPS 4, Minnesota 1998, s. 421–423; G. R. Beasley–Murray, *John*, WBC 36, Texas 1987, s. 273 i nn.; B. Kluska, *Uczeń ikoną Chrystusa. Studium egzegetyczno-teologiczne Mowy pożegnalnej J 13, 31–16,33*, Studia Biblica Lublinensia III, Lublin 2007, s. 247–250; A. Jankowski, *„Jan jest Alfa i Omega" (Ap 22,14). Dopowiedzeń chrystologii biblijnej wydanie drugie, rozszerzone*, Kraków 2000, s. 84 i nn.

[33] Por. R. Schnackenburg, *Die Johannesbriefe*, HTKNT XIII, 3, 3. Aufl., Freiburg–Basel–Wien 1965, s. 310–312; F. Gryglewicz, *Listy Katolickie. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚNT XI, Poznań 1959, s. 446 i nn.; R. E. Brown, *The Epistles of John. A New Translation with Introduction, Notes, and Commentary*, AB 30, New York 1983, s. 660–668; G. Strecker, *The Johannine Letters. A Commentary on 1, 2 and 3 John*, trans. L. M. Maloney, ed. H. Attridge, Hermeneia, Minneapolis 1996, s. 228–231.

i łagodnością, co może wskazywać na to, że wierność Bogu i Jego nauce ma się przejawiać w dobroci, życzliwości i wyrozumiałości dla ludzi. Wszystkie „owoce" czy też formy jednego „owocu Ducha", są różnymi przejawami pierwszego z nich: miłości[34].

Życie Apostoła Narodów jest przejawem wierności powołaniu głoszenia Ewangelii. Do Koryntian pisze o swojej radości z wiernego głoszenia Ewangelii, następstwa wolnego wyboru, by iść za Chrystusem: „Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciążącego na mnie obowiązku. Biada mi bowiem, gdybym nie głosił Ewangelii!" (1 Kor 9, 16). Starał się dostosować do różnych ludzi, by ułatwić im przyjęcie Bożej nauki: „Tak więc nie zależąc od nikogo, stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam. [20] Stałem się jak Żyd – dla Żydów, aby pozyskać Żydów. Dla tych, co podlegają Prawu, byłem jak ten, który jest pod Prawem – choć w rzeczywistości nie byłem pod Prawem – by pozyskać tych, co pozostawali pod Prawem. [21] Dla zwolnionych od Prawa byłem jako niepodlegający Prawu – nie będąc zresztą wolnym od prawa Bożego, lecz podlegając prawu Chrystusowemu – by pozyskać tych, którzy nie są pod Prawem. [22] Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby uratować choć niektórych. [23] Wszystko zaś czynię dla Ewangelii, by mieć w niej swój udział" (1 Kor 9, 19–23)[35].

## Nagroda za wierność

Tych, którzy dochowali Panu wierności, czeka wspaniała nagroda – udział w Jego radości (por. Mt 25, 21.23; J 15, 11). Aby ją otrzymać, trzeba jednak wiernie prowadzić wytrwałą walkę z Kusicielem, Złym, który zazdrości człowiekowi tego szczęścia, jakie jest mu obiecane za dochowanie wierności Bogu. Zwyciężyć można tylko z Bożą pomocą, dlatego

[34] Por. E. Szymanek, *List do Galatów. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚNT VI, 2, Poznań–Warszawa 1978, s. 111 i nn.; F. Mussner, *Der Galaterbrief*, HTKNT IX, 3 Aufl., Freiburg–Basel–Wien 1977, s. 384–390; F. J. Matera, *Galatians*, SPS 9, Minnesota 1992, s. 202–204, 208–211; H. Langkammer, *List do Galatów*, Biblia Lubelska, Lublin 1999, s. 94 i nn. oraz T. M. Dąbek, *Związek miłości z Duchem Świętym w Piśmie Świętym Nowego Testamentu*, Krakowski Zespół Biblistów, Biblia dla wszystkich, Kraków 1993, s. 58–61.

[35] Por. M. Rosik, *Pierwszy List do Koryntian. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, NKB.NT VII, [Częstochowa 2009], s. 302–306; C. K. Barrett, *A Commentary on the First Epistle to the Corinthians*, Black's New Testament Commentaries, 2nd ed., London 1973, s. 209–217; E. Dąbrowski, *Listy do Koryntian. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚNT VII, Poznań 1965, s. 213–217; W. F. Orr, J. A. Walther, *I Corinthians. A New Translation, Introduction with a Study of the Life of Paul, Notes, and Commentary*, AB 32, New York 1976, s. 239 i nn., 242 i nn.

konieczna jest nieustanna czujność i wytrwała modlitwa (por. Mt 6, 13; 26, 41; 1 P 5, 8 n). Na czasy ostateczne zapowiedziane są ciężkie próby wierności – święci okażą się wówczas wytrwali w swej stałości (por. Ap 13, 10; 14, 12), dzięki łasce, którą otrzymają przez Krew Baranka (por. Ap 7, 14; 12, 11). Ich postawę jako uczestników ostatecznego zwycięstwa Baranka – Uwielbionego Chrystusa – określa zestawienie trzech tytułów: „powołani, wybrani i wierni": „Ci będą walczyć z Barankiem a Baranek zwycięży ich, bo *Panem jest panów* i *Królem królów* – a także ci, co z Nim są: powołani, wybrani i wierni (*pistoj*)" (Ap 17, 14). Oznacza ono tych, którzy właściwe odpowiedzieli na Boże powołanie[36].

Ufną gotowość św. Pawła na spotkanie z Panem wyraża tekst z Drugiego Listu do Tymoteusza: „Albowiem krew moja już ma być wylana na ofiarę, a chwila mojej rozłąki nadeszła. 7 W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. 8 Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego" (4, 6–8)[37]. Należy ufać, że w miarę swoich możliwości wielu tych, którzy poszli za głosem Pana i starali się dobrze pełnić swą posługę, mogłoby tak powiedzieć również w obliczu swojej śmierci. „Życie chrześcijanina nie kończy się wraz ze śmiercią, ale w chwili śmierci się rozpoczyna. Chrystus otwiera przed nim perspektywę eschatologiczną życia po śmierci, ponieważ chrześcijanin «w śmierci należy do Pana» (Rz 14, 8)"[38].

Jezus obiecuje za wierność wspaniałą nagrodę. W przypowieści o sługach nagrodzonych za czujność wzywa i obiecuje: „Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. 36 A wy [bądźcie] podobni do ludzi oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze. 37 Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. 38 Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie" (Łk 12, 35–38). Zachowanie pana i niesłychana nagroda dla wiernych sług zupełnie odbiegają od przyjętych zwyczajów, które pokazuje Łk 17, 7–9: „Kto z was, mając sługę, który orze lub pasie, powie

[36] Por. A. Jankowski, *Apokalipsa św. Jana. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PŚNT XII, Poznań 1959, s. 246 i nn.; W. J. Harrington, *Revelation*, SPS 16, Minnesota 1993, s. 173, 175; M. Wojciechowski, *Apokalipsa świętego Jana. Objawienie, a nie tajemnica. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, NKB.NT XX, [Częstochowa 2012], s. 331.

[37] Por. J. Stępień, *Listy do Tesaloniczan i Pasterskie*, s. 444–446; L. Oberlinner, *Die Pastoralbriefe. Zweiter Timotheusbrief*, s. 158–164; M. Dibelius, H. Conzelmann, *The Pastoral Epistles*, s. 121; S. Haręzga, *Pierwszy i Drugi List do Tymoteusza. List do Tytusa*, s. 491–497.

[38] T. Niemas, *Perspektywa eschatologiczna proegzystencji wierzących w przekazie Pisma, Świętego*, Bibliotheca Biblica, Wrocław 2016, s. 95.

mu, gdy on wróci z pola: «Pójdź zaraz i siądź do stołu»? [8] Czy nie powie mu raczej: «Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż zjem i napiję się, a potem ty będziesz jadł i pił»? [9] Czy okazuje wdzięczność słudze za to, że wykonał to, co mu polecono?". Normalnie sługa zawsze miał być do dyspozycji swojego pana, który nie liczył się z jego zmęczeniem[39]. Natomiast Jezus obiecuje to, co pokazał podczas Ostatniej Wieczerzy, umywając nogi Apostołom (J 13, 4–17; por. Łk 22, 27). Uczta to obraz dóbr w niebie przygotowanych dla tych, którzy zawsze byli wierni Bogu[40].

Swoim najbliższym uczniom mówi o udziale w uczcie ostatecznego królestwa i swojej władzy Sędziego: „Wyście wytrwali przy Mnie w Moich przeciwnościach. [29] Dlatego i Ja przekazuję wam królestwo, jak Mnie przekazał je Mój Ojciec: [30] abyście w królestwie Moim jedli i pili przy Moim stole oraz zasiadali na tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela" (Łk 22, 28–30)[41].

## Podsumowanie

Wierność, jaką chrześcijanie i wszyscy ludzie religijni okazują Bogu i ludziom, jest cząstką całej postawy religijnej oraz wynikającej z ogólnej prawości i sprawiedliwości. Nieraz wymaga ona wiele wysiłku i cierpienia. Wierność chrześcijanina raz przyjętej wierze i płynącym z niej zobowiązaniom nie jest łatwa, ale nieustanna pomoc Boża umożliwia pełnienie tego, do czego On wzywa. Nieustępliwa postawa wobec złego w imię wierności Dobru łączy się z pełnym łagodności traktowaniem innych, błądzących ludzi, wiernym świadczeniem pomocy potrzebującym braciom i siostrom. Jest to naśladowanie Chrystusa, który aż do śmierci dawał świadectwo wierności Ojcu i upadającym braciom.

---

[39] Por. F. Gryglewicz, *Ewangelia według św. Łukasza*, s. 274; L. T. Johnson, *The Gospel of Luke*, s. 259; A. Fitzmyer, *The Gospel according to Luke X–XXIV*, s. 1144–1146; F. Mickiewicz, *Ewangelia według świętego Łukasza*, *rozdziały 12–24*, s. 223; M. Chełpa, *Nauka Jezusa Chrystusa o ludzkiej pracy*, w: *„Utwierdzaj twoich braci" (Łk 22, 32)*, red. T. M. Dąbek, Kraków 2003, s. 215–220, zwł. 218.

[40] Por. A. Jankowski, *Królestwo Boże w przypowieściach*, wyd. 5, Kraków 2008, s. 236–241; F. Gryglewicz, *Ewangelia według św. Łukasza*, s. 242; L. T. Johnson, *The Gospel of Luke*, s. 203, 206; A. Fitzmyer, *The Gospel according to Luke X–XXIV*, s. 894–989; F. Mickiewicz, *Ewangelia według świętego Łukasza, rozdziały 12–24*, s. 63–65.

[41] Por. T. M. Dąbek, *Udział uczniów Jezusa w Jego władzy sędziowskiej. „Zasiądziecie na dwunastu tronach, aby sądzić dwanaście pokoleń Izraela" (Mt 19, 28)*, w: *Lux Tua Veritas. Księga pamiątkowa dedykowana Jego Magnificencji Księdzu Profesorowi Janowi Maciejowi Dyduchowi z okazji 70. rocznicy urodzin*, red. P. Majer, A. Wójcik, Kraków 2010, s. 103–111.

W naszej polskiej sytuacji wierność ojczyźnie i jej dzieciom to troska o dobre wypełnianie swoich obowiązków, o dobre imię Polski wobec innych narodów, wzajemny szacunek dla rodaków oraz innych ludzi, życzliwość i pomoc dla słabych, by naprawili swe błędy i mogli również włączyć się w tworzenie wspólnego dobra.

## Holy Scripture about fidelity

Summary

The article shows how fidelity to God and to people was understood in the Holy Bible of the Old and New Testaments. It reminds the described examples which testify to God's unwavering fidelity and, on the other hand, frequent examples of people's unfaithfulness. It also points to the rewards promised by God to those who will be faithful to Christ and to His teaching until the end of life.

Mirosław Król

# Kościół wobec polskości w czasach zaborów

Obchodzona w 2018 r. setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości skłania do refleksji: czym w ogóle jest polskość i w czym tkwi jej żywotność? Z kolei czczona przed 2 laty rocznica chrztu Polski pobudzała do głębszych rozważań o czymś, co nazywamy duszą polską. Czym ona jest i co ją ukształtowało? Obie rocznice posiadają jakiś szczególny związek. Warto się nad nim zastanowić. W tej refleksji nie da się pominąć katolicyzmu i misji Kościoła realizowanej na ziemiach polskich. Usiłowano to zrobić w latach 60. ubiegłego wieku podczas obchodów millenium. Konstatacje, które były owocem tamtych wydarzeń, pozostaną na pewno wstydliwym zakątkiem polskiej myśli i dziś szkoda czasu, żeby do nich wracać. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w odrzuceniu *a priori* zdobyczy Kościoła, jego wpływu na ukształtowanie się polskości i jego trwania w narodzie i z narodem, zwłaszcza w okresie zamętu i niewoli.

Czy dążenia narodowowyzwoleńcze Polaków spotkały się ze zrozumieniem ze strony hierarchii Kościoła katolickiego? Czy może Kościół strzegł własnej misji nie bacząc na sprawy ziemskie? Czy w tym szczególnym okresie Kościół pozostał wierny narodowi i czy w ogóle powinien być narodowi wierny? Czy realizacja misji Kościoła nie stoi w jakiś sposób w sprzeczności z dążeniami narodu? Czy Kościół nie powinien być ponad ziemską ojczyzną, a skupiony na tym co nazywamy Ojczyzną Niebieską? W poniżej przedstawionych krótkich rozważaniach spróbujemy dotknąć tych problemów.

Postaram się zarysować współzależność istnienia Kościoła katolickiego i narodu polskiego w okresie zaborów, zwłaszcza w drugiej połowie XIX w. i po upadku powstania styczniowego w zaborze rosyjskim, gdzie, jak się wydaje, mieliśmy do czynienia z próbą całkowitej likwidacji Kościoła katolickiego, która miała być środkiem prowadzącym do celu, tzn. całkowitej likwidacji polskości.

Mirosław Król

# Kościół wobec powstań

Już powstanie listopadowe 1830 r. pokazało, że Kościół katolicki w Polsce nie pozostanie obojętny na dążenia wolnościowe Polaków. W styczniu 1831 r. biskupi polscy zasiadający w senacie podpisali akt detronizacji cara Mikołaja I. Najbardziej aktywny w episkopacie był bp krakowski K. Skórkowski, który swój entuzjazm do powstania przypłacił wygnaniem. Powstanie poparli biskupi: J. S. Koźmian, ordynariusz kujawsko-kaliski, A. Dobrzański z Sandomierza, A. Paszkowicz z Warszawy i A. Prażmowski z Płocka. Wielu biskupów wsparło materialnie powstanie, a niektórzy własnym sumptem wystawiali zbrojne oddziały wojska. Nie da się przecenić działalności pijara ks. Kazimierza Pułaskiego w Warszawie, który powołał do życia Towarzystwo Patriotyczne zajmujące się budzeniem wśród szerokiego ogółu warszawiaków postaw patriotycznych. Pośród kapelanów powstańczych, których liczbę ocenia się na 145, zasłynął szczególnie ks. A. Loga, uczestnik bitwy pod Grochowem, charyzmatyczny kapłan podrywający żołnierzy do ataku z okrzykiem: „za wiarę i ojczyznę!". Przyjmuje się, iż w armii powstańczej służyło 340 księży, zakonników i kleryków. W kościołach zbierano złoto, srebro oraz spiż z dzwonów kościelnych, zakony organizowały szpitale dla rannych powstańców. Władze powstańcze sięgały także do retoryki religijnej ukazując zryw jako wojnę religijną z prawosławiem. Używanie argumentacji religijnej rosło w miarę słabnięcia sił powstańczych, to wówczas carat zrozumiał jak ścisły jest związek katolicyzmu z polskością.

Historycy stosujący retorykę antykatolicką i antykościelną wskazują na negatywną rolę papieża Grzegorza XVI, który w encyklice *Cum primum* potępił insurekcję listopadową. Motywy swoich działań ujawnił papież podczas audiencji udzielonej hr. W. Zamoyskiemu, kierującemu polityką zagraniczną Hotelu Lambert: „Przecież nigdy was nie ganiłem, Jam tylko was nie zrozumiał, to prawda. Ale, czyście wy myśleli, walcząc, aby i mnie dokładnie poinformować o wszystkim? [...] Zgodziłem się na ten list do biskupów, bo mi zagrożono, że w przeciwnym razie zacznie się od biskupów deportacja na Sybir"[1]. Źródeł decyzji papieża Grzegorza XVI należy szukać w działaniach ruchów rewolucyjnych na Półwyspie Apenińskim. Walki rewolucyjne wybuchły w posiadłościach papieskich niemal równocześnie z koronacją papieską. Można je było stłumić jedynie przy wydatnej pomocy cesarza Austrii. Nie stanowi dla nikogo tajemnicy, iż nici powiązań powstańców listopadowych prowadzą do spiskowców francuskich. Słowa Warszawianki: „słońcem lipca podniecany" są prostym nawiązaniem do rewolucji lipcowej w Paryżu, która obaliła monarchię Karola X. Papieżowi niewątpliwie przedstawiono powstanie

[1] M. Budziak, *Grzegorz XVI a Polacy*, „Miesięcznik Kościelny" (1911), s. 128; *Historia dyplomacji polskiej*, t. 3, pod red. L. Bazylowa, Warszawa 1982, s. 279.

listopadowe jako fragment europejskiego ruchu rewolucyjnego, który miał zachwiać porządkiem europejskim. Jednak warto zauważyć, iż papież w potępieniu Polaków był niezwykle powściągliwy. Encyklikę *Cum primum* wydał już po upadku powstania listopadowego w obliczu groźby wywózki polskich biskupów na Syberię, a tym samym groźby likwidacji hierarchii kościelnej na ziemiach polskich. Wcześniej wydane, tuż po koronacji papieskiej, *breve Impensa charitas* zostało zaadresowane do nieżyjącego od pięciu miesięcy biskupa sandomierskiego A. Prospera Burzyńskiego. *Breve* to nigdy nie zostało ogłoszone, gdyż władze carskie uznały je za mało stanowcze. Wypowiedź Grzegorza XVI do W. Zamoyskiego wskazuje także na niedostatki dyplomacji listopadowej, która nie czyniła wysiłków, aby pozyskać papieża dla sprawy polskiej.

Wyraźny brak stałego łącznika pomiędzy Stolicą Apostolską a politykami polskimi nie był jedyną wadą systemu. O braku łącznika można mówić również w relacjach papiestwa z duchowieństwem polskim. Sytuacja ta zaczęła zmieniać się z chwilą powstania w Paryżu w 1836 r. zgromadzenia księży zmartwychwstańców. Nowe zgromadzenie zakonne założone na emigracji przez byłych powstańców listopadowych: P. Semenenkę i H. Kajsiewicza z czasem bardzo silnie oddziaływało nie tylko na emigrację, ale także na Polaków pod zaborami. Zwłaszcza działalność pisarska i kaznodziejska Kajsiewicza, który kierował zgromadzeniem w latach: 1845–1848 oraz 1854–1873 wywierała spory wpływ na Polaków. Zmartwychwstańcy walnie przyczynili się do powstania Kolegium Polskiego w Rzymie oraz dwóch żeńskich zgromadzeń zakonnych: niepokalanek i nazaretanek działających bardzo aktywnie na ziemiach polskich. W latach 1866–1918 przez Kolegium Polskie przeszło ponad 200 księży, w tym 16 przyszłych biskupów[2]. Także Polacy ubiegający się o papieskie audiencje mogli zrezygnować z dotychczasowego pośrednictwa poselstwa rosyjskiego, bowiem na mocy decyzji Piusa IX księża zmartwychwstańcy uzyskali niejako wyłączność na ich organizację[3].

Po wybuchu powstania styczniowego liczono na pomoc z zagranicy, zwłaszcza z Francji, jednak mocarstwa zachodnie uznały powstanie za wewnętrzną sprawę Rosji poprzestając na bardzo ogólnych deklaracjach dyplomatycznych. Na tym tle wypowiedź z 24 IV 1864 r. papieża Piusa IX przedstawiająca cara Aleksandra II jako mocarza, który z dzikim okrucieństwem prześladuje naród polski, aby bezbożnie wytępić religię katolicką, pozostaje wypowiedzią odosobnioną.

Po upadku powstania poddano represjom około 5% duchowieństwa w Królestwie Polskim. Na Litwie i Białorusi było to 6%. 30 księży zostało straconych, a około 100 wywieziono na Sybir. W głąb Rosji został

[2] Zob. J. Kłoczowski, *Dzieje chrześcijaństwa polskiego*, Warszawa 2000, s. 254.

[3] Zob. K. Lis, *Sprawy polskie w pontyfikacie Piusa IX (1846–1878)*, „Saeculum Christianum" (2001) nr 8, s. 104.

deportowany także metropolita warszawski Z. Szczęsny Feliński, który nie był zwolennikiem powstania, ale stanął twardo w obronie represjonowanych. Za najbardziej wrogi element wobec władz carskich uznano duchowieństwo katolickie, które – jak donoszą raporty żandarmerii carskiej – jawnie podburzało naród do walki z rządem. Postawa ta sprowadziła na duchowieństwo liczne represje w postaci konfiskaty majątków kościelnych, likwidacji zakonów, uderzenia w podstawy materialne Kościoła poprzez zniesienie dziesięciny, rugowania języka polskiego ze szkół i seminariów duchownych, obowiązkowego wprowadzenia języka rosyjskiego do dokumentów kościelnych, odsunięcia księży od szkolnictwa elementarnego i objęcia duchowieństwa tajnym nadzorem policyjnym. W końcu carat zakazał biskupom kontaktów z Rzymem, a nawet zabronił podejmowania modlitw za papieża, co wiązało się już nie z ingerencją w organizację, ale w liturgię Kościoła. Władze carskie mianowały na stanowiska biskupów osoby starsze i niedołężne. Sytuacja ta prowadziła do ciągłych sporów ze Stolicą Apostolską, która nie uznawała w tej materii działań urzędników carskich, jednak w praktyce je akceptowała po to, by Kościół polski nie pozostał bez pasterzy. Zakazano także biskupom wzięcia udziału w obradach Soboru Watykańskiego I[4].

## Pod pruskim zaborem

Wydaje się, iż działalność germanizacyjna prowadzona pod zaborem pruskim była o wiele niebezpieczniejsza niż rusyfikacja w Królestwie Polskim, co zresztą zauważył przywódca Narodowej Demokracji R. Dmowski. Nie da się przecenić działalności powstałego w 1836 r. Collegium Marianum czyli gimnazjum biskupiego w Pelplinie. Stało się ono centrum polskości, zwłaszcza dla północnych krańców zaboru pruskiego.

W 1837 r. rozpoczął się spór abp. metropolity gnieźnieńsko-poznańskiego M. Dunina na temat małżeństw mieszanych, który miał znaczący wymiar narodowościowy. Arcybiskup powołując się na *breve* papieża Piusa VIII z 1830 r. stał na stanowisku, iż mieszane małżeństwa katolicko-protestanckie muszą złożyć deklarację o wychowaniu dzieci w wierze katolickiej niezależnie od płci. Było to z kolei niezgodne z prawem pruskim, które nakazywało dzieci płci męskiej wychowywać w wierze ojca, a dziewczynki w wierze matki. Bezkompromisowa postawa biskupa doprowadziła w 1839 r. do jego internowania w twierdzy kołobrzeskiej, gdzie metropolita przebywał 10 miesięcy. Wydarzenia te przyczyniły się do wzmożenia nastrojów antyniemieckich w Wielkim Księstwie

[4] Zob. A. Górecki, *Kościół katolicki w Królestwie Polskim po upadku powstania styczniowego*, „Christianitas" (2018) nr 71–72, s. 103–136.

Poznańskim złagodzonych dopiero po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV.

W okresie międzypowstaniowym nie da się przecenić prężnie rozwijającego się ruchu budzącego świadomość narodową na Śląsku zwłaszcza wśród ludności wiejskiej. Wysiłek został zogniskowany na zagadnieniach oświaty i czytelnictwa. W Wielkopolsce pionierem tej działalności był ks. A. Prusinowski. Biblioteki i czytelnie niemal wszędzie powstawały przy parafiach. Na Górnym Śląsku do wydawców masowej literatury religijnej należeli duchowni. Wydawano polskie książki, opowiadania dla ludu i poradniki gospodarcze. Najbardziej zasłużeni w tej działalności to: ks. A. Ficek z Piekar Śląskich, ks. J. Gałeczka z Oleśna i ks. J. Szafranek – proboszcz z Bytomia. Wielu kapłanów prowadzących działalność oświatową zaangażowało się także w krzewienie kultury abstynenckiej[5].

W 1850 r. konstytucja pruska zagwarantowała Kościołowi pełną swobodę działania w tym zaborze, ale sytuacja zmieniła się na skutek tzw. Ustaw majowych Kulturkampfu z 1873 r. Sprzeciw powodowały zwłaszcza zapisy: 1) o wykształceniu duchowieństwa i nominacjach na placówki duszpasterskie, zatwierdzanych przez władze państwowe, a także 2) o ograniczeniu władzy dyscyplinarnej Kościoła na rzecz nadzoru państwowego powołujące Królewski Trybunał dla Spraw Kościelnych (to on mógł karać duchownych, a nie papież), oraz 3) o tym, iż każdy kandydat do seminarium był zobowiązany do złożenia egzaminu z kultury niemieckiej.

Obrona niezależności Kościoła od państwa w okresie Kulturkampfu przez abp. M. Ledóchowskiego doprowadziła do jego uwięzienia przez władze pruskie w 1874 r.; metropolita gnieźnieńsko-poznański i prymas Polski nie zgodził się bowiem na zniesienie języka polskiego w nauce religii, a także mianował urzędników diecezjalnych wbrew zaleceniom władz niemieckich. Nie zgodził się również na państwową kontrolę kształcenia księży, co doprowadziło do zamknięcia seminariów w Poznaniu i Gnieźnie. Dopiero nominacja kardynalska Ledóchowskiego w 1875 r. doprowadziła do jego zwolnienia w następnym roku. W myśl prawa niemieckiego kardynałowie byli traktowani jak członkowie rodziny królewskiej i nie wolno ich było więzić, prymas musiał jednak opuścić Niemcy udając się do Watykanu. Ledóchowski początkowo uchodzący za lojalnego wobec władz pruskich biskupa i niezbyt popularny w Wielkim Księstwie Poznańskim zmienił radykalnie swoją postawę po wprowadzeniu ustaw majowych. Represje i uwięzienie poważnie wzmocniły jego autorytet tak, że będąc na wygnaniu bardzo sprawnie zarządzał swoją diecezją poprzez wysyłanych emisariuszy.

[5] Zob. J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, Kraków 1986, s. 224–227.

## Od rewolucji do zmartwychwstania

Spojrzenie nieco bardziej krytyczne na powstania narodowowyzwoleńcze Polaków bywa oceniane jako zamach na świętość. Nie tak jednak spoglądała na nie Stolica Apostolska, widząc polskie powstania raczej w szerszym kontekście europejskich ruchów rewolucyjnych, których ostrze było antykościelne, a nierzadko antykatolickie.

Na Polskę jako na „przedmurze przeciw zaborom błędów" patrzył papież Pius IX, który był do Polski bardzo życzliwie usposobiony, mawiał, że codziennie się za Polskę modli i do takiej modlitwy zachęcał także innych. Do wsparcia sprawy polskiej przekonywała papieża dyplomacja księcia A. Czartoryskiego i Hotelu Lambert. Pius IX był także zaprzyjaźniony z rodziną książąt rzymskich Odescalchich, a żoną Liwiusza Erby-Odescalchi była Zofia Katarzyna z Branickich, osoba bardzo wpływowa, opiekunka zmartwychwstańców, bardzo zainteresowana sprawami polskimi. Z kolei sekretarzem papieża był ks. W. Czacki, późniejszy kardynał, który również informował Piusa IX o sprawach polskich. Wydaje się, iż charakterystyczna dla poglądów tego papieża jest jego wypowiedź do A. Mickiewicza. Pius IX mówił do naszego narodowego wieszcza, że błogosławi Polaków i życzy im wszelkiej pomyślności, że Polskę nosi w sercu przed wszystkimi narodami, że podług sprawiedliwości powinna ona powstać i powstającej Polsce będzie papież błogosławił, ale tylko katolickiej, innej nie. „Przyznasz, żeście często nieroztropni?" – mówił do ks. Kajsiewicza. W atmosferze przedpowstaniowego wrzenia, jakie miało miejsce w Warszawie w 1861 r., kiedy obchodzono rocznicę stłumienia powstania listopadowego, Pius IX powiedział o nas: „Polacy szukają przede wszystkim Polski, a nie Królestwa Bożego i dlatego tej Polski nie mają".

Tezy głoszone przez politycznych radykałów: o potrzebie bratania się z ludem, o mszczeniu się na zdrajcach i tyranach oraz skierowane przeciwko tym, którzy ich wspierają, legitymizują i korzystają z ich ochrony, jak szlachta i ziemianie, były dość popularne w środowisku emigracyjnym, skoro uległ im początkowo Kajsiewicz. W lipcu 1833 r. został on wydalony z Paryża do Angers za udział w manifestacji zorganizowanej przez francuskich radykałów. W latach 1833–1836 po odbytych rekolekcjach, sakramencie pokuty, rozmowach i korespondencjach z Mickiewiczem i B. Jańskim, Kajsiewicz zaczął głosić tezę, że warunkiem odrodzenia Polski nie jest powstanie zbrojne, ale przemiana wewnętrzna. To skierowanie wysiłków do wewnątrz będzie także widoczne w duchowych dziełach powstałych z inspiracji zmartwychwstańców, tj. w zgromadzeniach sióstr nazaretanek i niepokalanek. Kajsiewicz nie porzucił postawy patriotycznej, ale zachęcał raczej do biernego niż czynnego oporu. Stąd łatwiej zrozumieć osławiony *List otwarty do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych* napisany jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego, a przedrukowany w zabo-

rze rosyjskim już po jego wybuchu z tendencyjnymi skrótami. List zawierał spory ładunek emocjonalny. Kajsiewicz pisał, iż „pójdziemy na pośmiewisko ludzi, na pogwizd szatanom, że nam brakło cierpliwości w przeddobie zmiłowania Pańskiego i dobrowolnie dajemy wrogowi to, czego siłą i podstępem osiągnąć nie mógł”[6].

Punktem wyjścia było dla Kajsiewicza stanowisko uznawane przez niektórych jemu współczesnych za zbyt idealistyczne i nieoddające zasad polityki realnej. Dla niego każda walka ostatecznie toczyła się o Chrystusa. Po jednej z walczących stron musi koniecznie być prawda i sprawiedliwość i po tej stronie jest Chrystus[7].

Zasługą Kajsiewicza było zdefiniowanie patriotyzmu w duchu katolickim jako miłości ojczyzny nie „dla niej samej”, albo „dla samego siebie” tylko „miłości ojczyzny w Bogu”, który jest ostatecznym Źródłem władzy. Jest to ważna definicja, zakładająca zgodność politycznych reguł działania narodu polskiego z regułami prawa Bożego bronionymi przez Kościół.

## Judymowie i Siłaczki pracy u podstaw

Program pracy organicznej zrodził się w Wielkopolsce. Jego twórcy, począwszy od D. Chłapowskiego poprzez H. Cegielskiego po K. Marcinkowskiego porównywali społeczeństwo do żywego organizmu, którego części, warstwy muszą się równomiernie rozwijać. To oni jako pierwsi głosili hasła, iż droga do niepodległego bytu państwowego wiedzie poprzez rozwój ekonomiczny i edukacyjny całego organizmu narodowego. Jeszcze dalej poszli zmartwychwstańcy, którzy drogę do wolności Polski widzieli w osobistym moralnym i religijnym nawróceniu – zmartwychwstaniu.

Działalność organicznikowską wspierali, a zarazem uwiarygodniali księża tacy, jak A. Szamarzewski, P. Wawrzyniak czy A. Ludwiczak. Praca nad moralnym podniesieniem narodu polskiego, jego obrona przed upadkiem w pijaństwo, nędzę, analfabetyzm itp. była dziełem ludzi Kościoła, tj. A. Chmielowskiego – brata Alberta, M. Darowskiej, R. Kalinowskiego, E. Bojanowskiego, H. Koźmińskiego, abp. J. Bilczewskiego, ks. B. Markiewicza i wielu innych.

Znajdujący się pod specjalnym policyjnym nadzorem kapucyn o. Koźmiński uczynił ze swego konfesjonału w kościele w Zakroczymiu centralę duchową oraz dyspozytornię, w której przełożeni 26 bezhabito-

[6] Cyt. za: F. Koneczny, *Święci w dziejach narodu polskiego*, Warszawa–Kraków 1988, s. 532.

[7] Zob. B. Szlachta, *Hieronim Kajsiewicz – krytyk politycznego radykalizmu*, w: H. Kajsiewicz, *O duchu rewolucyjnym. Wybór pism*, Kraków 2009, s. 7–38.

wych stowarzyszeń zakonnych odbierali dyrektywy, a przede wszystkim duchowy impuls do pracy w szkołach, zakładach szkoleniowych, domach opieki, fabrykach, szpitalach, a nawet w gospodach i restauracjach. Kiedy klasztory zostały zamknięte przez władze carskie i nie przyjmowały kandydatów, Koźmiński był przeciwny wysyłaniu młodzieży za granicę. Uważał, iż młodzież powołana do stanu kapłańskiego czy zakonnego jest najcenniejszym owocem, który rodzi nasz kraj, dlatego opierając się na strukturach Trzeciego Zakonu św. Franciszka powoływał do życia bezhabitowe zgromadzenia.

Franciszka Siedliska była założycielką nazaretanek, które zajmowały się edukacją dziewcząt, pielęgnacją chorych i starszych, opieką nad sierotami, emigrantami. Z jej inicjatywy powstawały szkoły, domy opieki, sierocińce, szpitale. Przykład ukrytego życia Świętej Rodziny z Nazaretu był dla niej i jej duchowych córek źródłem natchnienia i punktem odniesienia. Nazaretanki, jak to zostało już wspomniane wcześniej, powstały w kręgu oddziaływania ojców zmartwychwstańców (projekt reguły przygotowywał ks. Semenenko), dlatego doceniały konieczność umacniania poczucia narodowego i popierały projekt moralnego odrodzenia ojczyzny. Źródłem tego odrodzenia miała być zdrowa chrześcijańska rodzina.

Utalentowany artysta malarz i eks-powstaniec Chmielowski, znany bardziej jako brat Albert, porzucił dotychczasowe życie i poświęcił się na rzecz ubogich i bezdomnych tworząc dla nich domy, kuchnie, noclegownie. Za życia św. brata Alberta powstało 21 takich domów, w których pracowało 40 braci albertynów i 120 sióstr albertynek. Ilustracją idei, której służył Adam Chmielowski, jest jego niedokończony obraz *Ecce Homo*. Na tym słynnym już obrazie chciał Chmielowski przedstawić dramat Jezusa zarazem upokorzonego i chwalebnego, a jednocześnie – dramat ludzi ubogich i cierpiących, którym z pasją służył, a także dramat ojczyzny w okowach niewoli.

Zygmunt Gorazdowski od 1877 r. związał się ze Lwowem, gdzie w parafii św. Mikołaja przepracował ponad 40 lat. Tu prowadził niezwykle żywą działalność dobroczynną. Zainicjował dom pracy dla żebraków, kuchnię ludową, która wydawała kilkaset obiadów dziennie, zakład dla nieuleczalnie chorych, internat dla ubogich, zakład dla samotnych matek i opuszczonych dzieci, szkołę katolicką, wydawał także katolicką „Gazetę Codzienną".

Matka Darowska sformułowała nowatorski jak na owe czasy program pedagogiczny. Można go ująć w czterech zasadach: 1) Bóg wszystkim – przez wszystko do Boga. 2) Bóg nas stworzył Polakami. 3) Wierność obowiązkom stanu, swego miejsca. 4) Nauczyć dzieci myśleć. Marcelina Darowska postawiła sobie za cel dobre wychowanie kobiety, by tym sposobem odrodzić rodzinę. Pragnęła wychować kobiety rozumne i odpowiedzialne, zdolne do podejmowania dobrych decyzji, będące strażniczkami rodzinnego gniazda. Matka Marcelina uważała,

iż odrodzona rodzina odrodzi naród. „Polska będzie, ale wtedy – mówiła – kiedy społeczeństwo się odrodzi, a na to potrzeba, aby rodzina stanęła na Bogu".

Urszula Ledóchowska, kiedy została zmuszona w 1914 r. do wyjazdu z Rosji, gdzie w Petersburgu z wielkim powodzeniem rozwijała przepiękne dzieła służące Bogu i ludziom tj. szkoły dla dziewcząt, ochronki dla sierot, natychmiast włączyła się w pomoc rodakom na emigracji, zaopiekowała się sierotami, gromadziła fundusze służące polskim wygnańcom. W tym czasie wygłosiła w różnych krajach wiele odczytów, starając się w nich zachęcić ludzi nieznających polskich realiów i polskiej historii zarówno do zrozumienia naszego położenia, jak i do bezpośredniej pomocy Polakom dotkniętym skutkami wojny. W owych odczytach zawarła wiele głębokich myśli: zwracała uwagę, że w naszym kraju miłość ojczyzny i miłość Kościoła łączą się w jedną żarliwą miłość. Dwa te uczucia nawzajem się wspierają, a jedno jest siłą drugiego. Kochamy ojczyznę – konstatowała – bo takie jest przykazanie Kościoła. Kochamy Kościół, bo jest podwaliną i rękojmią naszego życia narodowego. Dajcie nam wolność – mówiła Ledóchowska – wolność, która rodzi prawość charakteru, szlachectwo i wielkość duszy; wolność zapewniającą odpowiednią zdrową atmosferę, w której naród mógłby rozwijać się i która sprzyjałaby kształtowaniu honoru i cnoty[8].

To tylko niektóre przykłady programu organicznego wcielanego w życie w Kościele katolickim i w Polsce pod zaborami przez ludzi Kościoła heroicznie oddanych swej wierze i narodowi polskiemu. To oni tak naprawdę realizowali słynną pracę u podstaw. Byli Judymami i Siłaczkami przemieniającymi Polaków od wewnątrz.

„Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu"[9]. To fundamentalne sformułowanie Dmowskiego napisane w drugiej połowie lat 20. jest dogłębnym przemyśleniem zarówno polskości, jak i katolicyzmu. Kiedy stawiamy pytanie, czy Kościół w czasach niewoli pozostał wierny narodowi? – nie wolno nam zapomnieć, iż pytanie: czy naród pozostał wierny Kościołowi? jest nie tylko równie ważne, ale nawet ważniejsze, gdyż „oderwanie narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu". Istota to coś, co zawsze trwa i nie zmienia się; istota to to, czym jesteśmy, coś stałego w nas i koniecznego. Zaborcy bardzo szybko pojęli, że uderzenie w „istotę" polskości jest najskuteczniejsze, ale zarazem najtrudniejsze, my natomiast błądząc po manowcach czasami z polskości czyniliśmy sobie religię sądząc, że ona nam wystar-

[8] Zob. P. Milcarek, *Polska chrześcijańska. Kamienie milowe*, Dębogóra 2016, s. 151–156.

[9] R. Dmowski, *Kościół, Naród i Państwo*, Chicago 1985, s. 21.

czy. Czyż rola Mesjasza narodów nie była próbą podniesienia polskości do rangi religii? Wszak Mesjasz cierpiał niewinnie nie za swoje, ale nasze grzechy. Zaś nasze narodowe przywary piętnował już w XVI w. ks. P. Skarga. Cierpieliśmy... to prawda, ale czy niewinnie?

To, iż Kościół katolicki strzegł realizacji własnej misji okazywało się zbawienne dla polskości. „Polacy szukają przede wszystkim Polski, a nie Królestwa Bożego – zauważył w 1861 r. jakże przenikliwy Pius IX – i dlatego tej Polski nie mają". Kościół XIX w. szukał najpierw Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości. Owo poszukiwanie Królestwa Bożego było w tamtych czasach bardzo trudne, Kościół stracił bowiem inteligencję, gdy ta straciła wiarę. Polski Kościół uratowała „falanga prostaczków" – jak to ujął abp Feliński. Naród zawdzięcza to, iż pozostał katolicki, chłopskim synom, którzy nierzadko szli do kapłaństwa jak do zawodu z przyczyn ekonomicznych. Choć brakowało im nieraz formacji intelektualnej – odrzucali agitację ateistyczną z przyczyn zdroworozsądkowych i ocalili wiarę prostego ludu. Na tej ocalonej wierze prostego ludu można było budować polskość, dzięki temu sprawa polska stała się sprawą milionów świadomych Polaków.

## The Church in the face of Polishness during the partitions

Summary

The article describes the interdependence of the existence of the Catholic Church and the Polish nation during the partitions of Poland, especially in the second half of the 19th century and after the fall of the January Uprising in the Russian partition. It indicates the reasons for the Church's critical view of the national uprisings and describes examples of the implementation of the organic program in the Catholic Church and in the partitioned Poland by the people of the Church, heroically devoted to their faith and the Polish nation.

Anna Jagodzińska

# Wierność Bogu i ojczyźnie – polscy duchowni w niemieckich obozach zagłady

Największą ofiarę wierny Bogu i Polsce poniósł polski Kościół i jego kapłani podczas okupacji niemieckiej w latach 1939–1945. Jakże mało albo wcale wielu spośród nich nie jest nam znanych! Powodem wystarczającym do uwięzienia i zagłady było już samo miano: „polski duchowny katolicki". W liście apostolskim *Tertio millennio adveniente*, przygotowującym Kościół na trzecie tysiąclecie, Ojciec Święty Jan Paweł II zawarł m.in. następujące słowa: „W naszym stuleciu wrócili męczennicy. A są to często męczennicy nieznani, jak gdyby «nieznani żołnierze» wielkiej sprawy Bożej. Ich świadectwa nie powinny być zapomniane". Wyniesienie na ołtarze więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych: do godności świętego o. Maksymiliana Marii Kolbego i 108 męczenników, wśród nich: bp. Michała Kozala, bp. Władysława Gorala, abp. Juliana Nowowiejskiego, ks. Stefana Frelichowskiego potwierdza, że ci, co zginęli, nie odeszli w niebyt, ale w innej formie są obecni. Ksiądz Jan Nepomucen Chrzan w Dachau umierał ze słowami „Niech żyje Chrystus". Na ks. Franciszku Dachterze przeprowadzono pseudomedyczne doświadczenia. Umierał po zastrzyku z trucizną ze słowami „Niech nie płaczą. Bóg tak chce. Zgadzam się". Nie należy zapominać o tych, którzy doczekali wolności, wrócili do Polski lub pozostali za granicą i pracowali w polskich misjach katolickich. Wśród nich: o. Marian Żelazek, wyjechał na misję do Indii, tam do końca życia opiekował się chorymi na trąd. Był mianowany do nagrody Nobla. Ksiądz Adam Kozłowiecki – jezuita, na prośbę Piusa XII wyjechał do polskiej misji do Rodezji – obecnie Zambii, został pierwszym arcybiskupem zambijskim, a za swoją pracę misyjną w 1998 r. otrzymał kapelusz kardynalski od papieża Jana Pawła II. Należałoby wymienić wszystkich, także tych, którzy zwyczajnie, po powrocie do kraju służyli wiernym

w parafiach, jak ks. Franciszek Zawisza, dziekan zamojski – w 1946 r. założył kuchnię dla ubogich, ks. Franciszek Trochonowicz został proboszczem w Janowie Lubelskim, ks. Leon Stępniak w Kościanie Wlkp., po wyzwoleniu wrócił do Polski, zmarł jako ostatni z żyjących kapłanów, więźniów KL Dachau w 2013 r., w wieku 100 lat. Nazywany był „Księdzem Przebaczenia".

Niemcy po agresji na Polskę już od września 1939 r. w pierwszej kolejności w ramach *Inteligenzaktion* dokonywali eksterminacji polskiej inteligencji i polskich duchownych, środowisk, które stanowiły dla nich realne zagrożenie. Podstawą do eksterminacji polskiego duchowieństwa było głębokie przekonanie Niemców o jego szczególnej roli przywódczej w dziejach narodu i państwa polskiego. Duchowieństwo bowiem spełniało rolę przywódców duchowych, organizatorów życia wspólnot lokalnych, przekazicieli wiedzy, wartości moralnych oraz tradycji narodowych. Podczas okupacji niemieckiej 1939–1945 walka z polskim Kościołem katolickim i jego kapłanami była walką programową opartą na ideologii nazistowskiej, gdzie „rasa" i jej dobro przybierały charakter wartości najwyższej, określającej prawo i moralność, a odrzucającej istotę chrześcijaństwa. Kościół polski został uznany za „najbardziej niebezpieczny dla Niemiec ze wszystkich przeciwników", dlatego polskie duchowieństwo przeznaczono do całkowitej zagłady, a zniszczenie polskich organizacji kościelnych i polskiego życia religijnego było dla Niemców jednym z warunków realizacji programu wyniszczenia narodu polskiego. „Przywódcy polityczni a zwłaszcza kler polski zostaną zlikwidowani przez formacje SS, gdy zakończą się działania wojenne" – z przemówienia Adolfa Hitlera z 8 IX 1939 r. Należy pamiętać, że w mentalności niemieckiej, zawsze, jeszcze z czasów Kulturkampfu, katolicyzm polski postrzegano jako ostoję tożsamości narodowej, która uniemożliwiała germanizację w czasie zaborów.

Aresztowania księży odbywały się zgodnie z rozporządzeniem Heinricha Himmlera. Większość aresztowanych i uwięzionych księży pochodziła z terenów wcielonych do Rzeszy: Wielkopolski – ziem zachodnich – Reichsgau Wartheland, Pomorza – Reichsgau Danzig – West-Preussen, Śląska – Prowinz Schlezien. Tych księży, których nie rozstrzelano w ramach *Inteligenzaktion*, wysiedlano do Generalnego Gubernatorstwa, zamykano w więzieniach, wywożono do niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady, takich jak: Dachau, Sachsenhausen, Buchenwald, Bergen-Belsen, Nuengamme, Flossenburg, Mauthausen-Gusen (Austria), w Polsce do Stutthofu, Działdowa, Auschwitz, Konstantynowa Łódzkiego, Fortu VII w Poznaniu i innych. Właśnie w niemieckich obozach koncentracyjnych, zagłady czy pracy niewolniczej w sposób najbardziej wyrafinowany okazywała się „nienawiść do wiary".

**Dachau**. Niemiecki obóz koncentracyjny Dachau z dwóch powodów zasługuje na szczególną uwagę: był najstarszym, istniejącym od 1933 r. obozem koncentracyjnym, traktowanym przez Niemców jako wzorcowy

(**Musterlager**) dla powstających obozów na terenie Niemiec i okupowanych krajów Europy, a w latach 1939–1945 także centralnym ośrodkiem eksterminacji duchowieństwa w okupowanej Europie, ze szczególnym okrucieństwem – duchowieństwa polskiego. Celem władz obozowych było unicestwienie więźniów poprzez ciężką pracę, głodowe racje żywnościowe, sadyzm, kary, brak odzieży, brak opieki lekarskiej, choroby, rozstrzeliwanie, uśmiercanie w komorach gazowych Zamku Hartheim k. Linzu w Austrii, gdzie kierowano tzw. „transporty inwalidów". Tam w komorach gazowych Hartheim śmierć męczeńską w 1942 r. poniosło 311 polskich kapłanów.

Pierwsze duże transporty księży polskich do KL Dachau miały miejsce w kwietniu i maju 1940 r. i trwały do końca tego roku. W grudniu 1940 r. nastąpiła tutaj komasacja księży polskich z innych niemieckich obozów koncentracyjnych, takich jak: Sachsenhausen, Mauthausen-Gusen, Buchenwald, Auschwitz, Stutthof, Działdowo i innych. 30 X 1941 r. do Dachau przywieziono około 500 polskich duchownych, aresztowanych 6–7 X 1941 r. z diecezji łódzkiej, włocławskiej, częstochowskiej i archidiecezji poznańskiej, osadzonych na trzy tygodnie w niemieckim obozie typu koncentracyjnego w Konstantynowie Łódzkim przy ul. Łódzkiej 27. W ciągu trzech tygodni pobytu aresztowanych księży bito i maltretowano. Komendant obozu za odmawianie modlitwy bił księży po twarzy. Księdzu Józefowi Rupińskiemu, proboszczowi w Gostyczynie, przy aresztowaniu nie pozwolono dostatecznie się ubrać. Wychudzony, osłabiony, bez dostatecznej odzieży, z bosymi nogami i gołą głową, wywieziony z Konstantynowa do Dachau 30 X 1941 r., podczas długich rannych i wieczornych apeli przeziębił się, zmarł w KL Dachau 16 XII 1941 r. We wspomnieniach ks. Macieja Namysło czytamy: „W Konstantynowie, księżom, którzy mogli udowodnić, że nie są Polakami proponowano napisanie podania o zwolnienie z Konstantynowa. Żaden z księży takiego podania nie napisał. Po trzech tygodniach, nocą załadowano nas do bydlęcych wagonów i po kilkunastu godzinach podróży stanęliśmy na rampie Dachau [...]"[1]. Tylko z diecezji łódzkiej w latach 1941–1945 ze 114 wywiezionych księży, obóz przeżyło jedynie 50.

Z diecezji lubelskiej w latach 1939–1944 aresztowano około 150 polskich kapłanów, większość osadzonych w zamku lubelskim wywieziono do niemieckich obozów koncentracyjnych. W KL Dachau – zginęło 18 kapłanów, w Sachsenhausen 2, w Auschwitz 5, w Buchenwaldzie 1. Aresztowani 17 XI 1939 r. lubelscy biskupi, bp Marian Leon Fulman i bp Władysław Goral zostali wywiezieni w grudniu 1939 r. do niemieckiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen koło Berlina: „Nie szczędzono im kpin i żartów, a siwego dostojnego Biskupa [M. L. Fulmana]

[1] M. Namysło, *Lata obozowej gehenny*, w: *Wierni Ojczyźnie. Kartki z dziejów martyrologii duchowieństwa polskiego w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1966, s. 114–121.

– starca obnażonego, fotografowali (gestapo berlińskie) ci zbirowie ordynarnie z wszystkich stron nie szczędząc dowcipów i uwag”[2]. Ksiądz Antoni Zawistowski – prof. teologii, kan. katedr. kapituły lubelskiej w Lublinie, skazany na śmierć, wywieziony 14 XII 1940 r. do KL Dachau, „[…] wycierpiał wiele szykan i udręk, zachowując w tych strasznych warunkach wielką godność, równowagę i pogodę ducha. Wygłaszał nawet potajemnie konferencje ascetyczne dla kapłanów współwięźniów. Duchem był mocny, ale siły fizyczne nie wytrzymały. Zmarł 4 czerwca 1942 r. w uroczystość Bożego Ciała”[3].

Po przekroczeniu bramy obozowej z cynicznym napisem „Arbeit macht frei”, polscy kapłani słyszeli, że są tylko numerem, bez wartości, a jedynym wyjściem jest komin krematorium. Polski kapłan miał żyć tylko dwa miesiące. Odbierano mu ubranie, przedmioty kultu religijnego, prawo do ludzkiego traktowania. Zapędzano do niewolniczej pracy. Nie udało się jednak Niemcom odebrać polskiemu kapłanowi człowieczeństwa. W tym okrutnym miejscu, jakże nierzeczywistym, polscy duchowni do końca pozostali niezłomni – wierni Bogu i ojczyźnie. Wspomnienia polskich księży katolickich, więźniów KL Dachau cechuje z jednej strony świadectwo niewyobrażalnych cierpień wyrażonych poprzez głód, choroby, ciężką pracę, wymyślne kary i tortury, badania pseudomedyczne, a z drugiej strony opis ich heroizmu, wiary w Boga i człowieka. Wielu z nich dopiero zaczynało swoją posługę pasterską, byli młodzi, pełni wiary, ale nigdy w obozie, w którym każdy dzień był walką o przetrwanie, nie wyrzekli się kapłaństwa i polskości. W Dachau polscy kapłani zapominając o własnej nędzy, służyli innym. Wiedzieli, że na ich świadectwo czekali wszyscy współwięźniowie, sam Bóg. Wiedzieli, że dawać świadectwo to ich powołanie, niezależnie od warunków i miejsca i czasu. Ksiądz Józef Kubicki, były więzień KL Dachau, nr 22 665 pisał: „W ciągu pięciu lat spędzonych w Dachau widziałem nieludzkich katów oraz bohaterów męczenników. Zginęli za wiarę. […] Byli wśród nich biskupi, kapłani, seminarzyści, zakonnicy. Szli do gazu z zawołaniem «za Boga i Ojczyznę» […]”[4]. W Dachau i innych niemieckich obozach kapłanom polskim nie wolno było odprawiać mszy św., odmawiać brewiarza, modlić się i mieć przy sobie jakiegokolwiek przedmiotu kultu religijnego. Imię Boga miało być wymazane. Zakazano niesienia pomocy duchowej umierającym więźniom. Pomimo tych zakazów kapłani zorganizowali ukryte życie religijne, potajemnie modlili się, odmawiali różaniec, spowiadali. Wkrótce postarali się za pośrednictwem komand wyjazdowych, pracujących w Monachium, o hostie; komunikanty – od

[2] W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium Polskiego Duchowieństwa Rzymskokatolickiego pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945*, z. 3, Warszawa 1973, s. 243–244.

[3] Tamże, s. 279–280.

[4] „Biuletyn Informacyjny Komitetu Księży Polskich b. więźniów KL Dachau”, Kalisz–Koszalin, (1998) nr 26, s. 8.

1942 r. przemycane były w bochenkach chleba w paczkach od rodzin – i potajemnie odprawiali msze św. Wspomniany więzień Dachau ks. Leon Stępniak (święcenia kapłańskie przyjął 3 VI 1939 r. w Katedrze Poznańskiej z rąk kardynała Augusta Hlonda) przekazał: „Mieliśmy też swój kielich […]. Wstawaliśmy wcześnie rano, w naszych izbach, jeszcze przed zbudzeniem całego obozu, ukryci za piecem odprawialiśmy msze św. Ponieważ obowiązywało zaciemnienie, nikt o tym nie wiedział. W czwartą rocznicę moich święceń kapłańskich, z narażeniem życia, korzystając z pomocy księży niemieckich wymknąłem się z izolatki «tajnym przejściem» i wziąłem udział we mszy św. odprawianej w Kaplicy bloku 26 (księży niemieckich). Po mszy wróciłem szczęśliwie do swojego baraku. Niemcy nie mieli żadnego szacunku dla świąt. Aby upokorzyć nas, kapłanów, w dni świąteczne pędzili nas do pracy, zarządzali całogodzinną gimnastykę, wyczerpujące biegi, marsze. W czasie zimy, gdy były obfite opady śniegu to nas – księży wyrzucano z baraków do odśnieżania całego obozu – śnieg musieliśmy wynosić do pobliskiej rzeczki w dłoniach, przy tym szykanowano, bito i ganiano niemiłosiernie. Raz było takie Boże Narodzenie, gdy w noc wigilijną nie spaliśmy, wszyscy śpiewaliśmy kolędy. SS-mani byli tej nocy jakoś bierni. Nie męczyli nas, ba, podchodzili do baraków i słuchali. Czyżby u nich odezwało się człowieczeństwo”[5].

Był taki krótki czas, gdy od wiosny 1941 r., po wstawiennictwie Watykanu w Berlinie, kapłani polscy mogli odprawiać i uczestniczyć we mszy św. i innych nabożeństwach w kaplicy otwartej w bloku księży niemieckich. Wkrótce utracili te przywileje, pozostawiono je tylko księżom niemieckim. Ksiądz bp Franciszek Korszyński (przed wojną wykładowca i ojciec duchowny seminarium duchownego we Włocławku, więzień KL Dachau – nr 22 546, w 1946 r. został biskupem pomocniczym włocławskim) wspominał: „Było to dnia 18 września 1941 r. władze obozowe zaproponowały kapłanom polskim w zamian za przywileje obozowe zapisanie się na listę narodowości niemieckiej. Mimo pokusy korzystania z przywilejów w niewoli nikt z nas nie zdradził swojego narodu. Znając mściwość hitlerowców, spodziewaliśmy się przykrych następstw”. Nie czekano długo, już następnego dnia wszystkich księży zapędzono ponownie do pracy niewolniczej i zaczęto dręczyć z niebywałą zawziętością. A przecież wystarczyło, żeby podpisali volkslistę, lub żeby stwierdzili, że „nie chcę być księdzem”, od razu byliby wolni. Oni zdawali sobie sprawę z tego, że byłaby to wolność czysto zewnętrzna, a więc nieprawdziwa. Bronili tej wewnętrznej heroicznie. W KL Dachau polscy księża pracowali w najgorszych komandach, przeważnie na wielohektarowych plantacjach. Ksiądz Henryk Malak, więzień Dachau w wydanej po wojnie publikacji *Klechy w obozach*, pisze: „Na plantacji […] jest nas samych

[5] Zob. A. Jagodzińska, *Kustosz Pamięci – Ksiądz Leon Stępniak – więzień KL Dachau i Gusen*, 2014, praca doktorska pod kierunkiem dr. hab. prof. Wiesława Wysockiego, UKSW.

kapłanów około tysiąca. Prawdziwie ciężka praca. Korzenie traw są tak powiązane, że trzeba każdą skibę ciągnąć z wysiłkiem, żeby ją oderwać od całości, przewrócić, posiekać, wyrwać. Za nami krąży kapo z pałką i karze za każdą najmniejszą niedokładność"[6]. Tylko w czasie mroźnej zimy 1941/1942 z powodu głodu, zimna, chorób, wymierzania kar, bicia oraz wycieńczenia ciężką pracą zmarło 600 polskich kapłanów. Ciężka praca przy słabym wyżywieniu szybko niszczyła ich siły. Głód i niepewność towarzyszyły każdemu przez cały czas pobytu w obozie. Pragnienie życia było największym obowiązkiem, pragnienie śmierci było znakiem znużenia, zmęczenia, cierpienia, które przekraczały ludzką wytrzymałość. Niektórzy więźniowie z bólu i rozpaczy szukali ukojenia na wyzwoleńczych drutach kolczastych o wysokim napięciu. „Nas księży uchroniła od tego rozpaczliwego kroku wiara w Boga, gorąca modlitwa do Niepokalanej i żelazna wola przetrwania. Każdą wolną chwilę wypełniałem modlitwą z brewiarza, którą znałem na pamięć. Różaniec, odmawiany na palcach towarzyszył mi wszędzie. Każdego dnia modliłem się do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy o przeżycie, jutro oddawałem Bogu"[7] – wspominał ks. Leon Stępniak.

W Dachau w bestialski sposób został zamordowany biskup włocławski Michał Kozal. Aresztowany we Włocławku, do Dachau został przewieziony w lipcu 1941 r. i otrzymał numer 24 554. Miał jakiś nadzwyczajny charyzmat, który stawiał go ponad wszystkimi więźniami. Do końca w obozie służył chorym i umierającym. Cóż, dla Niemców był jednym z więźniów, nad którym znęcano się w szczególnie wyrafinowany sposób. Dnia 26 I 1943 r. biskup został dobity zastrzykiem przez niemieckiego pielęgniarza. Władze obozowe nie zgodziły się na pochowanie zwłok bp. Michała Kozala na cmentarzu miasta Dachau, lecz nakazały je spalić w obozowym krematorium. Zabrały i zniszczyły wszystko, co miało jakikolwiek związek z biskupem, a jego insygnia biskupie odesłały do Berlina. Był jednym z męczenników, którzy nawet za cenę przywilejów, a więc i za cenę życia nie wyrzekli się wiary. On i setki polskich księży nie tylko wierzyli w Boga, ale pozostali mu wierni do końca. W obozie Dachau uwięziono 2 720 księży katolickich, największą liczbę – 1 778 stanowili księża polscy katolicy (diecezjalni, zakonni, także alumni i klerycy), z czego zmarło 868 (na 1 030 zmarłych). W niedzielę 29 IV 1945 r., o godzinie 17.25, obóz w Dachau został wyzwolony przez niewielki oddział żołnierzy amerykańskich. Na powitanie żołnierzy wybiegli wszyscy więźniowie, którzy mogli się poruszać. Z rozkazu Heinricha Himmlera więźniowie Dachau mieli być wymordowani, a obóz spalony 29 IV 1945 r. o godz. 21.00, by nie było świadków niemieckich zbrodni. Polscy kapłani wyzwolenie obozu uznali za cud. Na tablicy

[6] H. Malak, *Klechy w obozach śmierci*, wyd. 2, Londyn 1960.

[7] A. Jagodzińska, *Kustosz Pamięci – Ksiądz Leon Stępniak – więzień KL Dachau i Gusen*.

pamiątkowej, umieszczonej przez polskich księży w 1972 r. na terenie obozu czytamy. „Tu w Dachau co trzeci zamęczony był Polakiem, co drugi z więzionych tu Księży polskich, złożył ofiarę z życia. Ich Pamięć czczą Księża Polscy – Współwięźniowie".

We wszystkich niemal niemieckich obozach koncentracyjnych niemieccy lekarze przeprowadzali na więźniach eksperymenty pseudomedyczne, ale nigdzie nie przybrały one takich rozmiarów jak w Dachau. Spośród względnie jeszcze zdrowych i silnych więźniów wybierano setki, a potem tysiące, poddając ich różnego rodzaju zabiegom. Przede wszystkim wybierano spośród polskich księży i przeprowadzano na nich doświadczenia z ropowicą – cierpienia były niewyobrażalne, oraz malarią, zamrażano do celów lotniczych, umieszczano w komorach ciśnieniowych. Podczas doświadczeń wielu księży zmarło. Doświadczenie z ropowicą przeżył jako jeden z niewielu późniejszy abp ks. Kazimierz Majdański.

Gdy na przełomie 1944/1945 r. władze obozowe nie potrafiły opanować epidemii tyfusu, do opieki nad chorymi dobrowolnie zgłosili się polscy kapłani, wśród nich ks. Stefan Wincenty Frelichowski. W tych nieludzkich warunkach obozowych, przy zupełnym braku lekarstw i opieki lekarskiej całe dnie przebywał z chorymi, którym już nikt nie chciał pomóc. Zdobywał dla nich pożywienie i lekarstwa od tych kolegów, którzy z domu otrzymywali więcej paczek. Widziano go, jak przytulony do lazaretowego łóżka spowiadał, rozgrzeszał, komunikował. Zarażony tyfusem zmarł 23 II 1945 r. Zanim jego zwłoki zaniesiono do krematorium, więzień, student medycyny w Krakowie, Stanisław Bieńka[8] – wykonał gipsową maskę pośmiertną oraz spreparował kostki z dwóch palców – konsekrowanych, jeden z nich zatopił w tej masce pośmiertnej. Dzisiaj są to jedyne relikwie błogosławionych, zamordowanych księży w Dachau. O dziwo, władze obozowe nie przeszkodziły w wystawieniu ciała ks. Frelichowskiego w Totenkammer („obozowa trupiarnia"), co na warunki obozowe było wydarzeniem niezwykłym. Kto mógł, przychodził oddawać mu hołd, modlili się. Swoją świętość zrealizował w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Ci, którzy przeżyli Dachau, doskonale pamiętali każdy wieczór z „Wickiem", który już po zgaszeniu świateł sam przewodniczył nabożeństwom i modlitwom. Głosił egzorty i wykłady, spowiadał. Przechowywał w jednej z szafek Najświętszy Sakrament i błogosławił Nim, a przecież za to groziła śmierć. Zachęcał do modlitwy w intencji katów, o ich nawrócenie, „bo sami nie wiedzą, co czynią".

[8] „Ale tylko ks. Frelichowskiemu wypreparowałem 2 kostki z palców, które wskazał mi ks. Bernard Czapliński. Z tego jedna kostka zatopiona jest w masce pośmiertnej w gipsie. Ponieważ od 1943 r. do oswobodzenia 28.IV.1943 r. jedynie ja – jako pracujący w tym okresie w Totenkammer – miałem takie możliwości, wszelkie inne opowieści o kostkach itp. z tego okresu są wymyślone!!!. – Stach [Bieńka], Poznań 19.VIII.1998 r." (*List St. Bieńki do ks. L. Stępniaka*, Poznań 1998 r., spuścizna ks. L. Stępniaka).

Swoim heroizmem wszystkich podtrzymywał na duchu. Jego obecność była jak dar od Boga. Śmierć ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego była dla wszystkich wielkim przeżyciem. Ciało jego zostało spalone w obozowym krematorium.

Pod koniec 1942 r. nowym lękiem więźniów napawały „transporty inwalidów". Od 1941 r. Niemcy co jakiś czas – jak już wspomniano – przeprowadzali w Dachau selekcję więźniów. Księży chorych, starszych i niezdolnych do pracy kierowali do „baraku inwalidów". „Numery" już nieproduktywne nie miały prawa żyć. Miejscem, w którym uśmiercano w komorach gazowych był zamek Hartheim koło Linzu (Górna Austria). Uśmiercano w ramach programu eutanazji – rozporządzenie Adolfa Hitlera z 1 IX 1939 r. o kryptonimie „T4". W Zamku Hartheim poniosło śmierć co najmniej 30 tys. ludzi, w tym wielu Polaków (około 2 tys./3 tys.). W „transportach inwalidów" śmierć poniosło 311 polskich księży.

**Gusen**. W niemieckim obozie koncentracyjnym Gusen, przeznaczonym do eksterminacji polskiej inteligencji, założonym w 1940 r. na terenie Austrii, największej filii obozu koncentracyjnego Mauthausen, więźniami byli – obok innych Polaków – polscy duchowni. Jak niewolnicy pracowali w pobliskich kamieniołomach Kastenhofen. Wszystkie prace były wykonywane ręcznie. Z kamieniołomu do położonego 500 m poniżej, będącego w budowie obozu Gusen, na własnych barkach nosili granitowe 40–60 kg kamienie. To była droga śmierci, gdyż pilnujący kapo (często więźniowie kryminalni) i esesmani zabawiali się, popychając, bijąc więźniów drągami i szczując psami. Komendant obozu Karl Chmielewski nienawidził Polaków, a ze szczególnym okrucieństwem znęcał się nad polskimi księżmi. Tylko jednego dnia w sierpniu 1940 r. w okrutny sposób zamordowano w tym obozie 38 polskich księży. Wśród pierwszych księży zabitych przez obozowego kapo był ks. dziekan Włodzimierz Laskowski, proboszcz we Lwówku (jest w gronie 108 Błogosławionych): „Po rannym apelu (7 sierpnia 1940 r.), podobnie jak wszyscy wyruszył do pracy w kamieniołomach w Kastenhofen. Schodząc z góry zwrócił na siebie uwagę członków SS i kapów, którzy rekrutowali się z zawodowych przestępców. Zapytano go, czy jest księdzem […], dał odpowiedź twierdzącą, że tak, jest księdzem. Wtedy rozpoczęła się orgia. Zaprowadzono go do szopy i tam znęcano się, bito, kopano […]. W dniu 7 sierpnia 1940 r.skatowany, oddał swą umęczoną duszę Bogu. Na wieść o tym, każdy z nas orzekł, że umarł prawdziwy męczennik"[9]. Po skomasowaniu księży polskich w grudniu 1940 r. w Dachau, w Gusen pozostali nieliczni. W większości byli to klerycy z seminariów diecezjalnych i zakonnych. Swoją postawą duszpasterską wyróżniał się pozostały w Gusen ks. Ludwik Bielerzewski, numer obozowy 5 967. W Gusen, podobnie jak w Dachau, praktyki religijne były surowo zabronione przez władze

[9] Z. Ogrodowski, *Wykaz biogramów zawartych w zbiorze J. Eks. Ks. Bp Jedwabskiego*, 1968 r., s. 24–25, rkps, Archiwum Inspektorii Salezjańskiej w Pile.

obozowe. „Ks. Ludwik Bielerzewski nie tylko spowiadał i udzielał rozgrzeszenia więźniom, a w chwilach zwątpienia wspierał duchowo, ale dzielił się ostatnią kromką chleba czy miską zupy. Na równi z innymi pracował w kamieniołomach, przy noszeniu ciężkich kamieni, w podziemnych sztolniach przemysłu zbrojeniowego, przy budowie linii elektrycznej. Nazywany był przez współwięźniów Polaków «biskupem obozowej Rzeczypospolitej w Gusen»". Pod koniec wojny wywieziony do Dachau, doczekał wyzwolenia 29 IV 1945 r.

**Działdowo-Soldau (niemieckie)** – obóz śmierci. Wśród niemieckich obozów koncentracyjnych ten w Działdowie-Soldau, utworzony jesienią 1939 r. jest najmniej znany, chociaż pochłonął wiele ofiar. Był miejscem wyrafinowanych tortur, gdzie księży już z góry skazywano na „wykończenie". Byli najbardziej maltretowani i torturowani, głodzeni. Całymi dniami, siedząc na podłodze pełnej robactwa, musieli pozostawać bez ruchu, oparci o ścianę z rękoma wyciągniętymi na kolanach lub w pozycji stojącej z rękami wzniesionymi i opartymi o ścianę… ręce omdlewały. Panował – celowo – nieopisany brud. Wody do mycia nie podawano, gdyż mycie było zakazane. Kto chciał się umyć, musiał zrezygnować z porannej kawy. Chorzy w obozowym „szpitalu" leżeli na pokrytej błotem posadzce, we własnym kale. Nikt się nimi nie opiekował. Tylko w 1941 r. zostali zamordowani w Działdowie wszyscy osadzeni polscy księża – 86, aresztowani 17 II i 7 III 1941 r. z diecezji chełmińskiej, łomżyńskiej, archidiecezji płockiej. Wśród nich zostali zamordowani abp płocki Julian Nowowiejski i bp Leon Wetmański. W Działdowie biskupów Niemcy próbowali zmusić do podeptania i znieważenia krzyża. Obydwaj pozostali wierni Bogu, nie znieważyli krzyża Chrystusowego, mimo gróźb, bicia i tortur. Jeden ze świadków po wojnie zeznał: „Widziałem dwunastu księży leżących na cementowej podłodze piwnicy. Był wśród nich arcybiskup. Wszyscy byli osłabieni. Ci księża żywi już stamtąd nie wyszli. Arcybiskup Julian Nowowiejski zmarł 28 maja 1941 r. (lub 20 czerwca 1941 r.) Mówiono, że umarł jako biskup godny imienia Polaka i jako męczennik za Chrystusa i ojczyznę, wzniósłszy się ponad doczesność duchem ofiary i bezgranicznej wierności. Powtarzano z ogromnym zachwytem i uznaniem o godnej postawie biskupa męczennika i patrioty"[10]. Biskup Leon Wetmański został prawdopodobnie rozstrzelany poza terenem obozu 10 X 1941 r. Do dnia dzisiejszego, mimo poszukiwań, miejsca pogrzebania obu biskupów nie odnaleziono…

**Sachsenhausen**. Do niemieckiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen został wywieziony ks. Franciszek Bobrowski, pallotyn, ur. w 1909 r. w Obornikach, polski kapłan, w Sachsenhausen, nr obozowy 58 228: „W Sachsenhausen w święto Bożego Narodzenia [Niemcy] złożyli mi ręce jak do modlitwy, założyli kajdanki i kazali cały dzień klę-

[10] Zob. więcej w: H. Seweryński, R. Bednarczyk, *Ojcostwo i miłosierdzie. Biskup Leon Wetmański (1886–1940)*, Płock 2018.

cześć, przez okienko zaglądali, czy spełniam ten ich rozkaz. Dopiero następnego dnia zwolnili mnie z tej «przymusowej modlitwy»". Po 1943 r. ks. Bobrowski w Sachsenhausen był jedynym polskim księdzem, gdyż pozostali byli księżmi holenderskimi. Ten młody, wykształcony, cichy kapłan ujął sobie serca polskich więźniów. Cechowała go skromność i prawdziwie chrześcijańska postawa życia na co dzień. Polscy więźniowie nazwali Go duszpasterzem i proboszczem „polskiej parafii w Sachsenhausen". W tajemnicy przed władzami obozu spowiadał i udzielał rozgrzeszeń, rozmawiał, pocieszał. Więźniowie zmęczeni pracą i okrutną obozową rzeczywistością, bliscy śmierci, dzięki niemu czerpali siły do przetrwania. W pierwsze święto Zmartwychwstania Pańskiego 1943 r. otrzymał od księży holenderskich pewną ilość komunikantów konsekrowanych (odprawianie mszy św. było zabronione) i wtedy około 20 Polaków przystąpiło po raz pierwszy w czasie pobytu w obozie do komunii św.: „Byłem wśród nich z przyjacielem moim Antonim Arkuszewskim. Był to dla nas najwznioślejszy moment w życiu obozowym. Chrystus w prawdziwej, konsekrowanej hostii św. był w dzień swego Zmartwychwstania wśród nas w obozie koncentracyjnym. Wszedł przez mury i naładowane prądem elektrycznym druty kolczaste by nas pocieszyć. Trudno opisać wzruszenie, uczucie mocy, pewności siebie i bezpieczeństwa, jakie z tego zdarzenia, w tej otchłani zbrodni płynęło dla każdego z przyjmujących wtedy w papierku komunię św. Odtąd więc zaczęto «organizować» (jeżeli tak można nazwać po obozowemu) Chrystusa do obozu koncentracyjnego z Polski. Hostie i wino mszalne przychodziły do obozu z Polski w paczkach np. ukryte w podwójnym dnie lub w bochenku chleba. Wiele osób potajemnie, grupkami, przyjmowało komunię św. Można powiedzieć, że był to pochód Chrystusa po ulicach obozu w Sachsenhausen, ukrytego w blaszanym pudełku w rękach kapłana"[11]. Ksiądz Franciszek Bobrowski doczekał końca wojny, ale już w obozie koncentracyjnym Bergen-Belsen. Został uratowany przez polskie więźniarki; wydobyty ze stosu zmarłych, ważył 36 kg.

**Auschwitz**. Jednym z więźniów w KL Auschwitz i Dachau był wspomniany kard. ks. Adam Kozłowiecki – jezuita, misjonarz, po wojnie – pierwszy arcybiskup Lusaki (do Afryki wyjechał w 1946 r.). W Auschwitz skierowany w obozie do karnej kompanii, ciągnął z polskimi kapłanami ogromny walec do ubijania obozowych alejek, pracował przy taczkach, przy budowie kuchni, w betoniarni. Kilkakrotnie dotkliwie pobity, chorował. W wydanych po wojnie wspomnieniach *Ucisk i strapienie* (1967) pisał: „Jedno wiem, że wiara w Boga i w ostateczną Bożą sprawiedliwość odpowiada mi, krzepi mnie i nadaje sens mojej udręce, mojemu cierpieniu oraz broni mnie przed rozpaczą. Wiem, dlaczego nie odbieram sobie życia. Jak nigdy przedtem otwierają mi się teraz oczy na wiele rzeczy.

[11] *B. Kurowski asystent KI Instytutu Źródłowego, „Relacje z obozów w Bergenen-Belsen i Sachsenhausen ks. Fr. Bobrowskiego*, Svenljunga, 16/VIII, 1946 r.

W niedoli posiada człowiek jakiś dar głębszego przenikania rzeczywistości, zwłaszcza tej duchowej, o której czytamy w Ewangelii. Niejednokrotnie przypominają mi się, ni stąd ni zowąd przy pracy, na apelach, w nocy, gdy się budzę, jakieś słowa, jakieś sceny z Ewangelii św. i zdaje mi się, że je lepiej rozumiem […]". Nienawidził nienawiści. W Dachau nazywany był przez więźniów „Polskim Ambasadorem".

W niemieckich obozach śmierci, w tym świecie rządzonym przez nienawiść, na przekór wszystkiemu polscy kapłani pozostali wierni Bogu i ojczyźnie stając się, zgodnie z maksymą Tertuliana: *Semen est sanguis christianorum*, po wojnie nasieniem wzrostu Kościoła, i przebaczając swoim prześladowcom.

Podczas okupacji 1939–1945 Niemcy osadzili w więzieniach i obozach koncentracyjnych około 5 tys. polskich duchownych, zginęło około 3 tys. Po wojnie w niektórych diecezjach brakowało do 49% duchownych.

Księża którzy przeżyli, zgodnie ze złożonym 22 IV 1945 r. w Dachau ślubowaniem św. Józefowi, spotykali się w Kaliszu w sanktuarium św. Józefa, by dziękować za cud ocalenia.

W 2002 r. na Konferencji Episkopatu Polski ustanowiono, że dzień wyzwolenia obozu w Dachau, 29 kwietnia – będzie Dniem Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego, jako kontynuacja idei corocznego dziękczynienia księży – więźniów Dachau. Uroczystości w kaliskim sanktuarium św. Józefa mają po 2002 r. wymiar ogólnopolski. Odeszli już wszyscy polscy księża – katoliccy jak i różnych innych wyznań, w latach 1939–1945 więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych.

Niemcom nie udało się pozbawić więźniów ludzkich relacji. W miejscu rozszalałego zła, jakim było Dachau i inne obozy, polscy kapłani nie zatracili swojego człowieczeństwa i kapłaństwa, pozostali niezłomni, wierni Bogu i ojczyźnie. Tego nie wolno nam zapomnieć.

## Faithfulness to God and the homeland – Polish priests in German extermination camps

Summary

The article describes the attitudes and activities of Catholic priests imprisoned in German extermination camps, including Dachau, Gusen, Sachsenhausen, Auschwitz, during the German occupation of Poland in 1939–1945. It describes their heroism, sacrifice, deadly work, uncompromising attitude, courage, fidelity to God and human person.

ks. Andrzej Zwoliński

# Wierni Bogu i ojczyźnie na stepach Kazachstanu: bł. ks. Władysław Bukowiński

Na początku XX w. Cerkiew prawosławna w Rosji była największym z autokefalicznych Kościołów w świecie prawosławnym. Liczyła ponad 100 mln wiernych, 60 tys. parafii, ponad 1000 monasterów, około 146 tys. duchownych (biskupów, zakonników, zakonnic, kapłanów, diakonów, psalmistów). W ciągu 25 lat została ona jednak prawie całkowicie unicestwiona: burzono świątynie, rujnowano monastery, zabijano wiernych i duchownych.

Pierwszym męczennikiem rosyjskiej Cerkwi był, rozszarpany przez rewolucyjny tłum 31 X 1917 r. w Carskim Siole, protojerej Joann Koczurow, prawie 25 lat pokornie posługujący w tej parafii, zaś pierwszym męczennikiem wśród archijerejów został jeden z poważanych biskupów rosyjskiego Kościoła prawosławnego, honorowy przewodniczący soboru lokalnego, metropolita kijowski Władimir Bogojawlenski, którego oddział czerwonoarmistów rozstrzelał 25 XII 1918 r. w Kijowie. Te dwie śmierci zapoczątkowały cały ciąg zbrodni, a zarazem męczeństwa Cerkwi rosyjskiej. Między 1922 a 1923 r. zginęło 8 tys. duchownych. Tylko w roku 1937 rozstrzelano 85 tys. duchownych. Ogółem w latach 1917 do 1942 zamordowano około 120 tys. duchownych. W końcu lat 30. Cerkiew prawosławna w Rosji liczyła od 150 do 300 parafii, miała nie więcej niż 50 kapłanów oraz 4 biskupów. Wojna i okupacja niemiecka, a potem polityka Stalina odmieniły trochę tę dramatyczną statystykę (pod okupacją niemiecką otwarto 9 tys. parafii, Stalin zezwolił otworzyć 716 cerkwi; pod koniec lat 40. XX w. w Rosji Sowieckiej było otwartych 14,5 tys. cerkwi – łącznie z czynnymi kościołami unickimi przyłączonymi do Cerkwi, zaś w 1988 r. czynnych było mniej niż 7 tys. świątyń).

Cerkiew odrodzona po 1991 r. utworzyła komisję zbierającą materiały o męczennikach. Kanonizowała do 2014 r. 1 700 męczenników czasów

komunizmu. To próba duchowego rozliczenia się z trudną i okrutną przeszłością[1].

W ten nurt religijnego spojrzenia i analizy czasów totalitarnych wpisuje się także wynoszenie na ołtarze kolejnych duchownych i wiernych Kościoła katolickiego. Takie znaczenie miała beatyfikacja greckokatolickiego duchownego, o. Aleksego Żareckiego, apostolskiego wizytatora w Kazachstanie, zmarłego – po aresztowaniu i skazaniu na łagry w 1962 r. – w 1963 r. Beatyfikował go Jan Paweł II w 2001 r.[2]

Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński jest pierwszym wyniesionym na ołtarze kapłanem łacińskim Kazachstanu. Jest także pierwszym beatyfikowanym rzymskokatolickim kapłanem w Kościele, jaki przeszedł przez machinę prześladowań komunistycznych, był świadkiem łagrów sowieckich, potajemnie duszpasterzującym kapłanem, który dobrowolnie został ze swoimi wiernymi do samego końca swego życia. Pierwsza beatyfikacja w Kazachstanie, 11 IX 2016 r., otworzyła kolejny rozdział w historii obecności chrześcijaństwa na tej ziemi. Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński, zwany Apostołem Kazachstanu, przypomina o drodze Ewangelii w czasach pogardy dla wiary i człowieka.

Ksiądz Władysław Bukowiński urodził się 22 XII 1904 r. w Berdyczowie, na Ziemi Kijowskiej. Został ochrzczony w kościele św. Barbary, otrzymując imiona: Władysław Antoni. Jego ojciec, Cyprian Józef (1874–1952), był agronomem, a potem zarządcą dóbr ziemskich hrabiów Potockich w Krzeszowicach i w Pisarach, gdzie mieszkał z rodziną. Matka, Jadwiga Scipio del Campo (zmarła w 1918 r. w Płoskirowie na Podolu), pochodziła ze spolszczonej rodziny włoskiej.

Władysław pierwsze lata życia spędził we wsi Hrybienikówka na Ukrainie, potem w Opatowie w okolicach Sandomierza (1912–1913), a następnie – do 1920 r. – w powiatach latyczowskim i płoskirowskim. W ten sposób doświadczył spotkania się z przedstawicielami różnych narodowości, a nawet wyznań[3].

Władysław Bukowiński był uczniem rosyjskiego gimnazjum w Kijowie (od 1914 r.), a potem w Żmerynce na Podolu, a od 1917 r. – w polskim gimnazjum w Płoskirowie. Po przeniesieniu się do Polski – uchodząc przed inwazją bolszewicką w 1920 r. – z rodziną zamieszkał w Święcicy w Sandomierskiem. Odbywał eksternistyczne kursy. Po zda-

[1] Zob. G. Mitrofanow, *Historia i kanonizacja nowych męczenników oraz wyznawców rosyjskiego Kościoła prawosławnego*, w: *Jezus Chrystus w Rosji wczoraj i dziś*, red. S. C. Napiórkowski, Lublin 2015, s. 349–365.

[2] Zob. A. Rudnicka, *Umierać niestraszno*, w: *Religie, które przeżyły*, red. K. Renik, Kraków 1996, s. 242–248.

[3] Zob. J. Nowak, *Postawa Sługi Bozego ks. Wladysława Bukowińskiego jednocząca narody przez język, kulturę i wiarę*, „Ocalenie. Wydanie specjalne", *Materiały z Sympozjum zorganizowanego w Krakowie – Łagiewnikach 25 czerwca 2011*, s. 10–18; A. Płazak, *Idea Jagiellońska w życiu i dziele ks. Władysława Bukowińskiego*, tamże, s. 3–10.

niu matury w 1921 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Dwie, z jego trzech prac seminaryjnych, napisanych podczas studiów, uzyskały nagrodę Rady Wydziału. W tym samym czasie, w latach 1923–1925, studiował i ukończył z wyróżnieniem Polską Szkołę Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szczególną życzliwość okazywali mu profesorowie: Józef Kallenbach, Roman Dybowski, Ernest Majdek, Roman Prawocheński, Fryderyk Zoll, Stanisław Estreicher i Jan Krauze[4].

Jako student był także aktywnym działaczem w Akademickim Kole Kresowym, które skupiało studentów przybyłych do Krakowa z Kresów Wschodnich. W latach 1925–1926 pracował też w redakcji „Czasu". Studia prawnicze ukończył z rocznym opóźnieniem (ze względu na natłok obowiązków społecznych) 24 VI 1926 r., otrzymując tytuł magistra prawa z możliwością pisania pracy doktorskiej[5].

Absolwent prawa zdecydował się na kolejne studia, na Wydziale Teologicznym UJ, które wiązały się z przygotowaniem do kapłaństwa w ramach Seminarium Duchownego. Jako kleryk odznaczał się pobożnością i dojrzałością, o czym świadczy opinia proboszcza parafii Rudawa dla kleryka I roku, która zapowiada, że będzie on „chlubą Kościoła"[6].

Był wyświęcony na kapłana archidiecezji krakowskiej. Przyjął święcenia kapłańskie w katedrze wawelskiej, dnia 28 VI 1931 r., z rąk abp. Krakowa, księcia Adama Stefana Sapiehy. Mszę św. prymicyjną odprawił w kościele parafialnym w Rudawie, 12 VII 1931 r.[7]

Wspominając okres studiów w Krakowie ks. Władysław napisał: „Kraków i Uniwersytet Jagielloński dał mi cześć i umiłowanie tradycji dzisiejszej – tego, co jest wielkie, wzniosłe i piękne. Lecz równocześnie Kraków i Uniwersytet Jagielloński dał mi zrozumienie i umiłowanie wolności, i to wolności wszechstronnej – nie tylko wolności politycznej, społecznej czy ekonomicznej, lecz nade wszystko wolności sumienia i wolności przekonań"[8].

Zgodnie ze swoim pierwszym pragnieniem ks. Władysław Bukowiński starał się o zezwolenie na pracę w Łucku, ale zgodnie z decyzją metropolity krakowskiego, abp. A. S. Sapiehy, musiał „odpracować" w diecezji

---

[4] Zob. A. Zięba, *Wstęp*, w: *Jubileuszowa Księga Nauk Politycznych. Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. A. Zięba, Kraków 2015, s. 7–11.

[5] Zob. J. Nowak, *Apostoł Kazachstanu ks. Władysław Bukowiński (1904–1974)*, Biały Dunajec–Ostróg 2016, s. 7–10.

[6] Zob. tamże, s. 12.

[7] Zob. A. Płazak, *Czy ks. Władysław powróci do Rudawy?*, „Ocalenie. Biuletyn Stowarzyszenia im. Księdza Bukowińskiego" (2011) nr 8, s. 12–13; W. J. Kowalów, *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamieci wiernych i przyjaciół*, Biały Dunajec–Ostróg 2006, s. 34.

[8] Cyt. za: B.a., *To, co wyniosłem z Krakowa…*, „Arka. Miesięcznik Rodzin Katolickich" (2013) nr 11, s. 3.

tyle czasu, ile trwało seminarium duchowne, czyli 5 lat, dlatego od 1 IX 1931 r. do 20 VI 1935 r. pracował jako katecheta w gimnazjum żeńskim w Rabce. Przez kolejny rok był wikariuszem i katechetą w szkole powszechnej w Suchej Beskidzkiej, gdzie prowadził opiekę nad chorymi i biednymi. Tutaj też zorganizował akademickie stowarzyszenie „Odrodzenie" z młodzieżą studiującą w Krakowie, a zamieszkującą w Suchej Beskidzkiej.

18 VIII 1936 r. ks. Władysław otrzymał roczny urlop i wyjechał na Kresy Wschodnie. Po roku poprosił o przedłużenie urlopu na kolejne 2 lata, celem kontynuowania prac rozpoczętych w Łucku. 11 VI 1939 r. zwrócił się z prośbą o udzielenie ekstradycji z archidiecezji krakowskiej do diecezji łuckiej[9].

W sierpniu 1936 r. ks. Władysław został wykładowcą w seminarium duchownym w Łucku, gdzie wykładał katechetykę i socjologię. Był także katechetą w szkole powszechnej, przygotowując dzieci do I Komunii Św. W 1938 r. został sekretarzem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, redaktorem pisma Akcji Katolickiej „Spójnia" oraz dyrektorem Wyższego Instytutu Wiedzy Religijnej i zastępcą redaktora „Życia Katolickiego". Od września 1939 r. był proboszczem katedry w Łucku. Pomimo wojennego, trudnego czasu prowadził gorliwą i systematyczną pracę duszpasterską. Wiele pomagał potrzebującym, podtrzymywał na duchu, radził – także Ukraińcom i prawosławnym. Organizował dla młodzieży kurs historii Polski – wykłady, w tajemnicy przed władzą okupacyjną, odbywały się raz w tygodniu w zakrystii katedry[10].

Podczas pierwszej sowieckiej okupacji odwiedzał Polaków przewożonych przez Sowietów na deportację, na stacji kolejowej. Chował też na miejscowym cmentarzu dzieci zamarznięte, zmarłe podczas transportu.

Został uwięziony przez NKWD dnia 22 VIII 1940 r. Przebywał w łuckim więzieniu do 26 VI 1941 r. Przed wkroczeniem Niemców, zanim Sowieci uciekli z Łucka, rozstrzelali dużą ilość polskich więźniów. W grupie rozstrzeliwanych więźniów był także ks. Władysław, który cudem ocalał. Był ranny i przeleżał pod stosem trupów wiele godzin. Gdy odzyskał przytomność wydostał się spod zwłok. W Łucku byli już Niemcy. Ksiądz Bukowiński ciała rozstrzelanych odprowadzał do grobów. Jako jedyny przeżył tragedię współwięźniów[11].

Dalej pełnił posługę proboszcza katedry łuckiej. Jesienią 1942 r. organizował, wraz z siostrami benedyktynkami, dokarmianie jeńców. Uzyskał zgodę władz niemieckich na udział więźniów w nabożeństwach.

---

[9] Zob. A. Płazak, *Droga do Pisar*, „Znad Rudawy. Miesięcznik Gminy Zabierzów" (2012) nr 34, s. 9–10. Por. b.a., *Cieszę się, że jestem na Kresach*, „Arka. Miesięcznik Rodzin Katolickich" (2013) nr 11, s. 4–5.

[10] Zob. B. Kant, *Moje wspomnienia o ks. Władysławie Bukowińskim*, „Wołanie z Wołynia" (2016) nr 3, s. 39–42.

[11] Zob. A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zesłania – dziedzictwo – nadzieje – powroty*, Krzeszowice 2014, s. 151.

Po kilku tygodniach, niestety, pozwolenie to zostało cofnięte. W tym okresie zaprzyjaźnił się z ks. Bronisławem Drzewieckim, wicerektorem seminarium duchownego w Łucku oraz z ks. Józefem Kuczyńskim, odpowiedzialnym za Akcję Katolicką – których później spotkał w łagrach sowieckich.

Po kolejnym zajęciu Łucka przez wojska sowieckie (w lutym 1944 r.) ks. Władysław przystąpił do usuwania szkód wynikłych w świątyni w czerwcu 1941 r. Niebawem, w nocy z 3 na 4 I 1945 r., został ponownie aresztowany. Po aresztowaniach księży w Łucku kościół katedralny opustoszał, z czasem zamieniono go na magazyn[12].

Wraz z bp. Adolfem Szelążkiem i ks. Karolem Gałęziowskim ks. Władysław był więziony w budynku NKWD w Łucku. Wstawił się on za biskupem, gdy jeden ze strażników siłą zdzierał z jego dłoni pierścień biskupi, a podczas szamotaniny biskup zemdlał. NKWD zostawiło pierścień biskupowi. Po 18 dniach przesłuchań, 22 I 1945 r., wywieziono ciężarówką księży do Kowla, a potem koleją do Kijowa. Dla uwiezionych kapłanów był to szczególnie trudny okres – bez możliwości odprawiania mszy św. – organizowali jednak wspólne modlitwy i konferencje oraz wykłady[13].

Od stycznia do czerwca 1945 r. ks. Władysław przebywał w areszcie śledczym w Kijowie, wraz z ośmioma kapłanami oskarżonymi o zdradę władzy radzieckiej na rzecz Watykanu. Głównym oskarżonym był ks. bp Szelążek, któremu zarzucono przesłanie do papieża „oszczerczego" sprawozdania za lata 1939–1941, w którym znalazł się m.in. opis działalności duszpasterskiej i kontaktów duchownych z Armią Krajową. Śledztwo zakończyło się aktem oskarżenia. Wszystkich uwięzionych przewieziono wówczas do więzienia ogólnego w Kijowie, gdzie przebywali w jednej celi wraz z innymi świeckimi skazańcami. Po miesiącu przeniesiono kilku księży, w tym ks. Bukowińskiego, do wielkiej celi, w której przebywało ponad 50 więźniów, w tym kryminaliści i więźniowie polityczni, wśród tych ostatnich – biskup greckokatolicki Hrihorij Chomyszyn (1867–1945, zmarł śmiercią męczeńską w więzieniu łukianowskim w Kijowie, trwa jego proces beatyfikacyjny) i jego sufragan, Iwan Latyszewskyj (1879–1957 – powrócił ze zesłania w 1955 r.) ze Stanisławowa.

W grudniu 1945 r., po interwencji międzynarodowych instytucji i Watykanu deportowano do Polski ks. bp. Szelążka, który zamieszkał i zmarł w rezydencji biskupów pomorsko-pelplińskich na Zamku Bierzgłowskim koło Torunia.

W końcu czerwca 1946 r. każdemu z uwięzionych duchownych, w tym ks. Bukowińskiemu, odczytano wyrok, który skazywał ich na 10 lat kar-

[12] Zob. tamże, s. 152.

[13] Zob. W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół. Fragmenty spuścizny piśmienniczej*, oprac. W. J. Kowalów, Biały Dunajec–Ostróg 2001, s. 13–14.

nych obozów pracy. W lipcu 1946 r. przewieziono skazanych do Charkowa, a stamtąd – każdego oddzielnie – do różnych obozów.

Ksiądz Władysław został skierowany do jednego z obozów czelabińskach, gdzie przebywał od lipca 1946 do listopada 1947 r. Pracował wówczas przy wyrębie lasów i kopaniu rowów w chłodzie i przy stałym braku pożywienia, po czym, aż do 1949 r. przebywał w obozie w miejscowości Bakał w obwodzie czelabińskim na Uralu. Po okresie trudnej pracy i głodu przeszedł tam ciężkie zapalenie płuc. Pomimo swojej choroby, sam pocieszał i utwierdzał w wierze innych chorych w szpitalu więzienia w Czelabińsku.

Od 1950 do 10 VIII 1954 r. ks. Władysław przebywał w obozie w Dżezkazganie, położonym około 500 km od Karagandy. Pracował wówczas w kopalni miedzi „Pokro", około 300 m pod ziemią, w temperaturze około 4°C w ciągłej wilgoci. Była to niezwykle ciężka, dwunastogodzinna praca fizyczna. Ksiądz ładował rudę ręczną szuflą na wózki. Dzienna norma, której wykonanie pozwalało otrzymać porcję żywnościową więźnia, wynosiła 12 ton. Poza tym wykonywał też pracę przygotowania drewnianych korków do ładunków wybuchowych, które roznosił i umieszczał na wysokości ponad 5 m na różnych odległych pochylniach. Tutaj też, nie poddając się rozpaczy czy zwątpieniu, organizował spotkania więźniów. Jak wspomina jeden ze współwięźniów: „Gdy ks. Władysław pracował nocą, dzień miał wolny, który poświęcał apostolstwu wiary, dla niego nie było wypoczynku po całonocnej pracy. Wiele razy prosił mnie, ażeby obudzić go, zawsze znajdowałem go krzątającego się i zawsze mówił do mnie: «bardzo dziękuję, że Pan pamiętał o mojej prośbie, bo mogłem przespać»"[14].

W 1953 r. przeżywał w obozie Wigilię wraz z Polakami, wypowiadając do nich słowa życzeń i modlitwy pełne nadziei. Mówił m.in.: „Błogosław polski naród, rozdarty, cierpiący, rozproszony po wszystkich krajach świata. Błogosław szczególnie tej części naszego narodu, która żyje w tym kraju i cierpi w nim najwięcej. Błogosław więźniów i zesłańców. Błogosław rodziny nasze, które w ten święty wieczór wigilijny ronią łzy smutku i tęsknoty z powodu bolesnej, przymusowej rozłąki ze swoimi najukochańszymi. Niech to Boże Narodzenie pogłębi w nas nadzieję lepszej przyszłości, w której smutek i tęsknota w radość się przemienią"[15].

W tej samej kopalni pracowało dużo Polaków, m.in. ks. Wacław Bekisz (1906–1964, po zesłaniu mieszkał u swego brata w Wilnie); ks. Stanisław Bohatkiewicz (ur. 1906, po zesłaniu wyjechał do Polski, do diecezji wrocławskiej); kapucyn, o. Ryszard Grabski OFMCap (ur. 1910, w 1955 r. powrócił do Polski); franciszkanin, o. Władysław

[14] Zob. F. Kaszyński, *Świadectwo współwięźnia z Dżezkazganu*, Archiwum Księży Misjonarzy w Krakowie, „Nasza Przeszłość".

[15] Cyt. za: J. Nowak, *Wigilia na nieludzkiej ziemi*, „Wołanie z Wołynia" (2016) nr 1, s. 9.

Wielemański OFM (ur. 1910, po zesłaniu pracował na Wileńszczyźnie); misjonarz, ks. Michał Woroniecki CM (ur. 1908, po zesłaniu pracował w archidiecezji wileńskiej, potem profesor w seminarium w Grodnie)[16].

Ksiądz Bukowiński po pracy odwiedzał chorych w szpitalu obozowym, udzielał sakramentów. Wiosną 1954 r. przeprowadzał rozmowy rekolekcyjne w czterech językach dla więźniów różnych narodowości, znał bowiem biegle języki: rosyjski, niemiecki, ukraiński oraz francuski. Spowiadał, urządził nawet agapę i zebranie ekumeniczne różnych wyznań. Miał też wykłady z różnych dziedzin, np. z historii Polski, filozofii. Podczas strajku więźniów umiejętnie pertraktował z władzami, uzyskując polepszenie warunków bytowych i skrócenie wyroków za dobre sprawowanie[17]. W okresie strajku, na prośbę ks. Michała Woronieckiego, ks. Władysław spisał swe wykłady z historii Polski, które cieszyły się niezwykłym zainteresowaniem wśród więźniów. Ksiądz Woroniecki napisał w swych wspomnieniach: „Prosiłem go potem, by nam napisał krótką historię Polski na podtrzymanie ducha patriotycznego i pomnożenie wiedzy o dziejach ojczystych. Po pewnym czasie otrzymaliśmy zwięzłą historię Polski od najdawniejszych czasów piastowskich po ostatniego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej"[18].

Ksiądz Władysław Bukowiński został zwolniony z obozu 10 VIII 1954 r. Dziesięcioletni wyrok skrócono mu o 5 miesięcy „za dobre sprawowanie". Odbył karę 9 lat, 7 miesięcy i 6 dni. Jednocześnie otrzymał administracyjne zesłanie na 3 lata do Karagandy, z obowiązkiem comiesięcznego meldowania się i podjęcia pracy we wskazanych zakładach. Wyjątkowo heroiczną postawą ks. Władysława było opanowanie i spokój w analizie sytuacji więzienia i obozów. Nie oskarżał nikogo, nie winił, nie narzekał na swój los – wszędzie dopatrując się woli Bożej i wyroków Opatrzności[19].

W Karagandzie pracował jako nocny stróż na budowie. Początkowo mieszkał w hotelu robotniczym, w jednym pokoju z trzema robotnikami, wśród nich z jednym Polakiem. Poprzez niego nawiązał kontakt z Polakami mieszkającymi w Karagandzie i „okolicznych" osiedlach

[16] Zob. T. Madała, *Polscy księża katoliccy w więzieniach i łagrach sowieckich od 1918 r.*, Lublin 1916, s. 23, 26, 58, 170–171; R. Grabski, *Gdyby nie Opatrzność Boża*, Paryż 1985; A. Hlebowicz, *Kościół odrodzony. Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992*, Gdańsk 1993, s. 35, 228.

[17] Zob. J. Teleżyńska, H. Mittelstaedt, *Kalendarium życia ks. Władysława Bukowińskiego (1904–1974)*, w: *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciól*, cz. 1, red. W. J. Kowalów, Biały Dunajec–Ostróg 2001, s. 24–27.

[18] M. Woroniecki, *Na izolacji w Dzezkazganie Rudniku 1949–1956*, Archiwum Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie, rkps, s. 122. Zob. W. Bukowiński, *Historia nauczycielką życia. Historia est magistra vitae (Historia Polski pisana w łagrach)*, Biały Dunajec–Ostróg 2010.

[19] Zob. A. Posacki, *Nie dał się zranić złem. Heroiczna postawa ks. Władysława Bukowińskiego*, „Egzorcysta" (2016) nr 6, s. 34–37.

(określenie to dotyczy w tym przypadku zasięg do około 500 km). Już w 15 dni po uwolnieniu z obozu odprawił pierwszą mszę św. dla współwyznawców. Nawiązał też kontakt z Niemcami. Spotykali się na modlitwie na cmentarzu, nad grobami zmarłych. Prowadził pracę duszpasterską w prywatnych mieszkaniach. Już wiosną 1955 r., parę miesięcy po uwolnieniu, przesyłał intencje mszalne od swoich parafian kapłanom przebywającym jeszcze w obozach.

W czerwcu 1955 r. ks. Władysław podjął bardzo ważną decyzję – w dniu zapisu na tzw. repatriację do Polski świadomie i ku zdziwieniu urzędników, postanowił przyjąć obywatelstwo radzieckie i zostać na stałe w Kazachstanie. Na liście Polaków dobrowolnie pozostających w Kazachstanie jego nazwisko było trzecie i ostatnie. Sam ks. Władysław wspomina ten dzień jako przełomowy, dając dowód świadomej decyzji na skorzystanie z możliwości apostołowania w tej trudnej sytuacji Kościoła. Uzasadniał decyzję słowami: „W Polsce, jak nam wiadomo, jest dostateczna ilość księży i praca duszpasterska jest tam zapewniona. Ja zaś chętnie pozostanę tu i będę pomocą dla ludzi, którzy tak bardzo potrzebują kapłana”[20].

W maju 1956 r., gdy skrócono mu okres zesłania z 3 lat do 2, ks. Władysław został zwolniony z obowiązku meldowania się, obowiązku pracy i nieopuszczania Karagandy. Uzyskał paszport (dowód tożsamości), co uprawniało go do poruszania się po całym Związku Radzieckim. Zwolnił się więc z pracy nocnego stróża i zajął się wyłącznie pracą duszpasterską, lecz bez zezwolenia władz. Pracować musiał potajemnie, podejmował więc swe działania najczęściej nocą. Już od 1955 r. mieszkał na peryferiach Karagandy, u Polaków, Stanisława i Zuzanny Maderów, pochodzących z miasteczka Kutkowce koło Płoskirowa. Ksiądz zaprzyjaźnił się z tą rodziną.

Praca duszpasterska ks. Władysława zdecydowanie się wkrótce rozszerzyła. 29 VI 1956 r. poświęcił kaplicę dla Polaków – małą salkę w zakupionym domu, przerobionym przez wyjęcie ścian środkowych, na przedmieściach Karagandy. W tej kaplicy przez jeden rok sprawował liturgię i podejmował pracę duszpasterską. Została ona jednak nagle zamknięta, 4 VII 1957 r., gdyż władze administracyjne – mimo próśb wiernych – nie zezwoliły na funkcjonowanie katolickiego kościoła. W tym czasie w śródmieściu Karagandy przez krótki czas była czynna kaplica dla Niemców, stworzona jeszcze w 1954 r. przez ks. Litwisa – też zamknięta w maju 1957 r. W Karagandzie, na przedmieściach czynna była krótko wówczas także kaplica dla grekokatolików, otworzona przez ks. Żareckiego, z której korzystali głównie Ukraińcy.

Ksiądz Władysław miał w latach 1956–1958 stały kontakt z nowo otworzonymi kaplicami, które zbudowali Polacy. Odbywał do nich wyprawy misyjne. Dojeżdżał np. do kaplicy w Zielonym Gaju (około

[20] W. Bukowiński, *Listy*, red. J. Nowak, Kraków 2007, s. 178.

80 km od Celiniogradu – dawny Akmolińsk), gdzie pracował i zbudował kaplicę ks. dr Bronisław Rzepecki, jego znajomy z seminarium łuckiego. Kaplica była czynna od kwietnia 1955 r. do 17 I 1959, czyli do aresztowania ks. Bronisława.

Ksiądz Władysław odwiedzał także ks. Józefa Kuczyńskiego, który otworzył kaplicę w Taincza (około 500 km od Celinigradu) i pomagał mu. Kaplica była czynna od lata 1956 do początku roku 1959, czyli jeszcze miesiąc po aresztowaniu ks. Józefa.

W latach 1957 i 1958 ks. Bukowiński odbył 5 wypraw misyjnych, trwających od 1 do 4 miesięcy. W czerwcu 1957 r. udał się w okolice Ałma Aty, do polskich przesiedleńców.

W 1957 i w 1958 r. podjął dwie wyprawy do Tadżykistanu, gdzie byli przesiedleni Niemcy z Odessy. Pojawił się tam jako pierwszy kapłan katolicki, udzielając licznych chrztów, ślubów i sakramentów św.

W 1958 r. podjął wyprawę misyjną na Wschód, do Semipałatyńska i innych miejscowości, która zakończyła się śledztwem i nakazem wyjazdu. W wyprawie do Semipałatyńska towarzyszyły mu dwie pobożne Niemki z Karagandy, a mianowicie Gertruda Dezel (obecnie kandydatka na ołtarze z diecezji syberyjskiej) oraz Klara Roninie[21]. W tym samym roku odwiedził po raz pierwszy księży, przyjaciół i kolegów na Podolu i Ukrainie, pomagając przez krótki czas w duszpasterstwie.

Cały czas ks. Władysław starał się o pozwolenie na otwarcie kościoła katolickiego w Karagandzie; płacił także podatek dochodowy od wykonywanych czynności sakralnych, który był przyjmowany, chociaż nie miał formalnej zgody władz na taką działalność[22].

Ksiądz Bukowiński został ponownie aresztowany 3 XII 1958 r. i osadzony w więzieniu, z oskarżeniem o „zbyt śmiałą" pracę duszpasterską. Publiczna rozprawa przed kolegium w Karagandzie miała miejsce 25 II 1959 r. Oskarżony został o nielegalne otwarcie kościoła, agitację religijną wśród dzieci i młodzieży oraz przechowywanie literatury antyradzieckiej. Nie skorzystał z obrońcy, bronił się sam, wygłaszając bardzo rzeczową mowę, która wywarła wrażenie na składzie kolegium. Został skazany „tylko" na 3 lata – inni duchowni sądzeni w tym czasie otrzymywali znacznie wyższe wyroki: ks. Drzewiecki – 5 lat, ks. Kuczyński – 7 lat[23].

Od marca 1959 r. do kwietnia 1961 r. ks. Władysław Bukowiński przebywał w obozie pracy w miejscowości Czuma koło Irkucka. Od września 1959 r. był też w tym obozie przyjaciel ks. Władysława, ks. H. D. Rzepecki. Praca obozowa polegała na przenoszeniu ściętego drze-

[21] Zob. tenże, *Do moich przyjaciół*, s. 105.

[22] Zob. J. Nowak, *Vianney Wschodu ks. Władysław Bukowiński*, Kraków 2016, s. 39–112.

[23] Zob. tenże, *Świadek. Życie i działalność Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, apostoła Kazachstanu*, Kraków 2009, s. 104–105.

wa, popychaniu wagonów z drewnem, przenoszeniu trocin, piłowaniu i zamiataniu.

W kwietniu 1961 r. ks. Władysława osadzono w obozie dla „religiożników", w miejscowości Sosnówka w Republice Mordowskiej, na wschód od Moskwy. Przez trzy miesiące przebywał ze znajomymi duchownymi z Łucka (ks. Drzewieckim i ks. Kuczyńskim), z dwoma kapłanami greckokatolickimi, z metropolitą Josyfem Slipyjem, z 6 popami prawosławnymi, z duchownymi muzułmańskimi, z mułłą z Dagestanu, który studiował w Kairze oraz z duchownymi buddyjskimi. Było też w obozie około 400 świeckich, w tym także wyznawców różnych sekt. Było to ostatnie więzienie ks. Władysława, który łącznie w obozach lub w zamknięciu więziennym przebywał 13 lat, 5 miesięcy i 10 dni (ks. Rzepecki łącznie – 15 lat; ks. Kuczyński – 17 lat, a o. Ryszard Grabski, kapucyn – 15 lat).

Obóz dla „religionistów", jak opisywał ks. Bukowiński: „był czymś w rodzaju wielkiego klasztoru. Modlono się zupełnie jawnie. W niedzielę zbierały się grupy złożone z współwyznawców dla wspólnej modlitwy, słuchania kazań i czytania Pisma Świętego, które sekciarze przechowali pocięte na malutkie zeszyciki, po kilka stronic każdy. Czekiści rozpędzali takie grupy, a one zbierały się znowu po ich odejściu"[24].

Po wyjściu z obozu, 3 XII 1961 r., ks. Bukowiński powrócił do Karagandy, kontynuując swoją nielegalną pracę duszpasterską. Odmówiono mu dalej pozwolenia na otwarcie kaplicy, ale zaczęto pobierać znaczne opłaty za sprawowanie funkcji religijnych. Ksiądz Władysław płacił podatki (około 1 tys. rubli rocznie), a swoją pracę nazywał apostolstwem domowym, lecz nie konspiracyjnym. W kolejnych domach odprawiał mszę św., uczył dzieci, organizował uroczyste Komunie Św., udzielał chrztów i innych sakramentów. Sam tak opisywał swoje duszpasterzowanie „po domach": „Przychodzę po południu lub wieczorem. Przede wszystkim urządzam ołtarz. Jest nim zwyczajny stół, byleby tylko mocno stał i nie chwiał się. Stół przykrywa się białym obrusem. Na stół kładzie się duże pudełko lub dwie grube książki, przykrywa białą chustą i stawia krucyfiks. Świece stawia się na lichtarzach lub, jak ich nie ma – w szklance z solą. Powyżej zawiesza się jeden lub dwa obrazy i ołtarz gotów. Następnie spowiadam. Mszę św. odprawiam o godzinie 9 wieczorem. Po mszy św. zwykle jeszcze spowiedź. Wreszcie krótki spoczynek nocny. Krótki, bo kładę się zwykle po północy, a już o 5 lub 6 rano jest poranna msza św., potem dalej spowiedź, czasami chrzty i namaszczenia olejami świętymi, czasami śluby. Najczęściej pierwszą mszę odprawiam za żywych członków rodziny gospodarzy, a drugą za zmarłych. Cała rodzina spowiada się i zwykle dwa razy – wieczorem i rano przyjmuje komunię św. Jakie to ma znaczenie dla życia rodzinnego, tym więcej, że nie ma tam kościółka, każdy łatwo rozumie. Ponieważ to

[24] W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, s. 117.

powtarza się w różnych domach i rodzinach, wiec sypiam częściej w cudzych łóżkach niż w swoim własnym"[25].

Domy prywatne katolickich wiernych stawały się świątyniami. Sprawowano w nich sakramenty, uczono dzieci i młodzież prawd wiary, przy zasłoniętych kocami oknach sprawowano Najświętszą Ofiarę[26]. Ksiądz Bukowiński był gorliwym nauczycielem, który chętnie gromadził wokół siebie słuchaczy, nie skąpił czasu na naukę i odpowiedzi na pytania i wątpliwości słuchaczy[27].

Od 1962 r. ks. Władysław mieszkał u starych emerytów, Niemców, Kaspra i Katarzyny Haak, zajmując małe, skromne mieszkanie. W kolejnych latach: 1962, 1964 i w 1966 r. odbył kilkudniowe podróże, odwiedzając kolegów na Ukrainie, gdzie włączał się do aktualnych prac duszpasterskich.

W 1963 r. wyjechał, w celach misyjnych, na zachód Kazachstanu, do miasta Aktiubińska. Praca tam została przerwana jednodniowym aresztowaniem i zmuszeniem go do podpisania zobowiązania, że więcej tam nie powróci (był tam bowiem drugi już raz). Następnie wyjeżdżał w kolejne podróże misyjne do Tadżykistanu oraz na kilkudniowe misje do miasta Termitau i miasta Sarań koło Karagandy.

Najdłuższy, bo od grudnia 1967 aż do 3 III 1968 r., wyjazd misyjny podjął do Tadżykistanu. Na dalsze wyprawy nie miał już sił, a ponadto rany nóg i niewydolność serca uniemożliwiały większy wysiłek[28].

Ksiądz Władysław odbył także trzy wyjazdy do Polski. Od 3 VI do 31 VIII 1965 r. odwiedził ojczyznę, odbywając liczne sentymentalne spotkania ze znajomymi z Akademickiego Koła Kresowego i „Odrodzenia", ze znajomymi z Rabki, Suchej Beskidzkiej, z Łucka, z kapłanami z Seminarium Duchownego. Odmawiał pozostania w Polsce, nie przestając myśleć o pozostawionych w Karagandzie „owcach bez pasterza".

Drugi przyjazd do Polski miał miejsce od września do 16 XII 1969 r. Był on połączony z miesięcznym odpoczynkiem w Krynicy. Podczas spotkań ze znajomymi i z przyjaciółmi prosił o książki i tygodniki, których ciągle wyczekiwał.

Ostatni pobyt w Polsce miał miejsce od 18 XII 1972 r. do 19 IV 1973 r. Stan zdrowia zmusił go do dwumiesięcznego pobytu w Krakowie, w szpitalu im. S. Żeromskiego[29], nadal jednak odmawiał pozostania w Polsce, argumentując, że „grób kapłana także apostołuje". Po raz

[25] Tenże, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Gdańsk 1989, s. 50.

[26] Zob. R. Słowecka, *Posługa w ukryciu sprawowana*, w: *Spotkałem człowieka*, s. 65–66.

[27] Zob. M. Kalas, *Ks. Władysław Bukowiński patronem wychowawców*, „Wołanie z Wołynia" (2016) nr 3, s. 11–19.

[28] Zob. J. Nowak, *Świadek*, s. 110–113.

[29] Zob. A. Płazak, *Grudniowe wspomnienia*, „Najwyższy Czas!" (2014) nr 52, s. 8.

pierwszy od wojny Wigilię spędził w gronie rodziny i przyjaciół (1972)[30], powrócił jednak do Karagandy na liturgię Wielkanocy. Kolejną Wigilię, w 1973 r. spędził – jak zawsze – z Malwiną Zawodczykową, jedną z najstarszych i najbardziej oddanych parafianek w Karagandzie.

Po powrocie z Polski, wiosną 1973 r., stan zdrowia ks. Władysława uległ chwilowej poprawie, jednak intensywna praca duszpasterska szybko odebrała mu siły. W sierpniu 1974 r. przeniósł się do mieszkania w domu Teresy Bitz, wdowy zamieszkującej z niezamężną córką, gdyż jego stan zdrowia wymagał większej uwagi i stałej opieki. W połowie września, do 28 X 1974 r., ks. Władysław wyjechał na odpoczynek i spotkanie z kolegami do Wierzbowca na Podolu, do domu ks. Kuczyńskiego. Tam odprawił swe rekolekcje, lecz ogólny stan zdrowia jednak nie był dobry, siły nie zregenerowały się. Z trudem ks. Władysław powrócił do Karagandy i podjął, pomimo otwartych ran na nogach, pracę duszpasterską. Odprawiając z wysiłkiem msze św. stwierdzał: „Jeszcze chcę wam posłużyć".

18 XI 1974 r. ks. Władysław odprawił ostatnią mszę św., przyjął sakramenty święte (od swego przyjaciela i spowiednika ks. Aleksandra Chiry) i pozwolił zawieźć się do szpitala. 2 XII 1974 r. odwiedziła w szpitalu ks. Władysława grupa parafianek. Żegnając się z nimi, przed ich wyjściem, poprosił o podanie mu leżącego na stoliku, różańca. Następnego dnia, 3 XII 1974 r., o godzinie 5 rano ks. Władysław zmarł. Według relacji pielęgniarek, modlił się do czasu, gdy nagły krwotok spowodował jego śmierć.

Liturgia pogrzebowa odbyła się 7 XII 1974 r. W uroczystościach uczestniczyły tysiące ludzi. Mszę św. odprawiali ks. J. Kuczyński z Podola i ks. Michał Kohler z Frunze. Udział wzięło blisko 10 kapłanów. Byli obecni kapłani prawosławni i innych wyznań. W drodze na cmentarz szli zarówno Polacy, jak i Niemcy, wierzący i niewierzący[31].

Do Polski przyszły depesze zawiadamiające o śmierci ks. Władysława i odprawiono tam wiele mszy św. 15 XII 1974 w katedrze wrocławskiej odprawiono uroczystą mszę św. żałobną z udziałem kapituły katedralnej, rodziny i znajomych.

10 I 1975 r. w Krakowie, w kościele św. Floriana, mszę św. koncelebrowaną odprawił i kazanie wygłosił ks. kard. Karol Wojtyła. Już po otrzymaniu wiadomości o śmierci ks. Władysława kard. Karol Wojtyła posłał list do jego brata, Zygmunta, w którym pisał: „Zmartwiłem się wiadomością o śmierci Księdza Władysława, tego prawdziwego Kapłana Chrystusowego i Apostoła wśród najbardziej potrzebujących słowa Bożego, posługi i pociechy kapłańskiej wiernych. Z powodu tej straty przesyłam wyrazy chrześcijańskiego współczucia Panu i Rodzinie,

[30] Zob. B. a., *Nie proszę dla siebie*, „Arka. Miesięcznik Rodzin Katolickich" (2013) nr 11, s. 12–13.

[31] Zob. *Spotkałem człowieka*, s. 75–77.

a duszę Zmarłego polecam Panu Bogu. Mam nadzieję, że już cieszy się zapłatą Dobrego Sługi Ewangelicznego i nadal pamięta o Owieczkach, którymi się tutaj tak gorliwie opiekował". Natomiast podczas mszy św. żałobnej w kolegiacie św. Floriana kardynał powiedział: „Cieszymy się, że Opatrzność tak wielki dar misyjny, misyjnego apostolstwa złożyła w sercu polskiego kapłana"[32].

Msze św. odprawiono także w kościele oo. kapucynów w Warszawie, przy ulicy Miodowej (3 IV 1975), a także w wielu miejscowościach, gdzie mieszkali znajomi, parafianie czy uczniowie ks. Władysława: w Opolu, Olsztynie, Lublinie, Poznaniu, Zielonej Górze, Łodzi i w innych miejscowościach.

Na mogile ks. Władysława w Karagandzie postawiono ogromny krzyż z napisem: „Jam jest Zmartwychwstanie i Życie". Grób ten stał się – jak zapowiadał ks. Władysław – miejscem modlitw wiernych katolików z Karagandy. 17 VI 1974 r. staraniem katolików z Karagandy poświęcono na tym grobie pomnik z napisem w kilku językach oraz umieszczono fotografię księdza, nagrobek zaś otoczono metalowym ogrodzeniem. Później jego grób przeniesiono, w ramach czynności procesu beatyfikacyjnego, do kościoła pod wezwaniem św. Józefa w Karagandzie[33].

W Polsce Ludowej, w ostatnich latach trwania reżimu komunistycznego, książka ks. Władysława Bukowińskiego pod tytułem *Wspomnienia z Kazachstanu*, dzięki licznym wydaniom w tzw. drugim obiegu („podziemnym") – poza obiegiem oficjalnym, bez możliwości ingerencji cenzury, była najpopularniejszym źródłem informacji o Kościele na Wschodzie, w Związku Radzieckim. Każda wzmianka na ten temat była skrzętnie eliminowana z obiegu informacji przez interwencje cenzury. Książka ks. W. Bukowińskiego docierała do czytelników w formie przedruków Wydawnictwa „Spotkania" (Lublin 1979, 1980), Wydawnictwa „Krzyża Nowohuckiego" (Kraków 1981), Wydawnictwa „Graf" (Gdańsk 1989), czy Unii Nowoczesnego Humanizmu (Warszawa, brw.). Książka powstała z relacji ks. Władysława spisanych w czasie krótkiego pobytu w Polsce, w latach 70. XX w. Zastrzegł, by dokument ukazał się dopiero po jego śmierci i z wyłączeniem fragmentów, których treść mogłaby zagrozić bezpieczeństwu pewnych osób. Sam tytuł publikacji pochodzi od wydawcy (Biblioteka „Spotkań"). Dotąd pozycja ta pozostaje cennym i cenionym przez polskiego czytelnika źródłem wiedzy historycznej na temat losów Polaków w łagrach i na zesłaniu[34]. Treść książki zadziwia brakiem

[32] B.a., *Odszedł, ale został wśród nas. Żałoba w Krakowie*, „Arka. Miesięcznik Rodzin Katolickich" (2013) nr 11, s. 15.

[33] Zob. K. Starczak-Kozłowska, *Szukam pyłu twoich sandałów. O Apostole Kazachstanu księdzu Władysławie Bukowińskim*, „Wołanie z Wołynia" (2016) nr 1, s. 13–20.

[34] Zob. W. J. Kowalów, *Od wydawcy*, w: Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, O. Serafin Alojzy Kaszuba OFMCap, *Zapiski z Kazachstanu*, Biały Dunajec–Ostróg 2006, s. 7–8.

jakiegokolwiek śladu nienawiści do prześladowców, natomiast jest obecna w niej żarliwa wiara. Jak pisał: „Nie wiemy, w jaki sposób Opatrzność Boża czuwać będzie nad naszym Kościołem w Związku Sowieckim, wiem tylko jedno, iż słodkie jest jarzmo Chrystusowe, a brzemię Jego jest lekkie”[35].

Po papieskiej wizycie w Kazachstanie zaczęto poważnie myśleć o procesie beatyfikacyjnym ks. Władysława Bukowińskiego. W 2004 r. do Karagandy udał się kard. Franciszek Macharski, aby uczestniczyć w obchodach stulecia urodzin i trzydziestolecia śmierci ks. Władysława. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie, 19 VI 2006 r., a zakończył 8 III 2008 r. Następne sesje procesu odbywały się w Kazachstanie, a także w wioskach, w których duszpasterzował ks. Władysław. Wielu świadków trzeba było przesłuchać w Niemczech czy Austrii, ponieważ już opuścili Kazachstan.

Ukazała się też w języku rosyjskim modlitwa o beatyfikację ks. Władysława[36]. Przypominano jego dzieło, życie i nauczanie w miesięczniku katolickim, ukazującym się w Kazachstanie[37].

W 2012 r. złożono w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie *Positio* o życiu, działalności i heroiczności cnót oraz sławie świętości Sługi Bożego. W dniach od 22 do 31 V 2013 r. w Karagandzie odbył się proces o domniemanym cudzie za wstawiennictwem kandydata na ołtarze, którego akta złożono w Kongregacji 19 VI 2013 r. Dotyczył wydarzenia, które miało miejsce w 2008 r. Mariusz Kowalski, kleryk seminarium duchownego w Karagandzie, grał w piłkę, gdy nagle upadł, stracił przytomność. Doznał wylewu i zapadł w śpiączkę. Jego stan był bardzo ciężki – lekarze przy ewentualnym wybudzeniu przewidywali całkowity lub częściowy paraliż jego ciała. Rozpoczęły się modlitwy o jego zdrowie. Po pięciu dniach modlitw kleryk odzyskał przytomność – nastąpiło trwałe i pełne uzdrowienie. Dzisiaj ks. Mariusz jest proboszczem parafii w mieście Temirtau, gdzie mieszka około 100 tys. mieszkańców, a wiernych katolików jest 50–60 osób[38]. 14 XII 2015 r., na specjalnej audiencji, której udzielił kard. Angelo Amato, prefektowi Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, papież Franciszek podpisał dekret w sprawie cudu za przyczyną Czcigodnego Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego[39].

---

[35] Cyt. za: J. Polonus, *Słodkie jest jarzmo Chrystusowe*, „Źródło” (2014) nr 48, s. 22.

[36] Zob. *Nowenna za przyczyną Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego (w j. polskim i ukraińskim)*, Biały Dunajec–Ostróg 2014; J. Hennelowa, *Ks. Sopoćko, ks. Bukowiński*, „Wołanie z Wołynia” (2016) nr 2, s. 10.

[37] Zob. J. Nowak, *Apostoł Kazachstanu*, s. 45–46.

[38] Zob. L. Dutkiewicz, *Człowiek Boga. Wywiad z reżyserem filmu „Człowiek Boga” o ks. W. Bukowińskim*, „Niedziela” (2016) nr 36, s. 20–21.

[39] Zob. A. Płazak, *Apostoł Wschodu zostanie błogosławionym*, „Źródło” (2016) nr 4, s. 18–19.

Metropolita Astany, abp Tomasz Peta, ogłosił z początkiem 2016 r., że beatyfikacja „bohaterskiego apostoła Kazachstanu, więźnia sowieckich łagrów, ks. Władysława Bukowińskiego odbędzie się 11 września br. w Karagandzie – mieście, w którym pełnił swoją duszpasterską posługę w czasach Związku Radzieckiego i gdzie został pochowany”[40].

Dnia 11 IX 2016 r. Sługa Boży, ks. Władysław Bukowiński, dołączył do grona błogosławionych w Kościele katolickim. Kapłan, który nigdy nie ukrywał swej tożsamości duchowej, zawsze był Polakiem i chrześcijaninem, uczył spoglądać na świat i spotykanych ludzi z miłością i bez uprzedzeń, stał się wzorem i przykładem dla innych[41].


## They were faithful to God and to the homeland in the steppes of Kazakhstan: Blessed Fr. Władysław Bukowiński

Summary

The article presents the character of priest Władysław Bukowiński – the first Polish Latin priest of Kazakhstan, who was raised to the altars. Fr. Bukowiński passed through a machine of communist persecution, was a witness of faith in the Soviet camps, priest with secret pastoral ministry, who voluntarily stayed with his believers until the very end of his life.


[40] KAI, *Ogłoszono beatyfikację czcigodnego Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego*, „Wołanie z Wołynia” (2016) nr 1, s. 11.

[41] Zob. A. Posacki, *Apostoł Kazachstanu i świadek Ewangelii błogosławiony ks. Władysław Bukowiński*, Warszawa 2016.

SKARBIEC
myśli polskiej

# SEMPER FIDELES – ZAWSZE WIERNI

CYWILIZACJA 67/2018

Feliks Koneczny

# Wierni polskiej tradycji

Kultura rodzi się z tradycji i tradycją żywi; tradycja jest kością pacierzową wszelkiej kultury. Do tradycji należy z przeszłości to tylko, co weszło w świadomość następnych pokoleń i wywiera ciągle wpływ na umysły. Do narodowej tradycji należą czyny przodków takich, którzy *non omnes mortuis* współpracują z żywymi dalej spoza grobu, a nawet nieraz przodują im, posługując się pokoleniem późniejszym jako wykonawcą swych pomysłów. Obcowanie pokoleń jest zasadniczym pewnikiem doświadczenia dziejowego; z czegóż ciągłość historyczna? Nie ma w tym nic mistyki, sprawa jest nader prosta, a zrozumie mnie w lot każdy Polak, gdy dla przykładu powołam się na fakt, jak to my wszyscy żyliśmy i pracowali pod wpływem Kościuszki i Mickiewicza, czyli tradycją kościuszkowską i mickiewiczowską.

Z faktów historycznych bywa tradycja bardzo nierównej długości czasu. Niektóra staje się stałą i wchodzi w samą istotę narodu tak dalece, iż naród ów przestałby być sobą, gdyby się jej wyzbył. Im więcej w historii faktów, nie tracących pewnej aktualności dla późnych potomków, tym bardziej skomplikowaną staje się tradycja, i tym bardziej... krępuje kroki potomnych.

Takie krępowanie współczesności przez przeszłość, jeżeli współcześni poddają mu się świadomie i chętnie – nazwijmy historyzmem.

Tradycja może być bierną i czynną. Może stanowić motyw natchnienia artystycznego, rodzaj estetyzmu lub przedmiot kultu, z odcieniem nawet religijności w mniejszym czy wyższym stopniu, a jednak nie nakładać żadnych obowiązków realnych w życiu praktycznym, prywatnym czy publicznym. Może atoli być inaczej: tradycja może być czynną w dosłownym znaczeniu wyrazu, bo pobudzać do czynów, wywoływać je i nadawać im kierunek, może być sterowniczką życia praktycznego. Obok kultury tradycji pomieści się zupełna niezależność życia współczesnego od niej (to swoją drogą, a tamto swoją), ale może również zachodzić zawisłość wyraźna. Stanowi to jeden z najciekawszych przedmiotów studium historycznego, dociekanie zawiłego stosunku tradycji a współczesnego życia rzeczywistego w danym pokoleniu; jakżeż rozmaicie przed-

stawia się ta sprawa w rozmaitych cywilizacjach, w różnych czasach, u przeróżnych ludów! Badanie tej strony stosunków ludzkich wprowadza równocześnie i równomiernie tak do ogólnoludzkiego widoku człowieczeństwa, jako też do szczegółowych jego działów i poddziałów w czasie i przestrzeni; wiedzie i do chwytania rysów ogólnych i uczy zarazem orientować się ściśle w przebogatym zróżniczkowaniu ludzkości. Jest to jedna z najwdzięczniejszych zaiste dziedzin badań historycznych.

Historyzm opiera się na tradycji czynnej. Nie o to bowiem chodzi, czy się rozumie życie przodków, bo to kategoria naukowa; np. możemy rozumieć doskonale urządzenia starożytne faraońskie, a jednak nie przyśni nam się przystosowywać czegoś z nich do życia dzisiejszego – chodzi właśnie o praktyczną doniosłość tradycji.

Historyzmu mogą być rozmaite rodzaje i stopnie, jakościowo, tudzież ilościowo. Nie wszystko w przeszłości było dobrem; co więcej, nie wszystko co dobrem było w przeszłości, zostaje dobrem dla potomnych; są rzeczy i sprawy złe zasadniczo czy z pomyłki ludzkiej, i są rzeczy, które mogą być dobrymi lub złymi, zależnie od okoliczności, a zwłaszcza od czasu i miejsca, które tedy z dobrych stać się mogły w toku czasów złymi; tradycja ich przeto jest tradycją złą, i im czynniejsza, tym gorzej dla społeczeństwa. Nie wszelka tradycja stanowi dodatnią pozycję w bilansie narodowym. Uniknęłoby się niebezpiecznej tradycji zła, gdyby się nie posiadało tradycji w ogóle.

Nie brak też doktrynerów, rządzących się w sprawach życia zbiorowego czystą logiką, jakby w geometrii, którzy odrzucają tradycję i w racjonalistyczny mniej lub więcej sposób snują programy społeczne, zdecydowani rozpoczynać nową erę ludzkości od daty... swego przyjścia na świat. Tacy, jedyni do burzenia, okazywali się jednak zawsze niedołęgami ostatniego rzędu, gdy trzeba było coś stawiać; stać ich było jedynie na domki z kart i zamki na lodzie. Nie ma w nich istotnej kultury czynu, bo oni znajdują się poza wszelką kulturą, do żadnej ściśle nie należąc, należeć nie chcąc, skoro zajęci są widokami wytworzenia nowej. Ale kultury nie improwizuje się; i nawet wtedy, gdy w toku dziejów ma powstać nowa, musi powstawać na podłożu dawniejszej, z niej się wyłaniając, inaczej nastaje stan akulturalny. Racjonalistyczni doktrynerowie, odrzucający tradycję, są też w społeczeństwie czynnikiem akulturalnym. Nie obarczą oni społeczeństwa niczym złym, zaczerpniętym z ujemnego historyzmu, ale zatrują je, a gdy uda się im wziąć górę, doprowadzą społeczeństwo do stanu nicości. Tradycja niewłaściwa wiedzie do szkód, ale brak tradycji jest niezawodną drogą do rozkładu, do nicości. Wszelki czyn twórczy musi należeć do pewnego systemu kulturalnego, a bez jakiejś tradycji (jakiejkolwiek) nie ma zgoła kultury. Czyny, zmierzające zasadniczo do wywrócenia wszelkiej tradycji, są anormalnymi wyskokami; stanowią w umysłowości to samo, co nowotwory w ciele, których nikt nie będzie uważał za objaw siły twórczej organizmu fizycznego, za objaw zdatności wzrostu.

Odrzucenie tradycji jest tedy czymś bez porównania gorszym od wszelakich możliwych ujemnych skutków historyzmu. Od szkód jego bronić się trzeba inną drogą, a mianowicie bliższym zbadaniem jego właściwości.

Przerzućmy się teraz w roztrząsaniu tego przedmiotu do drugiego bieguna: przypuśćmy, że historyzm osiąga maksimum, że wszystko a wszystko z przeszłości obróciło się w teraźniejszości w tradycję czynną. Nietrudno spostrzec, że w samym takim przypuszczeniu popadamy w błędne koło. Skoro wszystko pozostaje nietknięte przez synów, stosujących się we wszystkim do ojców, zaciera się różnica pokoleń, nic się nie zmienia, a zatem... nie ma historii, nie może tedy być historyzmu. Zastój powszechny i całkowity sprawiłby, że zaginęłaby też sama zdolność wytwarzania tradycji, bo nie byłoby do tego pola po niedługim czasie. Gdzie nic a nic nie zmienia się, ustaje życie, zanika myśl, stępia się odczuwanie – a skutkiem tego zabraknie wreszcie wprost materiału, z którego mogłaby się wytwarzać jakakolwiek tradycja. Gdyby stan taki miał trwać przez szereg pokoleń, zjawić musiałyby się w końcu zmiany wsteczne, cofanie się, powrót do życia prymitywnego, do coraz prymitywniejszego. Kto wie, czy niejeden z tzw. „ludów dzikich" nie jest właściwie zdziczałym, doprowadzonym do stanu „dzikości" przez wyłuszczone następstwa zbytnio przedłużonego zastoju?

Życie historyczne mieści się przeto w granicach pomiędzy odrzucaniem tradycji a niemożnością posiadania jej, pomiędzy całkowitym bezwzględnym naśladownictwem poprzedniego pokolenia, a zatraceniem związku z jego spuścizną. Historyzm powstaje pośrodku tych ostateczności.

W społeczeństwach wiodących życie historyczne, tj. rozwijających się przez odpowiednie dla swej pomyślności zmiany (choćby wbrew niekorzystnym warunkom), nie wszystkie przejawy życia zbiorowego przechodzą w tradycję; bywają bowiem i takie, które nie przetrwają nawet jednego pokolenia i giną; te zaś przejawy, które przechodzą w tradycję, niejednakowo długo bywają przez nią przechowywane, pielęgnowane. Tradycja przybiera w biegu czasów nowe pierwiastki, a gubi niejedne stare, podczas gdy niektóre, chociaż starsze, zachowuje. Tradycja bywa więc zmienną, ma też swą historię. Z uznawanej dziś tradycji ubędzie coś w następnych pokoleniach, może już w najbliższym, podobnież jak nie ma już w niej niejednego pierwiastka, który zajmował wybitne może miejsce w tradycji uznawanej przez naszych ojców, dziadów, a tym więcej ubyło nam zapewne z tradycji pradziadów – jakkolwiek obok tego pielęgnujemy nadal pierwiastki jeszcze dawniejszego pochodzenia. Gdyby diagramem przedstawić historię tradycji danego społeczeństwa, wypadłoby kreślić dużo linii równoległych o najrozmaitszej długości, a nadto zaczynających się i kończących w rozmaitych miejscach. Byłyby też w obrazie tym linie przerywane; zdarza się bowiem, że pewien przejaw życia zatraca tradycję i odzyskuje na nowo w niej miejsce, porzucany

i przywracany na nowo do życia. Tradycja zmienia tedy swoje kryteria upodobania, swe pojęcie wartości, według którego rozdziela pochwały i nagany poprzednim czynom i stosunkom.

Chwałą i naganą, zawartą w tradycji, kieruje się historyzm, unikając powtórzenia się tego, co tradycja gani, starając się utrzymać, a nawet w danym razie przywrócić to, co uchodzi w tradycji za chwalebne. Życie współczesne obraca się w znacznym stopniu w granicach historyzmu, stosując do niego swe cele, wysnuwając z niego swe obawy i nadzieje.

Stopień napięcia historyzmu może być rozmaity, słabszy i mocniejszy, stosownie do doniosłości tych działów życia zbiorowego, które pragniemy oprzeć na tradycji; drugorzędne już tylko ma znaczenie kwestia ilościowa, czy mniej, czy więcej objawów życia zbiorowego usiłujemy sprząc z przeszłością i zachować przy żywym, aktualnym z nią związku, bo bardziej zaważy na szali historyzmu jeden dział a zasadniczy, niż szereg spraw drobniejszych, nieposiadających rozstrzygającego wpływu na ustrój życia zbiorowego i prądy umysłowe danego pokolenia.

My tkwimy w historyzmie głęboko; od upadku państwa historyzm był naszą ostoją, a odzyskanie niepodległości pogłębia na razie jeszcze bardziej tę stronę polskiej umysłowości. Ileż to zawdzięczamy historyzmowi!

Pośród narodów odzyskujących niepodległość skutkiem klęski tych państw, które niegdyś Polskę rozebrały, my jedni dobijaliśmy się jej po wielokroć z orężem w ręku. Posiadamy żywą tradycję wolności i nieprzerwalność w snuciu wątku myśli państwowotwórczej, która nigdy stłumić się nie dała ani najcięższym nawet uciskiem. Posiadamy również nieprzerwalność własnej kultury narodowej, którą doskonaliliśmy bez przerwy nawet w niewoli. W dziejach polskiej myśli nie ma luk; nie ma w historii polskiej żadnego okresu zaniku polskości (czym różnimy się od wszystkich innych Słowian). Historyzmowi obecnie nie chodzi o budowę życia narodowego w ogóle, lecz tylko o uzupełnienie go własną państwowością, która to strona życia polskiego przechodzi z dziedziny teorii w praktykę codziennego doświadczenia, mając się tym właśnie doświadczeniem doskonalić.

Niepodległość stanowi podstawę naturalną życia zbiorowego w narodzie. My o tym wiemy coś więcej, niż inne narody i zdajemy sobie sprawę, jak nienaturalnym było nasze życie w ciągu dziejów porozbiorowych. Działaliśmy i rozwijaliśmy się pomimo braku własnego państwa – ale było to jakby w gorączce, a nadto jakżeż nierównomierne. Są bowiem dziedziny życia zbiorowego dostępne w praktyce tylko dla narodów posiadających niepodległość. Teraz wiele rzeczy zejdzie z wyżyn poezji na niziny życia powszedniego, bo będą nam potrzebne na każdym kroku, do użytku codziennego, a nie tylko dla „pokrzepienia ducha".

Co było ideałem: państwowość polska – ziszcza się, zamienia w rzeczywistość. Wszelkie zaś urzeczywistnianie myśli pociąga za sobą sporo rozczarowań i wynikających stąd przykrości, a mianowicie dlatego, ponieważ historycy, statyści, a tym bardziej tzw. politycy aktualni ule-

gają ciągle złudzeniu, jakoby wprowadzanie czegoś w czyn mogło się dokonać, gdy rozporządza się siłami, jakie teoretyczne uprzednie rozważenie przedmiotu uznało za stosowne i dostateczne. Jest to mylne zapatrywanie. Zachodzi tu jeden z tych wypadków, w których świat fizyczny i duchowy podlega temu samemu prawidłu. Fizycy, mechanicy poznali je już od dawna, jako tzw. „tarcie", które uwzględnione być musi przy budowie każdej machiny i przy najprostszych zabiegach mechanicznych jednakowo. Lina, mająca wytrzymać napór x, musi być dobrana spośród takich, które według teoretycznych prawideł fizyki zdolne są podołać naporowi 2x = 5x, stosownie do okoliczności; po większej bowiem części w praktyce marnuje się na „tarcie" znacznie więcej energii, niż jej pochłania właściwa praca. Mechanik, który by tego nie wiedział, byłby zdatny tylko do psucia robót, chociażby był znakomitością w zakresie fizyki. Otóż życie podlega również takiemu prawu „tarcia", które występuje w całej jawności dopiero w miarę, jak się urządza państwo niepodległe.

Nasi statyści wiedzieli jasno, jakim państwo być winno; nieobcym im nawet było znawstwo sił, przy urządzaniu państwa potrzebnych. Śmiem nawet twierdzić, że przedmiot ten był wśród inteligencji polskiej dość spopularyzowany. Ale z „tarciem" zapoznać nas może dopiero praktyka i na to nie ma rady. Zawody i szkody pochodzące z nieuwzględnienia tarcia, czy też choćby z nieumiejętnego uwzględnienia go, są przeto koniecznością nieuchronną. Trzeba przecierpieć... kurs nauki o „tarciu".

Tymczasem jednak doznawane zawody wpływają deprymująco na psychikę narodową. Im bardziej spopularyzowane były wyobrażenia o tym, jak to państwowość polska zerwie z wadami wybujałymi w „państwie nowożytnym", im wyżej ku ideałom sięgały nadzieje, że polski ustrój państwowy będzie idealnym – tym większy ból rozczarowania. Czyż państwo nasze takie, jakim jest w rzeczywistości powszedniego z nim obcowania (z biurokracją!), jest jakkolwiek podobne do tego marzenia, za które cierpiano przez całe pokolenia?!

Oto obok ogólnego europejskiego przygnębienia jeszcze specyficzne przygnębianie polskie...

Przeczulenie chorobliwe, czy co?! Skąd takie pomieszanie kwestii ideowych z tym, co musi być na wskroś realnym, z państwem?... zapyta „polityk". Odpowie mu historyk: a czyż historia nie dostarcza mnóstwa dowodów, że kwestie ideowe są właśnie najrealniejszymi (chociaż nie zwykli się nimi zajmować historycy niemieccy)? Czyż nie od idei zawisł kształt życia realnego?

U każdego narodu, nie tylko w Polsce, łączy się na pewnym stopniu rozwoju ambicja polityczna z popularnością pewnych haseł niepolitycznych, mających służyć polityce za podkład polityczny i za jej wytłumaczenie. Nawet Prusacy usprawiedliwiali sami przed sobą politykę swą wobec ościennych tym, jakoby ich cywilizowali („kulturtraeger"); nawet prusactwo tedy miało swój „romantyzm polityczny".

Pierwiastki tego objawu znajdą się wszędzie w cywilizacjach opartych na religiach uniwersalnych, bo dobre czy fałszywe zrozumienie takich religii, choćby nawet przekręcanie ich istoty, wiedzie do tendencji propagandystycznych, które tak głęboko tkwią w umysłach, iż nawet objawy najgrubszej walki o byt osłania się osłonkami pseudopropagandy jakiejś, gdyż tylko religie lokalne lub plemienne udzielają sankcji gnębieniu innych ludów jako wyznawców „cudzego boga", w imię „swojego boga". W chrześcijaństwie nawet taki, który postępuje wbrew niemu, wysilać się będzie na wynalezienie jakiegoś ogólnoludzkiego motywu na pokrycie swego postępowania.

Najgłębiej sięgnęły pierwiastki tego objawu w ducha narodu polskiego, a rzecz samą ujęto nader wielostronnie, dotykając stron ignorowanych u innych narodów, mianowicie względów etycznych. Chodzi oczywiście o etykę życia zbiorowego, a więc o kategorię, z którą inne narody nie mogąc sobie dać rady, rozprawiły się radykalnie, zaprzeczając zgoła jej istnieniu. Podczas gdy cała Europa uznała, że polityka nie ma związku z moralnością i mieć nie może, my w XIX nawet wieku nie opuściliśmy średniowiecznego, wiecznego marzenia. Ci, którzy każą nam się wstydzić tego, płytko myślą. Doskonałości nie osiągnie się wprawdzie nigdy, ale doskonalenie się jest pomimo to obowiązkiem. Wieczne marzenie naprowadza na coraz właściwsze drogi ku doskonaleniu się, kiedy zaniechanie marzeń może stanowić najgłębszą przyczynę cofania się i upadku. Idealny cel, im goręcej wyznawany, tym niezawodniej naprowadzi na środki realne.

Jeżeli przez „romantyzm polityczny" rozumieć usiłowania skierowane poza bezpośrednią korzyść i poza interesy bezpośrednio własne, usiłowania ku wzmożeniu dobra powszechnego – w takim razie ów nasz „romantyzm" datuje się doprawdy jeszcze z wieków średnich.

Na soborze w Konstancji występował w r. 1417 rektor uniwersytetu krakowskiego Paweł Włodkowic z Brudzewa w obronie pogańskich ludów, w obronie swobody wiar, choćby pogańskiej wiary nawet. Potem nie przyjęła Polska mandatu kurii rzymskiej do opanowania husyckiego królestwa czeskiego, a sił swych używała na wspieranie Litwy w jej wojnach wschodnich i wplątała się w wojny z krajem, z którym nie stykała się całkiem, z Moskwą. Nastawiała głowy za innych Turkowi. W ziemiach ościennych propagowała wolności obywatelskie, do równości pociągała tych, nad którymi mogła była panować. A gdy sama utraciła niepodległość, gdy nikt za nią się nie ujął, walczyła „za waszą i naszą wolność". A gdy ledwie poczynała państwem być na nowo, zakładała ościennym państwa niepodległe krwią własnych synów, własnego panowania możliwość uszczuplając... Czyż nie można by streszczać historii polskiej w ten sposób? „Romantyzm" bardzo stary, a bez końca!

Chcieliśmy zawsze czegoś ponad współczesność, a czyż dziś nie jest tak samo? Chcieliśmy zawsze nie tylko miewać korzyści, ale też być pożytecznymi. Nie pojmowaliśmy zaś pożytku nigdy poza uczciwością.

I oto, co tkwi na dnie polskiego historyzmu: poszukiwanie etycznego ustroju życia zbiorowego. Nie nasze pokolenie to wymyśliło, ale stare to dziedzictwo; im zaś starsze, im więcej pokoleń tęsknoty nas obarcza, tym cięższe nasze obawy i tym większa przykrość, żeśmy dalecy od celu. Historyzm nasz źródłem naszego obecnego przygnębienia.

Postulat etyczności życia zbiorowego stanowi cechę istotną polskości, tj. taką, bez której polskość się nie obędzie, boby przestała być sobą. Jak wszystko, co ludzkie, ma też i ta zaleta, tak wysoka, swe strony słabe, pociągając za sobą nieraz następstwa niepożądane, zwłaszcza, gdy się nie ma siły do zmuszania innych, by się również liczyli z etyką. I bywaliśmy tyle już razy „mądrzy po szkodzie", a jednak „romantyzm polityczny", zażegnany w jednym kącie spraw polskich, wyłania się gdzieś w drugim i opanowuje umysły. Teraz np. zamiast, żeby ogół powiedział sobie, że niechby państwo polskie było jak najgorsze, byle było, i oddawał się bezwzględnej radości z tego, że ono jest – my smucimy się nad ujemnymi stronami naszej państwowości, przekonani, że państwo polskie jest od tego, żeby być lepszym od innych. Teraz, skoro mamy własne państwo polskie, wszystkie polskie ideały muszą się urzeczywistnić – tak rozumuje przeciętny inteligentny Polak.

Różnica kapitalna od tylu innych narodów! Niechże kto wyliczy ideały, przyświecające rozmaitym państwom europejskim – i potem sięgnie w polską umysłowość, a znajdzie się w jednej chwili jakby w innym świecie.

Odmienność ta stanowiła często szkopuł dla badaczy sprawy polskiej. Wszak zaczęto się zabierać z największą powagą do zmienienia charakteru narodowego, żeby wyplenić ów „romantyzm polityczny". Kazano płakać nad historią polską, że nie było w niej Fryderyków, Mikołajów i Bismarków... Czy słuszność mieli, nie mając Bismarkowi nic innego do zarzucenia, jak tylko to, że nie Polakiem był, czy też błądzili zasadniczo, próżno się o to spierać; mnie chodzi o to, jako doświadczenie uczy, że nie ma takiej siły, która by nas mogła oduczyć łączenia z polityką etyki. Skoro nas tego nie oduczono w niewoli, tym mniej obecnie.

Zamiast doktrynerskich zabiegów o przystosowanie charakteru narodowego do jakiejś z góry powziętej formuły (a zaczerpniętej ze studiów nad historią niepolską), lepiej będzie zastanawiać się nad tym, jak z charakteru polskiego wykrzesać walory polityczne.

Nasza polska metoda polityczna może się okazać wcale nie gorsza od innych, jeżeli się ją należycie urobi, ukształci, ażeby mogła być nie tylko ogólnikowym wyrazem pewnego kierunku, ale narzędziem politycznym. Polskie poglądy na życie zbiorowe rozwijały się poza państwem, w okresie porozbiorowym, w wieku XIX, kiedy powstawały i wyrabiały się właśnie nauki socjologiczne w Europie. Byliśmy, jakoby fizycy lub chemicy, oddani z zapałem badaniom naukowym, lecz pozbawieni własnego laboratorium. Stąd niedomagania. Wiedzieliśmy, do czego zmierzamy, lecz poza ogólnym wskazaniem kierunku daleko nam było (i jest) do ścisłego

określenia dróg; znaliśmy cel, lecz w doborze środków szwankowaliśmy, szliśmy zawsze na niepewne, padaliśmy (i padamy) ofiarą pomyłek. Mylnym atoli jest wniosek, jakoby wina spoczywała w samej zasadzie polskiej; zło tkwi w niedostatecznym jeszcze opracowaniu metody. Jeszcześmy dyletanci! Historycy, statyści, prawnicy, uczeni nasi powołani zaś są nie do tego, by kontynuować próby przerobienia nas na jakiś dziwny naród myślący nie po swojemu, żebyśmy porzucili polskie poglądy, lecz do tego, by polską metodę myślenia uzupełnić odpowiednią metodą działania. Ogólnikowe rzuty myśli trzeba wykształcić w ściśle ujęty system, a luźne porywy zamienić na szczegółowo obliczony mechanizm wykonawczy.

My pragniemy być współtwórcami nowego okresu dziejów, żywymi członkami społeczności narodów cywilizowanych, spragnieni pozyskać sobie zasługi około postępu cywilizacji w ogóle, a cywilizacji życia zbiorowego zwłaszcza. Niepodległość stanowi dla nas środek do tego właśnie celu. Żadną miarą nie zdołalibyśmy poprzestać na roli biernych przetwórców cudzych dzieł do własnego użytku; my chcemy sami być twórcami, a z dzieł cudzych korzystać drogą wzajemności, mając też własne do rozpowszechniania na cudzy pożytek. Powszechność czynna, europejskość myśli i pracy twórczej – to nasz żywioł. Z zasług naszej cywilizacji około ogółu narodów pragniemy wysnuć swe znaczenie. Nam bowiem potrzebne jest wewnętrzne przeświadczenie, żeśmy warci niepodległości, że wznowienie państwa polskiego potrzebne jest dla ogółu narodów miłujących wolność i dla zupełności pracy cywilizacyjnej.

Takie ujęcie ambicji narodowej, tkwiące głęboko w duszy polskiej, nie jest czczą frazeologią „romantyczno-polityczną", gdyż wiedzie ono do zadania sobie pytania, czyśmy przygotowani należycie do spełnienia tak wielkiego obowiązku. Polak nigdy a nigdy nie ograniczał się do wywodów swych praw w Europie, lecz zawsze poczuwał się do obowiązków wobec Europy i myślał o tym, jak je spełni, gdy nabędzie do tego możności. Są tego ślady nader liczne a wymowne w piśmiennictwie polskim, w filozofii polskiej, w poezji nie mniej. Wiedzie nas to do pewnej surowości względem samych siebie, do coraz większych wymagań od siebie samych, do ciągłego doskonalenia siebie. W ten sposób to, co wielu wydaje się z pozoru niebezpieczną pretensjonalnością, może stać się najlepszą rękojmią skromności, szkołą nieustannej wytężonej pracy nad sobą, połączonej z ciągłym badaniem własnej indywidualności, z nieustanną autokrytyką. Pogląd na sprawę własną, związany w myśli polskiej ze sprawą powszechną, prowadzić musi przez prostą konsekwencję z jednej strony do studiów obejmujących coraz szersze horyzonty świata – z drugiej zaś strony wymagać będzie badania siebie samych, roztrząsania naszego bilansu duchowego, moralnego. Tego rodzaju pojmowanie własnej narodowości wiedzie nieuchronnie do wniosku, że należy wpierw spełniać obowiązki, zanim by się można było odwoływać do praw, należnych nam od ogółu narodów.

Im mocniej pożądamy europejskiego dla polskości miejsca, tym mocniej kołatać muszą w nas pytania, czy zdołamy, czy podołamy, czy się nie łudzimy, czy nie ulegniemy nadmiarowi związanych z naszym bytem spraw i zadań, czy nie przypisujemy Polsce wartości nadmiernej? Czy Europa traciła coś istotnie na tym, że nie było w niej przez półtora niemal wieku państwa polskiego, i co zyskuje na przywróceniu go? Czy słuszność tylko, czy też także interes Europy wymaga, żeby popierano nasze interesy w pewnym kierunku i w pewnej mierze? Czy Polska posiada wartość dla innych i jaką? Czy da się to określić ściśle, nie po literacku, lecz naukowo? A z tego dociekania konsekwentne dalsze: Czy stosunek nasz do Europy da się oprzeć na tym, do czego jesteśmy zdatni, tj. na naszej pożyteczności? A czyż to kwestia tylko dzisiejsza? Jakim był stosunek nasz do Europy pod względem politycznym i kulturalnym? Czy byliśmy biernym tylko uczestnikiem kultury europejskiej, czy też umieliśmy sami jej przymnażać i doskonalić ją? Czy stanowimy tedy część istotną Europy – i jakież nasze dla niej znaczenie?

Wątpliwości, nurtujące obecnie duszę polską, niechaj się zamienią na badania i roztrząsania naukowe, poświęcone nauce o państwie.

Z góry można powiedzieć, czym nauka ta będzie się odznaczać w Polsce. Sam zakres jej będzie odmienny niż u innych narodów, a godzi się przypuścić, że z czasem rozpowszechni się polska metoda traktowania tej nauki.

I w powstaniach XIX wieku, i obecnie w wojnie tej powszechnej my dobijaliśmy się czegoś więcej niż niepodległości, która nigdy nie była dla nas celem ostatecznym, lecz środkiem do celów jeszcze dalszych. Chcieliśmy i chcemy zająć na nowo nasz posterunek historyczny pośród narodów Europy, ażeby pracować około rozwoju nowego okresu dziejowego. My nie potrafimy być biernymi, my musimy działać na tle europejskim; bez tego nie ma dla nas życia, bo dla nas życiem tylko pełnia życia. W tym najwyższy i najczulszy szczebel ambicji narodowej polskiej.

Jak wszystko ludzkie, ma i to strony ujemne, można też ponieść z tego niejedną szkodę. Grozi to wyrywaniem się, zapędzeniem, rozmachem, kiedy rozsądek powiada, że im więcej ruchów, tym więcej sposobności do guza... Rozsądek stanowi część rozumu poważną, ale bądź co bądź część tylko.

Patrzmy na najrealniejszą rzeczywistość, przemawiającą faktami z sytuacji międzynarodowej, jaka wytworzyła się niemal natychmiast po upadku państw rozbiorowych. Czyżby to było wykonalnym, żeby zamknąć Polskę ściśle w granicach piastowskich? Tylu wrogów stara się o to z całych sił, zabiega o to największa międzynarodowa potęga (żydostwo), nie brak w Londynie chęci do jak największego uszczuplenia granic polskich[1], lecz choćbyśmy mieli przejść przez piekło za życia,

[1] Pisano w pierwszej połowie sierpnia 1920.

ostatecznie uszczuplenie Polski okaże się niewykonalnym. Względy i potrzeby międzynarodowe prą do tego, by Polska była mocarstwem.

Siły znaczniejsze i wyższe nad siły jednego narodu, stosunki ogólnoeuropejskie nadają sprawie polskiej znaczenie europejskie i stanowi to... europejską konieczność. Działa tu siła dziejowa, potężniejsza ponad wszelki opór, jaki byśmy jej stawić mogli. Gdybyśmy chcieli być państwem biernym, neutralnym, którego celem jedynym zapewnienie sobie bezpiecznego istnienia, gdybyśmy sami usuwali się na drugi plan w polityce powszechnej, przestalibyśmy istnieć w ogóle po niedługim czasie. Próbowaliśmy już raz skromnego wycofania się na stanowisko państwa drugorzędnego, usunęliśmy się za czasów saskich do zacisznego kąta – i doczekaliśmy się rozbiorów. Utrata ponowna niepodległości czekałaby nas niewątpliwie, gdybyśmy zdecydowali się prowadzić politykę nie-mocarstwową. Kto nie spełnia swego powołania, podrywa sam korzenie swego bytu. Zresztą, ponieważ w tym miejscu, gdzie znajduje się Polska, potrzebne jest ze względów geografii politycznej, a więc ze względów od woli naszej nawet niezależnych, mocarstwo potężne, a więc ono tu być musi; jeżeli nie chciałaby być nim Polska, musiałoby stać się nim jakieś inne państwo na miejscu Polski, a zatem: państwo Polskę zagarniające i pozbawiające ją niepodległości. Na to nie ma sposobu. Miejmyż otuchę, że wystarczy nam lekcja jednorazowej utraty niepodległości, i że nie narazimy się na to powtórnie. Kurczenie wszelkie polityki polskiej prowadzi i prowadzić musi do tego niebezpieczeństwa, ponieważ położenie Polski w Europie jest tego rodzaju. Zachodzi tu *vis maior*.

Musimy zmierzać na nowo do pozyskania mocy, jaką posiadaliśmy niegdyś. Musimy przyszłość naszą nawiązywać do przeszłości i trwać przy historyzmie. Chociaż byśmy sami byli mu nieradzi, najrealniejsze stosunki popchnęłyby nas na tę drogę. Ponieważ sprawy nasze nie dadzą się żadną miarą oddzielić od spraw narodów ościennych, więc najoczywistsza rzeczywistość dokoła nas wywiera tu wpływ tego rodzaju, iż gdybyśmy wyrzekli się historyzmu, zeszlibyśmy na stanowisko podrzędne, staczając się po równi do rzędu igraszki politycznej w ręku ościennych, którzy musieliby naśladować nasz historyzm choćby przeciwko nam, naśladując go bodaj tylko zewnętrznie (boć do istotnego naśladowania trzeba by przygotowania długich pokoleń). Gdyby Polacy zaniechali praktycznego stosowania swego historyzmu, wymyśliliby je ościenni.

Historycyzm polski, toć federacja. W jakiej formie? Będzie o tym mowa niżej, że niekoniecznie w formach roku 1569 (unia lubelska) musi się mieścić historyczna myśl polska. Nie można po doktrynersku chwytać się w imię historyzmu pewnej formy z przeszłości, gdy chodzi o wznowienie dawnej w nowych okolicznościach – i gdy samaż myśl wymaga uzupełnień, idee mają być pozbawione postępu? Czyż skamieniałość ma stanowić doskonałości w zakresie idei historycznych? Nie! One także muszą rozwijać się.

Nie należy też rozumieć historyzmu polskiego, jako nawrotu nieodmiennie do granic z 1772 r. Historyzm, to coś bardziej skomplikowanego, niż taka formułka graniczna, mająca być raz na zawsze, i od wszystkiego. To symbol, którego interpretacja zależy od czasu i okoliczności; kto by rozumiał hasło „granic roku 1772" literalnie, byłby doktrynerem, nie umiejącym zastosować w praktyce danej ogólnikowej formuły. Chodzi o to, żeby na równinie sarmackiej było jak najmniej granic państwowych, i żeby wykluczoną była możliwość wojny pomiędzy państwami tej równiny, z zachowaniem jednak wolności wszystkich. Oto historyzm polski, a nie linijka na mapie! A nużby w danych okolicznościach lepiej by było inaczej wytyczać granice mocarstwa polskiego? Nużby się okazać miało, że lepsze pół Śląska niż dwie Ukrainy?[2] Nużby wypadło użyć energii narodowej w kierunku południowym aż na Bałkan?

Nie piszę broszury politycznej, wskazuję tylko po akademicku możliwość dążenia do celu niekoniecznie za pomocą linii roku 1772. Ostrzegam przed doktrynerstwem w historyzmie, bo doktrynerstwo oddala od celu, a nie zbliża do niego; to nie latarnia, oświecająca drogę, lecz błędny ognik. Tym bardziej należy tępić ślepe doktrynerstwo, im bardziej pewnikiem jest, że albo podołamy zadaniom naszym historycznym, albo zejdziemy znowu z mapy politycznej... Wypadło nam być albo mocarstwem, albo w najlepszym razie tolerowanym trabantem którego z państw sąsiednich, z niezawisłością tytularną, z łaski, aż do odwołania. Taką jest sytuacja Polski zasadnicza, nie dająca się odmienić.

Zamiast tedy odwodzić rodaków od wielkich szlaków polityki powszechnej, lepiej starać się o to, by rozszerzone były w Polsce wiadomości i rozmnożone talenty, potrzebne do prowadzenia takiej polityki w sposób roztropny. Błędy popełnione przy robocie nie uprawniają do wniosku, żeby przestać pracować!

Przedruk za: F. Koneczny, *Polskie Logos a Ethos. Roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski*, Krzeszowice 2013, s. 28–40 [tytuł pochodzi od redakcji].

[2] Wyrażenia tego użyłem po raz pierwszy przed laty 20. Dla uniknięcia nieporozumienia dodaję, że Wileńszczyznę zaliczam do Polski etnograficznej (wiadomo każdemu geografowi, jako granice etnograficzne są zmienne).

Nasza Księgarnia
ul. 3 Maja 22, 20-078 Lublin
tel. 81 534 99 66
fax 81 743 75 15
e-mail: ien@ien.pl • www.ien.pl

warto czytać

polecamy

odwiedź nas na stronie
prawe KSIĄŻKI
www.praweksiazki.pl

Zofia Kossak, Zygmunt Szatkowski

# Troja Północy

Instytut Edukacji Narodowej, Lublin 2017

*Troja Północy* przybliża niemal nieznane – a przez to tak fascynujące – dzieje Słowian Zachodnich: Wieletów, Pomorzan, Obodrzyców i wielu innych plemion opierających się przez kilka stuleci ekspansji ze strony zaborczego żywiołu germańskiego, prowadzonej pod pozorem chrystianizacji. Obficie cytowane przez Autorów głosy kronikarzy niemieckich, polskich i skandynawskich przenoszą czytelnika w nieistniejący już świat dawnych Słowian, stanowiąc zapis ich cnót i wad, życia codziennego, kolei ich dramatycznego losu. Niezwykły talent literacki i znajomość historycznych realiów sprawiają, iż *Troja Północy* jest barwnym freskiem życia, kultury, bogactwa obyczajów i wierzeń świata słowiańskiego, jak i heroicznych walk Słowian Połabskich z najazdem germańskim.

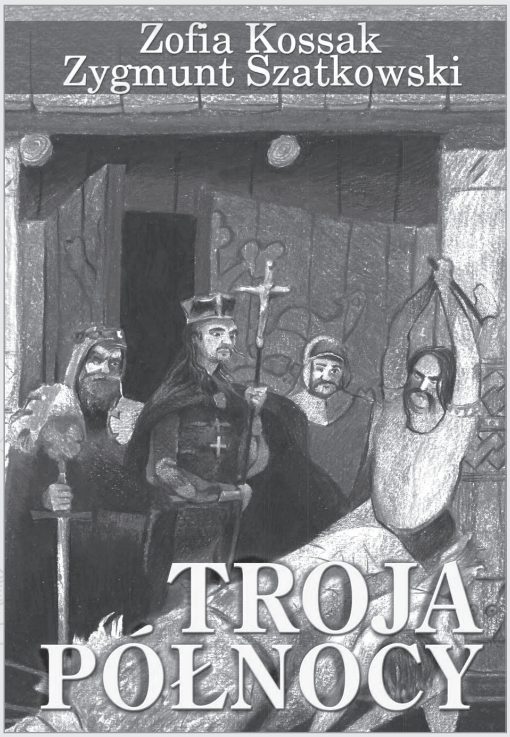


INSTYTUT EDUKACJI N
SERVIRE VERITATI
FUNDACJA

14,5 x 21 cm, ss. 481

# SEMPER FIDELES – ZAWSZE WIERNI

Piotr R. Mazur

# Wierni do ostatnich dni

W ciągu ostatnich kilku tygodni przyszło mi uczestniczyć w pogrzebach dwóch wyjątkowych postaci, z którymi przez ostatnie lata miałem okazję i zaszczyt być w koleżeńskich relacjach. Ceremonie pogrzebowe płk. Zbigniewa Matysiaka, żołnierza AK i WiN ps. „Kowboj" i kpt. J. Oszusta, żołnierza NSZ ps. „Wrzos", podczas których przypomniane były życiorysy tych niezwykłych osób, po raz kolejny uświadomiły, jacy ludzie należeli do pokolenia walczących o wolną Polskę. Określenie *semper fideles* charakteryzuje obu zmarłych bohaterów, bowiem owo „zawsze wierni" dotyczy nie tylko czasu ich walki zbrojnej z Niemcami i komunistami oraz wierności ideałom o które walczyli, ale i życia w powojennej Polsce, gdy nawet poddawani szykanom i represjom, praktycznie do ostatnich dni gotowi byli do pracy na rzecz dobra wspólnego.

Matysiak, harcerz, żołnierz, a po wojnie więzień polityczny. Należał do zgrupowania mjr. Hieronima Dekutowskiego, ps. „Zapora", był znanym i zasłużonym sportowcem: dziesięciokrotnym mistrzem Polski w rajdach motocyklowych, bokserem, kolarzem, a także narciarzem oraz trenerem, zaś od lat 90. aktywnie działał w organizacjach kombatanckich; jako sportowiec, społecznik i wychowawca był zawsze wierny sprawie, za którą walczył. Jego pogrzeb zgromadził ludzi z różnych środowisk, towarzyszy broni, kolarzy i motocyklistów, jakich trenował, formował jako sportowców, młodzież, którą uczył patriotyzmu. „Kowboj" był obdarzony niesamowitym poczuciem humoru nawet gdy opowiadał o swych przygodach z czasów wojny, a także o swym aresztowaniu i uwięzieniu przez komunistów; praktycznie do ostatnich tygodni przed śmiercią był aktywny na tyle, na ile mu zdrowie pozwalało, rzadko zdarzało się, by odmówił, gdy zapraszano go na spotkania z młodzieżą, uroczystości patriotyczne. W jednym z ostatnich wywiadów udzielonych red. Adrianowi Klarenbachowi z wielką radością komentował powstanie Wojsk Obrony Terytorialnej, mówił że właśnie o takie wojsko walczył i na takie wojsko czekał, stąd jego stałe i ciepłe relacje z żołnierzami 2 Brygady WOT, która przyjęła imię jego dowódcy. Pułkownik Matysiak

nie lubił zadęcia, zawsze był naturalny, dlatego często też oprócz oficjalnych uroczystości przyjmował zaproszenia do domów swych przyjaciół o kilkadziesiąt lat młodszych, których poznał przy działalności kombatanckiej. Podczas takich kontaktów był wyśmienitym kompanem i zarówno na oficjalnych uroczystościach, jak i na spotkaniach prywatnych mówił o dumie z munduru, o tym, że warto było nadstawiać karku za ojczyznę, znosić niedogodności partyzanckiego życia i niewinnie cierpieć za niepopełnione winy i apelował o gotowość do poświęceń dla ojczyzny. Jeszcze 7 lipca aktywnie uczestniczył w uroczystościach upamiętniających antykomunistyczną konspirację w benedyktyńskim klasztorze w Radecznicy na Zamojszczyźnie, a niestety – już w sierpniu trafił do szpitala i zmarł 13 września zostawiając po sobie pustkę, bo wielu jego przyjaciołom trudno sobie wyobrazić różnego rodzaju inicjatywy bez obecności „Kowboja".

Drugą osobą, o której chcę opowiedzieć, jest zmarły 21 listopada kpt. Jan Oszust, żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, podkomendny kpt. Wacława Piotrowskiego ps. „Cichy", do narodowej konspiracji trafił jako szesnastolatek w 1942 r. i uczestniczył w szlaku bojowym oddziału do 1944 r., jego przynależność do NSZ była powodem kilkukrotnych aresztowań w okresie od 1945 do 1952 r. Pan Janek, bo tak po prostu o nim mówili jego przyjaciele z ZŻ NSZ, nie był aż tak popularną postacią jak opisywany powyżej płk. Matysiak, ale od 1995 r. aktywnie działał w Związku Żołnierzy NSZ – od 2003 r. aż do śmierci był prezesem Koła w Kraśniku. Uczestniczył w wielu akcjach budowy pomników i fundowania tablic pamiątkowych poświęconych Narodowym Siłom Zbrojnym, m.in. tablicy ku czci swego dowódcy kpt. Piotrowskiego w Kraśniku, pomnika zamordowanych żołnierzy NSZ w Zalesiu, Stróży, mogiły w Marynopolu. Na spotkaniach w okolicznych szkołach opowiadał uczniom o latach walki z hitlerowcami i komunistycznym reżimem.

Pan Janek uczestniczył w wielu spotkaniach i uroczystościach patriotycznych w Kraśniku, powiecie kraśnickim oraz w Lublinie, wiele z nich organizował i koordynował. Przed 6 laty był współorganizatorem rajdu dla dzieci i młodzieży, jaki odbył się 10 czerwca w Marynopolu ku czci jego towarzyszy broni. Chętnie dzielił się swoją wiedzą z badaczami dziejów, dla których był cennym świadkiem historii, a także konsultantem przy pisaniu prac naukowych: licencjackich i magisterskich. Często gościł młodych u siebie w domu, jego opowieści o wojennych losach były prawdziwymi lekcjami patriotyzmu. Jeszcze na 6 tygodni przed śmiercią nie chciał zrezygnować z obowiązków prezesa koła ZŻ NSZ troszcząc się nawet o tak prozaiczne kwestie, jak ściąganie składek członkowskich. Przez kilka ostatnich lat powtarzał, że „Pan Bóg i Najświętsza Panienka trzymają go tyle czasu na tym świecie, gdyż czekają aż się do końca poprawi". Każde nawet kilkuminutowe spotkanie z panem Jankiem znamionowało jego pogodę ducha i szczególną charyzmę: jego śmierć zakończyła pewną epokę działań upamiętniających żołnierzy NSZ.

Obydwu opisywanych żołnierzy podziemia, tak jak wielu innych kombatantów łączą pewne wspólne cechy: żaden z nich nie uważał się za wyjątkowego bohatera, sami o sobie mówili, że są piątym czy szóstym garniturem walczących o wolną Polskę, a obecnie są fetowani tylko dlatego, że spośród wielu właśnie im udało się doczekać wolnej ojczyzny. Swą działalność prowadzoną praktycznie aż do śmierci, traktowali jako obowiązek zarówno wobec poległych i zmarłych towarzyszy broni, ale też wobec następujących po nich pokoleń, stąd nie szczędząc swego czasu i zdrowia byli zawsze gotowi, by służyć. Ich służba, poświęcenie, poczucie obowiązku, patriotyzm, wielka wiara w Boga – chyba bez najmniejszej przesady można powiedzieć o nich za św. Pawłem, że „w dobrych zawodach uczestniczyli, bieg ukończyli, wiary dochowali", zaś pamięć o ich pracy dla Boga i ojczyzny powoduje, że ów bieg jednak wciąż trwa poprzez swoistą sztafetę pokoleniową, gdy młodzi ludzie starają się owocnie kontynuować pracę weteranów, którzy odeszli.

Nasza Księgarnia
ul. 3 Maja 22, 20-078 Lublin
tel. 81 534 99 66
fax 81 743 75 15
e-mail: ien@ien.pl • www.ien.pl

warto czytać

polecamy

odwiedź nas na stronie
prawe KSIĄŻKI
www.praweksiazki.pl

Marian Pirożyński CSsR

# Kształcenie charakteru

Instytut Edukacji Narodowej, Lublin 2017

Znakomite wprowadzenie w tajniki pracy nad sobą. Autor, wychowawca młodzieży oraz niedościgniony społecznik i organizator, czerpiąc z bogactwa swojego doświadczenia przekonuje o konieczności wychowania i samowychowania. Autor wyjaśnia, dlaczego wierność obowiązkom i stałość są tak ważne dla kształtowania charakteru, jakie możliwości występują w pracy nad nim, jakie są cele, ideały i metody oraz tworzywo składające się na charakter osoby. Znakomita jest również, przeniknięta głęboką miłością do ojczyzny rozprawka o polskich zaletach i wadach narodowych, która – tak jak i uwagi odnoszące się do kształtowania charakteru osoby – nie straciła nic ze swej aktualności. Zawierają się w niej podstawy teorii charakteru narodowego oraz wskazówki dotyczące jego naprawy i rozwoju.

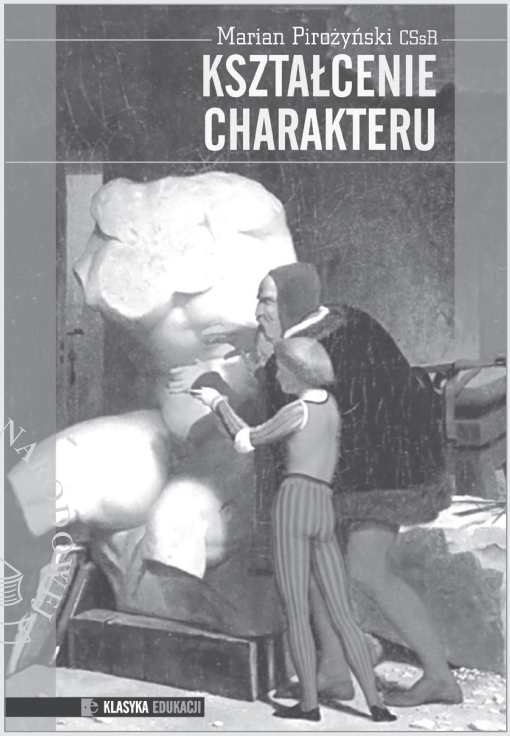


INSTYTUT EDUKACJI NARODOWEJ
SERVIRE VERITATI
FUNDACJA

14,5 x 21 cm, ss. 173

# SEMPER FIDELES – ZAWSZE WIERNI

Anna Zalewska

# Przypominać „wychowawczynię narodu"

Z okazji 50. rocznicy śmierci Zofii Kossak lubelski oddział *Civitas Christiana* zorganizował cykl spotkań poświęconych osobie i twórczości pisarki; w realizację tego zadania, przygotowanego przez pana Marcina Sułka, włączyła się także Fundacja *Servire Veritati* Instytut Edukacji Narodowej.

W ramach spotkań w bibliotekach w Białej Podlaskiej (17 XI), Włodawie (22 XI) i Dęblinie (27 XI) były prezentowane dwie książki Z. Kossak. Ksiądz dr Krzysztof Stola w wystąpieniu *Błogosławiona wina. Owoce miłosierdzia* odkrywał przed słuchaczami, w jaki sposób odczytywać prawdziwą wymowę książki. *Błogosławiona wina* przedstawia historię wojewody brzeskiego Mikołaja Sapiehy, który uzdrowiony z poważnej choroby za sprawą cudownego wizerunku Matki Bożej Gregoriańskiej, nie uzyskawszy od papieża zgody na jego zabranie do Polski, wywiózł obraz z Rzymu i za kradzież został ekskomunikowany. Ponieważ jednak na forum sejmowym Sapieha oponował przeciw małżeństwu króla z heretyczką, papież w wyrazie wdzięczności zniósł klątwę i ofiarował magnatowi obraz, a jako pokutę wyznaczył mu pielgrzymkę do Rzymu i budowę bazyliki. *Błogosławiona wina* to opowieść o zbrodni, grzechu, klątwie, pokucie i przebaczeniu i o tym, iż Bóg w swoim miłosierdziu wyprowadza dobro nawet ze złych uczynków.

Ksiądz Stola w swym wystąpieniu ukazał, jak talent pisarski Z. Kossak pozwolił jej doskonale przedstawić wewnętrzne rozdarcie i przemianę Sapiehy. *Błogosławiona wina* to orędzie nadziei dla każdego grzesznika, „że Bóg na poplątanych liniach ludzkiego życia pisze proste litery".

Drugie wystąpienie przedstawicielki Fundacji *Servire Veritati*, Anny Zalewskiej, było prezentacją wydanych w ubiegłym roku *Listów* Z. Kossak. Prelegentka krótko zarysowała dzieje życia pisarki, konieczne dla zrozumienia jej korespondencji, wszak była ona postacią wyjątkową nie tylko dla polskiej literatury, ale dla całej polskiej kultury.

Arcybiskup Henryk Hoser nazwał ją „wychowawczynią narodu", bowiem w jej przypadku mamy do czynienia z pełną zgodnością przekonań wyrażanych w twórczości – zawsze była żarliwą katoliczką, która nigdy nie wstydziła się swojej wiary – z postawą życiową. W prowadzonej korespondencji ujawnia się głęboka jedność między życiem a wyznawanymi wartościami, co czyni postać Kossak głęboko autentyczną.

Prelegentka przedstawiła etapy prac nad edycją *Listów* pochodzących z polskich archiwów (Biblioteki Narodowej, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oraz Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej) oraz odczytała fragmenty korespondencji pisarki, w których ujawnia się jej ogromne zaangażowanie społeczne – od konkretnej pomocy materialnej przez działania na rzecz szeroko rozumianego dobra wspólnego, po troskę o dobre imię i honor osób zniesławianych. Odczytany został także list w sprawie Nagrody Państwowej I stopnia, której przyjęcia Z. Kossak odmówiła.

Po wystąpieniach był czas na zadawanie pytań oraz dyskusję, w której czytelnicy dzielili się swoimi refleksjami o książkach pisarki.

Bardzo interesujące spotkanie miało również miejsce w Rzeszowie, w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Jana Pawła II Sióstr Prezentek. W ramach sympozjum dla uczniów szkoły pt. *Zofia Kossak 1968–2018. Pięćdziesiąta rocznica śmierci pisarki* zostały wygłoszone prelekcje: *Zofia Kossak – wspomnienia o babci* (Anna Fenby Taylor); *Odejść jak zdmuchnięta świeca – Zofia Kossak na granicy życia i śmierci. O niezwy-*

*kłej biografii pisarki* (dr Joanna Jurgała Jureczka) oraz *Wprowadzenie do literatury młodzieżowej Zofii Kossak* (Anna Zalewska). Spotkania odbyły się dla dwóch grup młodzieży: gimnazjalnej i licealnej. Młodzież z wielkim zainteresowaniem wysłuchała wspomnień pani Anny Fenby Taylor, wnuczki pisarki, ilustrowanych fotografiami i krótkim filmem, prezentacji dr Jurgały Jureczki oraz omówienia pięknych książek Z. Kossak dla młodych czytelników (m.in. *Z miłości. Opowieść o św. Stanisławie Kostce*, *Puszkarz Orbano*, *Gród nad jeziorem*). Uczniowie chętnie zadawali pytania, gdyż jak się okazało, jest to postać i twórczość w ogóle im nie znana.

Opisane wydarzenia dowiodły, że jest duża potrzeba spotkań zarówno z dojrzałymi czytelnikami Z. Kossak, którzy chcą dyskutować i dzielić się swymi przemyśleniami, jak i z młodzieżą, dopiero odkrywającą wspaniałą postać i dorobek wielkiej polskiej pisarki.

Nasza Księgarnia
ul. 3 Maja 22, 20-078 Lublin
tel. 81 534 99 66
fax 81 743 75 15
e-mail: ien@ien.pl • www.ien.pl

warto czytać

polecamy

odwiedź nas na stronie
prawe KSIĄŻKI
www.praweksiazki.pl

Zofia Kossak

# Listy

Instytut Edukacji Narodowej, Lublin 2017

Prezentowany wybór *Listów* Zofii Kossak otwiera przed Czytelnikiem szansę na fascynujące i najbardziej bezpośrednie spotkanie z pisarką, dające wyobrażenie o jej życiu, charakterze i pracy. W korespondencji ujawnia się głęboka jedność między życiem a wyznawanymi wartościami, co czyni postać Zofii Kossak głęboko autentyczną. Ogromna wiedza i kapitał życiowych przeżyć dały pisarce mądre spojrzenie na świat i jego problemy. Trafna diagnoza otaczającej rzeczywistości oraz piękny język sprawiają, że listy są zarówno ważnym świadectwem swoich czasów, jak i kroniką życia osoby o nieprzeciętnym ta-lencie, erudycji, pracowitości, głębokim humanizmie, nieprawdopodobnej energii, odwadze posuniętej do heroizmu. Lektura *Listów* z pewnością pozwoli nam ujrzeć Zofię Kossak w nowym świetle: nie tylko jako uznaną pisarkę i wojenną bohaterkę, ale jako czułą Babcię, wierną przyjaciółkę i gorącą miłośniczkę przyrody.

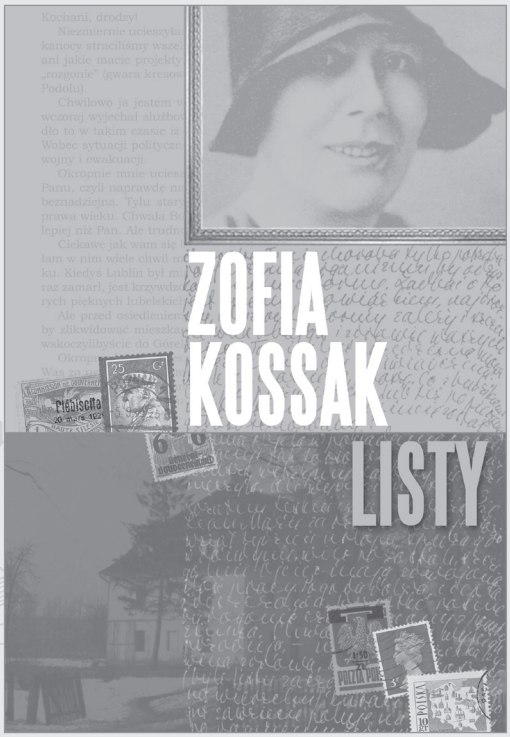


14,5 x 21 cm, ss. 204

# Noty o autorach

**ks. Bogdan Czupryn** – Doktor filozofii, teolog, autor haseł do *Powszechnej encyklopedii filozofii*, publicysta, specjalizuje się w antropologii filozoficznej, autor m.in. książki *Prawda o człowieku fundamentem rozwoju osobowego* (2015).

**o. Tomasz M. Dąbek OSB** – Profesor nauk teologicznych, kierownik Katedry Teologii Biblijnej Wydziału Teologicznego UPJPII w Krakowie; autor blisko 200 opracowań naukowych i popularno-naukowych oraz blisko 40 książek, m.in.: *Biblia o końcu świata* (2011), *Życie po śmierci i co dalej…* (2017), *Praca w życiu mnichów* (2017).

**ks. Marek Dziewiecki** – Doktor psychologii, adiunkt na UKSW, specjalista z zakresu terapii i profilaktyki uzależnień. Od 1999 r. pełni funkcję krajowego duszpasterza powołań, a od 2003 r. funkcję wicedyrektora Europejskiego Centrum Powołań; ekspert ministerstwa edukacji z zakresu przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie. Laureat nagrody Stowarzyszenia Wydawców Katolickich Feniks 2005 w kategorii książek dla młodzieży za publikacje z serii *Jak wygrać* (*życie*, *przyjaźń*, *kobiecość*), autor m.in. *Młodzi pytają o miłość, rodzinę i wychowanie* (2008), *Mężczyzna mocny Miłością. Być księdzem dzisiaj* (2010), *Rodzina domem miłości i życia* (2011), *Od urwisa do bohatera. Wychowanie duchowe, moralne i religijne chłopców* (2013), *Miłość na manowcach* (2014), *Oblicza miłosierdzia* (2015), *Najpiękniejsza historia miłości. Portret mężczyzny i kobiety XXI wieku* (2017).

**Anna Jagodzińska** – Doktor nauk historycznych (UKSW), absolwentka UAM w Poznaniu, pracownik Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Prowadzi badania naukowe na temat eksterminacji duchowieństwa polskiego i polskiej

inteligencji w czasie II wojny światowej (1939–1945) w niemieckich obozach koncentracyjnych (głównie Dachau i Mauthausen-Gusen). Współpracuje z Fundacją „Serce bez Granic im Kardynała Adama Kozłowieckiego" – Huta Komorowska, Stowarzyszeniem Gedächtnischbuch–Namen statt Numeren–für die Häftlinge des KZ Dachau", z Polską Misją Katolicką w Monachium. W Polsce i w Niemczech (Monachium) prowadzi wykłady i organizuje konferencje na temat martyrologii duchowieństwa polskiego w niemieckich obozach koncentracyjnych i heroizmu polskich kapłanów w tych nieludzkich miejscach. Współautorka międzynarodowego projektu (wraz z Hansem Jeschke, Austria) „Gusen-Rosenkranze – Różańce z Gusen". Autorka kilkudziesięciu artykułów i publikacji m.in.: *Oni tam byli* (2015), *Niezłomni – Wierni Bogu i Ojczyźnie* (2018).

**Feliks Koneczny** – 1862–1949. Historyk, historiozof, twórca teorii cywilizacji; autor licznych publikacji, m.in.: *Dzieje Polski za Piastów* (1997), *Prawa dziejowe* (1997), *Obronić cywilizację łacińską!* (2002), *Dzieje Polski opowiedziane dla młodzieży* (2014).

**o. Mieczysław A. Krąpiec OP** – 1921–2008. Profesor dr hab., filozof, teolog, rektor KUL w latach 1970–1983, twórca lubelskiej szkoły filozoficznej; był członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności i Papieskiej Akademii św. Tomasza z Akwinu w Rzymie; wielokrotny doktor *honoris causa*; piastował funkcję honorowego prezesa Polskiego Towarzystwa Tomasza z Akwinu – oddziału *Società Internazionale Tommaso d'Aquino*, był inicjatorem prac nad *Powszechną encyklopedią filozofii*; autor ponad 40 pozycji książkowych oraz ponad 300 artykułów (bibliografia na www.ptta.pl//krapiec).

**Mirosław Król** – Historyk, publicysta, felietonista, samorządowiec, komentator polityczny. Publikuje m.in. na łamach: „Naszego Dziennika", „Zeszytów Społecznych KiK", kwartalnika „Cywilizacja". Od kilkunastu lat felietonista Radia Maryja. Komentuje także wydarzenia polityczne dla Telewizji Trwam. W latach 2002–2014 starosta świdnicki; członek Zarządu Klubu Inteligencji Katolickiej w Lublinie.

**Piotr R. Mazur** – Współpracownik Fundacji *Servire Veritati*, działacz Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, publicysta.

**Teresa Mazur** – Polonistka, autorka cyklu artykułów w kwartalniku „Cywilizacja" i książki pt. *Ojców naszych obyczajem…* (2005, wyd. 2 poszerz. 2018), współpracownik Fundacji *Servire Veritati*.

**o. Jacek M. Norkowski OP** – Doktor nauk medycznych, filozof, absolwent UM w Poznaniu, dominikanin. Głosi wykłady na temat neurologicz-

nych kryteriów śmierci człowieka i chorych, którzy doznali ciężkich urazów mózgu (dostępne również w internecie). Nie wykonuje zawodu lekarza, jest kapłanem i w latach 2012–2016 był wykładowcą teologii moralnej (w tym bioetyki) na Papieskim Uniwersytecie *Angelicum* w Rzymie. Autor szeregu publikacji w czasopismach naukowych oraz wystąpień medialnych dotyczących medycyny i jej styku z filozofią oraz teologią; autor książek, m.in. *Medycyna na krawędzi* (2011), *Człowiek umiera tylko raz* (2013).

**Zbigniew Pańpuch** – Doktor hab. filozofii, adiunkt w Katedrze Metafizyki KUL, publicysta, wykładowca Instytutu Edukacji Narodowej, autor m.in. książek: *W poszukiwaniu szczęścia. Śladami aretologii Platona i Arystotelesa* (2015), *Szczęście a polityka. Aretologiczne podstawy politologii Platona i Arystotelesa* (2015), *Spór o cielesność. Analiza ujęć wybranych problemów u tomistów egzystencjalnych oraz propozycja wprowadzenia do antropologii filozoficznej rozróżnienia między ciałem a organizmem* (2015).

**Kajetan Rajski** – Pisarz, publicysta, redaktor naczelny Kwartalnika „Wyklęci" (www.kwartalnikwykleci.pl).

**Elżbieta Skrzypek** – Muzykolog, dziennikarka.

**Andrzej Solak** – Historyk, publicysta, współpracownik „Polonii Christiana" oraz portalu pch24.pl; autor m.in.: *Męczennicy katoliccy ostatniego stulecia* (2012), *Kresy w płomieniach* (2013), *Warszawa '44. Popiół i łzy* (2014), *Krucjata Wyklętych* (2015), *Walki Polaków z islamem* (2016), *Żołnierze Niepodległej. Polskie wojsko w Rosji 1914–1920* (2018).

**Katarzyna Stępień** – Doktor hab. filozofii, kierownik Katedry Antropologii Filozoficznej i Filozofii Prawa KUL, sekretarz Polskiego Towarzystwa Tomasza z Akwinu, autorka m.in. książek *W poszukiwaniu podstaw racjonalności prawa* (2015), *Filozoficzne źródła sporu o rozumienie praw dziecka* (2016).

**o. Marek Wójtowicz SJ** – Doktor teologii, filozof, rekolekcjonista, duszpasterz akademicki, asystent kościelny Stowarzyszenia Apostołów Bożego Miłosierdzia *Faustinum*; autor książek, m.in. *Henri de Lubac – Wielcy ludzie Kościoła* (2004), *Miłosierdzie ostatnim słowem Boga* (2016), *Spragnieni Nieba – Rodzice św. Teresy z Lisieux* (2017), *Święci z charakterem* (2017), *Uczyć się wiary z Maryją* (2017), *Boży Wędrowiec – św. Stanisław Kostka* (2018), a także licznych artykułów.

**Anna Zalewska** – Absolwentka Wydziału Filozofii KUL, pracownik Fundacji *Servire Veritati*.

**Ewa M. Ziółek** – Doktor hab., adiunkt w Instytucie Historii KUL. Zajmuje się historią XVIII–XIX w., szczególnie okresem Sejmu Wielkiego, Księstwa Warszawskiego i polskich powstań narodowych oraz dziejami Kościoła w tym czasie. Autorka kilkudziesięciu artykułów oraz dwóch monografii: *Biskupi – senatorowie wobec reform Sejmu Czteroletniego* (2002), *Między tronem i ołtarzem. Kościół i państwo w Księstwie Warszawskim* (2012) oraz wydawnictw źródłowych (H. Stroynowski, *Mowa o Konstytucji rządu 3 maja 1791 roku*, Lublin 2009, J. Szumański, *Wyprawa Egipska roku 1798*, Lublin 2016).

**ks. Andrzej Zwoliński** – Profesor dr hab., kierownik Katedry Katolickiej Nauki Społecznej UPJPII w Krakowie, dyrektor Wydawnictwa Naukowego UP, ceniony rekolekcjonista, autor m.in.: *Państwo a Europa* (2001), *Etyka bogacenia* (2002), *Słowo w relacjach społecznych* (2003), *Wojna. Wybrane zagadnienia* (2003), *Duchy Afryki* (2008), *Encyklopedia końca świata* (2009), *1000 pomysłów na homilie* (2012), *Krzywdzone dzieci. Zagrożenia współczesnego dzieciństwa* (2012), *Kazania pasyjne* (2013), *Cyberseks* (2014), *Kobieta silna płeć* (2016), *Bóg wygnany. Ateizm i jego współczesne oblicza* (2018).